DIALOG

Deutsch-Polnisches Magazin *Magazyn Polsko-Niemiecki*

www.dialogonline.org www.dpg-bundesverband.de Nr. /*nr* 101 (2012) Preis 5 €/*cena* 12 zł *(w tym 5% VAT)*

Erinnerungsorte
Miejsca pamięci

DIALOG • Deutsch-Polnisches Magazin • Magazyn Polsko-Niemiecki

Nr. • nr 101 (2012), XXV. Jahrgang • Rocznik XXV, Umschlag • okładka: Wiesław Smętek

Herausgeber • wydawca: Deutsch-Polnische Gesellschaft Bundesverband, www.dpg-bundesverband.de
Partner in Polen • partner w Polsce „Przegląd Polityczny", www.przegladpolityczny.pl

Basil Kerski
Chefredakteur / redaktor naczelny

Editorial

Lieu de mémoire, Erinnerungsort, *miejsce pamięci* – ein Begriff macht seit vielen Jahren Karriere in Europa. Der französische Historiker Pierre Nora hat diesen Begriff in die europäische Mentalitätsforschung eingeführt. Mitte der 1980er Jahre veröffentlichte er die ersten Bände seines Projektes zur französischen Erinnerungskultur. Pierre Nora suchte nach einer Perspektive für die kritische Auseinandersetzung mit der Identität und dem kollektiven Gedächtnis der Franzosen. Also definierte er besondere „Orte der Erinnerung", an denen sich die Erinnerung der französischen Nation kristallisiert hat. Den Begriff „Ort" versteht Nora nicht nur geografisch. Mythische Gestalten, Ereignisse, Institutionen, Begriffe, Bücher oder Kunstwerke können auch als ‚Erinnerungsorte' eine besondere symbolische Bedeutung besitzen und damit für eine Gruppe identitätsstiftend sein. Die von Nora in einem siebenbändigen Werk zusammengetragenen französischen Erinnerungsorte haben in den letzten Jahrzehnten viele Wissenschaftler in Europa inspiriert. So veröffentlichten Hagen Schulze und Etienne François 2001 drei Bände über deutsche Erinnerungsorte. Darin findet sich unter anderem Joachim Fests Essay über den „Führerbunker". Ein Text mit Folgen, denn Fest blieb am Thema und veröffentlichte ein Jahr später das Buch „Der Untergang" über das Ende des Dritten Reiches, das die Grundlage für Oliver Hirschbiegels gleichnamigen, umstrittenen Spielfilm bildete. Von Pierre Noras Begriff der Erinnerungsorte sind auch die beiden Historiker Robert Traba und Hans Henning Hahn inspiriert worden. Sie haben vor fünf Jahren gemeinsam mit Kornelia Kończal und Maciej Górny mit der Arbeit an der Erforschung der deutsch-polnischen Erinnerungslandschaft begonnen. Der erste von acht Bänden des Projektes „Deutsch-polnische Erinnerungsorte" ist in diesem Jahr erschienen – Anlass für uns, um das Projekt in dieser DIALOG-Ausgabe noch vor seinem Abschluss einer breiteren Öffentlichkeit vorzustellen. 130 Autoren sind an diesem ambitionierten Projekt des Zentrums für Historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Berlin beteiligt. Der hier erstmals angewandte bilaterale Ansatz der Erinnerungsforschung hinterfragt nationale Vorstellungen, entwickelt neue vergleichende Perspektiven und macht gleichzeitig Nähe und Distanz der Nachbarschaft bewusst. Trabas und Hahns Projekt will eine neue Perspektive auf den Nachbarn und gleichzeitig auf die jeweils eigene Geschichte eröffnen.

Od redakcji

Lieu de mémoire, Erinnerungsort, *miejsce pamięci – ten termin zrobił już w Europie poważną karierę. Francuski historyk Pierre Nora wprowadził go do europejskich badań naukowych z dziedziny historii mentalności (*Mentalitätsgeschichte*). W połowie lat 80. Nora wydał pierwsze tomy dokumentujące swój projekt na temat francuskiej kultury pamięci. Nora poszukiwał możliwości krytycznego spojrzenia na tożsamość i pamięć zbiorową Francuzów. Wymyślił zatem swoiste „miejsca pamięci", za pomocą których krystalizowała się pamięć narodu francuskiego. Pojęcia „miejsce" historyk nie używał wyłącznie w jego znaczeniu geograficznym. Specyficzne, symboliczne znaczenie jako „miejsca pamięci" mogą posiadać również mityczne postaci, wydarzenia, instytucje, pojęcia, książki, czy też dzieła sztuki, kształtując tożsamość danej grupy. Zebrane przez Norę w siedmiu tomach francuskie miejsca pamięci zainspirowały w ostatnich dekadach wielu europejskich naukowców. Hagen Schulze i Etienne François w 2001 roku opublikowali trzy tomy o niemieckich miejscach pamięci. Znalazł się tam m.in. esej Joachima Festa o tzw. „bunkrze Führera". Bezpośrednim efektem publikacji był wydany rok później „Upadek" – praca o końcu Trzeciej Rzeszy, która stała się podstawą nakręconego przez Olivera Hirschbiegla kontrowersyjnego filmu pod tym samym tytułem. Stworzony przez Pierre'a Norę termin „miejce pamięci" zainspirował również historyków Roberta Trabę i Hansa Henninga Hahna. We współpracy z Kornelią Kończal i Maciejem Górnym rozpoczęli oni pięć lat temu prace badawcze na temat polsko-niemieckiego krajobrazu pamięci. Tom dotyczący projektu „Polsko-niemieckie miejsca pamięci", pierwszy z ośmiu zaplanowanych, ukazał się w tym roku, co jest dla nas okazją, by przedstawić go w niniejszym DIALOG-u szerszej publiczności jeszcze przed zakończeniem całościowej edycji. W ambitnym projekcie Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie bierze udział 130 autorów. Zastosowane w projekcie po raz pierwszy dwustronne podejście do badań nad pamięcią dekonstruuje narodowe wyobrażenia, otwiera nowe perspektywy porównawcze i uświadamia jednocześnie bliskość i dystans sąsiedztwa. Celem projektu Traby i Hahna jest otwarcie nowej perspektywy spojrzenia zarówno na sąsiada, jak i na własną historię.*

Deutsch-polnische Erinnerungsorte 16
Polsko-niemieckie miejsca pamięci 16
Polen–Russland. Versuch des Dialogs 50
Polska–Rosja. Próba dialogu 50

PANORAMA

Deutsch-polnisches Panorama 4
Panorama polsko-niemiecka 4

ESSAY / ESEJ

Adam Boniecki
Reflexionen: Die Ethik der Solidarität heute 9
Refleksje: Etyka solidarności dziś 12

ERINNERUNGSORTE / MIEJSCA PAMIĘCI

Kornelia Kończal
„Erinnerungsorte“: Ein Begriff macht Karriere in Europa 17
„Miejsca pamięci”: Europejska kariera pewnego pojęcia 20

DIALOG-Gespräch mit Robert Traba über das Projekt „Deutsch-polnische Erinnerungsorte“ 23
Rozmowa DIALOG-u z Robertem Trabą na temat projektu „Polsko-niemieckie miejsca pamięci” 26

Przemysław Czapliński
Rezension: Über den Band „Parallelen“ des Projektes „Deutsch-polnische Erinnerungsorte“ 29
Recenzja: Tom „Paralele” projektu „Polsko-niemieckie miejsca pamięci” 34

Markus Krzoska
Grenzregion: Schlesische Erinnerungsorte 32
Pogranicze: Śląskie miejsca pamięci 36

Sophie Straube
Hambach 1832: Ein Symbol deutsch-polnischer Freundschaft . . . 38
Hambach 1832: Symbol przyjaźni polsko-niemieckiej 42

BILDUNG / EDUKACJA

Oliver Hinz
Europäische Erzählung: Die Arbeit am deutsch-polnischen Geschichtslehrbuch wird fortgesetzt 46
Europejska opowieść: Praca nad polsko-niemieckim podręcznikiem do historii jest kontynuowana 48

POLEN–RUSSLAND / POLSKA–ROSJA

Andrzej Grajewski
Perspektiven: Polnisch-russische Beziehungen nach der Visite des Patriarchen Kyrill in Polen 51
Perspektywy: Relacje polsko-rosyjskie po wizycie patriarchy Cyryla w Polsce 55

DIALOG-Gespräch mit dem in Russland lebenden polnischen Schriftsteller Mariusz Wilk 58
Rozmowa DIALOG-u z mieszkającym w Rosji pisarzem Mariuszem Wilkiem 63

DIALOG

Gespräch mit dem Schriftsteller Durs Grünbein 75

Rozmowa z pisarzem Dursem Grünbeinem 79

Wladimir Kaminer
Kommentar eines Satirikers: Russlands politische Kultur 68
Komentarz satyryka: Kultura polityczna Rosji 71

KULTUR / KULTURA

DIALOG-Gespräch mit dem Berliner Schriftsteller Durs Grünbein, dem diesjährigen Träger des Danziger Preises „Europäischer Dichter der Freiheit“ 75
Rozmowa DIALOG-u z berlińskim pisarzem Dursem Grünbeinem, laureatem tegorocznej nagrody gdańskiej „Europejski Poeta Wolności” 79

Łukasz Maciejewski
Liebe in Zeiten der Seuche:
Über Wojciech Smarzowskis Spielfilm „Róża“ 84
Miłość w czasach zarazy:
O filmie Wojciecha Smarzowskiego „Róża” 87

Maria Luft
„Aber das Leben geht weiter“: Ein Dokumentarfilm über die Annäherung von deutschen und polnischen Familien 89
„A życie toczy się dalej”: Film dokumentalny o zbliżeniu polskich i niemieckich rodzin 92

ERINNERUNG / WSPOMNIENIE

Adam Krzemiński
Eine Freundschaft: Abschied von Albrecht Riechers 94
Przyjaźń: Pożegnanie Albrechta Riechersa 96

Unsere Partnerredaktion in Polen • Nasz partner w Polsce

PRZEGLĄD POLITYCZNY

„Przegląd Polityczny” – magazyn intelektualny. Od początku naszego istnienia zajmujemy się najszerzej pojętą sferą publiczną. Jesteśmy jednym z ostatnich czasopism „drugiego obiegu”, wydawanym nieprzerwanie od pierwszej połowy lat osiemdziesiątych (pierwszy numer ukazał się w 1983 r.). Wspólnym elementem łączącym ogłaszane u nas publikacje jest krytyczny osąd rzeczywistości. Konsekwentnie rozwijając formułę magazynu intelektualnego, „Przegląd Polityczny” stał się jednym z najważniejszych czasopism w kraju – pismem intelektualnego „centrum”.

www.przegladpolityczny.pl

Auswärtiges Amt

FUNDACJA WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG FÜR DEUTSCH-POLNISCHE ZUSAMMENARBEIT

Dem Auswärtigen Amt und der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit möchten wir für die Finanzierung dieser DIALOG-Ausgabe ganz herzlich danken. * *Za finansowe wsparcie niniejszego numeru DIALOG-u serdecznie dziękujemy Ministerstwu Spraw Zagranicznych RFN i Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.*

PANORAMA

Adam-Mickiewicz-Preis für Rita Süssmuth, Michał Kleiber und Jack Lang • Am 7.09.2012 wurde im Warschauer Präsidentenpalast der Adam-Mickiewicz-Preis für besondere Verdienste um die deutsch-polnisch-französische Zusammenarbeit verliehen. Die diesjährigen Preisträger sind Rita Süssmuth (Präsidentin des Deutschen Bundestages a.D.), Michał Kleiber (Präsident der Polnischen Akademie der Wissenschaften) sowie Jack Lang (ehem. französischer Minister für Kultur und Erziehung). Polens Präsident Bronisław Komorowski, Bundeskanzlerin Angela Merkel sowie Frankreichs Präsident François Hollande hoben in ihren Gratulationsschreiben an die Preisträger die Besonderheit der Zusammenarbeit im Rahmen des Weimarer Dreiecks hervor. „Den Adam-Mickiewicz-Preis nehmen heute Personen entgegen, deren Verdienste um die Zusammenarbeit zwischen unseren Ländern und für den europäischen Einigungsprozess allgemein bekannt sind“, schreibt Komorowski. Weiter heißt es: „Mit ihrem Engagement auf vielen internationalen Ebenen haben sie sich mehrmals als leidenschaftliche Befürworter und wirksame Praktiker der europäischen Integration zu erkennen gegeben.“ „In Zeiten der Krise ist der Trialog Polens, Frankreichs und Deutschlands von größter Bedeutung für ein Europa des Friedens und der Verständigung. Ich sehe mich durch die Ehrung in meiner Arbeit bestärkt und verstehe sie als Aufforderung, mich auch in Zukunft mit ganzer Kraft für die deutsch-französisch-polnische Zusammenarbeit und Verständigung einzusetzen“, schrieb Rita Süssmuth in ihrer Botschaft zur Annahme des Preises. Der Adam-Mickiewicz-Preis wird seit 2006 an Personen oder Institutionen verliehen, die sich für die Verständigung und Zusammenarbeit zwischen den Völkern der Weimarer Dreieck-Staaten sowie die Zusammenarbeit und Versöhnung Europas engagieren. Bisher wurde der Preis alljährlich in Weimar verliehen – seit 2012 in den Hauptstädten des Weimarer Dreiecks.

Nagroda im. Adama Mickiewicza dla Rity Süssmuth, Michała Kleibera i Jacka Langa • 7 września br. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie wręczono nagrodę im. Adama Mickiewicza za szczególne zasługi na rzecz współpracy niemiecko-polsko-francuskiej. Tegorocznymi laureatami zostali Rita Süssmuth (b. przewodnicząca Bundestagu), Michał Kleiber (prezes PAN) oraz Jack Lang (b. minister kultury Francji). Listy gratulacyjne do laureatów skierowali prezydent Bronisław Komorowski, kanclerz Angela Merkel i prezydent François Hollande, podkreślając znaczenie współpracy w ramach Trójkąta Weimarskiego. „Nagrodę Adama Mickiewicza odbierają dzisiaj osoby, których zasługi dla współpracy pomiędzy naszymi krajami i budowania zjednoczonej Europy są powszechnie znane – pisze Komorowski. – Swoimi działaniami na wielu międzynarodowych forach po wielekroć dali się poznać jako gorący zwolennicy i skuteczni praktycy integracji europejskiej”. „W czasach kryzysu trójstronny dialog między Polską, Francją i Niemcami ma ogromne znaczenie”, podkreśliła Rita Süssmuth, dodając, że również w przyszłości będzie się angażowała na rzecz Europy pokoju i porozumienia. Nagroda Adama Mickiewicza, istniejąca od 2006 r., przyznawana jest osobistościom lub instytucjom za umacnianie współpracy i porozumienia między narodami państw Trójkąta Weimarskiego oraz zasługi dla pojednania i współpracy Europejskiej. Nagroda wręczana dotychczas rokrocznie w Weimarze, od tego roku przekazywana jest w stolicach Trójkąta Weimarskiego.

Bundesverdienstkreuz für Marek Prawda • Am 17. August verlieh Bundespräsident Joachim Gauck dem Botschafter Marek Prawda das Große Verdienstkreuz des Verdienstordens der Bundesrepublik Deutschland. Marek Prawda erhielt den Orden in Anerkennung seiner Leistung für die deutsch-polnischen Beziehungen während seiner sechsjährigen Tätigkeit als Botschafter der Republik Polen in der Bundesrepublik Deutschland sowie für sein Engagement für den deutsch-polnischen Dialog. Darüber hinaus setzte sich Marek Prawda mit großem persönlichem Engagement für die regionale und kommunale Zusammenarbeit und gute Nachbarschaft auf beiden Seiten der Oder ein, wofür er im Juni dieses Jahres den Verdienstorden des Landes Brandenburg verliehen bekam. Er bemühte sich ebenfalls stets um die fortschreitende Integration aller gesellschaftlichen Gruppen und pflegte den Dialog mit der deutschen Minderheit in Polen und der Polonia in Deutschland. Er förderte ebenfalls den bilateralen Austausch im Hinblick auf Kultur, Wissenschaft und Bildung. Am 2. September trat Marek Prawda das Amt des Botschafters der Republik Polen bei der Europäischen Union an.

Order Republiki Federalnej Niemiec dla Marka Prawdy • 17 sierpnia br. prezydent RFN Joachim Gauck odznaczył ambasadora Marka Prawdę Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu RFN. Ambasador otrzymał odznaczenie w uznaniu zasług na rzecz stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni sześciu lat sprawowania funkcji ambasadora RP w Republice Federalnej oraz zaangażowania w porozumienie i dialog polsko-niemiecki. Marek Prawda działał ponadto z ogromnym poświęceniem na rzecz współpracy regionalnej i samorządowej oraz dobrego sąsiedztwa po obydwu stronach Odry (w uznaniu tej działalności przyznano mu w czerwcu. Order Zasługi Brandenburgii). Mając zawsze na względzie coraz ściślejszą integrację wszystkich grup społecznych, aktywnie zabiegał o dialog z mniejszością niemiecką w Polsce oraz Polonią zamieszkałą w Niemczech. Zasłużył się także dla dwustronnej wymiany w dziedzinie kultury, nauki i oświaty. 2 września br. Marek Prawda przejął funkcję ambasadora RP przy Unii Europejskiej.

Goldene Henne an Lech Wałęsa • Am 19. September wurde in Berlin der Medien- und Publikumspreis Goldene Henne verliehen. Lech Wałęsa erhielt den diesjährigen Ehrenpreis der Jury in der Kategorie Politik. Die Laudatio hielt der Bundesbeauftragte für die Stasi-Unterlagen, Roland Jahn. Er sagte, Wałęsa sei ein Mensch, der Geschichte geschrieben hat und Europa in Bewegung ver-

setzte. „Er steht für die Hoffnung, dass man alles verändern kann, wenn man sich nicht aufgibt. Er ist der Wegbereiter für den Mauerfall und die Deutsche Einheit“, so Jahn. Die Goldene Henne wird u. a. in den Kategorien Politik, Kultur, Sport und Medien seit 1995 von der Illustrierten „Superillu“, dem Mitteldeutschen Rundfunk sowie dem RBB nach Abstimmung der Leser, Zuschauer und Radiohörer verliehen. Zu den Ehrenpreisträgern der Goldenen Henne für ihr politisches Engagement zählen u. a. Helmut Kohl, Hans-Dietrich Genscher, Michail Gorbatschow sowie Bundeskanzlerin Angela Merkel.

Lech Wałęsa laureatem nagrody Goldene Henne • Tegorocznym laureatem honorowej nagrody publiczności i mediów Goldene Henne (Złota Kura) w kategorii „polityka” został 19 września Lech Wałęsa. Laudację na cześć nagrodzonego wygłosił Roland Jahn, pełnomocnik ds. Akt Stasi, który powiedział, że Wałęsa jest „człowiekiem, który pisał historię i poruszył Europę. Jego pragnienie wolności dawało nadzieję wielu ludziom. (...) Utorował drogę do upadku muru berlińskiego i jedności Niemiec”. Nagroda Złotej Kury m.in. w kategoriach polityka, kultura, sport i media przyznawana jest od 1995 r. przez tygodnik „Superillu”, radio i telewizję MDR oraz RBB w oparciu o głosowanie czytelników, widzów i słuchaczy. Dotychczas honorową nagrodę Złotej Kury za dorobek polityczny otrzymali m.in. Helmut Kohl, Hans–Dietrich Genscher, Michaił Gorbaczow oraz kanclerz Angela Merkel.

40. Jahrestag der Aufnahme diplomatischer Beziehungen zwischen der Bundesrepublik Deutschland und Polen • Am 14. September jährte sich die von der BRD und Volksrepublik Polen unterzeichnete gemeinsame Erklärung über die Aufnahme diplomatischer Beziehungen zum 40. Mal. Möglich wurde dies durch den „Vertrag zwischen der Bundesrepublik Deutschland und der Volksrepublik Polen über die Grundlagen der Normalisierung ihrer gegenseitigen Beziehungen“, der am 7. Dezember 1970 während des Besuchs Willy Brandts – als erster Bundeskanzler – in Polen unterzeichnet wurde.

40. rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Republiką Federalną Niemiec a PRL • 14 września br. minęła 40. rocznica podpisania przez RFN i PRL wspólnego komunikatu o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych. Było to możliwe dzięki „Układowi między PRL a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków”, zawartemu 7 grudnia 1970 roku w czasie wizyty Willy'ego Brandta, który jako pierwszy kanclerz RFN oficjalnie odwiedził Polskę.

50 Jahre polnische Redaktion der Deutschen Welle • Die polnische Redaktion der Deutschen Welle feiert dieses Jahr ihren 50. Geburtstag. Seit ihrer Gründung im Jahr 1962 festigen die Journalisten der Redaktion durch ihre Berichterstattungen die Fundamente des deutsch-polnischen Dialogs. In der Redaktion arbeitet heute bereits die dritte Journalistengeneration (derzeit vier feste Angestellte und mehrere Mitarbeiter), die jeden Tag über Geschehnisse in Deutschland berichten. Anfangs wurden Radiosendungen ausgestrahlt – die erste am 1. August 1962. Heute werden neue Medien bei der Informationsvermittlung verwendet – das Internet sowie soziale Netzwerke. Anlässlich des Jubiläums wurde auf dem Internetportal der Redaktion eine Seite eingerichtet (www.dw.de), die einen Überblick zur Geschichte der Redaktion liefert. Dort sind Texte, Fotografien und Archivaufnahmen aus den vergangenen 50 Jahren enthalten.

50 lat polskiej redakcji w Deutsche Welle • Polska Redakcja Deutsche Welle obchodzi w tym roku 50. rocznicę istnienia. Od momentu powstania w 1962 r. dziennikarze redakcji wzmacniają fundamenty polsko-niemieckiego dialogu poprzez rzetelny przekaz medialny. W redakcji pracuje dziś trzecie pokolenie dziennikarzy (obecnie czterech etatowych pracowników i kilkunastu współpracowników), którzy każdego dnia informują o wydarzeniach w Niemczech. Na początku działalności redakcja nadawała audycje radiowe – pierwsza została wyemitowana 1 sierpnia 1962 r. Dziś przekazywaniu informacji służą nowoczesne media – internet oraz portale społecznościowe. Z okazji jubileuszu na portalu internetowym redakcji została stworzona strona www.dw.de, będąca przekrojem historycznym jej działalności. Zawiera teksty, zdjęcia i nagrania archiwalne zgromadzone przez ostatnie pół wieku.

Neuer Studiengang – Deutsch-Polnische Studien • Seit dem Wintersemester 2012/2013 bieten die Universität Regensburg und die Universität Łódź den neuen fachübergreifenden geisteswissenschaftlichen Bachelorstudiengang Deutsch-Polnische Studien an. Alle Studierenden verbringen das erste von insgesamt drei Studienjahren an ihren Heimatuniversitäten, das zweite Jahr durchlaufen sie gemeinsam in Łódź. Im dritten Studienjahr wechseln die Studierenden an die Universität Regensburg. Im Anschluss an das zweite Studienjahr wird ein Praktikum absolviert, um erste berufliche Erfahrungen im Ausland zu sammeln. Die Studierenden erhalten nach Studienabschluss ein deutsches und polnisches Diplom. Ein wesentliches Merkmal der Deutsch-Polnischen Studien ist die Interdisziplinarität. Die Studierenden erwerben nicht nur fundierte Sprachkenntnisse in der jeweils anderen Sprache, sondern auch breites Wissen aus den Bereichen Geschichte, Medien, Literatur sowie Kultur. www.uni-regensburg.de/dps

Otwarcie nowego kierunku studiów – Studia Polsko-Niemieckie • W semestrze zimowym 2012/13 Uniwersytet w Regensburgu i Uniwersytet Łódzki otwierają nowy kierunek studiów stacjonarnych I stopnia – Studia Polsko-Niemieckie o interdyscyplinarnym i humanistycznym profilu. Pierwszy rok z trzyletniego programu studenci realizować będą na swoim macierzystym uniwersytecie, II rok wspólnie w Łodzi, a III rok wspólnie w Regensburgu. Pod koniec drugiego roku studenci odbędą praktyki w celu zdobycia pierwszego doświadczenia zawodowego za granicą. Absolwenci obu uczelni otrzymają dwa dyplomy Bachelor of Arts Uniwersytetu w Regensburgu i tytuł licencjata na Uniwersytecie Łódzkim. Istotną cechą Studiów Polsko-Niemieckich jest ich interdyscyplinarność. Studenci zdobędą szeroką wiedzę z dziedzin takich jak historia, media, literatura i sztuka, jednocześnie udoskonalając umiejętność posługiwania się językiem obcym. www.uni-regensburg.de/dps

„Neue Vision von Europa" der Minister Sikorski und Westerwelle • In einem gemeinsamen Artikel vom 18. September für den „International Herald Tribune" haben Deutschlands und Polens Außenminister, Guido Westerwelle und Radosław Sikorski, die Notwendigkeit einer Reform der EU bekräftigt. Sie betonten, die Europäische Wirtschafts- und Währungsunion (EWWU) müsse reformiert werden und verwiesen auf die Einführung dringlicher Strukturveränderungen und die Steigerung der Konkurrenzfähigkeit des europäischen Kontinents. Beide sind sich darüber einig, dass „in den Vorgehensweisen der Staaten der Solidaritätsgedanke herrschen muss, der unzertrennlicher Bestandteil unserer europäischen Kultur ist". Die Außenminister haben gemeinsam mit den Ministern der Gruppe zur Zukunft Europas einen Abschlussbericht über die Chancen der Überwindung der Krise durch die EU verfasst. Die komplexen Vorschläge bedürfen einer demokratischen Legitimierung und sollen die Entscheidungsprozesse auf EU-Ebene stärken. So soll einerseits dem Europäischen Parlament eine größere Rolle zukommen, indem es künftig Gesetzesvorschläge einbringen kann, andererseits sollen sich die nationalen Parlamente stärker engagieren. Beide Minister betonten ebenfalls die Notwendigkeit, gemeinsame Institutionen zu fördern, die dem Wohl der gesamten EU dienen. „Mehr Europa und stärkere Institutionen ergeben ein Europa mit einem tatsächlich einheitlichen Markt. Der Schlüssel zur Stärkung der Europäischen Wirtschafts- und Währungsunion liegt in der Haushaltsdisziplin." Sikorski und Westerwelle sind der Auffassung, dass die EWWU für alle offen bleiben müsse. Beide riefen ebenfalls zu einer größeren Einheitlichkeit und Erkennbarkeit des Europäischen Auswärtigen Dienstes auf, wie auch zur Stärkung der Gemeinsamen Sicherheits- und Verteidigungspolitik.

„Nowa wizja Europy" ministrów Sikorskiego i Westerwellego • W opublikowanym 18 września br. na łamach „International Herald Tribune" wspólnym artykule „Nowa wizja Europy" ministrowie spraw zagranicznych Radosław Sikorski i Guido Westerwelle podkreślili potrzebę reformy UE. Wskazali na konieczność zreformowania Unii Gospodarczej i Walutowej (UGW), wprowadzenia niezbędnych zmian strukturalnych i zwiększenia konkurencyjności kontynentu europejskiego. Ministrowie zaznaczyli zgodnie, że „w działaniach państw zwyciężyć musi duch solidarności, który stanowi nieodłączny element naszej europejskiej kultury". Obaj szefowie dyplomacji, wraz z innymi ministrami z Grupy Refleksyjnej ds. Przyszłości UE, opracowali raport nt. sposobów wyjścia UE z kryzysu. Kompleksowy charakter propozycji musi mieć demokratyczną legitymizację, gdyż oznacza to wzmocnienie uprawnień na poziomie europejskim. Stąd propozycja wzmocnienia Parlamentu Europejskiego, poprzez nadanie mu inicjatywy ustawodawczej oraz zwiększenia zaangażowania parlamentów narodowych. Równocześnie ministrowie zwrócili uwagę na konieczność rozwijania wspólnych instytucji, działających na korzyść całej UE. „Więcej Europy i silniejsze instytucje to Europa z autentycznie jednolitym rynkiem. Kwestią kluczową dla wzmocnienia UGW jest dyscyplina budżetowa". Sikorski i Westerwelle są zdania, że UGW powinna pozostać otwarta dla wszystkich chętnych. Zaapelowali także o większą spójność i widoczność dla Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, jak również o wzmocnienie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony.

RWE übernimmt polnischen Windpark • Das spanische Unternehmen Gamesa (Hersteller von Windturbinen) hat dem Konzern RWE Renewables Polska den Windpark Taciewo (Wojewodschaft Podlachien) verkauft. Der vom deutschen Energiekonzern übernommene Windpark besteht aus fünfzehn 2-Megawatt Windkraftanlagen mit insgesamt 30 Megawatt Leistung, die jährlich über 65.000 Megawattstunden erzeugen können – umgerechnet kann somit der Energiebedarf von über 32.500 polnischen Haushalten im Jahr gedeckt und 65.000 Tonnen CO_2-Emissionen vermieden werden können. Taciewo ist nach Suwałki, Tychowo, Piecki und Krzecin der fünfte Windpark des Konzerns in Polen. Anfang 2013 soll ebenfalls der Windpark in Nowy Staw den Betrieb aufnehmen. Derzeit hat RWE in Polen ein Windportfolio von 152 Megawatt und will bis 2015 den doppelten Wert erreichen.

RWE przejął polską farmę wiatrową • Hiszpański Gamesa (producent turbin wiatrowych) sprzedał koncernowi RWE Renewables Polska farmę wiatrową Taciewo (woj.podlaskie). Przejęta przez niemiecki koncern energetyczny farma wiatrowa składa się z piętnastu 2-megawatowych turbin wiatrowych o łącznej mocy 30 MW i jest w stanie wytwarzać rocznie ponad 65 000 MWh energii elektrycznej, co odpowiada zapotrzebowaniu na prąd generowany przez ok. 32,5 tys. gospodarstw domowych i redukcji emisji CO_2 na poziomie 65 tys. ton. Taciewo jest piątą po Suwałkach, Tychowie, Pieckach oraz Krzęcinie inwestycją koncernu w Polsce. Na początku 2013 r. ma zostać także uruchomiona elektrownia wiatrowa w Nowym Stawie. Obecnie RWE ma w Polsce 152 MW w energii elektrycznej i do 2015 r. zamierza podwoić tę wartość.

Polnische Züge auf deutschen Schienen • Der polnische Zughersteller Pesa hat einen Vertrag mit der Deutschen Bahn über die Lieferung von Dieseltriebzügen abgeschlossen. Der Kaufpreis kann bis zu 1,2 Milliarden Euro betragen. Dies ist der größte Vertrag in der Geschichte des Bromberger Unternehmens. Der Vertrag wurde in Berlin während der weltweit größten Fachmesse für Verkehrstechnik und Fahrzeugsysteme InnoTrans 2012 geschlossen. Pesa wird bis zu 120 Zügen an die Deutsche Bahn liefern, die

eine Höchstgeschwindigkeit von bis zu 120 km/h erreichen sowie 350 Züge mit einer Höchstgeschwindigkeit von bis zu 140 km/h. Wenn die deutsche Seite sich für den Kauf der im Vertrag vorgesehenen Züge entscheidet, werden 470 Züge des Typs „Link“ von Bromberg nach Deutschland geliefert. Wie Vertreter des Unternehmens Pesa mitteilten, hängt die Anzahl der zu liefernden Züge davon ab, wie viele Ausschreibungen zur Bedienung von Verkehrsverbindungen die Deutsche Bahn gewinnen wird und wie viele Züge dementsprechend benötigt werden. Der Vertrag ist bis Dezember 2018 gültig, kann jedoch bis Dezember 2020 verlängert werden.

Polskie pociągi na niemieckich torach • Producent pojazdów szynowych Pesa podpisał z niemieckim przewoźnikiem Deutsche Bahn umowę na dostawę pociągów spalinowych. Maksymalna wartość kontraktu może sięgnąć 1,2 miliarda euro. To największy kontrakt w historii bydgoskiej firmy. Umowę podpisano w Berlinie, podczas największych na świecie targów kolejowych Innotrans 2012. Pesa dostarczy na zamówienie DB do 120 pojazdów, które mogą rozwijać prędkość 120 km/godz., a także do 350 pojazdów mogących jeździć 140 km/godz. Jeśli strona niemiecka zdecyduje się na zakup taboru przewidzianego w umowie, to z Bydgoszczy do Niemiec trafi 470 pociągów typu „Link”. Jak wyjaśniają przedstawiciele Pesy, ilość pociągów dostarczonych przez producenta kolejom niemieckim będzie zależała od tego, ile przetargów na obsługę połączeń wygra Deutsche Bahn, i jak w związku z tym będą się kształtowały potrzeby przewoźnika. Umowa będzie obowiązywać do grudnia 2018 r., ale może zostać przedłużona do grudnia 2020 r.

„Das Gedächtnis Europas“. 1. Symposium europäischer Institutionen zur Geschichte des 20. Jahrhunderts • Das Europäische Solidarność-Zentrum hat gemeinsam mit dem Europäischen Netzwerk Erinnerung und Solidarität und der Bundesstiftung zur Aufarbeitung der SED-Diktatur vom 13.–15. September in Danzig das 1. Symposium europäischer Institutionen zur Geschichte des 20. Jahrhunderts unter dem Titel „Das Gedächtnis Europas“ durchgeführt. An der Konferenz nahmen mehr als 100 Experten aus 66 Institutionen aus 14 Ländern teil. Partnerorganisationen des Symposiums waren das Museum des Zweiten Weltkrieges und die Robert-Havemann-Gesellschaft (Berlin). Das Symposium bildet den Auftakt für weitere, jährlich stattfindende Treffen, die zum Ziel haben, Erfahrungen auszutauschen sowie Methoden der Zusammenarbeit zwischen den Institutionen, Stiftungen, Gesellschaften und Museen herauszuarbeiten, die sich mit den Themen Gedächtnis, Krieg, Diktatur und Totalitarismen im 20. Jahrhundert auseinandersetzen. Die Konferenzteilnehmer betonten, es gebe keine einheitliche europäische Narration der Geschichte und die Entwicklung eines gemeinsamen europäischen Gedächtnisses sei ein langwieriger Prozess, der u. a. auf der Förderung des grenzübergreifenden Dialogs zum Thema Vergangenheit aufbauen sollte. Sie unterbreiteten konkrete Vorschläge zur Schaffung einer Infrastruktur, die diesen Dialog stärken würde, u. a. die Einrichtung einer Internetplattform und eines Newsletters, die dem Informationsaustausch zwischen den Institutionen dienen und bei der Suche nach Partnern in allen Ländern der Region helfen sollen. Beide Vorschläge werden vom Europäischen Netzwerk Erinnerung und Solidarität schon bald verwirklicht. Das 2. Symposium „Das Gedächtnis Europas“ findet 2013 in Berlin statt.

„Pamięć Europy”. Pierwsze sympozjum europejskich instytucji zajmujących się historią XX wieku • Europejskie Centrum Solidarność wraz z Europejską Siecią Pamięć i Solidarność (ESPS) oraz Federalną Fundacją ds. rozliczenia dyktatury SED zorganizowało w dniach 13–15 września w Gdańsku pierwsze sympozjum europejskich instytucji, zajmujących się historią XX w. pt. „Pamięć Europy”. W konferencji wzięło udział ponad 100 specjalistów reprezentujących 66 instytucji z 14 krajów. Partnerami przedsięwzięcia były Muzeum II Wojny Światowej oraz Towarzystwo im. Roberta Havemanna (Berlin). Sympozjum w Gdańsku zainaugurowało doroczne międzynarodowe spotkania, których celem będzie wymiana doświadczeń oraz wypracowanie metod współpracy wśród instytucji pamięci, fundacji, stowarzyszeń i muzeów zajmujących się tematyką wojen, dyktatur i totalitaryzmów XX w. Uczestnicy spotkania podkreślali, że nie ma jednej europejskiej narracji historycznej, zaś budowanie wspólnej pamięci europejskiej musi być procesem długotrwałym i opierać się m.in. na wspieraniu ponadgranicznego dialogu na tematy historyczne. Zgłosili też konkretne propozycje stworzenia infrastruktury umożliwiającej wzmocnienie tego dialogu, m.in. utworzenia platformy internetowej oraz newslettera, mających służyć wymianie informacji między instytucjami historycznymi i poszukiwaniu partnerów we wszystkich krajach regionu. Obydwie propozycje są w zaawansowanym stadium realizacji przez ESPS. II Sympozjum „Pamięć Europy” odbędzie się jesienią 2013 r. w Berlinie.

Deutsch-polnische Briefmarke „Muskauer Park – Park Mużakowski“ • Seit Juli können Freunde der Philatelie die Briefmarke „Muskauer Park – Park Mużakowski“ für drei Zloty in Polen bzw. 90 Cent in Deutschland erwerben. Die deutsch-polnische Briefmarke wurde vom Bundesministerium der Finanzen und der Polnischen Post im Rahmen der Serie „UNESCO-Welterbestätten“ herausgegeben. Die Autorin des grafischen Motivs, das einen Park darstellt, ist die Warschauer Künstlerin Marzanna Dąbrowska. Der Muskauer Park entstand in den Jahren 1815–1845 und wurde von dem Fürsten Pückler-Muskau in Auftrag gegeben. Nach dem Zweiten Weltkrieg wurde der Park durch die neue Neiße-Grenze in zwei geteilt. 2004 wurde der Muskauer Park in die Liste des Weltkulturerbes der UNESCO aufgenommen.

Polsko-niemiecki znaczek pocztowy „Muskauer Park – Park Mużakowski” • Od lipca br. dla miłośników filatelistyki dostępny jest znaczek pocztowy „Muskauer Park – Park Mużakowski” o nominale 3 złote w Polsce, a 90 centów w Niemczech. Polsko-niemiecki znaczek został wyemitowany przez Federalne Ministerstwo Finansów oraz Pocztę Polską w serii „Dziedzictwo Kulturowe UNESCO”. Autorką motywu graficznego, przedstawiającego fragment parku, jest warszawska artystka Marzanna Dąbrowska. Muskauer Park powstał w latach 1815–1845, a jego założycielem był książę von Pückler-Muskau. Po II wojnie światowej nowa granica na Nysie podzieliła ogród na dwie części. W 2004 r. Park Mużakowski został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Pater / *ks.* Adam Boniecki

Adam **Boniecki**

Die Ethik der Solidarität im 21. Jahhundert

Was bedeutet es heute, „solidarisch zu sein“?

Solidarität muss man dem Menschen nicht aufzwingen. Sie ist eine Tugend, die spontan entsteht. Die Ethik der Solidarität braucht keinen Feind, um sich zu festigen und zu entwickeln. Sie wendet sich an alle, aber gegen niemanden. Solidarität mit und für jemanden, vor allem aber für diejenigen, die von anderen verletzt worden sind. Deshalb ist Solidarität ein soziales Phänomen.

„Was besagt Solidarität? Der Mensch ist immer solidarisch mit und für jemanden“, waren die Worte Józef Tischners, des unvergessenen Theoretikers der Solidarität und Autors der „Ethik der Solidarität“. Er wird diese Überlegungen begleiten.

„Die Menschen fragen mich manchmal“, so Tischner im Jahre 1981, „ob die Ethik der Solidarität noch aktuell sei. (...) Ich denke, die Antwort ist klar. Eine ‚Definition‘ des Solidaritätsprinzips findet sich beim hl. Paulus: ‚Einer trage des andern Last, so werdet ihr das Gesetz Christi erfüllen.‘ Der Moment, in dem wir das vergessen würden, wäre der unseres Selbstmords.“

Ich werde, indem ich Tischner teils mit seinen, teils mit eigenen Worten kurz zusammenfasse, daran erinnern, welche die wichtigsten Elemente seiner Ethik der Solidarität sind.

Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Der Schmerz der Arbeit

Solidarität muss man dem Menschen nicht aufzwingen. Sie ist eine Tugend, die spontan entsteht. Warum gibt es Solidarität? Tischner antwortete darauf: weil es so gut ist.

Die Ethik der Solidarität braucht nach Tischner keinen Feind, um sich zu festigen und zu entwickeln. Sie wendet sich an alle, aber gegen niemanden. Solidarität mit und für jemanden, vor allem aber für diejenigen, die von anderen verletzt worden sind. Deshalb ist Solidarität ein soziales Phänomen.

Die Ethik der Solidarität ist eine Ethik des Gewissens, denn ein solidarischer Mensch zu sein, heißt, auf den Menschen zu zählen, daran zu glauben, dass in ihm etwas Unveränderliches ist, das nicht täuscht – das Gewissen.

Von Solidarität durchdrungene Politik ist eine, die den Lebensraum organisiert, damit ein Mensch nicht einem anderen Menschen Wunden zufügt. Impuls für die Solidarität ist der Hilferuf eines Menschen, den ein anderer Mensch verletzt. Also steht nicht das „wir“ am Anfang, sondern das „für ihn“. Tischer berief sich gerne auf das Gleichnis vom barmherzigen Samariter. Zuerst sind da der Verwundete und sein Schrei. Der Samariter jagt nicht die Angreifer, sondern eilt dem Geschlagenen zu Hilfe. So entsteht Gemeinschaft.

Solidarität ist eine Solidarität des Dialogs. Das heißt: auf sich von außen zu schauen, sich „in den Standpunkt des anderen hineinzuversetzen“, eine Haltung des „Bestimmt hast du ein bisschen Recht“, des „Sicherlich habe ich nicht ganz Recht“. Nötig ist hier – wie der polnische Episkopat vor Kurzem geschrieben hat – eine Tugend des Maßhaltens, die zu einem vernünftigen Kompromiss neigt, sogar zur Übernahme von Vorschlägen politischer Konkurrenten, wenn diese sich im Laufe der Diskussion als besser erweisen als die eigenen.

In der Ethik der Solidarität ist der Dialog das Hauptthema. Und das Hauptthema des Dialogs wiederum ist das Leiden, das der Mensch einem anderen Menschen zufügt, konkret der „Schmerz der Arbeit“, vor allem die Ausbeutung. Tischner schreibt von der „moralischen Ausbeutung der Arbeit“. Denn die ungerechte Entlohnung ist nur eine Seite von ihr.

Schließlich stützt sich der Dialog der Solidarität auf die Hoffnung, dass „sich Sachen und Dinge ändern lassen".

Achse der Solidarität ist die Arbeit. Die Ethik der Solidarität stützt sich auf die Überzeugung, dass Arbeit die Dimension des Dialogs besitzt. Die Mühe der Arbeit ist die Form eines Gesprächs, durch das zwischenmenschliche Bindungen entstehen, die sich auf solidarische Gegenseitigkeit stützen. Und in dieser Vision hat die Ethik Vorrang vor der Ökonomie. Die umgekehrte Prämisse muss zu einer sozialen Katastrophe führen.

Im Jahre 2000 hat der bedeutende Philosoph Charles Taylor bei einer Rede in Danzig zum 20. Jahrestag der Entstehung der Gewerkschaft „Solidarność" bemerkt, die Idee der Solidarität und die auf ihr basierende Ethik sei ein Hindernis für das übergeordnete Ziel einer ökonomischen Effektivität. Es vergingen nur einige Monate und die auf den neoliberalen Mythos der Vollkommenheit des freien Marktes gestützte New Economy brach zusammen. Die Wiederholung der Krise kam 2007, 2008 und dauert an – die Welt versank in einer gewaltigen Wirtschaftskrise. Wir entdecken neu, dass menschliche Bindungen, die auf der Ethik der Solidarität basieren, die Gesellschaft bilden, und nicht unpersönliche Akte des Tauschs im Raum des Marktes (ich wiederhole hier einen Blog von Edwin Bendyk).

Mit Solidarität ist Demokratie verbunden. Tischner sagt, vor allem die Ideen seien demokratisch, und erst dann die gesellschaftlichen Kräfte, die sie tragen. Nicht immer hat die Mehrheit Recht. Ideen sind blind, und eine Idee ohne Unterstützung in den Massen ist machtlos. Eine Idee ist demokratisch, vernünftig, wenn sie den Horizont der Freiheit bemisst. Vernünftig heißt zugänglich für jeden Verstand, offensichtlich.

Gemeinschaft

Ich möchte mich auf die damals, in den Monaten nach dem Entstehen von „Solidarność" größte Autorität berufen, Papst Johannes Paul II. Er war vom Phänomen der „Solidarność" fasziniert. Er sah darin irgendwie ein Angebot für die Welt.

Im Oktober 1980 war ich in Rom Zeuge seines Gesprächs mit Tadeusz Mazowiecki. Sie unterhielten sich ausgezeichnet – Mazowiecki sagte einen Satz, dann zwei Minuten Stille, dann der Papst einen Satz, dann vier Minuten Stille. Sie verstanden sich prima. An einem bestimmten Moment fragte der Papst: „Wird das überleben?", Mazowiecki darauf: „es wird". Und der Papst hat ihm geglaubt.

Am 15. Juni 1982 hielt der Papst während einer Tagung der Internationalen Arbeitsorganisation eine Rede an die Welt der Arbeit. Dabei verwendete er dreißig Mal – ich habe genau gezählt – das Wort „Solidarität", obwohl er nicht über die Gewerkschaft sprach.

Viel könnte man darüber sagen, was für den Papst die „Solidarność" war, wie er sie konsequent unterstützte, sogar als einige unserer Bischöfe zweifelten. Als er 1983 Polen besuchte, sagte er unter Bezugnahme auf das Ethos der Solidarität in Breslau etwas sehr Wichtiges: „Die gesamte polnische Nation muss in gegenseitigem Vertrauen leben. Dieses Vertrauen stützt sich auf Wahrheit"; von eben jenem Vertrauen „hängt die Zukunft des Vaterlandes ab." Und weiter: „Alle Dimensionen des gesellschaftlichen Seins, sowohl die politische, als auch die ökonomische, natürlich auch die kulturelle und jede andere stützen sich letztlich auf diese grundlegende ethische Dimension: Wahrheit – Vertrauen – Gemeinschaft."

Die polnische Solidarität hat die Welt verblüfft. Uns selbst führte sie in die Welt der Euphorie. Wir haben die Teilungen überstanden, wir hatten die Aufstände, aber eine so breite Bewegung mit ethischer Basis hatte es in der Geschichte Polens nie gegeben.

Gegen wen?

Am 25. August 1996 sagte Tischner während einer Tagung: „Um den Sinn des ‚Ethos der Solidarität' besser zu verstehen, ist es gut, über den Prozess seines Zerfalls darauf zu blicken. Und der Zerfall fand tatsächlich statt."

• Als Erbe des sozialistischen Konsumismus blieb die Parole „Konsumieren wir den Gewinn". Hegel – so Tischner – verwendete einst die Metapher von den „Fliegen auf der Milch". Wenn jemand die Kanne umkippt, versammeln sich die Fliegen, um zu trinken. Nicht die Fliegen haben den Krug umgekippt, aber sie fliegen zur Milch hin, um das Gefühl zu haben, dass sie wenigstens etwas tun.

Mit diesem Moment wurde die Solidarität „mit und für jemanden" zu einer „gegen jemanden". Und dieses „gegen" bezog sich vor allem auf den nächsten Konkurrenten für dieselbe Macht und denselben Groschen. Die Idee einer universalen Solidarität wurde durch eine frak-

Józef Tischner und die Ethik der Solidarität

Enrico Sperfeld

Arbeit als Gespräch

Józef Tischers Ethik der Solidarność

Verlag Karl Alber, 2012

Józef Tischner (1931–2000) war ein Philosoph und katholischer Priester. Durch Roman Ingarden wurde Tischner mit den Methoden und Ansichten der phänomenologischen Bewegung vertraut gemacht. In der Tradition der Dialogphilosophie von Martin Buber und Emmanuel Levinas betrachtete Tischner das Leben als ein zwischenmenschliches Gespräch, das auf gegenseitiger Achtung und Offenheit füreinander beruht. Aus den Predigten und Aufsätzen, die Tischner in der Aufbruchstimmung der Solidarność-Proteste vor Verhängung des Kriegszustandes im Dezember 1981 schrieb, ist die „Ethik der Solidarität" entstanden. Mit den in einer einfachen und dennoch tief philosophischen Sprache verfassten Texten wurde Józef Tischner zum Solidarność-Philosophen. Er setzte der herrschenden marxistisch-leninistischen Ideologie auf intellektueller Ebene eine ethisch verantwortete Weltdeutung entgegen. In Tischners Dialogphilosophie ist der Hintergrund erkennbar, vor dem die Kombination aus kämpferischer Auflehnung gegen unnötiges Leid bei gleichzeitiger Achtung vor der Würde des politischen Gegners gelingen konnte. Aus solchem Geist ist die Kultur der Runden Tische und der relativen Gewaltfreiheit beim Umsturz mit Diktaturen erwachsen. 2012 erschien im Freiburger Karl Alber Verlag unter dem Titel „Arbeit als Gespräch. Józef Tischners Ethik der Solidarność" Enrico Sperfelds Dissertation über das Werk des polnischen Priester-Philosophen.

tionelle, und sogar eine konfessionelle Solidarität verdrängt.

• Langsam entstanden die demokratischen Institutionen des Rechtsstaates. Zugleich begannen aber spitzfindige Streitereien, zum Beispiel über die „christlichen Werte". Es tauchten verschiedene Probleme auf: Soll man den Kommunisten verzeihen oder sie gerecht bestrafen? Was ist mit dem Religionsunterricht in den Schulen? Was mit dem Gesetz über den Schutz des Lebens? Und so weiter. In diesem Kampf wiederholte sich fortwährend eines: Alles oder nichts. Die Kräfte, die die demokratischen Institutionen schufen, wurden zum Gegenstand delegitimierender Kritik. Sogar der Streit um die christlichen Werte war so, dass er diese Werte verleugnete.

Das große Ethos der Hoffnung rückte in den Hintergrund. Was sind denn sogar die glänzendsten Ideale und Werte, wenn der breite Horizont der Hoffnung, der sie umgibt, verschwindet? Nehmt dem Menschen die Hoffnung und versucht ihn dazu zu bewegen, die christlichen Werte zu bewahren, nicht zu lügen, nicht zu betrügen, nicht zu töten – er wird es nicht können.

• Der Zusammenbruch des Ethos der Solidarität kam, nach Meinung Tischners, als Verweigerung des Heroismus – denn der Mensch hat keinen Mut, Opfer zu bringen. Heute existiert eine Art Politik, die sich vom Anfang bis zum Ende auf den Konsum bezieht. Politiker haben Angst davor, von Opfern zu sprechen. Sie denken, dass sie Wähler verlieren werden. Und so entsteht ein Teufelskreis. Die Wähler verhalten sich so, als ob sie konsumieren wollen, die Politiker, als ob sie ihnen das garantieren sollen. Alle spüren, dass das nicht wahr ist, aber sie spielen ihr Spiel weiter.

Banditen

„Einer trage des Anderen Last, so werdet ihr das Gesetz Christi erfüllen ..." Die Welt ist in eine andere Richtung gegangen.

Der deutsche Reporter Günter Wallraff ist seit 40 Jahren solidarisch mit den missachteten, wehrlosen Menschen und teilt ihr Los. Er verkleidet sich als Clochard, lebt unter Obdachlosen und arbeitet als Bäcker ... Im Grunde beschreibt er in seinen Reportagen nicht nur die materielle, sondern auch die moralische Ausbeutung des Menschen.

Vor Kurzem erschien in Polen sein erschütterndes Buch „Aus der schönen neuen Welt". Er beschreibt unter anderem die Unverschämtheit der „großen Manager und ehemaligen Politiker", denen es „allein um ihr eigenes Wohlbefinden, um die optimale Versorgung mit Kapital- und Geldeinkünften sowie Steuerprivilegien (geht). Diese wahrhaft asoziale ‚Parallelgesellschaft' der Schamlosen und Unverschämten geriert sich öffentlich als Gewinner, während Millionen Deklassierter meinen, sich für ihre unverschuldete Armut gerieren und schämen müssen."

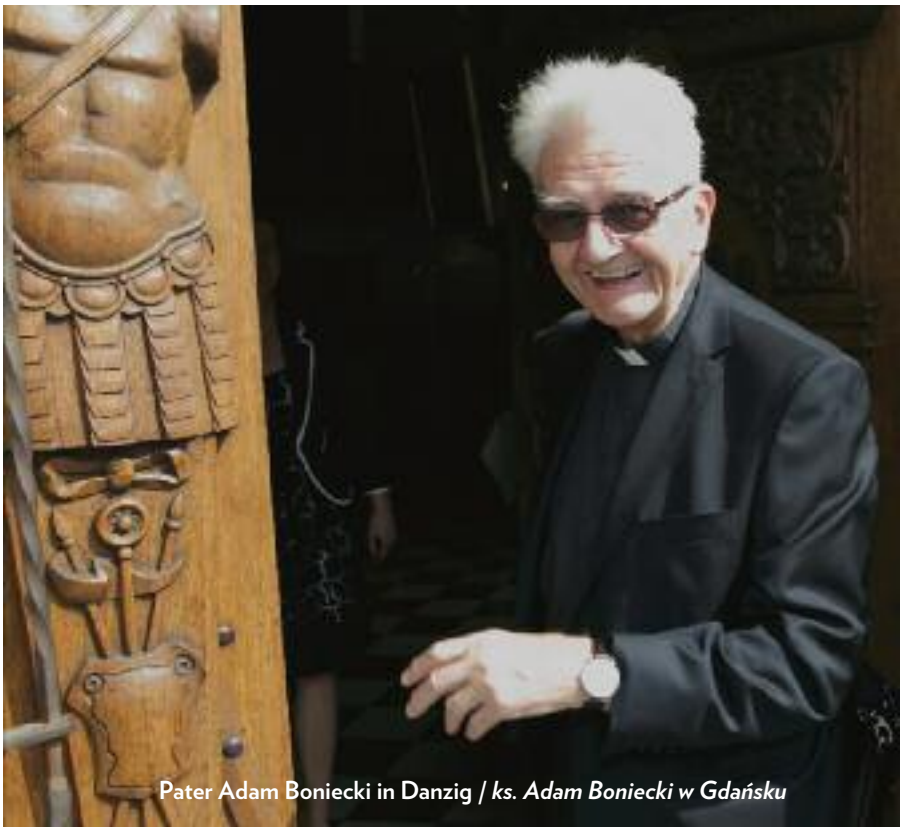

Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Pater Adam Boniecki in Danzig / *ks. Adam Boniecki w Gdańsku*

Wallraff gibt jedoch zu, dass er Leute trifft, die weder die Hoffnung auf eine bessere Welt verloren haben noch den Mut, dafür zu wirken.

Auch bei uns gibt es Werke, die im Geiste der Ethik der Solidarität betrieben werden, wie zum Beispiel das der Schwester Małgorzata Chmielewska oder das Große Orchester der Weihnachtshilfe. Auf den Schrei des von Banditen Geschlagenen antworten gewöhnlich viele barmherzige Samariter.

Ich glaube daran, dass die geistigen Energien, die Solidarität schaffen, mit der Zeit wie schon vor Jahren zu Wort kommen und das Angesicht dieser Erde erneuern werden. Sie haben sich nicht in Luft aufgelöst. Sie sind in die menschliche Natur eingeschrieben.

Ich ende mit den Worten Tischners, mit denen er die Teilnehmer des „Solidarność"-Kongresses vor über 30 Jahren verabschiedet hat: „Immer wieder schwebt durch unser Land, sogar durch diesen Saal, der Geist feindseligen Argwohns. Das bedeutet, dass es hinter den Fenstern und in der Seele nach wie vor finster ist. Man hört auch Stimmen der Feindseligkeit, der Ermahnungen, Anschuldigungen und des Hasses. (...) Die Menschen in Polen sind explodiert, weil ihre Arbeit explodiert ist. Ich zitiere Mickiewicz: ‚Und ein jeder von euch hat in seiner Seele den Keim zu den künftigen Gesetzen und das Maß zu den künftigen Grenzen. Um so viel ihr eure Seele verbessern und erweitern werdet, um ebenso viel verbessert ihr eure Gesetze und erweitert ihr eure Grenzen.'"

Aus dem Polnischen von Markus Krzoska

Adam Boniecki
katholischer Priester, Publizist, ehemaliger Chefredakteur der Wochenzeitung „Tygodnik Powszechny", lebt in Warschau.

Eröffnungsvortrag der Reihe „Die Ethik der Solidarität. Überlegungen zum Jahrestag der Unterzeichnung der Augustabkommen", organisiert vom Europäischen Zentrum Solidarität in Danzig und der Stadt Danzig, unter dem Patronat des „Tygodnik Powszechny", gehalten am 30. August 2012 im Danziger Artushof.

Ks. Adam Boniecki

Etyka solidarności w XXI wieku

Co dzisiaj oznacza „bycie solidarnym”?

Solidarności nie trzeba człowiekowi narzucać. To jest cnota, która rodzi się spontanicznie. Etyka solidarności nie potrzebuje wroga, aby się umacniać i rozwijać. Zwraca się do wszystkich, a nie przeciw komukolwiek. Solidarność z kimś i dla kogoś, przede wszystkim dla tych, który poranili inni. Dlatego solidarność jest zjawiskiem społecznym.

PAP

Pater / *ks.* Józef Tischner

„Co mówi solidarność? Człowiek jest zawsze solidarny z kimś i dla kogoś” – oto słowa ks. Józefa Tischnera, nieodżałowanego teoretyka solidarności, autora „Etyki solidarności”. Będzie on towarzyszył tym rozważaniom.

„Ludzie pytają mnie czasem – pisał Tischner w 1981 roku – czy etyka solidarności jest jeszcze aktualna. (...) Myślę, że odpowiedź jest oczywista. ‚Definicja’ zasady solidarności znajduje się u św. Pawła: ‚jedni drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże’. Chwila, w której zapomnielibyśmy o tym, byłaby chwilą naszego samobójstwa”.

Przypomnę w skrócie za ks. Tischnerem – trochę jego słowami, trochę własnymi – jakie są główne elementy tej etyki solidarności.

Ból pracy

Solidarności nie trzeba człowiekowi narzucać. To jest cnota, która rodzi się spontanicznie. Dlaczego solidarność? Tischner odpowiadał: bo tak jest dobrze.

Etyka solidarności według Tischnera nie potrzebuje wroga, aby się umacniać i rozwijać. Zwraca się do wszystkich, a nie przeciw komukolwiek. Solidarność z kimś i dla kogoś, przede wszystkim dla tych, który poranili inni. Dlatego solidarność jest zjawiskiem społecznym.

Etyka solidarności jest etyką sumień, bo być solidarnym człowiekiem, to liczyć na człowieka, wierzyć, że jest w nim coś stałego, co nie zawodzi – sumienie.

Polityka przepojona solidarnością to taka polityka, która organizuje przestrzeń życiową, by człowiek nie zadawał ran drugiemu człowiekowi. Bodźcem solidarności jest wołanie o pomoc człowieka, którego zranił drugi człowiek. Wtedy pierwsze nie jest „my”, ale „dla niego”. Tischner lubił odwoływać się do przypowieści o dobrym Samarytaninie. Najpierw jest ranny i krzyk rannego. Samarytanin nie goni zbójców, ale spieszy na pomoc temu pobitemu. Tak rodzi się wspólnota.

Solidarność jest solidarnością dialogu. To znaczy: spojrzeć na siebie z zewnątrz. To jest „wczuwanie się w punkt widzenia drugiego”, postawa „z pewnością masz trochę racji”, „z pewnością ja nie całkiem mam rację”. Potrzebna jest tu – jak pisał niedawno Episkopat Polski – cnota umiaru, która skłania do rozsądnego kompromisu, nawet do przyjęcia propozycji konkurentów politycznych, jeśli te w wyniku dyskusji okazują się lepsze od własnych.

Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Pater / *ks.* Adam Boniecki

Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Pater / *ks.* Adam Boniecki und / *i* Lech Wałęsa

W etyce solidarności głównym tematem jest dialog. A głównym tematem dialogu – cierpienie, które człowiek zadał drugiemu człowiekowi, a konkretnie „ból pracy", przede wszystkim wyzysk. Tischner pisze o „moralnym wyzysku pracy". Bo niesprawiedliwa płaca to tylko jedna strona wyzysku.

Wreszcie dialog solidarności jest dialogiem opartym na nadziei, że „sprawy i rzeczy dadzą się zmienić".

Osią solidarności jest praca. Etyka solidarności opiera się na przekonaniu, że praca ma wymiar dialogu. Pracowniczy trud jest formą rozmowy, poprzez którą powstają więzi międzyosobowe oparte na solidarnej wzajemności. I w tej wizji etyka ma pierwszeństwo przed ekonomią. A założenie odwrotne prowadzić musi do społecznej katastrofy.

W 2000 roku w 20. rocznicę Sierpnia, wybitny filozof Charles Taylor, przemawiając w Gdańsku, zauważył, że idea solidarności i oparta na niej etyka stają się przeszkodą dla celu nadrzędnego, ekonomicznej efektywności. Nie minęło kilka miesięcy i oparta na neoliberalnym micie o doskonałości wolnego rynku Nowa Gospodarka runęła. Powtórka kryzysu przyszła w 2007, 2008 roku i to trwa – świat pogrążył się w potężnym kryzysie gospodarczym. Odkrywamy na nowo, że społeczeństwo tworzą ludzkie więzi oparte na etyce solidarności, a nie bezosobowe akty wymiany w przestrzeni rynku (powtarzam za blogiem Edwina Bendyka).

Z solidarnością wiąże się demokracja. Tischner mówi, że demokratyczne są przede wszystkim idee, a dopiero wtórnie siły społeczne, które je niosą. Nie zawsze większość ma rację. Idee są ślepe, a idea bez oparcia w masach jest bezsilna. Idea jest demokratyczna, rozumna, jeśli wyznacza horyzont wolności. Rozumna to znaczy dostępna dla każdego rozumu, oczywista.

Wspólnota

Chciałbym odwołać się do największego wtedy, w miesiącach po powstaniu „Solidarności", autorytetu – Jana Pawła II. Był zafascynowany fenomenem „S". Widział w tym jakąś propozycję dla świata.

W październiku 1980 roku byłem w Rzymie świadkiem jego rozmowy z Tadeuszem Mazowieckim. Świetnie rozmawiali – Mazowiecki powiedział zdanie, dwie minuty ciszy, papież zdanie, cztery minuty ciszy. Znakomicie się rozumieli. I w którymś momencie papież pyta: „Czy to przetrwa?". A Mazowiecki: „Przetrwa". I papież uwierzył.

15 czerwca 1982 roku papież wygłosił podczas sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy przemówienie do świata pracy. Użył wtedy 30 razy, policzyłem dokładnie, słowa „solidarność", chociaż nie mówił o związku zawodowym.

Dużo można mówić o tym, czym dla papieża była „Solidarność", jak ją konsekwentnie wspierał, nawet kiedy niektórzy nasi biskupi zwątpili. Kiedy odwiedził Polskę w 1983 roku, nawiązując do etosu solidarności, powiedział we Wrocławiu coś bardzo ważnego: „Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu. A to zaufanie opiera się na prawdzie"; od tego właśnie zaufania „zależy przyszłość Ojczyzny". I jeszcze. „Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar

ekonomiczny, i oczywiście – wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda – zaufanie – wspólnota".

Polska solidarność zdumiała świat. Nas samych wprowadziła w świat euforii. Myśmy przetrwali zabory, mieliśmy powstania, ale tak szerokiego ruchu o podłożu etycznym w historii polski nigdy nie mieliśmy.

Przeciw komuś?

25 sierpnia 1996 roku, podczas sesji „Polski Sierpień", ks. Tischner mówił: „Aby głębiej zrozumieć sens ‚etosu solidarności', dobrze jest spojrzeć na sprawą przez proces jego rozkładu. A rozkład rzeczywiście nastąpił".

• Jako spadek po konsumpcjonizmie socjalistycznym pozostało hasło „Konsumujmy wygraną". Hegel – mówił Tischner – użył kiedyś metafory „muchy na mleku". Gdy ktoś wywróci dzban, zlatują się muchy, by pić. To nie muchy wywróciły dzban, ale lecą do mleka, by mieć poczucie, że przynajmniej coś robią.

Z tą chwilą solidarność „z kimś i dla kogoś" stała się solidarnością „przeciw komuś". A to „przeciw" odnosiło się przede wszystkim do najbliższego konkurenta do tej samej władzy i tego samego grosza. Idea solidarności uniwersalnej została wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową.

• Powoli rodziły się demokratyczne instytucje państwa prawa. Zarazem rozpoczęły się kazuistyczne spory, na przykład o „wartości chrześcijańskie". Wyłoniły się różne problemy: przebaczyć komunistom czy sprawiedliwie ich ukarać? Co z nauką religii w szkołach? Co z ustawą o ochronie życia? I tak dalej. W walce tej wciąż powtarzało się jedno: wszystko albo nic. Siły, które tworzyły demokratyczne instytucje, stały się przedmiotem delegitymizującej krytyki. Nawet spór o wartości chrześcijańskie był taki, że zaprzeczał tym wartościom.

W cień odsuwał się wielki etos nadziei. Czym są nawet najwspanialsze ideały i wartości, jeśli znika szeroki horyzont nadziei, który je ogarnia? Pozbawcie człowieka nadziei i spróbujcie go nakłonić, by zachował wartości chrześcijańskie, nie kłamał, nie zdradzał, nie zabijał – nie potrafi.

• Załamanie etosu solidarności przyszło, zdaniem Tischnera, jako odmowa heroizmu – bo człowiek nie ma odwagi podejmowania ofiar. Istnieje dziś rodzaj polityki, która od początku do końca odwołuje się do konsumpcji. Politycy boją się mówić o poświęceniu. Myślą, że stracą wyborców. I tak powstaje błędne koło. Wyborcy zachowują się tak, jakby chcieli konsumować, politycy, jakby mieli im to zapewnić. Wszyscy czują, że to nieprawda, ale toczą dalej tę swoją grę.

Zbójcy

„Jedni drugich ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże...". Świat poszedł w inną stronę.

Niemiecki reporter Günter Wallraff od 40 lat pozostaje solidarny ze zranionymi, bezbronnymi ludźmi, dzieląc ich los. Przebiera się za kloszarda, żyje wśród ludzi bezdomnych, pracuje jako piekarz... W istocie opisuje w swych reportażach nie tylko wyzysk materialny, ale wyzysk moralny człowieka.

Wyszła u nas niedawno jego wstrząsająca książka „Z nowego wspaniałego świata". Pisze w niej między innymi o bezczelności „wielkich menedżerów i byłych polityków", którym „chodzi wyłącznie o własne, możliwie najintratniejsze zabezpieczenie finansowe, kapitałowe i korzyści podatkowe. Owo w istocie ‚społeczne społeczeństwo' ludzi bezczelnych i pozbawionych sumienia zachowuje się jak zwycięzca, podczas gdy miliony zdeklasowanych wstydzą się swojej niezawisłej biedy" [przeł. Urszula Poprawska]. Wallraff przyznaje jednak, że spotyka ludzi, którzy nie stracili nadziei na lepszy świat ani odwagi, by działać na jego rzecz.

Są i u nas dzieła prowadzone w duchu etyki solidarności, jak na przykład dzieło siostry Małgorzaty Chmielewskiej czy Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Na krzyk pobitego przez zbójców zwykle odpowiadają rzesze dobrych Samarytan.

Wierzę, że duchowe energie tworzące solidarność z czasem dojdą do głosu, jak przed laty, i odmienią oblicze tej ziemi. One nie wyparowały. One są wpisane w ludzką naturę.

Zakończę słowami Tischnera, którymi żegnał uczestników zjazdu „Solidarności" ponad 30 lat temu: „Raz po raz przelatuje przez nasz kraj, nawet przez tę salę, duch złowrogiej podejrzliwości. Znaczy to, że wciąż jest ciemno za oknami i ciemno w duszy. Dają się również słyszeć głosy wrogości, ostrzeżeń, oskarżeń, nienawiści. (...) Ludzie w Polsce są popękani, bo ich praca jest popękana. Myślę, że prawdzie trzeba spojrzeć w oczy, Polska jest dziś krajem okrutnie popękanym. Powtórzę za Mickiewiczem ‚A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze'".

ks. Adam Boniecki
publicysta, były redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego", mieszka w Warszawie.

Wykład inaugurujący cykl „Etyka solidarności. Refleksje w rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych", przygotowywany przez Europejski Centrum Solidarności w Gdańsku i Miasto Gdańsk, pod patronatem „Tygodnika Powszechnego", wygłoszony 30 sierpnia 2012 roku w gdańskim Dworze Artusa.

Józef Tischner i etyka solidarności

Józef Tischner (1931–2000) był filozofem i księdzem katolickim, dzięki Romanowi Ingardenowi zapoznał się z metodami i poglądami ruchu fenomenologicznego. W tradycji filozofii dialogu Martina Bubera i Emmanuela Levinasa Tischner postrzegał życie jako międzyludzką rozmowę, która bazuje na wspólnym szacunku i otwartości. W swoich kazaniach i esejach, które napisał w atmosferze protestów Solidarności przed wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu 1981, powstała „etyka solidarności". Dzięki prostemu, lecz jednocześnie głęboko filozoficznemu językowi tekstów, Tischner został filozofem Solidarności, przeciwstawiając na płaszczyźnie intelektualnej panującej marksistowsko-leninowskiej ideologii swoją etycznie zakorzenioną interpretację świata. W filozofii dialogu Tischnera rozpoznawalne jest tło, na którym połączenie walecznego buntu przeciw niepotrzebnemu cierpieniu przy równoczesnym szacunku wobec godności przeciwnika politycznego było możliwe. Kultura okrągłych stołów oraz pokojowego obalenia dyktatur wyrosła właśnie w tym duchu. W 2012 r. we fryburskim wydawnictwie Karl Alber wyszła książka „Praca jest rozmową, wyzysk jest kłamstwem. Józefa Tischnera *Etyka solidarności*", będąca dysertacją Enrico Sperfelda o dziele polskiego księdza-filozofa.

Wiesław Smętek

Deutsch-polnische Erinnerungsorte

Polsko-niemieckie miejsca pamięci

Kornelia **Kończal**

Lieux de mémoire, Erinnerungsorte, miejsca pamięci

Ein Konzept und seine europäische Erfolgsgeschichte

*Wie ist es möglich, dass eine französische Publikation über Erinnerungsorte (*lieux de mémoire*) beinahe weltweit das Interesse von Historikern geweckt hat? Wie ließe es sich erklären, dass die von Pierre Nora vorgeschlagene Art und Weise, über die Geschichte zu schreiben, die Herzen so vieler Leser erobert hat? Und schließlich: Sind Erinnerungsorte wirklich auch immer O r t e?*

Ende der 1970er Jahre begann Pierre Nora, Historiker und gleichzeitig Cheflektor des renommierten französischen Verlages Gallimard, über die Möglichkeit nachzudenken, das Konzept des kollektiven Gedächtnisses (*mémoire collective*) bei der Darstellung der Geschichte Frankreichs anzuwenden. Ein paar Jahre später organisierte er auf der Pariser EHESS eine Seminarreihe über *lieux de mémoire*. Auch wenn der von Nora geschaffene Terminus topografische Assoziationen hervorruft, beziehen sich Erinnerungsorte nicht unbedingt auf Orte im wörtlichen Sinne. *Lieux de mémoire* können ebenso gut Ereignisse, reale und imaginierte Personen, Symbole und andere historische Phänomene sein, die in den Identitätsbildungsprozessen eine wichtige Rolle spielten. Nora sprach von „Orten", in denen sich das nationale Erbe kristallisiere.

Ausgangspunkt für sein Projekt war eine vom Autor gestellte „Diagnose" über den Verlust des französischen Gedächtnisses. Die Ursachen dafür sah er unter anderem im tief greifenden sozialen Wandel, der in Frankreich seit den 1950er Jahren stattfand. „Les Lieux de mémoire" sollten all das vor dem Vergessen bewahren, was die französische Identität bis dahin konstituierte. Die ursprüngliche Idee war es, die Symbole der Dritten Französischen Republik (1870–1940) zu analysieren. Jedoch begann das Projekt mit der Zeit zu wachsen. Das Ergebnis ist das von Nora herausgegebene, siebenbändige Werk „Les Lieux de mémoire" (1984–1992), das den Versuch einer ganzheitlichen Betrachtung der symbolischen Topografie Frankreichs darstellt – der Geschichte, die im kollektiven Gedächtnis (und Vergessen) der französischen Gesellschaft gespeichert ist.

Die einzelnen Bände enthalten ca. 120 Essays herausragender Wissenschaftler. In ihren Texten werden so unterschiedliche Themen behandelt, wie zum Beispiel der 14. Juli, der Eiffelturm, Jeanne d'Arc, das Pariser Restaurant La Coupole, die Enzyklopädie von Larousse, die *Marseillaise*, das Panthéon, die Tour de France, Verdun, „Auf der Suche nach der verlorenen Zeit" von Marcel Proust, Wein oder Reims.

Die Schlüsselfragen der Historiker, die über bestimmte Personen, Orte oder Ereignisse als *lieux de mémoire* schreiben, beziehen sich weder auf die Hintergründe, noch auf den Verlauf des Geschehenen, sondern auf deren P o s t-Geschichte. Ein Beispiel: Der Text über den für die Geschichte Frankreichs fundamentalen Tag des 14. Juli behandelt nicht das, was sich an diesem Julitag im Jahre 1789 auf der *Place de la Bastille* tatsächlich ereignet hat, sondern die Frage, welche Bedeutung diesem Ereignis im Nachhinein verliehen worden ist, wie man sich in Frankreich an den 14. Juli erinnerte, was vergessen beziehungsweise verdrängt wurde, wie der 14. Juli von den einzelnen Institutionen, gesellschaftlichen Gruppen oder Generationen interpretiert und instrumentalisiert wurde.

Hinwendung zu kollektiven Vorstellungen von Vergangenheit

Das Neue an Noras Herangehensweise bestand in der Abwendung von reinen Fakten, von Ereignis- und politischer Geschichte und der Hinwendung zu kollektiven Vorstellungen über die Vergangenheit. Das Schreiben über Erinnerungsorte ist somit ein Schreiben über eine erinnerte (und vergessene) Vergan-

genheit, über die Formen und Funktionen des Gebrauchs (und Missbrauchs) von Geschichte für die zu einer bestimmten Zeit verfolgten Absichten. Es handelt sich also nicht um das Schreiben über den heutigen *Status quo* der Erinnerung (woran wir uns heute erinnern und woran wir uns nicht erinnern), sondern um

Die von Nora vorgeschlagene Art der Geschichtsschreibung gefiel auch den französischen Lesern: Es wurden 100.000 Exemplare des siebenbändigen „Les Lieux de mémoire" verkauft! Wäre das Buch einige Jahre früher erschienen, wäre es bestimmt kein solcher schwindelerregender Erfolg geworden. Denn gerade in den

Rezensionen lassen sich kaum zusammenzählen.

Trotz des großen Interesses an der Publikation Noras sowohl in als auch außerhalb Frankreichs, trifft die Bemerkung des deutsch-französischen Historikers Étienne François' über den „imaginierten Nora" zu; gemeint ist eine tiefe Kluft zwi-

Roman Gajewski

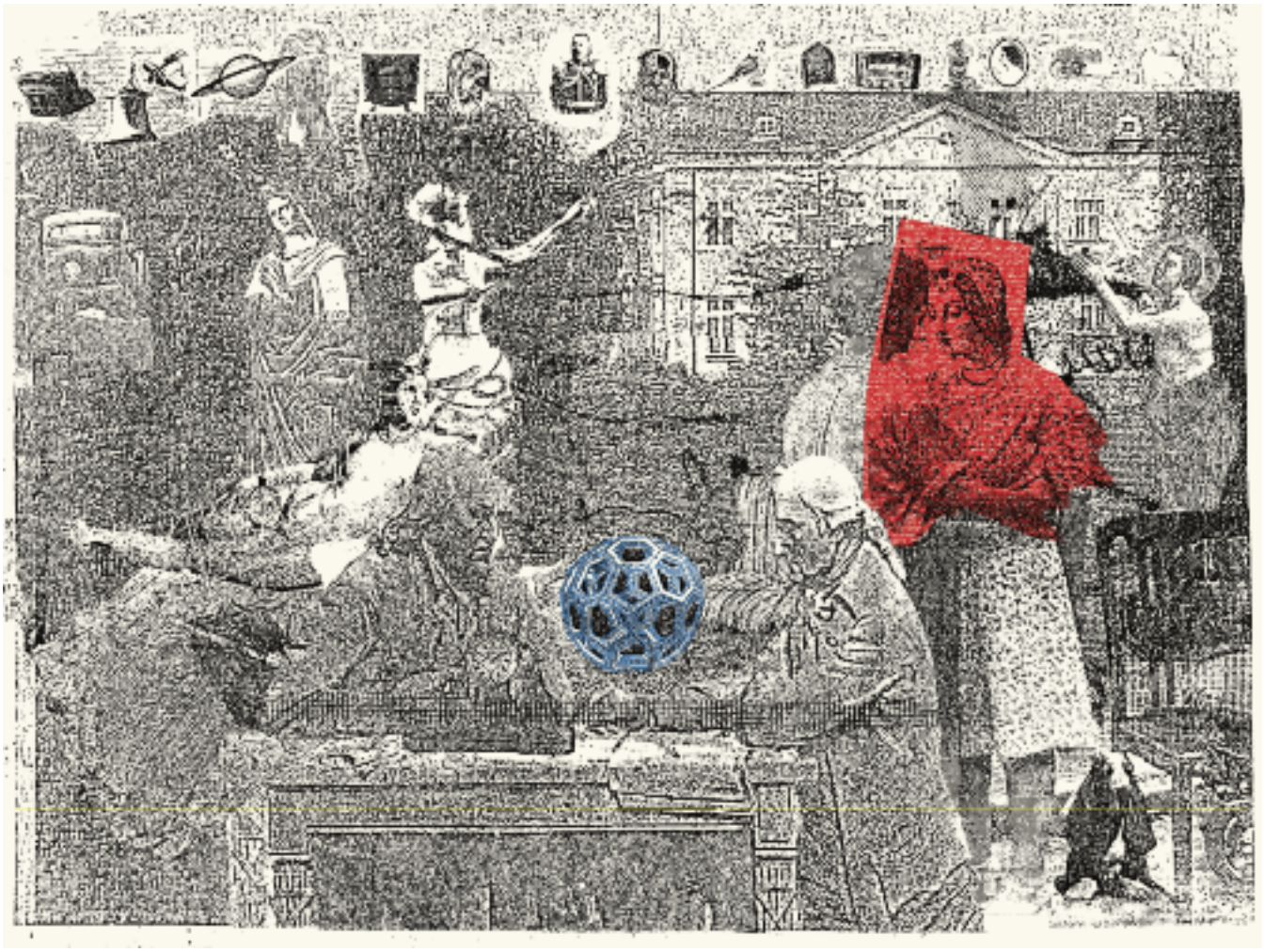

das Analysieren der Geschichte von Erinnerungsorten, das heißt der Geschichte des kollektiven Erinnerns und Vergessens.

Man kann über Erinnerungsorte unmöglich schreiben, wenn man (ausschließlich) in Archiven sitzt. Um beispielsweise Rosa Luxemburg als *lieu de mémoire* zu betrachten, kann (und soll) man auf Denkmäler, Filme, Fotografien, Kunstwerke, Literatur, Plakate, Radio- und Fernsehsendungen, politische Rituale, Schulbücher, Theatervorstellungen und Zeitungen zurückgreifen. Der Schwierigkeitsgrad dieser Herangehensweise ist jedoch direkt proportional zu dem intellektuellen Genuss, den die Erforschung von Erinnerungsorten bereitet.

1980er und 1990er Jahren war in Frankreich ein immenses Interesse an der Geschichte des Zweiten Weltkrieges und der Kolonialzeit, an Abrechnung mit der Vergangenheit und der Problematik des kulturellen Erbes zu verzeichnen. Erinnerung war damals in aller Munde – es ging so weit, dass einige über „Erinnerungsbulimie" geklagt haben.

Inzwischen fand der von Nora geschaffene Begriff *lieu de mémoire* den Weg ins französische Standardwörterbuch „Le Petit Robert", und dessen Schöpfer wurde 2002 in die Académie Française aufgenommen. Einzelne Essays wurden in andere Sprachen übersetzt und in den USA sind sogar alle Bände erschienen. Die in der ganzen Welt veröffentlichten

schen der enormen Popularität des Konzeptes der Erinnerungsorte und der meist unzureichenden, lückenhaften Kenntnis der Publikation selbst. Um „Les Lieux de mémoire" und den Begriff „Erinnerungsort" herum entstanden viele Missverständnisse. Eines davon ist die „Verortung" von Erinnerungsorten. (Zu) Oft versteht man Erinnerungsorte buchstäblich, also topografisch und lässt dabei dessen metaphorische Bedeutung außer Acht. Dabei sind Erinnerungsorte keinesfalls nur Orte im wahrsten Sinne des Wortes.

Ein weiteres Problem ist die Betrachtung von *lieu de mémoire* als ein statisches Konzept. Dabei hat sich dieses im Laufe der Jahre, die zwischen dem ersten Seminar Noras (1978) und dem Erscheinungs-

datum des letzten Bandes seines Werkes (1992) vergangen sind, stark gewandelt. Darüber hinaus wird das Verständnis von Erinnerungsorten auf das Projekt von Nora reduziert, obwohl in den letzten Jahren mehrere durch sein Werk inspirierte Publikationen entstanden sind. Entgegen der anfänglichen Befürchtungen Noras und seiner Überzeugung von der französischen „Exklusivität" der Erinnerungsorte stellte es sich heraus, dass dieser Begriff nicht nur beim Schreiben über französische Geschichte erfolgreich angewandt werden kann. Aus der erinnerungsgeschichtlichen Perspektive wurde bisher die Vergangenheit Italiens, Deutschlands, Österreichs, der Niederlande, Luxemburgs, Russlands, Belgiens und der Schweiz behandelt.

Weiterentwicklung des Ansatzes von Pierre Nora

Wie kreativ die Idee Noras umgesetzt werden kann, spiegelt die dreibändige Publikation „Deutsche Erinnerungsorte" wider, herausgegeben von Étienne François und Hagen Schulze (2001). Diese Historiker unternahmen einen Versuch, den Ansatz Noras weiterzuentwickeln, indem sie dem „geschlossenen" Konzept der Geschichte Frankreichs à la Nora eine „offene" Betrachtung der Geschichte Deutschlands gegenüberstellten. Diesen Perspektivenwechsel erklärten François und Schulze mit den ständigen Grenzverschiebungen der von Deutschen bewohnten Gebiete, woraus intensive Beziehungen zwischen Deutschen und ihren Nachbarn resultierten.

In den Rezensionen beider Publikationen – sowohl der französischen als auch der deutschen – wurde in erster Linie die Auswahl der Stichworte kritisiert. Es ist schwer zu begründen, warum unter den ausgewählten Erinnerungsorten ausgerechnet diese und nicht andere zu finden sind. Die Herausgeber erklären in der Regel, sie haben die Erinnerungsorte berücksichtigt, die bei der Identitätsbildung (einzelner Gruppen) einer Gesellschaft eine wichtige Rolle gespielt haben (oder nach wie vor spielen). Dennoch ist es nicht möglich, zwischen den Erinnerungsorten von einer entscheidenden Bedeutung für kollektive Identitäten und solchen, die weniger wichtig waren, eine klare Grenze zu ziehen. Unmöglich ist es auch, die „Wirksamkeit" einzelner historischer Phänomene als Erinnerungsorte zu „messen". Diese „Unmessbarkeit" ist innerhalb der Geisteswissenschaften jedoch nicht gerade ungewöhnlich.

Mitteleuropäische Erfahrungen

Ein weiterer Vorwurf, der gegenüber den Erinnerungsorte-Historikern erhoben wird, betrifft die national gerichtete „Formatierung" ihrer Sichtweise auf Geschichte. Der leidenschaftlichste Befürworter des Abschieds von einer nationalstaatlichen Betrachtung der Erinnerungsorte ist der österreichische Historiker Moritz Csáky. Seiner Meinung nach beweist die Geschichte Zentraleuropas, dass die Betrachtung von Erinnerungsorten durch die nationale Brille nicht nur gegenstandslos, sondern auch künstlich ist. Allein aufgrund der sich immer wieder ändernden Staatsgrenzen sowie Migrationsbewegungen und der damit verbundenen gegenseitigen Durchdringung von Kulturen und Sprachen dürfen die Erinnerungsorte (in diesem Teil Europas) nicht auf ihre nationale Dimension reduziert werden, plädiert Csáky. Man kann kaum dagegen argumentieren.

Dennoch muss an dieser Stelle hinzugefügt werden, dass Historiker in den letzten Jahren nicht nur über nationale Erinnerungsorte geschrieben haben. Es gibt spannende Publikationen zu regionalen *lieux de mémoire* (zum Beispiel im Saarland, in Lothringen oder Schlesien), zu Erinnerungsorten in verschiedenen historischen Epochen (beispielsweise im antiken Griechenland oder im Mittelalter) sowie in verschiedenen kulturellen Formationen (wie dem Christentum). Seit einiger Zeit wird außerdem – insbesondere in Frankreich und Deutschland – über die Möglichkeit diskutiert, das Konzept der Erinnerungsorte bei einer Neubetrachtung der Geschichte Europas anzuwenden. Und obgleich die These über die Existenz einer europäischen Identität (und somit auch europäischer Erinnerungsorte) sowohl leidenschaftliche Anhänger, als auch erbitterte Gegner hat, werden langsam die ersten Publikationen zu diesem Thema veröffentlicht.

Erinnerungsorte made in Poland?

Publikationen über *lieux de mémoire* sind in so vielen Ländern erschienen, dass sich quasi automatisch die Frage nach dem Interesse an Erinnerungsorten in Polen stellt. Die Abwesenheit dieses Konzepts in der polnischen Geschichtsschreibung könnte sprachlich bedingt sein. Der polnische Begriff „miejsce pamięci" bedeutet sowohl *lieu de mémoire* (einen symbolischen Ort), als auch *site de mémoire* (einen geografischen Ort). Anders als im Deutschen, in dem es möglich ist, zwischen den Begriffen „Erinnerungsort" und „Gedenkstätte" zu unterscheiden, ist in Polen eine Unterscheidung zwischen der symbolischen Dimension des Begriffs *lieu de mémoire* und der topografischen Dimension des Ausdrucks *site de mémoire* nicht gegeben. Darüber hinaus bezieht sich der polnische Terminus „miejsce pamięci" in erster Linie auf Denkmäler und Gedenktafeln, die an den Zweiten Weltkrieg erinnern und somit auf die patriotische Vergangenheit und den Leidensweg der polnischen Nation hinweisen.

Der enge Zusammenhang zwischen den polnischen Wörtern „miejsce" (Ort), „pamięć" (Erinnerung) und „cierpienie" (Leiden) beschränkt sich jedoch nicht nur auf die Ebene der Sprachpraxis. Ein Großteil der in Polen erschienenen Publikationen mit dem Stichwort „miejsce pamięci" im Titel bezieht sich auf Gedenkstätten, die an Verbrechen und Leid erinnern sollten. Als „miejsca pamięci" werden somit in Polen vor allem Denkmäler, Gedenktafeln und Museen verstanden. Diese starke, sowohl semantische als auch topografische Verankerung des Begriffs „miejsce pamięci" erschwert möglicherweise die polnische Reflexion über die metaphorisch verstandenen *lieux de mémoire*.

Aus dem Polnischen von Monika Satizabal Niemeyer

Kornelia Kończal
Historikerin, in den Jahren 2007–2012 Koordinatorin des vom Zentrum für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften initiierten Projekts „Deutsch-Polnische Erinnerungsorte", zurzeit Doktorandin am Europäischen Hochschulinstitut in Florenz.

Roman Gajewski

Kornelia **Kończal**

Lieux de mémoire, Erinnerungsorte, miejsca pamięci

O pewnym koncepcie i jego europejskim sukcesie

*Jak to możliwe, że pewna francuska publikacja o miejscach pamięci (*lieux de mémoire*) wzbudziła zainteresowanie historyków z niemal całego świata? Jak wyjaśnić to, że zaproponowany przez Pierre'a Norę sposób pisania o historii podbił serca tak wielu czytelników? I czy miejsca pamięci to na pewno zawsze m i e j s c a?*

Pod koniec lat 70. Pierre Nora, historyk i zarazem lektor prestiżowego wydawnictwa Gallimard, zaczął zastanawiać się nad możliwością wykorzystania koncepcji pamięci zbiorowej (*mémoire collective*) do opowiedzenia o historii Francji. Kilka lat później zainicjował na paryskiej EHESS cykl seminariów o *lieux de mémoire*. Wbrew topograficznej sugestii stworzonego przez niego terminu, *lieux de mémoire* to niekoniecznie miejsca geograficzne. Miejscami pamięci mogą być równie dobrze wydarzenia, rzeczywiste i wyobrażone postaci, symbole i inne fenomeny historyczne, w których konstytuowały się zbiorowe tożsamości. Nora pisał o miejscach, „w których krystalizuje się narodowe dziedzictwo".

Punktem wyjścia dla projektu była postawiona przez autora „diagnoza" o utracie przez Francuzów pamięci zbiorowej, co miało wynikać między innymi z głębokich przemian społecznych dokonujących się nad Sekwaną od lat 50. *Les Lieux de mémoire* miały tym samym ocalić od zapomnienia to, co konstytuowało do tej pory francuską tożsamość. Pierwotnym pomysłem była analiza symboli związanych z historią III Republiki (1870–1940). W miarę upływu czasu projekt zaczął się jednak rozrastać. Jego efektem jest siedmiotomowe dzieło pod redakcją Pierre'a Nory „Les Lieux de mémoire" (1984–1992), stanowiące próbę całościowego spojrzenia na symboliczną topografię Francji, czyli historię zapisaną w zbiorowej pamięci (i niepamięci) francuskiego społeczeństwa.

W poszczególnych tomach znajdziemy około 120 esejów autorstwa wybitnych badaczy. Poszczególne teksty dotyczą tak różnych tematów jak 14 lipca, Wieża Eiffla, Joanna d'Arc, paryska restauracja La Coupole, encyklopedia Larousse'a, „Marsylianka", Panthéon, Tour de France, Verdun, „W poszukiwaniu straconego czasu" Marcela Prousta, wino czy Reims.

Kluczowe pytania historyków opisujących dane postaci, miejsca czy wydarzenia jako *lieux de mémoire*, nie dotyczą przyczyn i przebiegu wydarzeń, lecz ich posthistorii. Dla przykładu: tekst o kluczowym we francuskiej historii dniu 14 lipca nie dotyczy tego, co *de facto* wydarzyło się na placu Bastylii owego lipcowego dnia 1789 roku, lecz tego, jakie temu wydarzeniu nadawano później sensy i znaczenia, jak było ono we Francji przyswajane i pamiętane, zapominane i wypierane z pamięci, instrumentalizowane i zawłaszczane przez poszczególne pokolenia, instytucje czy grupy społeczne.

Zwrot ku zbiorowym wyobrażeniom o przeszłości

Zaproponowana przez Norę nowość polegała na odejściu od czystej faktografii, historii zdarzeniowej i politycznej i zwróceniu się ku zbiorowym wyobrażeniom o przeszłości. Pisanie o miejscach pamięci jest zatem pisaniem o przeszłości zapamiętanej (i zapomnianej), o formach i funkcjach używania (i nadużywania) historii dla aktualnych w danym czasie potrzeb. Nie chodzi więc o opisywanie pamięciowego *status quo* (co pamiętamy i czego nie pamiętamy dzisiaj), ale o analizowanie h i s t o r i i miejsc pamięci (czy tego, co i jak pamiętano oraz zapominano na przestrzeni minionych wieków czy dziesięcioleci).

Nie sposób pisać o miejscach pamięci siedząc (wyłącznie) w archiwum. Aby spojrzeć, przykładowo, na Różę Luksemburg jako *lieu de mémoire* można (i należy) odwołać się do dzieł sztuki, filmów, fotografii, gazet, komiksów, literatury pięknej, plakatów, podręczników szkolnych, pomników, programów radiowych i telewizyjnych, przedstawień teatralnych czy rytuałów politycznych. Stopień związanych z tym trudności jest jednak wprost proporcjonalny do intelektualnej przyjemności, jaką daje badanie o miejscach pamięci.

Zaproponowany przez Norę sposób pisania o przeszłości przypadł też do gustu francuskim czytelnikom: siedem tomów „Les Lieux de mémoire" sprzedało się w 100 tysiącach egzemplarzy! Książka nie odniosłaby pewnie tak oszałamiającego sukcesu, gdyby ukazała się kilka lat wcześniej. Właśnie lata 80. i 90. stanowią we Francji okres olbrzymiego zainteresowania historią II wojny światowej i kolonializmu, rozliczeniami z przeszłością oraz problematyką dziedzictwa kulturowego. Pamięć była wówczas na ustach wszystkich – do tego stopnia, że ubolewano wręcz nad „pamięciową bulimią".

Tymczasem wymyślony przez historyka termin *lieu de mémoire* trafił do standardowego słownika języka francuskiego „Le Petit Robert", a jego twórca został w 2002 roku przyjęty do Académie Française. Poszczególne eseje zostały przetłumaczone na kilka języków, a wszystkie tomy ukazały się w Stanach Zjednoczonych. Opublikowanych na całym świecie recenzji nie sposób zliczyć.

Mimo tak dużego zainteresowania publikacją Nory we Francji i poza jej granicami słuszne jest jednak rozpoznanie francusko-niemieckiego historyka Étienne'a François o „wyimaginowanym Norze", czyli przepaści między olbrzymią popularnością jego koncepcji miejsc pamięci oraz pozostawiającą wiele do życzenia, najczęściej zniekształconą znajomością samej publikacji. Wokół „Les Lieux de mémoire" i kategorii „miejsce pamięci" narosło wiele nieporozumień. Jedno z nich to „umiejscowienie" miejsc pamięci. Wynika ono z dosłownego, to jest topograficznego, a nie metaforycznego rozumienia terminu. Tymczasem miejsca pamięci naprawdę nie muszą być miejscami w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Inny problem stanowi postrzeganie *lieu de mémoire* jako statycznej koncepcji, podczas gdy w ciągu kilkunastu lat, które upły-

nęły od pierwszego seminarium Nory (1978) do wydania ostatniego tomu (1992) ulegała ona wielu przeobrażeniom. Poza tym miejsca pamięci są często redukowane do przedsięwzięcia Nory, mimo że w ostatnich latach powstało w Europie kilkanaście inspirowanych jego dziełem projektów. Wbrew początkowym obawom autora i jego przekonaniu o francuskiej „ekskluzywności" miejsc pamięci, okazało się, że kategoria ta może z powodzeniem znaleźć zastosowanie w pisaniu nie tylko o francuskiej historii. Przez pryzmat miejsc pamięci odczytano do tej pory przeszłość Włoch, Niemiec, Austrii, Holandii, Luxemburga, Rosji, Belgii i Szwajcarii.

Próba rozwinięcia podejścia Pierra Nory

Dobrą ilustracją kreatywnego wykorzystania pomysłu Nory jest trzytomowa publikacja „Deutsche Erinnerungsorte" (2001) pod redakcją Etienne'a François i Hagena Schulzego. Podjęli oni próbę rozwinięcia podejścia Nory, przeciwstawiając „zamkniętej" koncepcji historii Francji „otwarte" spojrzenie na historię Niemiec. To otwarcie *Erinnerungsorte* historycy tłumaczą ciągłe zmieniającymi się granicami terenów, które zamieszkiwali Niemcy i tym samym intensywnością relacji Niemców z ich sąsiadami.

Podobnie jak w przypadku „Les Lieux de mémoire", także w recenzjach „Deutsche Erinnerungsorte" krytyce poddawano przede wszystkim wybór haseł. Trudno wyjaśnić, dlaczego wśród uwzględnionych miejsc pamięci znajdują się akurat te, a nie inne hasła. Z reguły redaktorzy poszczególnych publikacji tłumaczą, że uwzględnione zostały te miejsca pamięci, które odegrały (lub nadal odgrywają) istotną rolę w kształtowaniu się tożsamości (określonych grup) danego społeczeństwa. Nie sposób wyznaczyć jednak dokładnej granicy

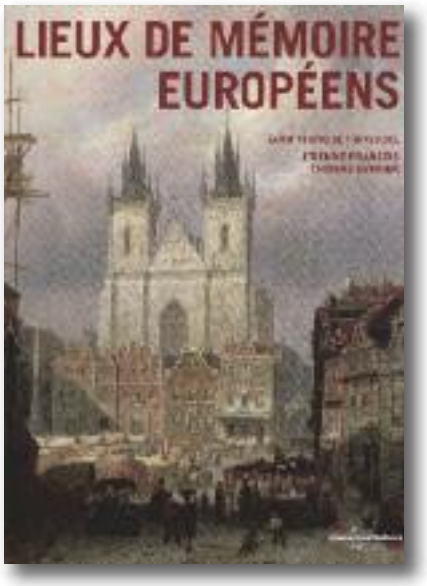

między miejscami pamięci o kluczowym znaczeniu dla tożsamości zbiorowych i tymi, które były mniej istotne. Nie sposób też „zmierzyć" mocy sprawczej poszczególnych fenomenów historycznych jako miejsc pamięci. Ta „niemierzalność" nie jest jednak w naukach humanistycznych niczym nadzwyczajnym.

Środkowoeuropejskie doświadczenia

Inny zasadniczy zarzut formułowany wobec historyków piszących o miejscach pamięci dotyczy narodowego „sformatowania" ich patrzenia na historię. Najgorętszym rzecznikiem „odnarodowienia" miejsc pamięci jest austriacki historyk Moritz Csáky. Historia Europy Centralnej (*Zentraleuropa*) dowodzi jego zdaniem, że patrzenie na miejsca pamięci przez narodowe okulary jest nie tylko nieuzasadnione, ale wręcz sztuczne. Już choćby ze względu na stale zmieniające się granice państw i migracje ludności oraz związane z tym nakładanie się na siebie wpływów kulturowych i językowych nie sposób redukować miejsc pamięci (w tej części Europy) do ich narodowego wymiaru – przekonuje Csáky. Trudno nie przyznać mu racji.

Warto jednak podkreślić, że w ostatnich latach historycy pisali nie tylko o narodowych miejscach pamięci. Istnieją publikacje o regionalnych *lieux de mémoire* (np. w Kraju Saary, Lotaryngii czy na Śląsku), a nawet miejscach pamięci poszczególnych okresów historycznych (np. starożytnej Grecji czy średniowiecza) i formacji kulturowych (np. chrześcijaństwa). Poza tym historycy – szczególnie francuscy i niemieccy – toczą od pewnego czasu dyskusje na temat możliwości zastosowania koncepcji miejsc pamięci do nowego odczytania historii Europy. I choć teza o istnieniu europejskiej tożsamości (i tym samym europejskich miejsc pamięci) ma zarówno zagorzałych zwolenników, jak i zażartych oponentów, to powoli zaczynają się ukazywać pierwsze publikacje na ten temat.

Kornelia Kończal
historyk, w latach 2007-2012 koordynatorka realizowanego w Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie projektu „Polsko-niemieckie miejsca pamięci", obecnie doktorantka European University Institute we Florencji.

Miejsca pamięci made in Poland?

Publikacje o *lieux de mémoire* ukazały się w tak wielu krajach, że nie sposób nie zadać pytania o zainteresowanie miejscami pamięci w Polsce. Być może nieobecność tej koncepcji w polskiej historiografii jest skutkiem uwarunkowań... językowych. Termin „miejsce pamięci" oznacza w polszczyźnie zarówno *lieu de mémoire* (miejsce symboliczne), jak i *site de mémoire* (miejsce geograficzne). Inaczej niż w niemczyźnie, która umożliwia rozróżnienie między *Erinnerungsort* i *Gedenkstätte*, w języku polskim niemożliwe jest rozróżnienie między wymiarem symbolicznym wyrażenia *lieu de mémoire* i wymiarem topograficznym określenia *site de mémoire*. Poza tym termin „miejsce pamięci" odnosi się w polszczyźnie przede wszystkim do pomników i tablic upamiętniających związanych z II wojną światową i wskazuje tym samym na ścisły związek z patriotyczną przeszłością i martyrologią narodową.
Związek między „miejscem", „pamięcią" i „cierpieniem" nie wyczerpuje się na poziomie praktyki językowej. Olbrzymia większość wydawanych w Polsce publikacji z „miejscami pamięci" w tytule dotyczy (geograficznie rozumianych) miejsc upamiętniania zbrodni i cierpienia. Mianem miejsc pamięci określa się zabytki, pomniki, tablice upamiętniające i muzea – głównie te, które znajdują się w miejscach Zagłady. To silne semantyczne i topograficzne zakotwiczenie „miejsc pamięci" nie sprzyja rodzimej refleksji nad metaforycznie rozumianymi *lieux de mémoire*.

Agencja Gazeta

DIALOG-Gespräch mit Professor Robert Traba über das Projekt „Deutsch-polnische Erinnerungsorte“

Noch vor zwanzig Jahren wurde selten von einer europäischen Erinnerungskultur gesprochen. In letzter Zeit tauchte die Frage nach der europäischen Dimension des Gedächtnisses immer häufiger in öffentlichen Debatten auf. In unseren pluralistischen Gesellschaften gibt es viele Narrative der Vergangenheit. Kann in diesem Kontext eine gemeinsame Erinnerungskultur in Europa entstehen?

Problematisch ist in erster Linie die Definition der Begriffe, die wir verwenden. Ich habe den Eindruck, dass wenn man über eine gemeinsame oder europäische Erinnerung spricht, diese Begriffe auf eine vereinheitlichte und geradlinige Interpretation der Vergangenheit reduziert werden. Eine solche „gemeinsame Interpretation“ ist eine Illusion, die einer Konfrontation mit der Wirklichkeit nicht standhalten kann. Was für mich wichtig ist und worüber man diskutieren sollte, sind folgende zwei Aspekte: Wie können wir einen gemeinsamen historischen Wissenskanon ausarbeiten, und zweitens, wie können wir Kommunikationskanäle zwischen den verschiedenen Sichtweisen auf die Vergangenheit schaffen. Argumente, die häufig gegen die Existenz einer gemeinsamen europäischen Erinnerungskultur sprechen, gehen von einer nationalen Perspektive als natürlicher Betrachtungsweise auf die Vergangenheit aus. Ich denke, wir sollten uns von dieser ausschließlich nationalen Perspektive befreien, denn sie ist nicht die einzige Art und Weise, Geschichte zu erzählen. Ohne die nationalen Kontexte zu verlieren, können wir sie mithilfe großer Phänomene – wie das Christentum oder große soziale und politische Bewegungen schildern. Wir können sie auf Nationen beziehen, ohne diese selbst in den Mittelpunkt zu stellen. Auf diese Weise können wir die Falle einer Konkurrenz zwischen den nationalen Narrativen umgehen und einen Weg für den Dialog öffnen, indem wir schrittweise einen gemeinsamen Wissenskanon über die Vergangenheit aufbauen.

Wie lässt sich das Phänomen erklären, dass heute so viel über Erinnerung gesprochen wird?

Wir leben in einer Zeit des großen Umbruchs, der sowohl Ostmitteleuropa als auch Westeuropa erfasst hat. Der symbolische Fall des Eisernen Vorhangs löste das Bedürfnis aus, die Geschichte neu zu betrachten, die aus politischen Gründen weitgehend aus dem Bewusstsein der Gesellschaften auf beiden Seiten des Vorhangs verdrängt wurde. In Osteuropa durfte ein halbes Jahrhundert lang über die Vergangenheit nicht offen gesprochen werden, insbesondere im Kontext der Beziehungen zur Sowjetunion. Heute verspüren wir ein starkes Bedürfnis, uns wieder an jene Narrative zu erinnern, die aus unserem Gedächtnis verdrängt wurden. Dieses Phänomen betrifft nicht nur die postkommunistischen Staaten. Auch in Westeuropa gibt es viele Themen, die nach einem Weg ins öffentliche Bewusstsein suchen, wie zum Beispiel der Kolonialismus-Diskurs oder die Kollaboration mit den Deutschen im Zweiten Weltkrieg.

Auf der anderen Seite haben wir es mit universellen Phänomenen zu tun – die

Robert Traba • *geb. 1958, Professor für Geschichte, seit 2006 Direktor des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Honorarprofessor an der Freien Universität Berlin, Co-Vorsitzender der Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission. Mitbegründer der Allensteiner Kulturgemeinschaft BORUSSIA, Chefredakteur der Zeitschrift „BORUSSIA“. 2011 wurde er vom polnischen Präsidenten Bronisław Komorowski mit dem Orden Polonia Restituta ausgezeichnet.*

Epoche der Zeitzeugen geht zu Ende. Die Zeitzeugen der großen Katastrophen und Umbrüche des 20. Jahrhunderts sterben. Mit ihnen stirbt auch ihre Erzählung über die Vergangenheit, und die Generation der Post-Zeitzeugen will dieser Erzählung auch ihre eigene Sicht hinzufügen.

Beide Erscheinungen sprechen dafür, dass sich die Gesellschaften Europas auf der Suche nach einer neuen Identität befinden, die sich derzeit zwischen einem nationalen und transnationalen Narrativ über die Vergangenheit bewegt.

Wenden wir uns nun den Fragen zu, die mit dem Projekt „Deutsch-polnische Erinnerungsorte" eng zusammenhängen. Das Projekt schreibt sich stark in den wissenschaftlichen Diskurs über die Erinnerung ein oder ist quasi dessen Ergebnis. Wie ist das Projekt entstanden?

Seine Entstehung würde ich in zwei Phasen aufteilen. Die erste hängt mit meinen persönlichen Erfahrungen in der Allensteiner Kulturgemeinschaft BORUSSIA zusammen. Jeder, der die Ausgaben der Zeitschrift „BORUSSIA" aufmerksam lesen wird, wird erkennen, dass uns das Motiv der Erinnerung – wenn auch nicht unbedingt unter diesem Namen – von Anfang an begleitete. Zu Beginn der 1990er Jahre wurde die Notwendigkeit stärker, die Welt und die Narration über die Vergangenheit neu auszulegen – in Abgrenzung zur Generation unserer Eltern, ohne dabei deren Erinnerung unberücksichtigt zu lassen. Während der Arbeit an verschiedenen deutsch-polnischen Projekten, bei denen viele Erinnerungen an die Vergangenheit aufeinander stießen – polnische, deutsche und regionale – stellte sich heraus, dass die Narration über die Vergangenheit nicht ausschließlich anhand nationaler Kategorien erfolgen kann. Es drängte sich immer stärker die Idee auf, der Ausweg aus der Sackgasse der eindimensionalen Perspektive müsse in der Bilateralität liegen.

Diese Idee stieß um die Jahreswende 2006/2007 auf wohlwollendes Interesse von Professor Hans Henning Hahn, der als Forscher von Stereotypen zu einem ähnlichen Fazit gekommen war. Einen wichtigen Beitrag leisteten die Mitarbeiter des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Kornelia Kończal i Maciej Górny, die ihre neuen, methodologisch und generationsbedingten Erfahrungen einbrachten. Anschließend begann die Arbeit an der Methodik und der Auswahl der zu analysierenden Erinnerungsorte. Es lag uns viel daran, an die fortgeschrittene Diskussion zum Thema Erinnerung und ihrer Funktionsweise unter rein wissenschaftlichem Aspekt anzuknüpfen. Der Wandel des Begriffes „Erinnerungsort", angefangen mit Pierre Nora über weitere Projekte – wie zum Beispiel die zu Erinnerungsorten Deutschlands, Belgiens, Italiens oder auch Kanadas – spielte für unser Projekt eine wichtige Rolle. Wir mussten dabei jedoch vorsichtig vorgehen, um – schon allein durch das bloße Erinnern an verschiedene Erinnerungsorte – nicht in die Falle hineinzutappen, nationale Narrative erneut zu mythologisieren, was bei einem solchen Unterfangen als eine Nebenwirkung entstehen kann, wie der österreichische Kulturwissenschaftler Moritz Csáky richtig erkannte.

Robert Traba

Was verbirgt sich hinter dem Begriff „Erinnerungsorte"? Was sind „deutsch-polnische Erinnerungsorte"?

Gedächtnis und Erinnerungsorte sind zwei so häufig verwendete Begriffe, dass ihre Definition nicht eindeutig ist. Jeder definiert sie auf seine Art. Für uns, die Initiatoren des Projektes „Deutsch-Polnische Erinnerungsorte", war ihre aktive, identitätsstiftende Funktion das primäre Kriterium. Wir suchten nach jenen Artefakten, Symbolen, Ereignissen und Personen, die in der kollektiven Vorstellung und Überlieferung so stark verwurzelt sind, dass sie identitätsstiftende Eigenschaften haben – oder diese in der Vergangenheit hatten. Zum anderen sollten die Erinnerungsorte im Kontext der bilateralen (deutsch-polnischen) Beziehungsgeschichte betrachtet werden und sich auf die Geschichte ersten Grades beziehen.

Mit der Zeit arbeiteten wir das Profil des Projektes heraus, indem wir im Rahmen zahlreicher Seminare diskutierten, Wissenschaftler verschiedener Disziplinen einbezogen und verschiedene Ideen aufgriffen oder ablehnten – nach dem Versuch-Irrtum-Prinzip. Diese Interdisziplinarität bei der Arbeit an dem Projekt verdient eine besondere Aufmerksamkeit, denn sie ermöglicht einen breiteren Blick auf die Erinnerung. Das Hauptaugenmerk unserer Erzählung liegt auf Mechanismen, die für die Entstehung, Verdrängung oder gar das Vergessen von Erinnerungsorten verantwortlich sind. Wir versuchen beispielsweise die Frage zu beantworten, warum ein Ereignis derart stark identitätsfördernd ist, während andere – bei anscheinend ähnlichem Potenzial – diese Funktion nicht erfüllen. Wir fragen, warum ein bestimmtes Ereignis bei der kollektiven Vorstellung der Polen über ihre Nachbarn und sich selbst eine große Rolle spielt, aber nicht bei den Deutschen. Und umgekehrt. Auf diesem Weg führt das Projekt zu einer eklektischen Synthese des kollektiven Gedächtnisses und zeigt, warum wir uns voneinander unterscheiden, warum wir anders sind und wo die Ebene der gemeinsamen Kommunikation zwischen uns zu finden ist.

Der Band, der gerade auf dem Markt erschienen ist, trägt den Titel „Parallelen" und stellt parallele Erinnerungsorte vor. Welche Schlüsse hinsichtlich des Gedächtnisses Deutscher und Polen werden darin gezogen?

Der Band „Parallelen" ist ein – unerwartetes, weil nicht geplantes – Ergebnis von Gesprächen und Diskussionen, die das Projekt bei seiner Entstehung begleitet haben, und gleichzeitig eine der interessantesten „Entdeckungen". In „Parallelen" haben wir Erinnerungsorte nebeneinander gestellt, die in Polen und Deutschland nicht gleichzeitig vertreten sind – sie existieren ausschließlich im Gedächtnis der einen Nation, ähneln sich aber in ihrer

Funktionsweise. Auf diesem Weg gelang es uns, eines der wichtigsten Phänomene beim Erforschen der Erinnerung zu veranschaulichen: Ganz gleich, wie sehr wir uns national definieren und unsere Vergangenheit mythologisieren, stellt es sich heraus, dass wir in dieser Hinsicht keine Ausnahme darstellen, dass der Mechanismus, die eigenen nationalen Traditionen und Erfahrungen zu mythologisieren, in Wirklichkeit ein universelles Phänomen ist. Das kollektive Gedächtnis ist ein Prozess der gesellschaftlichen Konstruktion unserer Identität. Thesen über die Einzigartigkeit der eigenen Nation verlieren bei diesem Ansatz an Grundlage und Stärke.

Eine solche parallele Betrachtung der Vergangenheit hilft uns dabei, ein besseres Gespür für die Geschichte anderer zu entwickeln, ohne gleichzeitig der eigenen Geschichte gegenüber ablehnend zu stehen. Das ist der Kern der Universalisierung des Erinnerungsdiskurses in Europa.

Das ganze Projekt schuf eine Art Karte – eine Topografie des deutschen und polnischen Gedächtnisses. Können Sie in dieser Forschungsphase feststellen, ob es Dimensionen der Erinnerung gibt, die sich berühren, um die herum eine gemeinsame Erinnerung aufgebaut werden könnte, wenn man beispielsweise den Zusammenbruch des Kommunismus 1989 als Ausgangspunkt wählt?

Zurzeit können wir eine Konkurrenz der Erinnerung zwischen Polen und Deutschland hinsichtlich der Ereignisse von 1989/1990 beobachten. Auf der einen Seite gibt es die Solidarność und den Beitrag der über zehn Millionen Polen zum Zusammenbruch des kommunistischen Systems, auf der anderen Seite die Berliner Mauer, die durch ihre spektakulären „Entstehung und Fall" weltweit zu einem erkennbaren Symbol für die Teilung und Einigung Europas wurde. In diesem Fall haben wir es nicht mit der häufig zitierten „Konkurrenz der Opfer" zu tun, sondern mit der Konkurrenz von Strategien beim Konstruieren der eigenen Erinnerung und dessen, wie sie von außen wahrgenommen wird, auch außerhalb Polens und Deutschlands.

Paradoxerweise müssen wir dieses Beispiel jedoch nicht unbedingt als eine Konkurrenz betrachten. Das Jahr 1989 hat das Potenzial, zum Narrativ einer gemeinsamen Erfahrung zu werden. Die Tatsache, dass ein bestimmtes Ereignis aus dieser Zeit spektakulärer zu sein scheint – besonders für die jüngere Generation, die die damalige Zeit nicht bewusst erlebt hat –, weil es den Eindruck von einem Abenteuer erweckt, ist keineswegs ein Hindernis für die Entwicklung eines gemeinsamen Wertekatalogs, der sich auf Freiheits- und demokratische Bestrebungen stützt. Die Hervorhebung des gemeinsamen Kampfes gegen den Kommunismus ist das, was die Kraft der Ereignisse von 1989 ausmacht hat und zu einem positiven Fundament für die Erinnerungskultur in Europa werden kann.

„Deutsch-Polnische Erinnerungsorte" Ein Projekt des Zentrums für Historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Berlin

130 Autoren, acht Bände in zwei Sprachen. Der Band „Parallelen" ist die erste Veröffentlichung des großen deutsch-polnischen Projekts im Bereich der Geisteswissenschaften. Die Herausgeber und Autoren der „Deutsch-Polnischen Erinnerungsorte" werfen einen neuen Blick auf die nachbarschaftliche Beziehungsgeschichte beider Länder. Erinnerungsorte sind keine topografischen Orte, sondern historische Bezugspunkte der kulturellen Identität einer Gesellschaft – Personen, Ereignisse, historische Phänomene. Der hier erstmals angewandte bilaterale Ansatz der Erinnerungsforschung hinterfragt nationale Vorstellungen und entwickelt neue vergleichende Perspektiven. Die Besonderheit der Erforschung paralleler Erinnerungsorte liegt im Vergleich der Funktion nationaler Erinnerungsorte in den deutschen und polnischen Erinnerungskulturen. Denn Nachbarschaft macht gleichzeitig Nähe und Distanz bewusst. Das betrifft vor allem die so ähnliche und doch so unterschiedliche Erinnerung. Das Projekt eröffnet damit eine neue Perspektive auf den Nachbarn. Und auf die eigene Geschichte.

Hans Henning Hahn, Robert Traba (Hg.), unter Mitarbeit von Maciej Górny und Kornelia Kończal, Deutsch-Polnische Erinnerungsorte. Band 3: Parallelen, Paderborn, Ferdinand Schöningh Verlag, 2012.

Welche Themen im Bereich der Erinnerung bleiben weiterhin schwierig und schaffen ein Gefühl der Distanz zwischen Deutschen und Polen?

Wir müssen uns über eine Sache im Klaren sein, und zwar darüber, dass die Begriffe „Deutscher" und „Deutschland" in Polen eine Identitätskategorie darstellen. Das wird zum Beispiel bei Wahlkampagnen sichtbar. Der Bezug auf die Deutschen entscheidet manchmal über den Gewinn oder Verlust von Wählern, daher spielt man mit negativen Stereotypen. In Deutschland wäre so etwas nicht möglich, denn Polen spielt bei der Entwicklung der deutschen Identität keine große Rolle, besonders nicht bei Deutschen aus der jüngeren Generation. Polen löst keine Emotionen aus, die aber notwendig sind, damit ein Erinnerungsort erst funktioniert. Wenn ich diese Situation beobachte, so glaube ich, dass das Narrativ des Zweiten Weltkrieges in der polnischen Gesellschaft und ihrer Erinnerungslandschaft noch für lange Zeit stark präsent sein wird.

Am Anfang unseres Gesprächs erzählten Sie, dass Ihre zivilgesellschaftliche Arbeit bei der Kulturgemeinschaft Sie als Wissenschaftler inspiriert hatte. Inwiefern wirkt sich Ihre wissenschaftliche Arbeit auf Ihr soziales Engagement aus? In Allenstein entsteht gerade das Mendelsohn-Haus. Es ist eine Initiative von BORUSSIA, also auch Ihre, ein Begegnungshaus auf dem alten jüdischen Friedhof, in einem von dem berühmten Architekten Erich Mendelsohn entworfenen Gebäude. Sie tragen zur Erschaffung neuer deutsch-polnischer Erinnerungsorte bei ...

Nach zwei Jahrzehnten der Existenz der Kulturgemeinschaft kann man sagen, dass die Gemeinschaft an sich sowie ihr Werk gegenwärtig selbst zu einem deutsch-polnischen Erinnerungsort werden. Das Mendelsohn-Haus ist ein Unterfangen, der Idee von BORUSSIA eine architektonische Form zu verleihen, sie in der Topografie Allensteins, Polens und Europas zu verankern. Die Tätigkeit der Gemeinschaft ist ein Versuch, Geschichte zu interpretieren, gleichzeitig ist sie ein zivilgesellschaftliches Projekt, das Erinnerung aufbauen soll, ein Projekt, das gegen das nationalistische, fremdenfeindliche Erbe gerichtet ist. Die Erfahrungen, die ich im wissenschaftlichen Bereich gesammelt habe, helfen mir bei der Arbeit in BORUSSIA, sie helfen mir dabei, die Mechanismen der Entstehung von Erinnerung in der Praxis anzuwenden, und zu verstehen, wie unsere Vorstellungen über die Vergangenheit sowie die Modelle der kollektiven Identität entstanden sind. Die Begegnung von theoretischen, wissenschaftlichen Reflexionen mit dem zivilgesellschaftlichen Engagement bei der BORUSSIA war und bleibt für mich eine wertvolle Erfahrung. Das war die beste „fliegende Universität", die ich absolviert ... und gleichzeitig mitgestaltet habe.

Aus dem Polnischen von Monika Satizabal Niemeyer

Mit **Robert Traba** sprachen **Basil Kerski** und **Arkadiusz Szczepański**.

Agencja Gazeta

Robert Traba

„Narodowa perspektywa nie jest jedynym sposobem na opowiedzenie historii”

Rozmowa DIALOG-u z profesorem Robertem Trabą o projekcie „Polsko-niemieckie miejsca pamięci”

Jeszcze dwadzieścia lat temu mało mówiło się o europejskiej kulturze pamięci. W ostatnim czasie pytanie o europejski wymiar pamięci często pojawiało się w publicznych debatach. W naszych pluralistycznych społeczeństwach istnieje wiele narracji przeszłości. Czy na tym tle może w ogóle powstać wspólna kultura pamięci w Europie?

Zauważalny jest problem definicji pojęć, których używamy. Mam wrażenie, że mówiąc o wspólnej bądź europejskiej pamięci, niekiedy sprowadza się te pojęcia do ujednoliconej i prostolinijnej interpretacji przeszłości. Taka „wspólna interpretacja” to iluzja, która nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością. Natomiast to, co wydaje mi się istotne i wokół czego warto dyskutować, to są następujące dwie rzeczy: w jaki sposób możemy wypracować wspólny kanon wiedzy historycznej, i jak stworzyć kanały komunikacji między różnymi spojrzeniami na przeszłość. Argumenty, które często przemawiają za negowaniem istnienia wspólnej europejskiej kultury pamięci, powołują się na naturalne postrzeganie przeszłości poprzez pryzmat narodowy. Myślę, że powinniśmy oderwać się od wyłącznie narodowej perspektywy, ponieważ nie jest to jedyny sposób na opowiedzenie historii. Nie tracąc narodowych kontekstów możemy ją opowiedzieć poprzez wielkie zjawiska, jakim było na przykład chrześcijaństwo, wielkie ruchy społeczne i polityczne, odnosząc się także do narodów, ale nie stawiając ich w centrum. W taki sposób możemy wyjść z pułapki konkurencji narodowych narracji i otworzyć drogę do dialogu, budując stopniowo wspólny kanon wiedzy o przeszłości.

Jak można wytłumaczyć fenomen, że dziś tak dużo mówimy o pamięci?

Żyjemy w okresie wielkiego przełomu, który dotknął zarówno Europę Środkowo-Wschodnią jak i Zachodnią. Symboliczny upadek żelaznej kurtyny spowodował wybuch potrzeby nowej percepcji historii, która – z powodów politycznych – była w dużym stopniu wyparta ze świadomości społeczeństw obu stron. W Europie Wschodniej przez pół wieku nie wolno było otwarcie rozmawiać o przeszłości, szczególnie w kontekście relacji ze Związkiem Sowieckim. Obecnie odczuwamy silną potrzebę odblokowania tych wypartych z pamięci narracji. Ten fenomen nie jest wyłącznie cechą państw postkomunistycznych. Również w Europie Zachodniej istnieje wiele tematów, które wciąż szukają drogi do świadomości publicznej, jak choćby dyskurs kolonialny, czy kolaboracje z Niemcami w czasie II wojny światowej.

Z drugiej strony mamy do czynienia z uniwersalnymi zjawiskami: końcem epoki świadków. Odchodzą świadkowie wielkich katastrof i przełomów, które miały miejsce w XX wieku. Z odejściem tych pokoleń odchodzi również ich opowieść

Robert Traba • *ur. 1958, profesor historii, od 2006 r. dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, profesor honorowy Freie Universität Berlin, współprzewodniczący Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Współzałożyciel Olsztyńskiej Wspólnoty Kulturowej BORUSSIA, redaktor naczelny czasopisma „BORUSSIA”. W 2011 prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.*

o przeszłości, a pokolenie postświadków z kolei ma potrzebę dodania swojej perspektywy.

Oba te wątki świadczą o tym, że społeczeństwa w Europie znajdują się w procesie poszukiwania nowej tożsamości, która oscyluje obecnie między narodową a transnarodową narracją przeszłości.

Przejdźmy zatem do zagadnień ściśle związanych z projektem „Polsko-niemieckie miejsca pamięci", który mocno komponuje się w naukowy dyskurs o pamięci – bądź jest jego wynikiem. Jaka była geneza projektu?

Powstanie projektu podzieliłbym na dwie fazy. Pierwsza wiąże się z moimi osobistymi doświadczeniami w olsztyńskiej Wspólnocie Kulturowej BORUSSIA. Każdy, kto prześledzi wydane numery czasopisma „BORUSSIA" może dostrzec, że wątek pamięci – choć niekoniecznie tak nazywany – pojawiał się już od pierwszego momentu. Na początku lat 90. nasiliła się potrzeba nazwania świata i opowieści o przeszłości w inny sposób, w opozycji do pokolenia naszych rodziców, ale uwzględniając równocześnie ich pamięć. W trakcie realizowania różnych polsko-niemieckich projektów, gdzie doszło do zderzenia wielu pamięci – polskiej, niemieckiej, miejscowej – okazało się, że narracji o przeszłości nie da się jednoznacznie przywiązać do kategorii narodowych. Coraz silniej nasuwał się pomysł, że wyjściem z impasu jednowymiarowej perspektywy może być dwustronność.

Ta idea spotkała się na przełomie 2006/07 z życzliwym zainteresowaniem profesora Hansa Henninga Hahna, który do podobnych refleksji dochodził jako badacz stereotypów. Nowe metodologiczne i pokoleniowe doświadczenie wnieśli pracownicy CBH PAN, Kornelia Kończal i Maciej Górny. Wtedy rozpoczęła się procedura definiowania metodologii oraz dobór miejsc pamięci do analizy. Zależało nam na tym, aby odnieść się do rozwoju dyskusji na temat pamięci i jej *stricte* naukowych kontekstów funkcjonowania. Ewolucja pojęcia „miejsce pamięci", poczynając od Pierre'a Nory poprzez kolejne projekty – na przykład miejsca pamięci Niemiec, Belgii, Włoch czy choćby Kanady – odegrała w naszym projekcie istotną rolę. Musieliśmy przy tym być ostrożni, aby – poprzez samo przypominanie różnych miejsc pamięci – nie wpaść w pułapkę remitologizowania narodowych narracji, co może okazać się skutkiem ubocznym przy takim przedsięwzięciu, jak słusznie zauważył austriacki kulturoznawca Moritz Csáky.

Co kryje się za pojęciem „miejsce pamięci", czym są „polsko-niemieckie miejsca pamięci"?

Pamięć i miejsca pamięci są czasem tak często przywoływanymi pojęciami, że stały się definicyjnie amorficzne. Każdy je definiuje na własny sposób. Dla nas, inicjatorów projektu „Polsko-Niemieckie Miejsca Pamięci", jasnym kryterium była ich aktywna funkcja tożsamościowa. Szukaliśmy tych artefaktów, symboli, wydarzeń i postaci, które mają na tyle silne trwanie w zbiorowej wyobraźni i przekazie, że posiadają – lub posiadały w przeszłości – konstytutywne znaczenie dla tożsamości. Po drugie, miejsca pamięci powinny być postrzegane w kontekście historii wzajemnych (polsko-niemieckich) oddziaływań i odnosić się do historii pierwszego stopnia.

Z biegiem czasu wypracowaliśmy profil projektu, debatując intensywnie podczas licznych seminariów, włączając naukowców różnych dyscyplin humanistycznych, podchwytując i odrzucając różne idee – na zasadzie prób i błędów. Należy podkreślić tę interdyscyplinarność pracy nad projektem, która umożliwia szersze spojrzenie na pamięć. Główną osią narracyjną naszych opowieści są mechanizmy powstawania, wypierania czy wręcz zapominania miejsc pamięci. Próbujemy odpowiedzieć, na przykład na pytanie, dlaczego jedno wydarzenie staje się na tyle silne i twórcze pod względem oddziaływania na tożsamość, a wydarzenia inne – choć wydawałyby się mieć podobny potencjał – tej funkcji nie spełniały. Pytamy, dlaczego jedno wydarzenie odgrywa tak wielką rolę dla zbiorowej wyobraźni Polaków o sobie i o sąsiedzie, a nie gra tej samej roli dla Niemców. I odwrotnie. W taki sposób projekt doprowadza do eklektycznej syntezy pamięci zbiorowej, ujawniając, dlaczego się różnimy, dlaczego jesteśmy inni i gdzie istnieje sfera wspólnej komunikacji między nami.

Tom, który właśnie ukazał się na rynku nosi tytuł „Paralele" i przedstawia równoległe miejsca pamięci. Jakie wnioski dla opisu pamięci Niemców i Polaków się z niego wyłaniają?

Tom „Paralele" jest – nieoczekiwanym we wstępnych założeniach – rezultatem rozmów i debat, towarzyszących powstaniu projektu i jednocześnie jednym z najciekawszych „odkryć". W „Paralelach" zestawiliśmy miejsca pamięci, które nie są równocześnie obecne w Polsce i Niemczech – istnieją wyłącznie w pamięci danego narodu, ale są podobne do siebie pod względem funkcjonalnym. W taki sposób udało nam się pokazać jedno z najważniejszych zjawisk przy badaniu pamięci: jak bardzo byśmy się nie definiowali narodowo i mitologizowali swoją przeszłość, to okazuje się, że nie jesteśmy wyjątkiem, że mechanizm mitologizacji własnych narodowych tradycji i doświadczeń jest tak naprawdę uniwersalnym zjawiskiem. Pamięć zbiorowa jest procesem społecznego konstruowania naszej tożsamości. Twarde tezy o wyjątkowości własnego narodu przy takim ujęciu tracą na zasadności i mocy.

Takie równoległe spojrzenie na przeszłość pomaga nam być bardziej wrażliwym w zrozumieniu historii innych, nie odtrącając jednocześnie własnej historii – na tym właśnie polega uniwersalizacja dyskursu o pamięci w Europie.

Cały projekt tworzy pewną mapę, topografię polskiej i niemieckiej pamięci. Czy na obecnym etapie może Pan stwierdzić, że istnieją wymiary pamięci, które są sobie bardzo bliskie, wokół których można by budować wspólną pamięć, biorąc za przykład upadek komunizmu w 1989 roku?

„Polsko-niemieckie miejsca pamięci" Projekt Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie

130 autorów, cztery tomy, dwie edycje: polska i niemiecka. Tom „Paralele" jest pierwszą publikacją powatałą w ramach dużego polsko-niemieckiego projektu w dziedzinie nauk humanistycznych. Redaktorzy i autorzy „Polsko-niemieckich miejsc pamięci" prezentują nowe spojrzenie na historię wzajemnych, polsko-niemieckich oddziaływań. Miejsca pamięci nie są miejscami w sensie topograficznym, lecz historycznymi punktami odniesienia dla tożsamości kulturowej danego społeczeństwa – wydarzeniami, zjawiskami historycznymi, osobami. Zastosowane w projekcie po raz pierwszy dwustronne podejście do badań nad pamięcią dekonstruuje narodowe wyobrażenia i otwiera nowe perspektywy porównawcze. Specyfika badań nad równoległymi miejscami pamięci stwarza okazję do porównania funkcji narodowych miejsc pamięci w polskiej i niemieckiej kulturze pamięci. Refleksja o historii sąsiedztwa uświadamia zarówno wzajemną bliskość, jak i dystans. Dotyczy to zwłaszcza pamięci, która jest tak podobna i tak różna. Tym samym projekt otwiera nową perspektywę spojrzenia na kraj sąsiada. I na własną historię.

Robert Traba, Hans Henning Hahn (red.), współpraca: Maciej Górny i Kornelia Kończal, Polsko-niemieckie miejsca pamięci, tom 3 Paralele, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2012

Obecnie możemy dostrzec konkurencyjność pamięci między Polską a Niemcami w odniesieniu do wydarzeń 1989/1990. Z jednej strony doświadczenie Solidarności 1980/81 i wkład 10 milionowego ruchu w upadek komunizmu, a z drugiej strony Mur Berliński, który siłą spektakularnego „powstania i upadku" jest na całym świecie rozpoznawalnym symbolem podziału i zjednoczenia Europy. W tym przypadku nie mamy do czynienia z często przywoływaną „konkurencją ofiar", lecz konkurencją strategii konstruowania pamięci własnej i jej recepcji zewnętrznej, również poza Polską i Niemcami.

Paradoksalnie jednak, niekoniecznie musimy postrzegać tego przykładu jako konkurencji. Rok 1989 ma potencjał do stworzenia narracji wspólnego doświadczenia. To, że jedno wydarzenie z tamtych lat wydaje się być bardziej spektakularne, szczególnie dla młodszego pokolenia, które nie przeżyło świadomie tamtych czasów, bo wywołuje większy efekt sensacyjny, nie musi stać na przeszkodzie w tworzeniu wspólnego katalogu wartości opierającego się na dążeniach wolnościowych i demokratycznych. Podkreślenie wspólnej walki z komunizmem jest tym, w czym tkwi siła 1989 roku i może stać się pozytywną bazą dla kultury pamięci w Europie.

Neue Publikation: „Polen aus freier Wahl. Deutschstämmige Familien in Warschau im 19. und 20. Jahrhundert" • Die von Tomasz Markiewicz, Tadeusz Władysław Świątek und Krzysztof Wittels herausgegebene Publikation ist ein an Illustrationen reiches Album über die Geschichte deutschstämmiger Familien in Warschau im 19. und 20. Jahrhundert. Darin schildern die Autoren das Schicksal von 26 Familien aus Deutschland (u. a. Gebethner, Wedel, Straus, Werner, Schweitzer, Schielow) und erläutern deren Beitrag zur Industrialisierung, Wissenschaft, Kultur und dem gesellschaftlichen Leben Warschaus. Sie beschreiben die stufenweise und freiwillige Assimilation dieser Familien, deren Angehörige sich mit Polens Nationalinteressen identifizierten. Anders als in anderen Städten gingen die Ankömmlinge in der Warschauer Gesellschaft auf und wurden zu Polen aus freier Wahl. Die Nachkommen dieser Familien haben an den Vorbereitungen zu der gleichnamigen Ausstellung (u. a. im Warschauer Haus der Begegnung mit der Geschichte, dem Berliner Rathaus sowie dem Kraszewski Museum in Dresden gezeigt) teilgenommen und die Arbeit an der Publikation unterstützt. Die Publikation ist ein gemeinsames Projekt der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit und dem Haus der Begegnung mit der Geschichte.

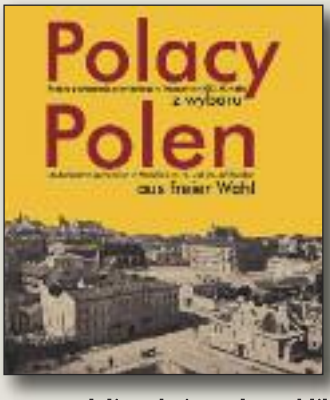

Nowa publikacja: „Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX wieku" • Książka autorstwa Tomasza Markiewicza, Tadeusza Władysława Świątka i Krzysztofa Wittelsa to bogato ilustrowany album o dziejach społeczności pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX wieku. Autorzy opowiadają o losach 26 rodów przybyłych z Niemiec (m.in. Gebethnerów, Wedlów, Strausów, Wernerów, Schweitzerów, Schielów), przedstawiają ich wkład w rozwój przemysłu, nauki, kultury i życia społecznego miasta. Opisują proces stopniowej i dobrowolnej asymilacji tych rodzin, których członkowie solidaryzowali się z polskimi dążeniami narodowymi. W Warszawie – inaczej niż w innych miastach – przybysze z Niemiec szybko wtapiali się w lokalną społeczność, stając się Polakami z wyboru. Ich potomkowie uczestniczyli w przygotowaniu wystawy o tym samym tytule (prezentowanej m.in. w warszawskim Domu Spotkań z Historią, berlińskim ratuszu, oraz muzeum J.I. Kraszewskiego w Dreźnie) oraz w pracach nad albumem. Publikacja jest wspólnym projektem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej i Domu Spotkań z Historią.

Które tematy w sferze pamięci pozostają nadal trudne, tworzą poczucie dystansu między Polakami a Niemcami?

Musimy sobie niestety uświadomić jedną rzecz, mianowicie, że „Niemiec" i „Niemcy" to pojęcia, które w Polsce wciąż stanowią kategorię tożsamościową. Jest to na przykład widoczne podczas kampanii wyborczych. Odwoływanie się do Niemców jest niekiedy kwestią utraty albo uzyskania elektoratu, i z tego powodu gra się na negatywnych stereotypach. W Niemczech byłoby to niemożliwe, ponieważ Polska nie odgrywa silnej roli w kształtowaniu się tożsamości Niemców, szczególnie tych z młodszego pokolenia, i nie wywołuje emocji, które są jednak potrzebne, aby miejsce pamięci działało. Obserwując tę sytuację, myślę, że w polskim społeczeństwie narracja II wojny światowej pozostanie jeszcze przez długi czas silnie obecna w krajobrazie pamięci.

Na początku naszej rozmowy wspominał Pan jak bardzo działalność obywatelska w BORUSSII zainspirowała Pana jako naukowca. W jaki sposób aktualna działalność naukowa wpłynie na Pana zaangażowanie społeczne? W Olsztynie powstaje dziś Dom Ericha Mendelsohna. Jest to inicjatywa Wspólnoty Kulturowej, w tym Pana, miejsce spotkań na terenie starego cmentarza żydowskiego, w budynku zaprojektowanym przez słynnego architekta Ericha Mendelsohna. Współtworzy Pan nowe polsko-niemieckie miejsce pamięci...

Po dwóch dekadach działania BORUSSII można powiedzieć, że stowarzyszenie samo w sobie i jego dzieło stają się dziś polskim i polsko-niemieckim miejscem pamięci. Próbą przełożenia symbolu BORUSSII na architektoniczny konkret, na topografię Olszyna, Polski i Europy będzie Dom Mendelsohna. Nasza działalność to próba interpretacji historii i jednocześnie obywatelski projekt budowania pamięci, projekt skierowany przeciwko nacjonalistycznemu, ksenofobicznemu dziedzictwu. Doświadczenia, które zdobyłem w sferze nauki, są mi przy działaniach BORUSSII bardzo pomocne, pozwalają na praktyczne zastosowanie mechanizmów tworzenia pamięci, pozwalają zrozumieć jak powstawały nasze wyobrażnie o przeszłości, jak powstawały nasze modele tożsamości zbiorowej. Spotkanie teoretycznej refleksji naukowej z aktywnością obywatelską w ramach BORUSSII było i jest dla mnie bardzo cennym doświadczeniem: to był mój najlepszy „latający uniwersytet", jaki ukończyłem... i zarazem współtworzyłem.

Z **Robertem Trabą** rozmawiali **Basil Kerski** i **Arkadiusz Szczepański**

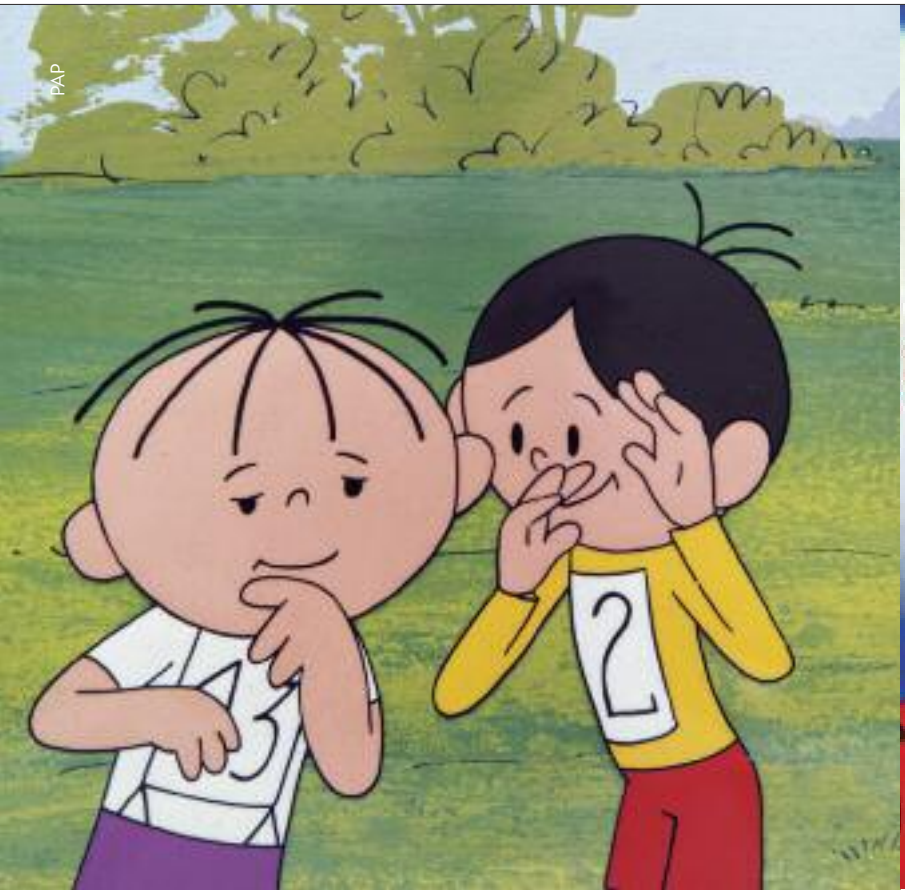

Przemysław **Czapliński**

Erinnerungspalimpseste

Über den Band „Parallelen“ der Reihe „Deutsch-polnische Erinnerungsorte“

Unsere Kinder haben sich Bolek und Lolek angeschaut, die deutschen das Sandmännchen; die deutsche Gesellschaft wurde durch den „Käfer“ und den „Trabi“ motorisiert, die polnische durch den „Maluch“. Die Deutschen hatten ihr großes Fußballspiel in Bern 1954, wir 1973 in Wembley. Sie wurden 1918 in Versailles verraten, unsere Alliierten aus der Zeit des Zweiten Weltkrieges verrieten uns in Jalta und Potsdam ... Kann man gestützt auf solche Phänomene die Geschichte zweier Völker erzählen? Ist das überhaupt Material zu einer Rekonstruktion welcher Geschichte auch immer? Man kann es. Es gibt sie.

Die Parameter der Anerkennung

Es ereignen sich Bücher, die eine Reaktion auslösen wie: „Wie genial einfach das ist!“. Einfach und innovativ. So kommt mir der Band „Deutsch-Polnische Erinnerungsorte. Parallelen“ vor, der von einem Wissenschaftlerteam unter der Leitung von Robert Traba (Zentrum für Historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften Berlin), Hans Henning Hahn (Universität Oldenburg), Kornelia Kończal (Zentrum für Historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften Berlin) und Maciej Górny (Institut für Geschichte der Polnischen Akademie der Wissenschaften) ersonnen worden ist.

Das Buch ist teils von unserem, teils von einem anderen Stern. Es stammt von dieser Welt, weil es eine von der polnischen Kultur seit jeher, in der letzten Zeit bis zum Überdruss durchgekaute Problematik betrifft (in den 1990er Jahren konnte einem übel werden, wenn man das Schlagwort „deutsch-polnische Beziehungen ...“ hörte); es ist von dieser Welt, weil es aus einer in den historischen Forschungen seit gut einem Jahrzehnt verbreiteten Methodik erwachsen ist. Dieses Werk ist aber den Erinnerungsbeziehungen gewidmet, und nicht den politischen oder ökonomischen. Es betrifft nicht die Kontakte zwischen Kollektiven, sondern das Vergleichen ihres Gedächtnisses. Gerade deshalb macht es einen überirdischen Ein-

druck, weil es auf innovative Weise verfasst und in einem gewaltigen Umfang angelegt ist.

Vor allem aber fällt das Ausmaß auf. Der Band „Parallelen“ hat über 450 Seiten, er besteht aus 22 Texten und stellt dabei nur einen Teil des Gesamtwerks dar. Das Ganze, das noch in diesem Jahr erscheinen wird, wird in seiner polnischen Version vier, in seiner deutschen fünf Bände umfassen. Die ersten beiden Bände sind den Kategorien „gemeinsam/geteilt“ gewidmet, das heißt den Erinnerungsorten, die von der polnischen wie der deutschen Gesellschaft gleichzeitig, aber auf unterschiedliche Weise (manchmal parallel, häufiger konfrontativ) gefüllt werden. Der dritte Band (dem diese Rezension eigentlich gewidmet sein wird) umfasst die Parallelen. Der vierte Band enthält Texte, die das methodische Gerüst und die Bedeutungsgehalte der Forschungen über Erinnerungsorte erläutern.

Die trockene Statistik informiert lediglich über die Parameter der Unternehmung: sechs Jahre Forschung, einige Dutzend Aufsätze, 130 Autoren, einige Tausend Seiten.

Die Daten vermitteln einen Eindruck von der Dimension der Arbeit, sie sagen aber nichts über den Wert. Um es kurz zu fassen: Ich halte die vierbändigen „Deutsch-Polnischen Erinnerungsorte“ für ein Werk von europäischer Klasse. Es ist präzedenzlos in der polnischen Literatur und außergewöhnlich im Maßstab des Kontinents. Es stellt eine Quelle des Wissens über die deutsch-polnische Geschichte dar und eine Einführung in eine neue Wahrnehmung der Geschichte – von der Seite der Erinnerungskultur her. Es ist eine Pionierleistung und zugleich ein Muster, denn die Autoren schlagen eine neue Methode vor, die sie sofort auf konkretes Material anwenden. Zugleich verdoppelt dieses Werk den Einsatz, weil es die Erforschung von Erinnerungsorten um einen bilateralen Zugriff ergänzt, nämlich um einen Vergleich des Zustandes der polnischen und der deutschen Erinnerung. Aus all diesen Gründen markiert das Unternehmen ein neues Maß des Schreibens über nationale Kollektive, die als Gemeinschaften wahrgenommen werden, die sich selbst durch die unaufhörliche Bewegung der Erinnerung immer wieder neu schaffen.

Erinnerungsorte

Den Begriff „Erinnerungsorte“ hat der französische Wissenschaftler Pierre Nora in die Geschichtswissenschaften eingeführt. In seinem monumentalen siebenbändigen Werk „Les lieux de mémoire“ (1984–1992) schlug er eine neue, symbolische Topografie Frankreichs vor. Unter den 120 auf einigen Tausend Seiten zusammengetragenen Schlagworten fanden sich Artikel zu den Themen 14. Juli, Jeanne d’Arc, Eiffelturm, Larousse’s Enzyklopädie, Marseillaise, Marcel Prousts Roman „Auf der Suche nach der verlorenen Zeit“, Wein, Verdun usw. Nora wandte sich also von einer faktografischen, linearen Ereignisgeschichte ab, die auf Systembrüche hin ausgerichtet war und die er „Geschichte ersten Grades“ nannte, um eine Wende hin zu einer „Geschichte zweiten Grades“ zu vollziehen, die als Geschichte kollektiver Vorstellungen von der Vergangenheit aufgefasst wurde. Erinnerungsorte sind also keine Orte im topografischen Sinne. Es können Ereignisse, imaginäre oder tatsächliche Figuren, Artefakte sein – beliebige symbolische Konstruktionen, in denen sich die kollektive Identität kristallisiert. Die Schlüsselkategorie, die im Verständnis Noras noch stark metaphorisch war, und erst allmählich durch andere näher definiert wurde, kennzeichnet also die Artikulation der kollektiven Identität unter Bezugnahme auf die Vergangenheit. Der „Bezug“ kann jedoch den Charakter einer auf die historischen Realitäten verweisenden Repräsentation haben (zum Beispiel der 14. Juli), aber auch den einer auf die Umwandlung von Zeichen gestützten Referenz (Larousse’s Enzyklopädie, Wein, ein wichtiger Roman).

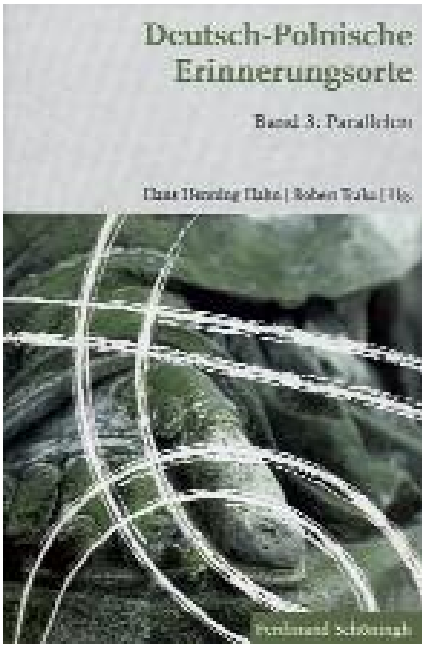

Hans Henning Hahn, Robert Traba (Hg.), unter Mitarbeit von Maciej Górny und Kornelia Kończal, Deutsch-Polnische Erinnerungsorte. Band 3, Parallelen, Paderborn, Ferdinand Schöningh Verlag, 2012

Erinnerungsorte (eine kondensierte Überlieferung, in der sich die Vorstellung eines Kollektivs von sich selbst verdichtet) bleiben mit der kollektiven Identität in einer reflexiven Beziehung – selbst Artikulation einer bestimmten Vision der Vergangenheit, erzeugen sie eine jetzige Vision von uns selbst. Hier ein Beispiel: Ein Denkmal der Schlacht von Tannenberg gibt durch seine personelle Monumentalität ein Gefühl von der Bedeutung des Ereignisses wieder, bewirkt aber zugleich, dass wir in anderen Fällen für die kollektive Identität ähnliche Ausdrucksformen suchen werden – markante historische Akteure, monumentale Proportionen, den an einem Wendepunkt der Geschichte lokalisierten Triumph.

Die Geschichte der Erinnerungsorte ist also keine Geschichte all dessen, was geschehen ist, sondern dessen, was Einfluss ausübte oder weiterhin ausübt, indem Verhaltensweisen modelliert, kollektive Biografien geordnet und die Welt beschreibende Metaphern nahegelegt werden. Wenn wir Erinnerungsorte erforschen, stellt die textuelle Kraft der Gemeinschaftsbildung den Einsatz im Spiel dar.

Aktiv und eingeschlafen

Für die „Parallelen“ wählten die Herausgeber über zwanzig „Erinnerungsorte“ aus. Es handelt sich um Lemmata, die den staatlichen Organismen gewidmet sind („Altes Reich und Rzeczpospolita Beider Nationen“), den Expansionsgebieten („Kresy und deutscher Osten“; „Mitteleuropa und Intermarium“), den Flüssen mit entscheidender Bedeutung für das Organisieren der geografischen Vorstellungen beider Kollektive („Weichsel und Rhein“), den in die Gründungsmythen eingeflochtenen Schlachten („Schlacht im Teutoburger Wald und Schlacht bei Cedynia“), ikonenhaften Verräterfiguren („Wallenstein und Radziwiłł“), den als Gesetzgebern der kollektiven Vorstellungskraft fungierenden Künstlern („Goethe und Mickiewicz“) und den Komponisten, die als Schöpfer neuer Musik im Gedächtnis blieben („Beethoven und Chopin“). Zudem gibt es Artikel über die Nationalhymnen, die Verfassungen, die die politische Vorstellungskraft organisierten („Verfassung vom 3. Mai 1791 und Paulskirchenverfassung

von 1848/49“), von Künstlern, die als Schöpfer eines nationalen Kanon gelten („Freytag und Sienkiewicz“) usw.

Jeder Text beginnt mit einer Art „Kapsel“, die eine kondensierte Präsentation des Ausgangsphänomens enthält. Nach einer kurzen Rekonstruktion der „Geschichte ersten Grades“ folgen die grundlegenden Texte. Sie berichten nicht – ich erlaube mir, mich zu wiederholen – davon, was geschehen ist, sondern davon, dass jemand (ein Mensch, eine Schlacht, ein Artefakt) in eine Erzählung hineingebracht wurde, die kollektive Identität schafft. Eine solche Erzählung impliziert die Existenz eines gewissen „Wir“, das durch die jeweilige Artikulation die Aussage „Das sind wir“ an sich selbst und an andere richtet. Die in den Erinnerungsorten gespeicherte und entsprechend konfigurierte Vergangenheit kreuzt sich mit den Wünschen. Ein solcher Ort ist somit ebenso Memorialisierung wie Entwurf einer als nachahmenswertes Muster dargestellten Gemeinschaft.

Die (von polnischen und deutschen Autoren verfassten) Artikel haben zwischen zehn und zwanzig Seiten, sind also keine oberflächlichen Stichpunkte, sondern ausgewachsene Essays. Jeder Verfasser nimmt im Rahmen eines solchen Essays eine zweifache Analyse vor: eine palimpsestartige und eine vergleichende. Die palimpsestartige – ein weiterer Trumpf des Buches – beruht auf der Rekonstruktion diverser Artikulationsschichten, die vom Kollektiv in seiner Geschichte aufgetragen worden sind. „Sienkiewicz“ etwa wurde in die kollektive Identität am Ende des 19. Jahrhunderts anders eingefügt als in der Zwischenkriegszeit. Die Auseinandersetzungen um sein Werk nach dem Zweiten Weltkrieg und heute, aber auch die Verfilmungen oder Inszenierungen haben den Erinnerungsort neu gefüllt. Ein solcher Ort ist wie ein Topos oder ein leeres sprachliches Syntagma: Die Redewendung „Sienkiewicz, Vater der Nation“ wurde auf Dutzende Arten umgestaltet – mit andächtigem Respekt, historischem Argwohn, feministischer Ironie. Jedes Füllen belebt den Topos und dient in reflexiver Beziehung einer anderen Vorstellung von sich selbst durch das Kollektiv. Wenn ich die Arbeit des Historikers „Palimpsestanalyse“ nenne, habe ich im Sinn, mich in einer Welt aufeinander folgender gesellschaftlicher Erzählungen zu bewegen; jede Erzählung tilgt einen Teil der vorherigen Überlieferung und fügt ihr neue Zeichen hinzu. Nichts ist hier Original oder jede Artikulation ist ein solches, weil jede von ihnen im aktuellen geschichtlichen Moment angesiedelt ist. In Bezug auf Erinnerungsorte fragen wir nicht nach der Wahrheit, sondern nach der Funktion.

Bevor ich in einigen Sätzen jene Funktionalität behandle, muss man noch erwähnen, dass die Erinnerungsorte ihre Eigendynamik haben. Einige unter den in diesem Buch besprochenen Orten sind weiterhin aktiv: Der spezifische Kampf, sie zu füllen, Artikulationen in die kollektive Identität einzuführen, die dem jeweiligen Ort neue Bedeutungen verleihen, dauert an, deshalb hören gesellschaftliche Diskurse nicht auf, die Vorstellungen zu modifizieren und steuern eigene Korrekturen bei. Aber es gibt auch Erinnerungsorte, die versteinert sind. Sie sind vor einiger Zeit in einer konkreten Vorstellung erkaltet und niemand zweifelt sie mehr an, niemand will durch ihren Gebrauch die kollektive Identität neu formulieren. In einigen Texten stellen die Autoren eben einen solchen Stillstand in der Erinnerungsarbeit fest: „[Der hl. Adalbert und der hl. Bonifatius] fungieren heute somit vor allem innerkirchlich als Motivations- und Mobilisierungsinstrumente für eine christliche Gestaltung Europas. Trotz dieser Erweiterung von nationalen zu europäischen Bezugsfiguren bleibt ihre Ausstrahlung allerdings bislang auf den konservativen und katholisch-kirchlichen Bereich begrenzt“ (S. 139); „es ist zu bezweifeln, ob Goethe heute zu den Figuren der kollektiven Erinnerung gehört, die niemanden gleichgültig lassen. Bestenfalls [...] ist er dank der vielfältigen institutionellen Absicherung, nicht zuletzt durch die Lehrpläne der Schulen, ein erkalteter Erinnerungsort“ (S. 242); „Die formelhafte Betonung der Größe der beiden Komponisten [Beethoven und Chopin] stiftet allein aufgrund des fehlenden nationalen Rechtfertigungszwangs keine Identität mehr und steht daher auf eigentümliche Weise im luftleeren Raum“ (S. 260); „Es scheint, als sei die Geschichte des Erinnerungsortes ‚Bern 1954‘ in Deutschland im Zusammenhang der massiven Instrumentalisierung beim fünfzigjährigen Jubiläum 2004 zu einem (vorläufigen) Ende gekommen“ (S. 427). Erinnerungsorte sind allerdings keine biologischen Geschöpfe, sterben also nicht. Ein zufälliges Ereignis kann bewirken, dass ein erkalteter Ort, der in der Luft hängt und allein steht, wieder in eine kollektive Identität schaffende Narration einbezogen wird.

Es scheint sogar, als ob das Buch zeigt, wo die heutigen Kräfte stecken, die dazu fähig sind, bestimmte – erloschene – Erinnerungsorte zu beleben. Sie stecken in den nachmodernen Varianten von Masse und Nationalismus. Die nachmoderne Masse enthält nur das, was alle betrifft (was elitäre Erinnerungsorte ausschließt) und nur das, was von den dominierenden Bild- und Textmedien repräsentiert werden kann. Der nachmoderne Nationalismus wiederum sucht für sich eine Narration, die eine konfliktlose Souveränität vertritt; eine solche erlaubt es, Besonderheit, aber nicht Isolation zu artikulieren, sie liefert die Grundlage für Stolz, wenngleich sie sich nicht über andere Gemeinschaften erhebt. Deshalb erwies sich ja auch die Fußball-Weltmeisterschaft im Jahre 2006 für die Deutschen als ein so ausgezeichneter Erinnerungsort, als die kollektive Identität eine post- (mindestens aber: multi-)nationalistische Form annahm, die zugleich frei von aggressivem Fremdenhass war. Und deshalb wurde parallel dazu Smolensk zum polnischen Erinnerungsort, ein medial schockierendes und nationalistisch markantes Ereignis: Der Topos brachte alle Polen zusammen, bewahrte zugleich aber die politische Kraft, aggressive Aufteilungen herbeizuführen (in Patrioten und Verräter); der „Erinnerungsort Smolensk“ schweißte die polnische Geschichte auch zusammen, obwohl der bei dieser Gelegenheit wiedergeborene Nationalismus Opfer- und nicht expansive

> Es ist offensichtlich, dass die Initiatoren keine identischen Erinnerungsorte gesucht haben. Das Wesen ihrer Idee (die ich für eine Entdeckung halte) beruhte gerade auf einem Nebeneinanderstellen funktionaler Ähnlichkeiten. Sie suchten somit Antworten auf drei Fragen: Warum begann sich die kollektive Identität rund um den jeweiligen Erinnerungsort zu konkretisieren (Schlacht, Fluss, Region, Fußballspiel)? Wie und weshalb veränderten sich seine weiteren Artikulationsformen? Und wie stellt sich in der Nachbarkultur ein Ereignis mit ähnlicher Funktion dar?

Gestalt annahm; und schließlich existierte der neue Erinnerungsort von Anfang an als kollektives Medienereignis, initiiert durch die wörtlich und metaphorisch verstandene Abwesenheit, die, einer Quellenleere gleich, nur diejenigen Bedeutungen annimmt, die ihnen die mediale Gemeinschaft zu verleihen imstande ist.

Parallelen

Die Frage nach den Ursachen für die Dynamik eines Erinnerungsortes führt in Richtung einer vergleichenden Analyse. Es ist offensichtlich, dass die Initiatoren keine identischen Erinnerungsorte gesucht haben. Das Wesen ihrer Idee (die ich für eine Entdeckung halte) beruhte gerade auf einem Nebeneinanderstellen funktionaler Ähnlichkeiten. Sie suchten somit Antworten auf drei Fragen: Warum begann sich die kollektive Identität rund um den jeweiligen Erinnerungsort zu konkretisieren (Schlacht, Fluss, Region, Fußballspiel)? Wie und weshalb veränderten sich seine weiteren Artikulationsformen? Und wie stellt sich in der Nachbarkultur ein Ereignis mit ähnlicher Funktion dar?

Es ging somit um für die kollektive Identität konstitutive und in Bezug auf die gespielte Rolle vergleichbare Vorstellungen. Zum Beispiel um die historische Schlacht, die als militärischer Gründungsakt des jeweiligen Kollektivs fungiert hat (Schlacht im Teutoburger Wald bzw. bei Cedynia), den Rechtsakt, der im kollektiven Gedächtnis als Geburtsstunde einer bürgerlichen Gemeinschaft in Erscheinung tritt (Verfassung vom 3. Mai in Polen und Verfassung von 1848 in der deutschen Geschichte); den Fluss, der die geopolitischen Vorstellungen beider Kollektive mit dem von ihm eingenommenen Gebiet organisiert (Weichsel und Rhein). In den Artikulierungen wird das Bewusstsein ausgedrückt, dass ein polnisches und ein deutsches „Wir" existiert. Aber das „Wir" kann viele Verkörperungen haben: solche religiöser Art (wir: Katholiken – wir: Protestanten), ethnische (Slawen – Germanen), nationalistische, aber auch geografische (die Nation an der Weichsel – die Nation am Rhein), historische (wir Romantiker), geschlechtsspezifische (männliche Nation – weiche Nation) und mediale (wir sind eine Internetgesellschaft).

Es gibt, wie man sieht, keine komplette Anzahl an Artikulationsformen kollektiver Identität, wenngleich offensichtlich ist, dass stärkste Formen von ihr existieren, die mit historischen Erfahrungen, der Sprache oder der geopolitischen Lage verbunden sind. Eben dieser Aspekt des Buches macht daraus ein Ereignis im polnischen Nachdenken. Der Band „Parallelen" zeigt nämlich nicht nur, dass die Erinnerung die Gegenwart schafft, sondern auch, dass die Kollektivität in den Artikulationsakten sich selbst ausdenkt.

Aufwachen

Der Band „Parallelen" hat mindestens drei grundlegende Vorzüge. Erstens ist er ein kolossales historisches Repetitorium, das in populärwissenschaftlicher – verständlicher, aber präziser – Sprache geschrieben wurde. Zweitens ist er als Zusammenstellung von Essays über Erinnerungsorte die Demonstration einer neuen Forschungsmethode, die diskontinuierlich, durchlässig, gestützt auf den Kampf offizieller und gegenoffizieller Erinnerungstypen, sich aus gemeinschaftlichen Performativen, also Aussagen, die eine Gemeinschaft dazu bewegen sollen, in einer bestimmten Form zu existieren, zusammensetzt. Und schließlich drittens scheint mir das Buch eine dichte und vielfältige Inspiration, eine Einladung für Forschungen zu sein, ein Verweisen auf Möglichkeiten des Umformulierens von Narrationen über Kollektive, eine Einladung zu einer anderen Didaktik.

Markus **Krzoska**

Schlesische Erinnerungsorte

Als der französische Historiker Pierre Nora seit den 1970er Jahren in Anlehnung an ältere, fast vergessene Überlegungen des 1945 im KZ Buchenwald umgekommenen Soziologen Maurice Halbwachs sein Modell von Erinnerungsorten als kollektives Gedächtnis einer bestimmten Gruppe entwickelte, hatte er dabei die konkreten Verhältnisse seines Heimatlandes vor Augen. So war es auch nicht weiter verwunderlich, dass er in erster Linie mit nationalen Begrifflichkeiten argumentierte. Bei der Übertragung auf deutsche Verhältnisse im ersten Jahrzehnt des 21. Jahrhunderts verwendeten die federführenden Wissenschaftler Hagen Schulze und Étienne François ein ähnliches Muster, bezogen aber die besonderen deutschen Gegebenheiten mit ihrer stärkeren Akzentuierung föderaler Strukturen deutlich stärker mit ein. Transnationale Referenzrahmen traten dagegen vor allem bei einem auf Zentraleuropa bezogenen Forschungsprojekt des österreichischen Kulturwissenschaftlers Moritz Csáky in Erscheinung. Hierbei erscheinen Erinnerungsorte als geteilt, aber nicht zwangsläufig antagonistisch. Gerade für den Kontext der Habsburgermonarchie mit ihren vielfältigen nationalen (aber auch konfessionellen) Entwürfen erwies sich dieses Konzept als äußerst hilfreich.

Bereits 2004 versuchten deutsche und polnische Wissenschaftler – auf tschechische hatte man damals verzichtet – bei einer Tagung in der Nähe von Görlitz, das transnationale Modell auf Schlesien anzuwenden. Diese Idee entstand beinahe zwangsläufig, wenn man an die Diversität der Vorstellungen über diese Geschichtsregion denkt. In dem aus der Konferenz herausgegangenen Sammelband wurde dann allerdings auf eine begriffliche Definition Schlesiens verzichtet, was die Voraussetzung für eine solide Betrachtung des Themas gewesen wäre. Schließlich ist nicht nur der deutsche öffentliche Diskurs (inklusive der Vertriebenenorganisationen) bis zum heutigen Tage in Nieder- und Oberschlesien gespalten, sondern stellt sich die Situation in Polen mit der Dreiteilung in Nieder-, Oppelner und Ober-(Schlesien) noch wesentlich komplizierter dar. Was der Band allerdings liefert, sind Einzelbeiträge zu bestimmten mehr oder weniger konkreten Erinnerungsorten, wobei die Auswahl nicht immer nachvollziehbar erscheint. Oberschlesien tritt dabei nur zweimal explizit in Erscheinung (wenn man von der gleich doppelten Analyse des Romans „Soll und Haben" des aus Kreuzburg O/S/Kluczbork stammenden Schriftstellers Gustav Freytag absieht): mit dem vielleicht zentralen historischen Symbol des Sankt Annaberges in einer Analyse Juliane Haubold-Stolles sowie der Stadt Beuthen/Bytom als Mittelpunkt der pol-

Dieser Text erschien auch im Internetmagazin „Dwutygodnik"

Für wen sind dieser Band und die drei übrigen also bestimmt? Für sehr viele. Logisch scheint mir zu sein, dass die Publikation in die universitäre Lehre Eingang findet, nicht nur als konkrete Lektüre, als beispielhafte Umsetzung der Forschungen über deutsch-polnische Erinnerungsorte, sondern auch als methodologisches Soufflieren. Die von diesem Buch inspirierten Forschungsteams können mit einer Erweiterung der Karten an Erinnerungsorten um die nächsten Gebiete beginnen: polnisch-litauische, polnisch-ukrainische, polnisch-russische, polnisch-jüdische, polnisch-tschechische. Nichts ist hier von vornherein entschieden, obwohl die Matrizen „gemeinsam/geteilt" sowie „parallel" sehr schwer zu umgehen sein dürften. Zugleich erscheint alles offen. Geschichte ist, wie aus den „Deutsch-Polnischen Erinnerungsorten" hervorgeht, nicht nur die Änderungen von Regierungen und Systemen, der Kampf um Macht, Kriege und Schlachten, sondern eher all das, was die Vorstellungen einer Gemeinschaft von sich selbst modelliert: von den großen, lokalen Umgestaltungen unterlegenen religiösen Doktrinen bis zur Fernsehserie und den elektronischen Medien.

Allem Anschein nach wird sich die Bedeutung der Publikation nicht nur auf universitäre Kreise beschränken. Sie ist zu reichhaltig. Journalisten werden in ihr ein wertvolles Repetitorium für historisches Wissen finden, aber auch eine kompetente und transparente Erklärung der Idee der „Erinnerungsorte" als eines Konzeptes, das es erlaubt, anders auf die eigene Geschichte und die des Nachbarn zu blicken. Geschichtsliebhaber, Laien, Stöberer, Kenner von Epochen und territorialer Geschichte werden eine Wissensquelle zur Hand haben, eine neue Methodik, aber auch einen Ansporn für die Suche nach anderen Topoi.

Ohne Mühe kann ich mir auch vorstellen, dass das Buch im gymnasialen Unterricht Einzug hält – bei unzähligen Gelegenheiten und in verschiedenen Unterrichtsstunden; die Texte, die der kollektiven Identität gewidmet sind, die angesichts der Verfassungen, der Geheimdienste der DDR und der Volksrepublik Polen oder dem Verrat (im Text über Versailles und Jalta/Potsdam) definiert wird, im Geschichtsunterricht; die Artikel über Freytag und Sienkiewicz, über die Mutter Polin und das Modell Kinder-Küche-Kirche, über Goethe und Mickiewicz als Schöpfer einer kollektiven Vorstellung im Polnisch-Unterricht. Über den Brief der Bischöfe und den Besuch von Willy Brandt in Warschau unbedingt in Religion. Die Essays über die Fußballspiele in Bern und Wembley, über Käfer, Trabi und Maluch, über Bolek und Lolek und das Sandmännchen in Gemeinschaftskunde ...

Nachdem ich mich so in Fahrt geredet habe, merke ich, dass ich träume, dass ich eine Schule programmiere, in der Geschichte anders erzählt wird, dass ich mir eine Gesellschaft ausdenke, die sich anders miteinander unterhält. Aber geht es nicht wirklich genau darum? Liegt nicht im Bereich der Möglichkeiten dieses Buches eine Inspiration, die dem Umorganisieren des Denkens dient – über das Kollektiv, die Nachbarn, die Geschichte?

Aus dem Polnischen von Markus Krzoska

Przemysław Czapliński
Professor für Gegenwartsliteratur, Literaturkritiker, Mitarbeiter des Instituts für Polnische Philologie der Adam-Mickiewicz-Universität Posen.

nischen Presse. Es ist schade, dass etwa die Industriegeschichte des Reviers, aber auch die Symbolik eines regionalen Sonderbewusstseins, das in den letzten Jahren an Bedeutung deutlich zugelegt hat, kaum zur Sprache kommt. Nur im Vorwort erwähnt wird die Dreikaiserreichsecke bei Myslowitz/Mysłowice, der Prototyp eines zunächst wichtigen, später völlig vergessenen Erinnerungsortes, anhand dessen man die Zeitgebundenheit und politische Funktion des Erinnerns anschaulich hätte demonstrieren können.

In Bezug auf Niederschlesien werden dagegen diverse Themen in ihrer regionalen wie nationalen Konnotation behandelt. Sehr gelungen sind dabei die Darstellung der Wahrnehmung und „Eroberung" der Schneekoppe in historischer Hinsicht bei Tomasz Przerwa (Wrocław) sowie Maximilian Eidens und Tobias Wegers Betrachtung der Breslauer Jahrhunderthalle (Hala Ludowa). Für die damalige Zeit komplett neu war der später in Form einer Monografie ausgeführte Ansatz Jutta Fähndrichs, die Heimatbücher der deutschen Vertriebenen einer Analyse zu unterziehen.

Schlesische Erinnerungsorte
Hrsg. von Marek Czapliński/ Hans-Joachim Hahn/Tobias Weger, Görlitz, Neisse Verlag 2005

Das Potenzial eines solchen transnationalen Ansatzes ist nach wie vor gewaltig, wie auch verschiedene, in den letzten Jahren erschienene Gesamtdarstellungen zur Geschichte Schlesiens bzw. seiner Teile (Norbert Conrads, Joachim Bahlcke, Marek Czapliński, Joachim Bahlcke/Dan Gawrecki/Ryszard Kaczmarek, Arno Herzig/Małgorzata Ruchniewicz) gezeigt haben. Es bleibt zu hoffen, dass jenseits aller Konjunkturen umfassende Projekte zu den Erinnerungsorten Schlesiens (beziehungsweise Pommerns oder Großpolens etc.) in absehbarer Zukunft zustande kommen werden, um das tendenziell nach wie vor gespaltene historische Gedächtnis zwanglos zusammenzuführen, vor allem aber auch, um zu verhindern, das auf deutscher Seite dieser Teil der eigenen Geschichte komplett in Vergessenheit gerät.

Markus Krzoska
Historiker, wissenschaftlicher Mitarbeiter an der Justus-Liebig-Universität Gießen.

Verfassung vom 3. Mai 1791 / *Konstytucja 3 Maja 1791* (Jan Matejko)

Nationalversammlung in der Paulskirche / *Zgromadzenie Narodowe w kościele św. Pawła* (1848), Frankfurt/Main, *Frankfurt nad Menem*

Przemysław Czapliński

Palimpsesty pamięci

O tomie „Paralele" z serii wydawniczej „Polsko-niemieckie miejsca pamięci"

Nasze dzieci oglądały Bolka i Lolka, dzieci niemieckie – Piaskowego Dziadka; społeczeństwo niemieckie zostało zmotoryzowane przez „garbusa" i trabanta, polskie – przez malucha; Niemcy mieli swój wielki mecz w Bernie w 1954, my – na Wembley w 1973; oni zostali zdradzeni w Wersalu w 1918 roku, nas alianci czasów II wojny zdradzili w Jałcie i Poczdamie... Czy w oparciu o takie zjawiska można opowiedzieć historię dwóch narodów? Czy to w ogóle jest materiał na rekonstrukcję czyichkolwiek dziejów? Można. Jest.

Parametry uznania

Zdarzają się takie książki, które wywołują reakcję: „Ależ to genialnie proste!". Proste i odkrywcze. Taki wydaje mi się tom „Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Paralele" wymyślony przez zespół badaczy pod kierownictwem Roberta Traby (Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie), Hansa Henninga Hahna (Uniwersytet w Oldendurgu), Kornelię Kończal (CBH PAN, Berlin) oraz Macieja Górnego (Instytut Historii PAN).

To książka po trosze z naszej, po trosze z innej planety. Jest z tej ziemi, bo dotyczy problematyki wałkowanej przez kulturę polską od zawsze, a w ostatnim okresie aż do przesytu (w latach 90. można było mdłości dostać, słysząc hasło: „Stosunki polsko-niemieckie..."); jest z tej ziemi, bo wyrasta z metodologii funkcjonującej w badaniach historycznych od dobrej dekady. Ale to dzieło poświęcone jest relacjom pamięciowym, a nie stosunkom politycznym czy ekonomicznym. Dotyczy nie kontaktów między zbiorowościami, lecz porównaniu ich pamięci. Dlatego właśnie – jako książka pomyślana i napisana w sposób nowatorski, a przy tym zakrojona na ogromną skalę – robi wrażenie nieziemskie.

Przede wszystkim – rozmiar. Tom „Paralele" liczy ponad czterysta pięćdziesiąt stron, składa się z dwudziestu dwóch tekstów i stanowi zaledwie część całości. Całość, która ukaże się jeszcze w tym roku, w wersji polskiej obejmie cztery tomy, w wersji niemieckiej – pięć. Pierwsze dwa tomy poświęcone zostały kategoriom „wspólne/osobne", czyli tym miejscom pamięci, które są wypełniane przez polską i niemiecką zbiorowość równocześnie, ale w różny – czasem równoległy, częściej konfrontacyjny – sposób. Tom trzeci (któremu będzie zasadniczo poświęcona niniejsza recenzja) obejmuje paralele. Tom czwarty zawiera teksty wyjaśniające metodologiczne zaplecze i sensy badań nad miejscami pamięci.

Sucha statystyka informuje tylko o parametrach przedsięwzięcia: sześć lat badań,

kilkadziesiąt artykułów, stu trzydziestu autorów, kilka tysięcy stron.

Dane nasuwają wyobrażenie o ogromie pracy, ale nie mówią o wartości. By rzecz ująć krótko: sądzę, że czterotomowe „Polsko-niemieckie miejsca pamięci" to dzieło klasy europejskiej. Bezprecedensowe w piśmiennictwie polskim, wyjątkowe w skali kontynentu. Jest źródłem wiedzy o polsko-niemieckich dziejach i wprowadzeniem w nowe postrzeganie historii – od strony kultury pamięci. Jest dokonaniem pionierskim i zarazem wzorcowym, bo autorzy proponując nową metodę, aplikują ją od razu do konkretnego materiału. Zarazem dzieło to podwaja stawkę, ponieważ do badania miejsc pamięci dodaje ujęcie bilateralne, czyli porównanie stanu polskiej i niemieckiej pamięci. Z tych wszystkich powodów przedsięwzięcie to wyznacza nowy wzorzec pisania o zbiorowościach narodowych – postrzeganych jako wspólnoty, które wytwarzają same siebie poprzez nieustanny ruch pamięci.

Miejsca pamięci

Pojęcie „miejsca pamięci" wprowadził do nauk historycznych francuski badacz Pierre Nora. W monumentalnym siedmiotomowym dziele „Les lieux de mémoire" (1984–1992) zaproponował nową, symboliczną topografię Francji. Wśród stu dwudziestu haseł rozpisanych na kilku tysiącach stron znalazły się artykuły na temat 14 lipca, Joanny d'Arc, Wieży Eiffla, encyklopedii Larousse'a, „Marsylianki", powieści Marcela Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu", wina, Verdun… Nora odchodził więc od historii faktograficznej, liniowej, wydarzeniowej, nastawionej na przełomy ustrojowe, którą nazwał „historią pierwszego stopnia", by dokonać zwrotu ku „historii drugiego stopnia", pojmowanej jako dzieje zbiorowych wyobrażeń na temat przeszłości. Miejsca pamięci nie są więc miejscami w topologicznym znaczeniu. Mogą to być wydarzenia, wyobrażone lub faktyczne postaci, artefakty – dowolne konstrukcje symboliczne, w których krystalizuje się zbiorowa tożsamość. Kluczowa kategoria – w ujęciu Nory mocno zmetaforyzowana, stopniowo dookreślana przez innych – znaczy więc artykulację zbiorowej tożsamości odniesioną do przeszłości. „Odniesienie" może mieć jednak charakter reprezentacji odsyłającej do historycznych realiów (na przykład 14 lipca), jak i charakter referencji opartej na przetworzeniu znaków (encyklopedia Larousse'a, wino, ważna powieść).

Miejsca pamięci (skondensowany przekaz, w którym zagęszcza się wyobrażenie zbiorowości o niej samej) pozostają z tożsamością zbiorową w relacji zwrotnej: same będąc artykulacją pewnej wizji przeszłości, wytwarzają teraźniejszą wizję nas samych. Dla przykładu: pomnik bitwy pod Grunwaldem oddaje swoim personalnym monumentalizmem poczucie doniosłości wydarzenia, a zarazem sprawia, że w innych przypadkach poszukujemy dla tożsamości zbiorowej podobnych środków wyrazu – wyrazistych aktorów historycznych, monumentalnych proporcji, triumfu umiejscowionego w przełomowym momencie dziejów.

Historia miejsc pamięci nie jest więc historią wszystkiego, co się wydarzyło, lecz tego, co wywierało lub nadal wywiera wpływ – modelując zachowania, porządkując zbiorowe życiorysy, podpowiadając metafory opisujące świat. Kiedy badamy miejsca pamięci, stawką w grze jest tekstowa siła stanowienia wspólnoty.

Aktywne i uśpione

W „Paralelach" redaktorzy wybrali ponad dwadzieścia „miejsc pamięci". Są tu hasła poświęcone organizmom państwowym („Pierwsza Rzesza & Rzeczpospolita Obojga Narodów"), obszarom ekspansji („Kresy & niemiecki Wschód"; „Mitteleuropa & Międzymorze"), rzekom o kluczowym znaczeniu dla organizowania się wyobraźni geograficznej obu zbiorowości („Wisła & Ren"), bitwom wplecionym w mity fundacyjne („Bitwa w lesie Teutoburskim & bitwa pod Cedynią"), ikonicznym postaciom zdrajców („Wallenstein & Radziwiłł"), twórcom funkcjonującym jako ustawodawcy zbiorowej wyobraźni („Goethe & Mickiewicz") i kompozytorom, którzy pozostali w pamięci jako prawodawcy nowej muzyki („Beethoven & Chopin"). Są również artykuły poświęcone hymnom narodowym, konstytucjom, które organizowały wyobraźnię polityczną („Konstytucja 3 maja & konstytucja 1848/1849"), twórcom uznanym za kreatorów narodowego kanonu („Freytag & Sienkiewicz")…

Każdy tekst zaczyna się swego rodzaju „kapsułą", zawierającą skondensowaną prezentację wyjściowego fenomenu. Po krótkiej rekonstrukcji „historii pierwszego stopnia" następują teksty zasadnicze. Nie mówią one, pozwolę sobie powtórzyć, o tym, co się zdarzyło, lecz o tym, że coś (człowiek, bitwa, artefakt) zostało wciągnięte w narrację, która kreuje tożsamość zbiorową. Narracja taka implikuje istnienie pewnego „my", które poprzez daną artykulację kieruje ku samym sobie i ku innym wypowiedź: „Oto (, jacy) jesteśmy". W miejscach pamięci zapamiętana i odpowiednio skonfigurowana przeszłość krzyżuje się z pragnieniami. Miejsce takie jest więc tyleż upamiętnieniem, co projektem wspólnoty przedstawianym jako wzorzec do naśladowania.

Artykuły (pisane przez polskich i niemieckich autorów) mają po kilkanaście stron – nie są to więc zdawkowe hasła, lecz pełnowymiarowe eseje. Każdy z autorów dokonuje w ramach takiego eseju podwójnej analizy: palimpsestowej i porównawczej. Palimpsestowa analiza miejsca pamięci – kolejny atut książki – polega na rekonstrukcji kolejnych warstw artykulacyjnych nanoszonych przez zbiorowość w swoich dziejach. Inaczej przecież włączano „Sienkiewicza" do tożsamości zbiorowej u schyłku XIX wieku, inaczej w okresie międzywojennym. Powojenne i dzisiejsze spory o jego dorobek, a także ekranizacje czy inscenizacje wypełniają na nowo miejsce pamięci. Miejsce takie jest niczym topos, czyli pusta syntagma językowa: wyrażenie „Sienkiewicz – ojciec narodu" było przekształcane na dziesiątki sposobów – z nabożnym szacunkiem, z historyczną podejrzliwością, z feministyczną ironią. Każde wypełnienie ożywia topos i w relacji zwrotnej służy innemu wyobrażaniu siebie przez zbiorowość. Nazywając pracę historyka „analizą palimpsestową", mam na myśli poruszanie się w świecie następujących po sobie społecznych opowieści; każda z opowieści wymazuje część przekazu poprzedniego i dopisuje do niego nowe znaki. Nic tu nie jest oryginałem albo oryginałem jest każda artykulacja, ponieważ każda z nich jest osadzona w aktualnym momencie dziejowym. W odniesieniu do miejsc pamięci nie pytamy o prawdę, lecz o funkcję.

Zanim w kilku zdaniach omówię ową funkcjonalność, nadmienić jeszcze trzeba, że miejsca pamięci mają swoją dynamikę. Niektóre spośród miejsc omawianych w książce zachowały aktywność: trwa swoista walka o ich wypełnienie, o wprowadzenie do tożsamości zbiorowej artykulacji, która nada nowe znaczenia danemu miejscu, więc dyskursy społeczne nie ustają w modyfikowaniu wyobrażeń, dokładając do nich własne korekty. Ale bywają też miejsca pamięci, które ulegają petryfikacji. Jakiś czas temu zastygły w konkretnym wyobrażeniu i nikt ich nie kwestionuje – nikt nie chce na nowo sformułować tożsamości zbiorowej przy ich użyciu. W kilku tekstach autorzy odnotowują właśnie taki przestój w pracy pamięci: „[św. Wojciech i św. Bonifacy] funkcjonują dziś przede wszystkim wewnątrz Kościoła jako środki mobilizujące do chrystianizacji Europy. I mimo że z narodowych symboli przemienili się w symbole europejskie, ich oddziaływanie

ogranicza się jak dotąd do konserwatywnych i katolickich kręgów ściśle związanych z Kościołem" (s. 140); „można wątpić, czy Goethe należy dziś do bohaterów niemieckiej pamięci zbiorowej, które nikogo nie pozostawiają obojętnym. W najlepszym razie, dzięki obecności w programach nauczania, jest Goethe [...] miejscem pamięci wystygłym" (s. 235); „formalne podkreślanie rangi obu kompozytorów [Beethovena i Chopina] nie funduje tożsamości narodowej, a to ze względu na brak dyskursu o narodowym wymiarze artystów i ich twórczości. W ten sposób hołd [im] oddawany pozostaje zawieszony w próżni" (s. 252); „Wydaje się, że historia miejsca pamięci 'Berno 1954' w Niemczech (chwilowo) się zakończyła w związku z jego niezwykle intensywną instrumentalizacją przy okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia w 2004 roku" (s. 411). Miejsca pamięci nie są jednak tworami biologicznymi, więc nie umierają. Przypadkowe wydarzenie może sprawić, że miejsce wystygłe, zawieszone w próżni, osamotnione zostanie na powrót wciągnięte do narracji stwarzającej tożsamość zbiorową.

Wydaje się nawet, że książka wskazuje, gdzie tkwią dzisiejsze siły zdolne ożywić jakieś – zagasłe – miejsce pamięci. Tkwią one w ponowoczesnych odmianach masowości i nacjonalizmu. Masowość ponowoczesna obejmuje tylko to, co dotyczy wszystkich (wykluczając elitarne miejsca pamięci) i tylko to, co może być reprezentowane przez dominujące media obrazowo-tekstowe. Z kolei ponowoczesny nacjonalizm szuka dla siebie narracji wyrażającej niekonfliktową suwerenność; narracja taka pozwala artykułować odrębność, ale nie izolację, daje podstawę do dumy, choć nie wywyższa ponad inne wspólnoty. Dlatego tak doskonałym miejscem pamięci okazały się dla Niemców Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w roku 2006, gdy tożsamość zbiorowa przybrała postać post- (albo przynajmniej: multi-)nacjonalistyczną, pozbawioną zarazem agresywnej ksenofobii. I dlatego, paralelnie, polskim miejscem pamięci stał się Smoleńsk – wydarzenie medialnie wstrząsające, a nacjonalistycznie wyraziste: topos zagarnął wszystkich Polaków, ale zachował polityczną moc wprowadzania agresywnych podziałów (na patriotów i zdrajców); „miejsce pamięci Smoleńsk" spajało też polską historię, choć nacjonalizm przy tej okazji odrodzony miał postać ofiarniczą, a nie ekspansywną; i wreszcie, nowe miejsce pamięci istniało od samego początku jako zbiorowe wydarzenie medialne, inicjowane przez – dosłownie i metaforycznie pojętą – nieobecność, która, niczym źródłowa pustka, nabiera tylko takich znaczeń, jakie wspólnota medialna zdoła im nadać.

Paralele

Pytanie o przyczyny dynamiki miejsc pamięci prowadzi w stronę analizy porównawczej. Jest oczywiste, że pomysłodawcy nie szukali identycznych miejsc pamięci. Istota ich pomysłu (który uznaję za rewelatorski) polegała właśnie na zestawianiu podobieństw funkcjonalnych. Szukali więc odpowiedzi na trzy pytania: dlaczego tożsamość zbiorowa zaczęła krystalizować się wokół danego miejsca pamięci (bitwy, rzeki, obszaru, meczu piłkarskiego)?, jak i dlaczego zmieniały się kolejne jego artykulacje?, jak w kulturze sąsiedniej przedstawia się wydarzenie o podobnej funkcji?

Chodziło zatem o wyobrażenia konstytutywne dla tożsamości zbiorowej i porównywalne pod względem odegranej roli. Na przykład: bitwa historyczna funkcjonująca jako militarny akt założycielski danej zbiorowości (bitwa w Lesie Teutoburskim i bitwa pod Cedynią); akt prawny występujący w pamięci zbiorowej jako narodziny wspólnoty obywatelskiej (Konstytucja 3 Maja w Polsce i konstytucja z 1848 roku w historii niemieckiej); rzeka organizująca geopolityczne wyobrażenia obu zbiorowości o zajmowanym przez siebie obszarze (Wisła i Ren). W artykulacjach zostaje wyrażona świadomość istnienia „my" polskiego i niemieckiego. Ale „my" może mieć wiele wcieleń. Mogą to być wcielenia religijne (my: katolicy – wy: protestanci), etniczne (Słowianie – Germanie), nacjonalistyczne. A także: geograficzne (naród nad Wisłą – naród nad Renem), historyczne (my romantycy), genderowe (naród męski – naród miękki), medialne (jesteśmy społecznością internetową).

Nie istnieje, jak widać, skończona liczba artykulacji tożsamości zbiorowej, choć jest oczywiste, że istnieją jej formy najsilniejsze, związane z doświadczeniami historycznymi, językiem czy położeniem geopoli-

Markus **Krzoska**

Śląskie miejsca pamięci

Kiedy francuski historyk Pierre Nora tworzył w latach 70. swoją teorię miejsc pamięci, rozumianych jako pamięć zbiorową określonej grupy (opierając się przy tym na starszych i prawie już zapomnianych przemyśleniach Maurice'a Halbwachsa, który zginął w 1945 roku w obozie koncentracyjnym Buchenwald), miał na myśli konkretne warunki panujące w jego ojczyźnie. Nie dziwiło zatem, że argumentując posługiwał się pojęciami narodowymi. Kiedy przełożono podejście Nory na warunki panujące w pierwszej dekadzie XXI wieku w Niemczech, naukowcy Hagen Schulze i Étienne François zastosowali podobne podejście, nawiązując jednakże do szczególnych warunków panujących w Niemczech i akcentując silniej ich strukturę federalną. Transnarodowe ramy referencyjne pojawiały się przede wszystkim przy skupiającym się na Europie Środkowej projekcie badawczym austriackiego kulturoznawcy Moritza Csáka. Miejsca pamięci w tym przypadku pojawiają się jako podzielone, ale niekoniecznie są one antagonistyczne. Zwłaszcza w kontekście monarchii habsburskiej i jej różnorodnych narodowych (jak i konfesjonalnych, czyli zbudowanych w oparciu o złożoną konstrukcję wyznaniową) właściwości, koncepcja ta okazała się pomocna.

Już w 2004 roku niemieccy i polscy naukowcy – Czechów wówczas nie zaproszono – podczas konferencji odbywającej się nieopodal Görlitz próbowali taki właśnie transnarodowy model przełożyć na Śląsk. Pomysł ten nasuwał się praktycznie sam, przywołując różnorodność wyobrażeń na temat tego regionu. W wydanym tomie pokonferencyjnym nie użyto jednak definicji określającej Śląsk, co stanowiłoby warunek do solidnego opracowania tego tematu. W końcu nie tylko w Niemczech dyskurs publiczny (łącznie z organizacjami wypędzonych) do dnia dzisiejszego dzieli się na Dolny i Górny Śląsk, ale także w Polsce sytuacja wygląda na bardziej skomplikowaną, gdy weźmie się pod uwagę trójpodział na Dolny i Górny Śląsk oraz Opolszczyznę. W tomie zawarte są natomiast poje-

tycznym. Właśnie ten aspekt książki czyni z niej wydarzenie w polskiej refleksji. Tom „Paralele" pokazuje bowiem nie tylko, że pamięć wytwarza teraźniejszość, lecz także – że zbiorowość w aktach artykulacji wymyśla samą siebie.

Pobudka

Tom „Paralele" ma przynajmniej trzy zasadnicze walory. Jest, po pierwsze, kolosalnym repetytorium historycznym, które napisano w języku popularnonaukowym – zrozumiałym, acz precyzyjnym. Po drugie, jako zestaw esejów o miejscach pamięci jest demonstracją nowej metody badania historii – nieciągłej, niespójnej, opartej na walce oficjalnych i kontroficjalnych typów pamięci, poskładanej ze wspólnotowych performatywów, czyli wypowiedzi, które mają powołać wspólnotę do istnienia w określonym kształcie. I wreszcie po trzecie, książka wydaje mi się gęstą i wieloraką inspiracją – zaproszeniem do badań, wskazaniem możliwości przeformułowania narracji o zbiorowościach, zaproszeniem do innej dydaktyki.

Dla kogo więc jest ten tom i trzy pozostałe? Dla bardzo wielu. Oczywiste wydaje mi się, że publikacja wejdzie do nauczania uniwersyteckiego – nie tylko jako konkretna lektura, jako przykładowa realizacja badań nad polsko-niemieckimi miejscami pamięci, lecz także jako metodologiczna podpowiedź. Zainspirowane tą książką zespoły badawcze mogą rozpocząć poszerzanie map miejsc pamięci o kolejne obszary: polsko-litewskie, polsko-ukraińskie, polsko-rosyjskie, polsko-żydowskie, polsko-czeskie. Nic tu nie jest z góry przesądzone, choć matryca „wspólne/osobne" oraz „paralelne" wydaje się bardzo trudna do ominięcia. Zarazem wszystko wydaje się otwarte. Historia, jak wynika z „Polsko-niemieckich miejsc pamięci", to nie tylko zmiany rządów i ustrojów, walka o władzę, wojny

Polsko-niemieckie miejsca pamięci

tom 3 Paralele

pod redakcją Roberta Traby i Hansa Henninga Hahna
współpraca: Maciej Górny, Kornelia Kończal
Wydawnictwo Naukowe Scholar
Warszawa 2012

i bitwy; to raczej wszystko, co modeluje wyobrażenia wspólnoty o niej samej – od wielkich doktryn religijnych poddawanych lokalnym przekształceniom aż po seriale telewizyjne i media elektroniczne.

Nie wydaje mi się jednak, by żywotność publikacji ograniczyła się do kręgów uniwersyteckich. Jest zbyt bogata. Dziennikarze znajdą w niej bezcenne repetytorium wiedzy historycznej, a także kompetentne i przejrzyste wyjaśnienie idei „miejsc pamięci" – jako konceptu pozwalającego inaczej patrzeć na historię własną i sąsiedzką. Miłośnicy historii – amatorzy, szperacze, znawcy okresów i dziejów terytorialnych – będą mieli pod ręką źródło wiedzy, nową metodologię, a także zachętę do poszukiwania innych toposów.

Bez trudu też wyobrażam sobie, jak książka wchodzi do edukacji licealnej – przy niezliczonych okazjach i na różnych lekcjach; teksty poświęcone tożsamości zbiorowej, która określa się wobec konstytucji, wobec tajnych służb w NRD i w PRL czy wobec zdrady (tekst o Wersalu i Jałcie/Poczdamie) – na lekcje historii; artykuły o Freytagu i Sienkiewiczu, o Matce Polce i modelu „Kinder-Küche-Kirche", o Goethem i Mickiewiczu jako twórcach zbiorowej wyobraźni – na język polski. O liście biskupów i wizycie Willy'ego Brandta w Warszawie – obowiązkowo na religię. Eseje o meczu w Bernie i na Wembley, o garbusie, trabancie i maluchu, o Bolku, Lolku i Piaskowym Dziadku – na zajęcia z wiedzy o społeczeństwie...

Tak się rozpędziwszy dostrzegam, że marzę – że programuję szkołę, w której historia jest opowiadana inaczej, że wymyślam społeczeństwo, które inaczej ze sobą rozmawia. Ale czy nie o to tak naprawdę chodzi? Czy w zasięgu możliwości tej książki nie jest inspiracja służąca przeorganizowaniu myślenia – o zbiorowości, o sąsiadach, o historii?

Przemysław Czapliński
profesor literatury współczesnej, krytyk literacki, pracownik Instytutu Filologii Polskiej UAM, mieszka w Poznaniu.

Tekst ukazał się również w internetowym magazynie „Dwutygodnik"

dyncze artykuły dotyczące mniej lub bardziej konkretnych miejsc pamięci, przy czym ich wybór nie zawsze wydaje się być zrozumiały. Zaledwie dwa razy Górny Śląsk został przedstawiony szczegółowo (pomijając podwójną analizę powieści „Soll und Haben", pochodzącego z Kluczborka pisarza Gustava Freytaga): raz pojawia się Góra Św. Anny jako – być może – centralny symbol historyczny (analiza Juliany Haubold-Stolle), druga zaś analiza przedstawia Bytom jako centrum polskiej prasy. Szkoda, że historia przemysłu tego regionu i symbolika wyjątkowej świadomości regionalnej, która w ostatnich latach zyskała na większym znaczeniu, prawie w ogóle nie została uwzględniona. Jedynie w przedmowie wspomniany został Trójkąt Trzech Cesarzy koło Mysłowic – prototyp ważnego, lecz później całkiem zapomnianego miejsca pamięci, na podstawie którego można byłoby zademonstrować polityczną funkcję pamięci oraz jej przywiązanie do konkretnego czasu.

Jeżeli chodzi jednak o Dolny Śląsk, to zbadane zostały różne tematy o charakterze zarówno regionalnym, jak i narodowym. Niezwykle celnym jest obraz percepcji i „zdobycia" Śnieżki pod względem historycznym, który znajdziemy w artykule Tomasza Przerwy (Wrocław). Na uwagę zasługuje również spojrzenie na wrocławską Halę Ludową u Maximiliana Eidensa i Tobiasa Wegera. Całkowitą nowością w tamtym czasie było podejście Jutty Fähndrich, która przeprowadziła analizę „ksiąg ojczyźnianych" (*Heimatbücher*) niemieckich wypędzonych – metoda ta została później rozwinięta w wydanej monografii.

Potencjał takiej transnarodowej strategii jest wciąż ogromny, czego dowodzą różne wydane w ostatnich latach publikacje dotyczące historii Śląska lub jego części (Norbert Conrads, Joachim Bahlcke, Marek Czapliński, Joachim Bahlcke/Dan Gawrecki/Ryszard Kaczmarek, Arno Herzig/Małgorzata Ruchniewicz). Można tylko mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości powstaną obszerne i niezważające na aktualne koniunktury projekty, które zajmą się miejscami pamięci Śląska (lub Pomorza, Wielkopolski itd.), i spajać będą wciąż podzieloną pamięć historyczną, a przede wszystkim zapobiegną całkowitemu zapomnieniu części własnej historii Niemiec.

Z niemieckiego przełożył Arkadiusz Szczepański

Markus Krzoska
historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Justusa Liebiga w Gießen.

DHM

Sophie **Straube**

„Das Hambacher Fest“ / *„Święto w Hambach”*, Hans Mocznay, 1977

HAMBACH 1832 • HISTORISCHES EREIGNIS UND DEUTSCH-POLNISCHES FREUNDSCHAFTSSYMBOL

„Es lebe das freie, das einige Deutschland! Hoch leben die Polen, der Deutschen Verbündete! (…) Hoch lebe jedes Volk, das seine Ketten bricht und mit uns den Bund der Freiheit schwört! Vaterland – Volkshoheit – Völkerbund hoch!“ Mit diesen Worten schloss der Jurist und Journalist Philipp Jakob Siebenpfeiffer am 27. Mai 1832 seine Rede auf dem Hambacher Schlossberg in der damals bayerischen Pfalz. Etwa 20.000 bis 30.000 Menschen waren dort am Pfingstwochenende 1832 der Einladung der liberalen Opposition gefolgt, um für eine grundlegende Veränderung der Verhältnisse im Deutschen Bund und gegen die reaktionäre Ordnung Europas seit dem Wiener Kongress zu demonstrieren. 180 Jahre später ist das Hambacher Fest heute vor allem als erste und größte demokratische Massenkundgebung auf deutschem Boden im Vorfeld der Märzrevolution von 1848 bekannt. In deutsch-polnischen Kreisen steht seine Bedeutung als Höhepunkt der frühliberalen deutschen Sympathiebewegung für den polnischen Unabhängigkeitskampf im Vordergrund der Erinnerung.

Das diesjährige Jubiläum bietet Anlass, das historische Ereignis und seine deutsch-polnische Bedeutung zu würdigen und auch einen kritischen Blick auf seine Konjunktur als deutsch-polnisches Freundschaftssymbol zu werfen.

Hambach 1832 und die deutsch-polnische Beziehungsgeschichte

Tatsächlich waren die polnischen Ereignisse schon für die Vorgeschichte des Hambacher Festes von entscheidender Bedeutung. Nach der Pariser Julirevolution 1830 und der kurz darauf folgenden belgischen Unabhängigkeit von den Vereinigten Niederlanden war es gerade auch der Novemberaufstand der Polen gegen die russische Teilungsmacht, der die revolutionäre Atmosphäre in den Verfassungsstaaten des Deutschen Bundes weiter schürte. Die Welle der Solidarität mit den polnischen Freiheitskämpfern erfasste weite Kreise der Bevölkerung und bot dem frühliberalen deutschen Bürgertum ein offenes Forum zur Artikulation seiner politischen Interessen. Als Zentren praktischer Hilfeleistung wirkten in mehr als hundert deutschen Städten sogenannte Polenvereine, die sich zu einer der organisatorischen Keimzellen der freiheitlichen Bewegung entwickelten. Sie unterstützten zunächst die Aufständischen durch Geldsammlungen, Sachspenden und die Entsendung deutscher Ärzte. Als nach der blutigen Niederschlagung der polnischen Erhebung im Winter 1831/32 etwa 8.000 Flüchtlinge auf verschiedenen Routen durch die deutschen Länder zogen, bereitete man ihnen auf ihrem Weg ins westeuropäische Exil eine triumphale Durchreise. Bei Konzerten, Bällen und Lotterien wurde erneut Geld gesammelt, nun für Unterkunft und Verpflegung der polnischen Gäste. Unzählige Flugblätter, Broschüren und vor allem die liberale und demokratische Presse berichteten über die polnischen Ereignisse und verbreiteten Texte teils bedeutender Literaten, die als „deutsche Polenlieder" bekannt wurden.

Einer der Hauptdurchzugswege im süddeutschen Raum führte die polnischen Flüchtlinge auch durch die bayerische Rheinpfalz, sodass im Frühjahr 1832 neben Franzosen auch einige Polen am Hambacher Festzug teilnahmen. Eine kleine Delegation polnischer Exilanten war zudem aus Paris gezielt in die Pfalz gekommen. Während vom Burgturm die schwarz-rot-goldene Trikolore wehte (erstmals in der heute gebräuchlichen Farbenfolge), wurde auf der Terrasse der Burgruine die weiß-rote Fahne Polens aufgesteckt. Mehrfach ertönte die heutige polnische Hymne „Noch ist Polen nicht verloren", die im vorangegangenen Aufstand zum Nationallied schlechthin aufgestiegen war. In den über zwanzig Reden, die im Zuge der mehrtägigen Veranstaltung gehalten wurden, kann das Bekenntnis zur Solidarität mit dem polnischen Freiheitskampf beinahe als das durchgängigste Element der sonst recht heterogenen Vorstellungen der Hambacher gelten. „Ohne Polens Freiheit keine deutsche Freiheit, ohne Polens Freiheit kein dauernder Friede, kein Heil für alle anderen europäischen Völker!", so brachte der Dürkheimer Winzer Johann Fitz die Bedeutung des deutsch-polnischen Zusammenhalts für den gesamteuropäischen Kampf zwischen Reform und Reaktion besonders eindringlich zum Ausdruck.

Das Bild dieser scheinbar so uneingeschränkt euphorischen Zeit der Solidarität darf jedoch nicht darüber hinwegtäuschen, dass die deutsch-polnische Beziehungsgeschichte damals auch eine deutliche Schattenseite hatte. Neben dem zarischen Russland und der österreichischen Habsburgermonarchie war das Königreich Preußen eine der drei Teilungsmächte in Polen. Nur wenig später sollte sich der polnische Freiheitskampf auch gegen die Germanisierungspolitik in den preußischen Provinzen richten. Zudem scheiterten nicht nur die Freiheits- und Einheitsgedanken der Hambacher an der Vielfalt der liberalen und demokratischen Strömungen, die in ihrer Uneinigkeit über das weitere Vorgehen den harten Repressionsmaßnahmen der bayerischen Regierung und des Deutschen Bundes zu wenig entgegenzusetzen hatten. In der weiteren Entwicklung äußerte sich die wachsende Spaltung der freiheitlich orientierten deutschen Nationalbewegung gerade auch in Bezug auf die polnische Frage: In der sogenannten „Polendebatte" der Frankfurter Nationalversammlung hielt im Juli 1848 nur noch eine radikaldemokratische Minderheit an ihrem Einsatz für Polen fest. Die liberale Mehrheit applaudierte dagegen den Ausführungen des ostpreußischen Abgeordneten Carl Friedrich Wilhelm Jordan, der sich deutlich gegen die Wiederherstellung eines unabhängigen polnischen Staates aussprach und die Unterstützung des polnischen Freiheitsdrangs als „schwachsinnige Sentimentalität" anprangerte. So blieb die sogenannte „deutsche Polenfreundschaft" eine vergleichsweise kurze und beziehungspolitisch weitgehend folgenlose Episode. Sie wurde durch die Fortsetzung jener „negativen Polenpolitik" (Klaus Zernack) preußisch-russischer Diplomatie abgelöst, die das Beziehungsgeflecht seit den Teilungen Polens geprägt hatte, im Hitler-Stalin-Pakt 1939 gipfelte und als traumatische Erfahrung bis heute nachhaltige Spuren im historischen Bewusstsein Polens hinterlassen hatte.

Hambach im Schatten der Nationalismen

Die abfällige Beurteilung der vormärzlichen Polensympathie als realpolitisch bedeutungslose „Polenschwärmerei" sollte

über hundert Jahre lang ihre Rezeption in der deutschen Politik und Wissenschaft prägen. Während sich in Polen Freiheitskampf und Solidarität umgehend zu den führenden Traditionslinien des politischen Selbstverständnisses entwickelten, fristete in der deutschen Erinnerungslandschaft auch das Hambacher Fest lange ein Schattendasein. Charakteristisch für die Zeit des wilhelminischen Kaiserreichs wurde die Bewertung des Historikers Heinrich von Treitschke, der die Hambacher Kundgebung in seiner einflussreichen Jahrhundertgeschichte als „Massennahmslosen tausendjährigen Konfliktgeschichte.

Hambachs Aufstieg zum Freundschaftssymbol

Doch mit Beginn der Annäherungsbemühungen zwischen Polen und den beiden deutschen Staaten sollten sich die Vorzeichen entscheidend wenden. Seit den 1960er Jahren führte das wachsende Bemühen um eine ausgewogene Darstellung der wechselhaften deutsch-polnischen Beziehungsgeschichte zunächst auf wissenschaftlicher Ebene zur historiographischen Revision der negativen Stigmatisierung von Freiheitskampf und „Polenschwärmerei“. Zu Beginn der 1970er Jahre erwies sich die vormärzliche deutsche Polenfreundschaft erstmals für die Befürworter der Neuen Ostpolitik als geeigneter Bezugspunkt, um den auch geschichtspolitisch nunmehr zunehmend unerwünschten Mythos des vermeintlichen „Fatalismus der Feindschaft“ (Stanisław Stomma) zu durchbrechen. Auch auf ostdeutscher Seite ließ sich an die revolutionär geprägte Zeit des Vormärz anknüpfen, und der Völkerfrühling stand Pate für das Projekt der sozialistischen Völkerfreundschaft. In einer Phase guter Beziehungen zum polnischen „Bruderstaat“ entstand 1977 das Gemälde des Ostberliner Künstlers Hans Mocznay, in dessen Bildmittelpunkt eine schwarz-rot-goldene und eine rot-weiße Flagge gemeinsam zum Schloss hinaufgetragen werden – ein Motiv, das in dieser deutsch-polnischen Farbgebung in den unzähligen zeitgenössischen Druckgrafiken so nicht überliefert ist!

Heute hat das Phänomen deutsch-polnischer Solidarität im politischen Vormärz seinen festen Platz in jeder versöhnungsorientierten Gesamtdarstellung der Beziehungsgeschichte. Ob in wissenschaftlichen Publikationen und Essaysammlungen, in Schulbuchempfehlungen und Handreichungen für den Geschichtsunterricht oder in kulturhistorischen Ausstellungen – die deutsch-polnische Solidarität der Hambacher ist als Versöhnungsvorbild aus dem Partnerschaftsdialog nicht mehr wegzudenken.

Ihre besondere Dynamik als Symbol historischer Freundschaft hat die deutsch-polnische Hambach-Erinnerung jedoch erst seit 1989/90 entwickelt. Im Zusammenhang mit der umfassenden politischen Neugestaltung der deutsch-polnischen Nachbarschaft nach dem Fall des Eisernen Vorhangs bemühte man sich nun beiderseits der Oder auch auf höchster politischer Ebene um ein neues Bild der gemeinsamen Vergangenheit. Noch Wojciech Jaruzelski erklärte 1990 in den letzten Monaten seiner Präsidentschaft bei einem Empfang von Bundespräsident Richard von Weizsäcker in Warschau, dass man nun „mit dem Gedanken an die Zukunft“ an den „guten und schönen“ Kapiteln der polnisch-deutschen Nachbarschaft festhalten sollte. Und tatsächlich: Jaruzelski verwies bereits da-

Los zur Unterstützung der verbannten Polen / *los loterii na rzecz polskich emigrantów*, Frankfurt, 1832

Institut für Stadtgeschichte Frankfurt am Main

Plakat zur 100-Jahrfeier des Hambacher Festes / *plakat z okazji 100-lecia Święta w Hambach*, 1932

Landesarchiv Speyer

mals exemplarisch auch auf die deutschen Polenlieder der 1830er Jahre. In dieser Weise entwickelte sich die Polensympathie der deutschen Frühliberalen zu einem der populärsten historischen „Freundschaftsbelege" in der staats- und regierungspolitischen Versöhnungsrhetorik – oft in einem Atemzug genannt mit Begebenheiten wie dem Akt von Gnesen im Jahr 1000, dem Briefwechsel der katholischen Bischöfe von 1965 oder dem Warschauer Kniefall Willy Brandts 1970. Die Hambacher Ereignisse als Höhepunkt der vormärzlichen Solidaritätsbewegung erfreuen sich dabei ganz besonderer Beliebtheit. 2008 haben sie es bereits bis in die polnische Boulevardpresse geschafft, als der damalige Bundesaußenminister Frank Walter Steinmeier in einem Namensartikel für das Springerblatt FAKT daran erinnerte, dass sich „schon im 19. Jahrhundert (...) die Revolutionäre des Hambacher Festes der Freiheitsbewegung in Polen eng verbunden (fühlten)" und es nun gelte, „ein weiteres, ein fruchtbares Kapitel der deutsch-polnischen Partnerschaft auf(zu)schlagen".

Besondere Höhepunkte erlebte die deutsch-polnische Hambach-Erinnerung in den letzten zwanzig Jahren immer dann, wenn ihre vermeintliche Aktualität noch über die Funktion als Versöhnungsvorbild hinausging. In den unmittelbaren Wendejahren um 1989–1991 beschworen die Väter der deutsch-polnischen Grenz- und Nachbarschaftsverträge die Entwicklung in ihren Ländern als „bewegende Erfüllung (der) Worte von Hambach", wie es Helmut Kohl im Juni 1991 formulierte. Mit der Parallele zu 1832 verliehen sie ihrer Versöhnungspolitik eine historische Dimension, die zugleich als Rechtfertigungsargument gegen die Skeptiker von Wiedervereinigung und Grenzanerkennung dienen sollte. Im Umfeld des polnischen EU-Beitrittsprozesses richtete sich der Blick der Partnerschaftsakteure dann vor allem auf die Vorkämpferrolle Polens für ein freiheitlich gestaltetes Europa. Die Solidarität der Hambacher wurde in diesem Zusammenhang wiederholt bemüht, um der zurückhaltenden deutschen Öffentlichkeit Polens Verdienste um Europa zu vermitteln und auch der bundesdeutschen Anwaltschaft polnischer Interessen ein historisches Fundament zu verleihen. Als historischer Bezugspunkt für die Überzeugung von einer europäischen Führungsrolle gemeinsam mit Frankreich wird das Hambacher Fest gerne auch zum Vorläufer des Weimarer Dreiecks stilisiert. 2001 fand gar das vierte Gipfeltreffen der drei Staats- und Regierungschefs symbolträchtig in Hambach statt.

Hambach auf dem Weg zum Versöhnungskitsch?

Die derart große Popularität und Wirkung der Hambacher Ereignisse als deutsch-polnisches Freundschaftssymbol beruht ganz wesentlich auf ihrer vielfach positiven Identitätskraft für die gegenwärtige Beziehungskonstellation. Das gilt zum einen in Bezug auf Selbst- und Fremdbilder. Dass im gemeinsamen Hambach-Gedenken gerade der deutsche Nachbar die polnische Freiheitstradition verstärkt gegen das lange vorherrschende Negativstereotyp der „polnischen Wirtschaft" propagiert, macht den Erinnerungsgegenstand vor allem für die polnische Seite ganz besonders attraktiv. Zum anderen bietet das historische Motiv des solidarisch gelebten Freiheitsgedankens einen Anknüpfungspunkt für eine grenzüberschreitende Erfahrungs- und Erinnerungsgemeinschaft, die ohne das übliche Dilemma komplizierter Deutungskompromisse auskommt.

Bei all dem ist es nicht verwunderlich, dass im politischen Partnerschaftsdialog zumeist darauf verzichtet wird, das Bild der Hambacher Solidaritätseuphorie in seinen größeren historischen Kontext einzubetten, zu dem ganz wesentlich die preußische Beteiligung an den Teilungen Polens und auch die Hintergründe für die Kurzlebigkeit des Phänomens gehören. Manche Ungenauigkeit mag natürlich der notwendigen Prägnanz politischer Rhetorik geschuldet sein, die auf eingängige Bilder wie das Hambacher Flaggenmotiv angewiesen ist. Doch bleibt vor allem die konsequente Vermeidung des Preußen-Begriffs im öffentlichen Erinnern der meisten Politiker auffällig. Man kann sich des Eindrucks daher kaum erwehren, dass die einseitige Fixierung auf das Hambacher Euphoriemoment nicht selten auch der Sorge entspringt, durch unliebsame historische Details die gewünschte Entlastungs- und Versöhnungswirkung zu gefährden. So besteht durchaus die Gefahr, dass ein gutgemeintes Freundschaftssymbol zum „Versöhnungskitsch" verkommt, wie ihn der Publizist Klaus Bachmann schon 1994 für den deutsch-polnischen Partnerschaftsdialog beschrieben hat.

Empfang der ersten Abtheilung polnischer Helden in Neustadt
***Powitanie pierwszych emigrantów w Neustadt*, 19.01.1832, (C. M. Thum, 1832)**

Historisches Museum der Pfalz Speyer

Doch nichtsdestoweniger: Nimmt man die Tendenzen der Geschichtspolitik als Gradmesser für die aktuelle Stimmung im Auf und Ab der Befindlichkeiten zwischen den Völkern Europas, so zeigt die anhaltende Konjunktur des deutsch-polnischen Hambach-Symbols in jedem Fall ein deutliches und stabiles Hoch im deutsch-polnischen Verhältnis an.

Sophie Straube
Historikerin, Doktorandin an der Ludwig-Maximilians-Universität München im deutsch-polnischen Promotionskolleg „Polen und Deutschland im modernen Europa".

Sophie **Straube**

HAMBACH 1832 • WYDARZENIE HISTORYCZNE I POLSKO-NIEMIECKI SYMBOL PRZYJAŹNI

„Niech żyją wolne, zjednoczone Niemcy! Niech żyją Polacy, sojusznicy Niemców! (...) Niech żyje każdy naród, który zrzuca łańcuchy niewoli i wspólnie z nami walczy o wolność! Niech żyje ojczyzna – władza ludu – przymierze narodów!" – tymi słowami prawnik i dziennikarz Philipp Jakob Siebenpfeiffer zakończył 27 maja 1832 roku przemówienie na Górze Zamkowej w Hambach w bawarskim wówczas Palatynacie. W Zielone Świątki 1832 roku na zaproszenie liberalnej opozycji odpowiedziało 20–30 tysięcy ludzi, by manifestować na rzecz radykalnej zmiany stosunków – panujących w Związku Niemieckim – przeciwko reakcyjnemu ładowi w Europie po kongresie wiedeńskim. 180 lat później Święto w Hambach znane jest jako pierwsza demokratyczna masowa manifestacja na ziemi niemieckiej, poprzedzająca rewolucję marcową i Wiosnę Ludów 1848 roku. W kręgach polsko-niemieckich jej znaczenie zachowało się w pamięci, będąc kulminacyjnym punktem wczesnoliberalnego ruchu sympatii dla polskiej walki o niepodległość.

Tegoroczny jubileusz jest okazją, by uhonorować to historyczne wydarzenie i jego znaczenie polsko-niemieckie, a także krytycznie spojrzeć na jego funkcjonowanie w charakterze polsko-niemieckiego symbolu przyjaźni.

Hambach 1832 a historia stosunków polsko-niemieckich

Polskie wydarzenia faktycznie miały decydujące znaczenie dla okoliczności poprzedzających Święto w Hambach. Po rewolucji lipcowej 1830 roku w Paryżu i oderwaniu się krótko potem przez Belgię od Królestwa Zjednoczonych Niderlandów to właśnie polskie powstanie listopadowe przeciwko rosyjskiemu zaborcy podsycało rewolucyjną atmosferę w państwach należących do Związku Niemieckiego. Fala solidarności z polskimi bojownikami o wolność ogarnęła szerokie kręgi społeczeństwa, tworząc dla wczesnoliberalnego mieszczaństwa niemieckiego otwarte forum, służące artykulacji jego interesów politycznych. Jako ośrodki praktycznej pomocy działały w ponad stu miastach niemieckich tak zwane *Polenvereine* (stowarzyszenia pomocy Polakom), które stały się organizacyjnym zalążkiem ruchu wolnościowego. Początkowo wspierały one powstańców poprzez zbiórki pieniędzy, darów rzeczowych i pomoc niemieckich lekarzy. Kiedy po krwawym stłumieniu powstania zimą 1831/32 roku, podążając do Europy Zachodniej na emigrację około 8 tysięcy uciekinierów przemieszczało się przez ziemie niemieckie, zgotowano im triumfalny przejazd. Podczas koncertów, balów i loterii znów zbierano fundusze, tym razem na zakwaterowanie i wyżywienie polskich gości. Ulotki, broszury, a przede wszystkim liberalna i demokratyczna prasa informowały o polskich wydarzeniach i rozpowszechniały teksty, czasem autorstwa znanych literatów, które wkrótce stały się popularne jako „niemieckie *Polenlieder*" (pieśni o Polsce).

Jeden z głównych szlaków na południu Niemiec prowadził polskich uciekinierów przez bawarski Palatynat, dzięki czemu wiosną 1832 roku w uroczystym pochodzie w Hambach obok Francuzów wzięło udział także kilku Polaków. Niewielka delegacja polskich emigrantów specjalnie przybyła do Palatynatu także z Paryża. Podczas gdy na wieży zamkowej powiewała flaga czarno-czerwono-złota (po raz pierwszy w obowiązującej współcześnie kolejności kolorów), na tarasie ruin zamku zatknięta została biało-czerwona flaga Polski. Wielokrotnie rozbrzmiewał dzisiejszy hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", który w czasie niedawnego powstania stał się pieśnią narodową. W ponad dwudziestu przemówieniach deklarację solidarności z polską walką o wolność można uznać za najczęstszy element, łączący zwykle dość zróżnicowane poglądy mieszkańców Hambach. „Bez wolności Polski nie ma wolności Niemiec, bez wolności Polski nie ma trwałego pokoju, nie ma zbawienia innych narodów europejskich!" – tymi słowami winiarz z Dürkheim, Johann Fitz, dobitnie określił znaczenie polsko-niemieckiej więzi dla ogólnoeuropejskiej walki reform z reakcją.

Obraz pozornie tak nieograniczenie euforycznego okresu solidarności nie pozwala jednak na ułudę, że historia stosunków polsko-niemieckich nie miała ciemnej strony. Jednym z trzech zaborców Polski, obok carskiej Rosji i austriackiej monarchii Habsburgów, było Królestwo Prus. Już wkrótce polska walka o wolność skierowała się także przeciwko polityce germanizacyjnej w prowincjach pruskich. Fiasko poniosły także idee wolności i jedności z Hambach, przede wszystkim z uwagi na różnorodność nurtów liberalnych i demokratycznych, które przy braku zgody wobec dalszego postępowania niewiele mogły przeciwstawić surowym represjom ze strony bawarskiego rządu i Związku Niemieckiego. Wraz z rozwojem sytuacji postępujący rozłam w niemieckim wolnościowym ruchu narodowym przejawiał się właśnie w odniesieniu do kwestii polskiej: w tak zwanej „debacie nad Polską" w Zgromadzeniu Narodowym we Frankfurcie w lipcu 1848 roku jedynie radykalno-demokratyczna mniejszość podtrzymała swoje zaangażowanie na rzecz Polski. Liberalna większość oklaskiwała natomiast wypowiedzi posła Prus Wschodnich, Carla Friedricha Wilhelma Jordana, który jednoznacznie opowiadał się przeciwko odrodzeniu niezawisłego państwa polskiego i piętnował poparcie dla polskich dążeń wolnościowych, nazywając je „niedorzecznym sentymentalizmem". Tak zwana „niemiecka przyjaźń

BPK

Zug auf das Schloß Hambach / ***pochód na zamek w Hambach***, **27.05.1832 (1982)**

wobec Polski" pozostała stosunkowo krótkim epizodem, niemającym skutków dla wzajemnych relacji politycznych. Zastąpiła ją kontynuacja „negatywnej polityki wobec Polski" (Klaus Zernack) dyplomacji prusko-rosyjskiej, kształtująca układ stosunków od czasów rozbiorów Polski, której punktem kulminacyjnym był w 1939 roku pakt Ribbentrop-Mołotow i która jako traumatyczne doświadczenie do dziś pozostawiła trwałe ślady w świadomości historycznej Polaków.

Hambach w cieniu nacjonalizmów

Pogardliwa ocena sympatii do Polaków z 1832 roku, jako „fascynacji Polską", kraju pozbawionego realnego znaczenia politycznego, miała przez sto lat kształtować recepcję Polski w niemieckiej polityce i nauce. Podczas gdy polska walka o wolność i solidarność stały się wkrótce tradycyjnym rysem wizerunku politycznego, w niemieckim krajobrazie pamięci nawet Święto w Hambach długo pozostawało w cieniu. Dla czasów cesarstwa wilhelmińskiego charakterystyczna stała się ocena, sformułowana przez historyka Heinricha von Treitschkego, który w swojej historii XIX stulecia opisał manifestację w Hambach jako „masowe zgromadzenie ludzi pijących i hałasujących". Jednak nawet w Republice Weimarskiej, a także we wczesnych latach Republiki Federalnej pamięć o Hambach nie zyskała, o dziwo, godnego wzmianki ponadregionalnego znaczenia dla wizerunku młodych demokracji. Uznanie dla dążeń do jedności narodowej i żądań swobód politycznych ograniczało się w dużym stopniu do regionalnych jubileuszy i wykorzystywania w polityce partyjnej. Dążenia do europejskiego braterstwa narodów, formułowane podczas Święta w Hambach, zaczęły wzbudzać uwagę dopiero w końcu lat 50. XX wieku w kontekście związków z Zachodem i integracji europejskiej. W relacjach polsko-niemieckich wydarzenia z Hambach aż do czasów powojennych były nie do pogodzenia z podsycanym stale mitem wrogości i rzekomej tysiącletniej historii konfliktów.

Awans Hambach do roli symbolu przyjaźni

Wraz z początkiem starań o zbliżenie między Polską i dwoma państwami niemieckimi karta miała się jednak zdecydowanie odwrócić. Od lat 60. usilne starania o wyważoną prezentację zmiennej historii stosunków polsko-niemieckich, początkowo jedynie na płaszczyźnie naukowej, doprowadziły do historiograficznej rewizji negatywnej stygmatyzacji walki o wolność i „fascynacji Polską". Z początkiem lat 70. niemiecka przyjaźń wobec Polaków z 1832 roku okazała się dla zwolenników nowej polityki wschodniej właściwym punktem odniesienia, mającym przełamać coraz bardziej niepożądany mit rzekomego „fatalizmu wrogości" (Stanisław Stomma). Również po stronie wschodnioniemieckiej można było nawiązać do rewolucyjnego

Historisches Museum der Pfalz Speyer

Abschied der ersten Abtheilung polnischer Helden in Neustadt
***Pożegnanie pierwszych emigrantów w Neustadt*, 19.01.1832, (C. M. Thum, 1832)**

klimatu okresu przed rewolucją marcową i Wiosną Ludów, patronując projektowi socjalistycznej przyjaźni między obydwoma narodami. W fazie dobrych stosunków z „bratnią Polską" powstał w 1977 roku obraz wschodnioberlińskiego malarza Hansa Mocznay'a, przedstawiający postacie wspólnie niosące na zamek flagę czarno-czerwono-złotą i biało-czerwoną – takiego motywu o zabarwieniu polsko-niemieckim nie ma współcześnie żadna grafika!

Dziś fenomen solidarności polsko-niemieckiej w okresie poprzedzającym niemiecką rewolucję marcową 1848 roku ma swoje trwałe miejsce w każdej prezentacji historii wzajemnych stosunków, mającej na celu pojednanie. W publikacjach naukowych i zbiorach esejów, w podręcznikach szkolnych i wytycznych do nauczania historii, na wystawach poświęconych historii kultury – nie można już sobie wyobrazić partnerskiego dialogu bez wzoru pojednania, jakim jest polsko-niemiecka solidarność z Hambach.

Dopiero jednak po 1989/1990 roku polsko-niemiecka pamięć o Hambach nabrała szczególnej dynamiki jako symbol historycznej przyjaźni. W związku z zasadniczymi przekształceniami politycznymi polsko-niemieckiego sąsiedztwa po upadku żelaznej kurtyny starano się po obu stronach Odry, także na najwyższym szczeblu politycznym, stworzyć nowy obraz wspólnej przeszłości. Jeszcze w ostatnich dniach swojej prezydentury w 1990 roku Wojciech Jaruzelski oświadczył podczas spotkania z prezydentem Richardem von Weizsaeckerem, że „z myślą o przyszłości" trzeba upamiętniać „dobre i piękne" rozdziały polsko-niemieckiego sąsiedztwa. I rzeczywiście: Jaruzelski już wtedy odwołał się do przykładu niemieckich *Polenlieder* z lat 1830–1849. W ten sposób sympatia ówczesnych niemieckich liberałów do Polski stała się jednym z najbardziej popularnych „dowodów przyjaźni" w państwowej i rządowej retoryce pojednania – wymienianym często jednym tchem z takimi wydarzeniami, jak akt gnieźnieński z 1000 roku, wymiana listów biskupów niemieckich w 1965 roku czy klęknięcie Willy'ego Brandta w Warszawie w 1970 roku. Wydarzenia w Hambach cieszą się szczególną popularnością jako punkt kulminacyjny XIX-wiecznego ruchu solidarności. W 2008 roku udało im się nawet trafić do polskiej prasy bulwarowej, kiedy to minister spraw zagranicznych Frank Walter Steinmeier, w sygnowanym nazwiskiem artykule dla springerowskiego „Faktu" przypomniał, że „już w XIX wieku (...) rewolucjoniści biorący udział w Święcie w Hambach czuli się ściśle związani z ruchem wolnościowym w Polsce" i że obecnie trzeba „otworzyć kolejny, owocny rozdział polsko-niemieckiego partnerstwa".

Swoje wzloty polsko-niemiecka pamięć o Hambach przeżywała w ciągu ostatnich 20 lat zawsze wtedy, gdy jej domniemana aktualność wykraczała poza funkcję wzorca pojednania. W okresie transfor-

macji ustrojowej w latach 1989–1991 autorzy polsko-niemieckich traktatów granicznych i traktatu o dobrym sąsiedztwie przywoływali procesy, zachodzące w obu krajach, jako „poruszające spełnienie słów z Hambach", jak sformułował to Helmut Kohl w czerwcu 1991 roku. Poprzez paralelę z rokiem 1832 nadawali oni polityce pojednania wymiar historyczny, który miał być argumentem stanowiącym usprawiedliwienie dla kół sceptycznych wobec zjednoczenia i uznania granicy. W toku procesu akcesji Polski do UE zwracali uwagę na pionierską rolę Polski w walce o Europę ukształtowaną na zasadach wolności. W tym kontekście znów odwołano się do solidarności z Hambach, chcąc uświadomić powściągliwej niemieckiej opinii publicznej zasługi Polski dla Europy, a zachodnioniemieckich adwokatów polskich interesów wyposażyć niejako w twardy grunt historyczny. Święto w Hambach chętnie przedstawiane jest także jako prekursor Trójkąta Weimarskiego. W 2001 roku miał w Hambach miejsce, symbolicznie, czwarty szczyt szefów państw i Trójkąta.

Hambach na drodze do kiczu pojednania?

Tak duża popularność i oddziaływanie wydarzeń w Hambach jako polsko-niemieckiego symbolu przyjaźni opiera się w dużej mierze na ich wielorakiej pozytywnej identyfikacji z obecnym etapem stosunków wzajemnych. Dotyczy to z jednej strony wizerunku własnego i obcego. Fakt, że we wspólnej pamięci o Hambach to właśnie niemiecki sąsiad z naciskiem propaguje polskie tradycje wolnościowe, przeciwstawiając je przy tym dominującemu długo negatywnemu stereotypowi *polnische Wirtschaft*, czyni przedmiot pamięci, zwłaszcza dla strony polskiej, szczególnie atrakcyjnym. Z drugiej strony historyczny motyw przeżywanej solidarnie idei wolności stanowi punkt wyjścia dla transgranicznej wspólnoty doświadczeń i pamięci, która obywa się bez zwykłego dylematu skomplikowanych kompromisów interpretacyjnych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie dziwi, że w partnerskim dialogu politycznym na ogół rezygnuje się z ukazywania solidarnościowej euforii panującej wtedy w Hambach w szerszym kontekście historycznym, którego istotnym elementem jest udział Prus w rozbiorach Polski oraz uwarunkowania, dla których te nastroje były fenomenem krótkotrwałym. Winę za pewne niedokładności może naturalnie ponosić konieczna dobitność retoryki politycznej, skazana na chwytliwe obrazy, takie jak motyw flag w Hambach. Uwagę zwraca jednak konsekwentne unikanie przez większość polityków w publicznych wspomnieniach słowa „Prusy". Dlatego trudno się powstrzymać od wrażenia, że jednostronne podkreślanie euforycznej atmosfery w Hambach wynika z troski, by przykre szczegóły historyczne nie zagroziły osiągnięciu pożądanego efektu *katharsis* i pojednania. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że stworzony w dobrej wierze symbol przyjaźni obróci się w „kicz pojednania", jak wyraził się w 1994 roku publicysta Klaus Bachmann, mówiąc o partnerskim dialogu polsko-niemieckim.

Przyjmując jednak tendencje polityki historycznej jako miernik aktualnych nastrojów, ukazujący wyże i niże wzajemnych wrażliwości między narodami Europy, to utrzymująca się dobra passa symbolu polsko-niemieckiego, jakim jest Hambach, wskazuje na wyraźny i stabilny wyż w stosunkach polsko-niemieckich.

Schloß Hambach / *zamek w Hambach*

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Sophie Straube
historyk, doktorantka Uniwersytetu Ludwika Maksymiliana w Monachium w Kolegium Doktoranckim „Polska i Niemcy we współczesnej Europie".

Treffen der Europaminister des Weimarer Dreiecks • Am 1. Oktober trafen sich in der Zweigstelle des Colleges of Europe in Natolin bei Warschau die Europaminister des Weimarer Dreiecks. Piotr Serafin, Michael Link und Bernard Cazeneuve sprachen über die Zukunft der EU, die gegenwärtige Krise des Euroraumes, den EU-Haushalt für die Jahre 2014–2020 sowie die weitere Entwicklung der Gemeinsamen Sicherheits- und Verteidigungspolitik und die Östliche Nachbarschafft. Es war bereits das zweite Treffen in diesem Jahr – das erste fand vom 15.–16. März in Antibes in Frankreich statt.

Spotkanie ministrów ds. europejskich Trójkąta Weimarskiego • 1 października br. w filii College of Europe w Natolinie k. Warszawy odbyło się spotkanie ministrów ds. europejskich Trójkąta Weimarskiego. Tematami rozmów Piotra Serafina, Michaela Linka oraz Bernarda Cazeneuve'a były przyszłość UE, obecny kryzys w strefie euro, unijny budżet na lata 2014–2020, a także dalszy rozwój Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony oraz Partnerstwa Wschodniego. Spotkanie w Warszawie było drugim w bieżącym roku, poprzednie odbyło się 15–16 marca w Antibes we Francji.

Oliver **Hinz**

Europäische Erzählung

Die Arbeit am deutsch-polnischen Geschichtslehrbuch wird fortgesetzt

Das von Deutschland und Polen geplante gemeinsame Schulbuch für Geschichte stand schon fast auf der Kippe. Mangelndes Interesse seitens der Verlage behinderte das Prestigeobjekt. Auf die erste Ausschreibung vom Dezember 2010 meldete sich kein deutsch-polnisches Verlagstandem. Im zweiten Anlauf war die Suche jedoch erfolgreich: Der nach eigenen Angaben größte polnische Schulbuchverlag Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne (WSiP) aus Warschau und der Universum Verlag aus Wiesbaden werden das Geschichtsbuch herausgeben. Mit einer „Kick-off-Sitzung" in Warschau begannen sie im April 2012 – ein Jahr später als ursprünglich geplant – mit den Arbeiten. Zu den ersten Aufgaben gehört die Autorensuche.

Das Verlagstandem steht unter Zeitdruck. Deutsche und polnische Politiker halten das Buch für überfällig. Insbesondere Cornelia Pieper (FDP), Staatsministerin im Auswärtigen Amt, Koordinatorin für die deutsch-polnische Zusammenarbeit, wünscht sich, dass der erste Band der Buchreihe bereits 2013 auf den Markt kommt, heißt es. Die Gemeinsame Deutsch-Polnische Schulbuchkommission visiert dagegen Herbst 2014 an. „Wir wollen keinen Schnellschuss", sagt deren neuer Co-Vorsitzender Professor Hans-Jürgen Bömelburg von der Universität Gießen. Andere Beteiligte rechnen mit dem Erscheinen erst 2015. Als der damalige Bundesaußenminister Frank-Walter Steinmeier (SPD) im Oktober 2006 ein gemeinsames Lehrwerk vorschlug, formulierte er noch vorsichtig: „Vielleicht ist es nicht unmöglich, mittelfristig auch ein gemeinsames deutsch-polnisches Geschichtsbuch zu erarbeiten, das uns hilft, uns gegenseitig besser zu verstehen." Die seinerzeitige polnische Regierung von Jarosław Kaczyński hielt von der Idee jedoch nichts. Erst die Regierung von Ministerpräsident Donald Tusk unterstützte das Projekt. Im Mai 2008, als wissenschaftliche und politische Akteure im „Steuerungsrat" und „Expertenrat" offiziell mit den Vorarbeiten begannen, war die Euphorie so groß, dass die polnische Seite den ersten Band für 2011 ankündigte.

Ein vierbändiges Geschichtslehrwerk von der Antike bis zum Beginn des 21. Jahrhundert komplett neu zu entwickeln – das schien fast allen Schulbuchverlagen offenbar eine zu große Investition. Denn, ob sie davon genügend Exemplare verkaufen können, war völlig offen. Als gesichert galt das Projekt erst, als die deutsche Bundesregierung eine Million Euro zusagte. Das Auswärtige Amt fördert das Buch mit 750.000 Euro und garantiert zudem, direkt nach dem Erscheinen Exemplare im Wert von 250.000 Euro zu kaufen. Das Auswärtige Amt will einen Großteil der Bücher an die deutschen Auslandsschulen weitergeben. Die polnische Regierung investiert eine unbekannte Summe. Die Geldzusagen der deutschen Bundesländer konnte ein Sprecher des federführenden brandenburgischen Bildungsministeriums noch nicht nennen, weil die Verhandlungen mit dem Universum Verlag noch nicht abgeschlossen sind.

Ein namhafter deutscher Schulbuchverlag konnte für das Vorhaben nicht gewonnen werden – im Gegensatz zum deutsch-französischen Geschichtsbuch, das im Ernst Klett Verlag erschien. Der eingesprungene Universum Verlag hat bislang wenig Erfahrung mit Schulbüchern. Er ist auf Fachzeitschriften und elektronische Medien spezialisiert. 2009 brachte er indes das erste Lehrwerk für Polnisch als dritte Fremdsprache in Deutschland heraus. Zudem hat er in Warschau ein Büro. Mehr Know-how und ein gutes Fotoarchiv bringt hingegen der polnische Partner WSiP in das Gemeinschaftsprojekt ein.

Bislang gibt es europaweit erst ein einziges binationales Geschichtslehrbuch: „Histoire/Geschichte". Es vermittelt deutschen und französischen Schülern die Entwicklung Europas und der Welt. Die deutsche und französische Ausgabe des Buches und der beiliegenden CD-ROM sind inhaltlich fast identisch. 2006 erschien der erste Band, 2011 der dritte und letzte Band. Wie viele Schüler mit diesem Geschichtsbuch im Unterricht arbeiten, ist unklar. Auf die Bitte um eine Schätzung der Zahl, heißt es aus dem Büro der deutschen Kultusministerkonferenz nur: „Das Deutsch-Französische Geschichtsbuch wird in Deutschland flächendeckend eingesetzt, genaue Zahlen haben wir leider nicht." Alle 16 Bundesländer haben es für den Unterricht zugelassen. Aber jede Schule entscheidet selbst, ob sie das Buch nutzt. Ein Problem dabei war die Reihenfolge, in der die Bände erschienen. Sie war genau andersherum als das Fach in der Schule gelehrt wird. Zuerst kam auf den Markt die Geschichte seit dem Zweiten Weltkrieg, zum Schluss das Weltgeschehen von der Antike bis 1815. Mehrere Jahre blieb den Schulen in Deutschland also nichts anderes übrig, als mit einem anderen Buch den Geschichtsunterricht zu beginnen und erst in der Oberstufe auf „Histoire/Geschichte" umzusteigen. Das war eine nicht zu unterschätzende Hürde.

Beim deutsch-polnischen Geschichtslehrwerk soll deshalb zuerst der Band zur Antike erscheinen und zuletzt der Band mit der neuesten Geschichte. Doch das wird nicht der einzige Unterschied bleiben. Im deutsch-französischen Buch werde die DDR zu kurz behandelt, meint Bömelburg. Bei dem neuen Buch werde die DDR dagegen stärker berücksichtigt werden, kündigt der Co-Vorsitzende der Gemeinsamen Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission an. Auch die Entwicklung der Ukraine und anderer osteuropäischer Länder sollen deutlich mehr Beachtung finden. An allen aktuellen deutschen Geschichtsbüchern stört Bömelburg die „enorme Blindheit gegenüber dem östlichen Europa". Die konzentrierten sich nur auf Westeuropa und blendeten den übrigen Kontinent aus. Dieser Fehler wird bei dem neuen Buch allein schon deshalb nicht gemacht werden, weil in dem vom polnischen Bildungsministerium vorgeschriebenen Lehrplan Osteuropa eine große Rolle spielt.

Konzipiert ist die Buchreihe in Deutschland für die Klassen 7 bis 10 und in Polen für das Gymnasium sowie die darauf folgende erste Klasse des Lyzeums oder Technikums. Eine Vorstudie des Braunschweiger Georg-Eckert-Instituts für internationale Schulbuchforschung ergab, dass es in dieser Sekundarstufe thematisch ausreichend große Schnittmengen der Lehrpläne Polens und der 16 deutschen Bundesländer gibt. Auffallend kurz taucht polnische Geschichte in den deutschen Lehrplänen auf. Nur in sieben der 16 Länder werden die drei Teilungen Polens von 1772, 1793 und 1795 aufgeführt, teils nur als Vorschlag, also nicht verpflichtend für den Unterricht. Somit fehle die „Kenntnis und die Verständnisgrundlage für das tiefsitzende nationale Trauma, das sich Polen bei diesen Vorgän-

gen bis heute behauptet", kritisierte der Historiker Jörg-Dieter Gauger. „Das ist angesichts seiner historischen Auswirkungen bis in die Gegenwart schlicht unzulänglich." Die Schulbuchautoren sind freilich in allen Ländern frei, die Teilungen trotzdem zu behandeln. Und in den Lehrwerken, in denen sie dies tun, findet sich nirgends eine propreußische Stellungnahme, sondern stets propolnische. Dass Polen als eigener Staat erst 1918 wiederbegründet wurde, steht laut Gauger sogar nur in fünf Lehrplänen, nämlich für Baden-Württemberg, Hessen, Niedersachsen, Rheinland-Pfalz, Sachsen-Anhalt und Schleswig-Holstein. In den übrigen Ländern brauchen die Schüler darüber offensichtlich nichts zu wissen.

Im Vordergrund des neuen Lehrwerks soll allerdings keineswegs die Geschichte der Beziehungen zwischen Deutschland und Polen stehen, betont Professor Michael G. Müller von der Universität Halle-Wittenberg. Der Osteuropahistoriker ist Co-Vorsitzende des Expertenrates für das deutsch-polnische Geschichtsbuch und war von 2000 bis Mai 2012 auch Co-Vorsitzender der Gemeinsamen Schulbuchkommission. „Wir wollen ein europäisches Geschichtsbuch schreiben. Es ist nur ein Nebeneffekt, dass polnische und deutsche Historiker das gemeinsam schreiben. Aber die Adressaten sind nicht nur Deutsche und Polen und hier jeweils die Grenzregionen oder die besonders am Nachbarn interessierten, sondern es soll ein Schulbuch werden, das allgemein an den Schulen als das normale Werk für Geschichte eingesetzt wird."

Dieser europäische Ansatz erhöht sicherlich die Chance darauf, dass die Schulen sich für das Buch entscheiden. Ob und wie das gelingt, ist offen. Das Rahmenkonzept der Schulbuchkommission sieht vor, dass die einzelnen Bände „wegen der teils umfangreichen nationalgeschichtlichen Anteile" mit insgesamt 250 bis 300 Seiten dicker werden als gewöhnliche Geschichtsbücher.

Schwierig wird Bömelburg zufolge schon die Autorensuche in Deutschland. „Es gibt nicht viele deutsche Schulbuchautoren mit Osteuropakompetenz", beklagt er. In Polen sieht es damit viel besser aus. Da ist es von Vorteil, dass nicht jedes Buchkapitel gemeinsam von einem deutschen und einem polnischen Autor geschrieben werden muss. Bisher scheint die Bildung von streng paritätischen deutsch-polnischen Autorenteams kein Dogma. Ohnehin interpretieren die deutschen und polnischen Mitglieder der Gemeinsamen Schulbuchkommission seit Jahren historische Ereignisse gleich. „Es gibt in der Kommission keine Konflikte zwischen deutschen und polnischen Historikern, sondern – wie in jeder Wissenschaft – Schulenbildungen, große Interpretationskämpfe, aber die Konfliktfronten laufen nicht zwischen Deutschland und Polen, sondern zwischen bestimmten Gruppen von Historikern", sagt Müller. In dem 2010 von der Kommission vorgelegten Konzept für das Geschichtsbuch sind denn auch keine aktuellen deutsch-polnischen Differenzen in der Gesichtsinterpretation zu finden.

Die Koordination des Schulbuchprojektes liegt auf deutscher Seite beim Georg-Eckert-Institut, das bereits beim deutsch-französischen Geschichtsbuch eine Schlüsselrolle spielte. Auf der polnischen Seite fungiert inzwischen Professor Igor Kąkolewski vom Warschauer Museum der Polnischen Geschichte als wissenschaftlicher Koordinator. Er übernahm diese Aufgabe vom Direktor des Willy-Brandt-Zentrums für Deutschland- und Europastudien der Universität Breslau, Professor Krzysztof Ruchniewicz. Dieser zog sich 2011 aus Protest zurück, weil er feststellte, dass nachdem die Wissenschaftler ihre Arbeit erfolgreich abgeschlossen hatten, nun die politische Seite das Projekt finanziell weiter sichern sollte. Die Erwartung, nur die Verlage würden die finanzielle Last des Projektes tragen, erwies sich angesichts der damals erfolglosen Verlagssuche als naiv.

Die Geschichtsbuchreihe wird die Krönung der Arbeit der Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission sein. Sie hatte die Idee, warb für sie bei Politikern und schrieb das Rahmenkonzept. Erfolg hatte die Kommission bisher unter anderem mit den von ihr 2002 veröffentlichten Unterrichtsmaterialen mit dem Titel „Deutschland und Polen im 20. Jahrhundert". Der Band mit einer Auflage von 30.000 Exemplaren stieß bei Schulen auf großes Interesse. Findet auch das Geschichtsbuch Einzug in viele Schulen, wäre das ein bedeutender Meilenstein in den deutsch-polnischen Beziehungen. Die erste Krise scheint das Projekt jetzt gemeistert zu haben.

Oliver Hinz
Journalist, Polen-Korrespondent der Katholischen Nachrichten-Agentur (KNA), lebt in München.

Außenminister Sikorski spricht in Berlin über die europäische Integration • Am 27. August nahm Polens Außenminister Radosław Sikorski im Rahmen der diesjährigen Botschafterkonferenz gemeinsam mit den Ministern aus Deutschland und Belgien, Guido Westerwelle und Didier Reynders, an einer Diskussion zum Thema Zukunft der EU teil und hielt eine Rede über Polens Vision zur weiteren Entwicklung der Integrationsidee. Minister Sikorski sprach sich u .a. dafür aus, die Ämter des Präsidenten des Europäischen Rates und der Europäischen Kommission zusammenzuführen, die demokratische Legitimität des Europäischen Parlaments durch die Einführung paneuropäischer Kandidatenlisten zu erweitern und den Handlungsspielraum der Europäischen Kommission zu optimieren. Er rief dazu auf, eine Debatte über die Möglichkeiten einer gemeinsamen EU-Vertretung in ausgewählten internationalen Organisationen anzustoßen. Er sagte: „Wenn wir über praktische Lösungen der Krise in der EU diskutieren, sollten wir das Gemeinschaftsgefühl nicht verlieren. Dafür ist es notwendig, dass die EU-Institutionen stark bleiben. Deren größte Kraft basiert auf langfristiger Planung und der Aussicht, dass die Innenpolitik ihnen keine Beschränkungen auferlegt. Wir sind für eine reale politische Union mit klarer Aufteilung von Kompetenzen, die den Nationalstaaten vorbehalten bleiben sollten. Die Bürger Europas sollten den Glauben an eine positive Zukunft der EU wiederfinden." Die Rede ist auf Polnisch und Englisch auf folgender Webseite zugänglich: http://www.radeksikorski.pl/aktualnosci/jak-polska-postrzega-rozwoj-integracji-minister-sikorski-na-naradzie-ambasadorow-w-berlinie/

Minister Sikorski w Berlinie o integracji europejskiej • 27 sierpnia br. w Berlinie minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski w ramach tegorocznej narady ambasadorów wspólnie z ministrami Niemiec i Belgii, Guido Westerwellem i Didierem Reyndersem, wystąpił w panelu poświęconym przyszłości UE i wygłosił przemówienie nt. polskiej wizji rozwoju idei integracji. Sikorski postulował m.in. połączenie stanowisk Przewodniczącego Rady Europejskiej i Komisji, zwiększenia demokratycznej legitymizacji Parlamentu Europejskiego poprzez wprowadzenie paneuropejskiej listy kandydatów, optymalizację działalności Komisji Europejskiej oraz pogłębioną debatę na temat ewentualnej wspólnej reprezentacji Unii w wybranych organizacjach międzynarodowych. „Dyskutując o praktycznych rozwiązaniach kryzysu UE, musimy zachować poczucie wspólnoty. Najlepszym sposobem będzie zapewnienie, że instytucje UE pozostaną silne. Ich główna siła leży w długofalowym planowaniu i perspektywie, nieograniczonych przez wewnętrzne uwarunkowania polityczne. Popieramy stworzenie rzeczywistej unii politycznej, z wyraźnie oddzielonymi kompetencjami, które powinny pozostać w gestii państw narodowych. Obywatele Europy powinni odzyskać wiarę w pozytywną przyszłość UE" – powiedział. Tekst przemówienia w jęz. angielskim i jęz. polskim: http://www.radeksikorski.pl/aktualnosci/jak -polska-postrzega-rozwoj-integracji-minister-sikorski-na-naradzie-ambasadorow-w-berlinie/

Oliver **Hinz**

Europejska opowieść

Trwa kontynuacja prac nad polsko-niemieckim podręcznikiem do nauczania historii

Planowany przez Polskę i Niemcy wspólny podręcznik do nauczania historii był już bliski fiaska. Realizację prestiżowego przedsięwzięcia utrudniał brak zainteresowania ze strony wydawnictw. W pierwszym konkursie w grudniu 2010 roku nie zgłosił się żaden polsko-niemiecki tandem wydawniczy. Poszukiwania okazały się jednak skuteczne. Podręcznik historii zostanie wydany przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne (WSiP) z Warszawy, będące według własnych danych największym polskim wydawnictwem podręczników szkolnych, oraz oficynę Universum z Wiesbaden. Sygnałem do rozpoczęcia prac było posiedzenie w kwietniu 2012 roku – rok później niż planowano. Do pierwszych zadań należy poszukiwanie autorów.

Tandem wydawniczy jest pod presją czasu. Polscy i niemieccy politycy uważają, że podręcznik jest opóźniony. Mówi się, że zwłaszcza Cornelii Pieper (FDP), sekretarz stanu w niemieckim MSZ i koordynatorce do spraw współpracy z Polską, zależy na tym, aby pierwszy tom serii trafił na rynek już w 2013 roku. Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa zakłada natomiast, że nastąpi to jesienią 2014 roku. „Nie chcemy działać pochopnie", mówi nowy współprzewodniczący Komisji, profesor Hans-Jürgen Bömelburg z Uniwersytetu w Gießen. Inni uczestnicy spodziewają się publikacji dopiero w roku 2015. Kiedy w październiku 2006 roku minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier (SPD) zaproponował wspólny podręcznik, użył ostrożnego sformułowania, mówiąc: „Może nie byłoby niemożliwe opracowanie w nieodległej przyszłości wspólnego polsko-niemieckiego podręcznika historii, który pomoże nam się lepiej zrozumieć". Ówczesnemu polskiemu rządowi Jarosława Kaczyńskiego pomysł ten się nie spodobał. Dopiero rząd premiera Donalda Tuska poparł projekt. W maju 2008 roku, kiedy podmioty naukowe i polityczne tworzące Radę Zarządzającą i Radę Ekspertów oficjalnie rozpoczęły wstępne prace, euforia była tak wielka, że strona polska zapowiedziała pierwszy tom na rok 2011.

Opracowanie w całości na nowo czterotomowego podręcznika historii, obejmującego czasy od starożytności do początku XXI wieku, wydało się prawdopodobnie wszystkim wydawnictwom zbyt poważną inwestycją. Było bowiem sprawą całkowicie otwartą, czy uda się sprzedać dostateczną liczbę egzemplarzy. Dopiero wtedy, gdy rząd federalny obiecał wsparcie w wysokości miliona euro uznano, że projekt jest zabezpieczony. Niemiecki MSZ wesprze podręcznik kwotą 750 tysięcy euro i zagwarantuje zakup egzemplarzy za ćwierć miliona euro bezpośrednio po publikacji. MSZ chce przekazać większość podręczników do niemieckich szkół za granicą. Rząd polski inwestuje w projekt sumę nieznanej wysokości. Rzecznik Ministerstwa Oświaty Brandenburgii, które pełni po stronie niemieckiej rolę wiodącą, do chwili obecnej nie potrafił podać wysokości przyrzeczonego dofinansowania ze strony landów, gdyż nie zostały dotąd zakończone negocjacje z wydawnictwem Universum.

Nie udało się pozyskać dla tego przedsięwzięcia renomowanego niemieckiego wydawnictwa podręczników szkolnych – w przeciwieństwie do niemiecko-francuskiego podręcznika historii, który ukazał się w oficynie Ernst Klett. Oficyna Universum, która ją zastąpiła, ma dotychczas niewielkie doświadczenie z podręcznikami. Specjalizuje się w dziedzinie czasopism fachowych i mediów elektronicznych. W 2009 roku wydała pierwszy podręcznik do nauki języka polskiego jako trzeciego języka obcego w Niemczech. Posiada natomiast biuro w Warszawie. Więcej know-how i dobre archiwum fotograficzne wnosi natomiast do wspólnego projektu WSiP.

W skali europejskiej istnieje dotychczas zaledwie jeden dwunarodowy podręcznik historii: „Histoire/Geschichte". Przekazuje on niemieckim i francuskim uczniom wiedzę o historii Europy i świata. Niemieckie i francuskie wydanie podręcznika oraz załączona płyta CD-ROM mają prawie identyczną treść. W 2006 roku ukazał się pierwszy tom publikacji, w 2011 trzeci i ostatni. Nie jest jasne, ilu uczniów korzysta z niego na lekcjach. Na prośbę o podanie danych szacunkowych biuro niemieckiej Stałej Konferencji Ministrów Kultury, Nauki i Oświaty stwierdza jedynie, że „niemiecko-francuski podręcznik historii używany jest na całym terenie Niemiec, dokładnych liczb niestety nie mamy". Jest on dopuszczony do użytku na lekcjach we wszystkich 16 landach. Ale każda szkoła sama decyduje, czy będzie z tego podręcznika korzystać. Problem stanowiła także kolejność ukazywania się poszczególnych tomów. Była ona akurat odwrotna w stosunku do programu nauczania przedmiotu w szkole – najpierw pojawił się na rynku tom obejmujący okres po II wojnie światowej, na końcu dzieje od starożytności do 1815 roku. Przez wiele lat szkołom w Niemczech nie pozostawało zatem nic innego, jak rozpoczynanie nauki historii od innego podręcznika i sięganie po „Histoire/Geschichte" dopiero na poziomie szkoły średniej. Była to przeszkoda nie do zlekceważenia.

Z tego względu w przypadku podręcznika polsko-niemieckiego ma się najpierw ukazać tom dotyczący starożytności, a na końcu – historii najnowszej. Jednak nie będzie to jedyna różnica. „W podręczniku niemiecko-francuskim NRD została potraktowana zbyt skrótowo", uważa Bömelburg. Twierdzi jednak, że „w nowym podręczniku NRD zostanie uwzględniona obszerniej". Znacznie więcej uwagi ma się także poświęcić historii Ukrainy i innych krajów Europy Wschodniej. We wszystkich aktualnych niemieckich podręcznikach do historii Bömelburgowi przeszkadza „niespotykana ślepota wobec spraw Europy Wschodniej". Skupiały się one tylko na Europie Zachodniej, przemilczając resztę kontynentu. Tego błędu nie powtórzy nowy podręcznik – już choćby dlatego, że w opracowanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej programie nauczania Europa Wschodnia odgrywa dużą rolę.

Seria podręczników przeznaczona będzie w Niemczech dla klas 7–10, a w Polsce dla gimnazjum i pierwszej klasy szkół ponadgimnazjalnych – liceum i technikum. Wstępna analiza brunszwickiego Instytutu Międzynarodowych Badań nad Podręcznikami Szkolnymi im. Georga Eckerta wykazała, że na tym poziomie w szkołach niemieckich jest wystarczająco dużo wspólnych obszarów tematycznych, łączących polską podstawę programową i programy nauczania w 16 niemieckich landach. Zwraca uwagę, jak zwięźle potraktowana jest polska historia. Tylko w siedmiu spośród 16 landów wspomina się trzy rozbiory Polski z lat 1772, 1793

i 1795, i to po części tylko jako propozycję, a nie obowiązkowy temat zajęć. Tym samym brak jest „wiedzy i podstaw, aby zrozumieć tkwiącą głęboko narodową traumę, która utrzymuje się w Polsce wobec tych zdarzeń do dzisiaj", mówi historyk Jörg-Dieter Gauger. „To po prostu niewystarczające, biorąc pod uwagę skutki historyczne sięgające aż do teraźniejszości", podkreśla. Autorzy podręczników szkolnych mają oczywiście we wszystkich landach swobodę uwzględniania problematyki rozbiorów. W podręcznikach, w których ma to miejsce, nigdzie nie spotyka się postawy propruskiej, zawsze propolską. Informacja o tym, że Polska jako niepodległe państwo odrodziła się dopiero w 1918 roku, znajduje się według Gaugera już tylko w pięciu programach nauczania, mianowicie w Badenii-Wirtembergii, Hesji, Dolnej Saksonii, Nadrenii-Palatynacie, Saksonii Anhalt i Szlezwiku-Holsztynie. W pozostałych landach uczniowie nie muszą widocznie o tym wiedzieć.

„W nowym podręczniku historia stosunków między Polską i Niemcami nie powinna się znaleźć na pierwszym planie", stwierdza profesor Michael G. Müller z Uniwersytetu Halle-Wittenberga. Historyk, specjalizujący się w dziejach Europy Wschodniej, jest współprzewodniczącym Rady Ekspertów do spraw polsko-niemieckiego podręcznika historii, a od 2000 do maja 2012 roku był współprzewodniczącym Wspólnej Komisji Podręcznikowej. „Chcemy napisać europejski podręcznik historii. Fakt, że piszą go wspólnie historycy polscy i niemieccy, jest tylko efektem ubocznym. Adresatami są bowiem nie tylko Niemcy i Polacy i ich regiony przygraniczne, czy osoby szczególnie zainteresowane sąsiadami. To ma być podręcznik szkolny, używany powszechnie w szkołach jako zwykła książka do historii", wyjaśnia Müller.

Europejska perspektywa zwiększy z pewnością szanse na to, by szkoły decydowały się na korzystanie z podręcznika. Czy i jak się to uda, pozostaje sprawą otwartą. Ramowa koncepcja Komisji Podręcznikowej przewiduje, że poszczególne tomy „z uwagi na uwzględnienie perspektywy historii narodowych" mogą liczyć 250 do 300 stron i będą obszerniejsze niż normalne podręczniki.

Zdaniem Bömelburga w Niemczech trudno będzie znaleźć autorów. „Niewielu jest autorów podręczników, posiadających kompetencje w sprawach Europy Wschodniej", skarży się. W Polsce rzecz wygląda o wiele lepiej. Nie każdy rozdział musi być pisany wspólnie przez niemieckiego i polskiego autora, wydaje się więc, że tworzenie

Zygmunt Januszewski

ściśle parytetowo obsadzanych polsko-niemieckich zespołów autorskich nie jest traktowane dogmatycznie. Niemieccy i polscy członkowie Wspólnej Komisji Podręcznikowej podobnie interpretują wydarzenia historyczne. „W Komisji nie ma konfliktów między historykami niemieckimi i polskimi, ale – tak jak w każdej nauce – są różne szkoły, wielkie boje o interpretację, jednak linie konfliktów nie przebiegają między Niemcami a Polakami, a między określonymi grupami historyków", mówi Müller. W koncepcji podręcznika przedstawionej przez Komisję w 2010 roku nie znajdzie się aktualnych polsko-niemieckich różnic w interpretacji historii.

Koordynatorem projektu podręcznika jest po stronie niemieckiej Instytut im. Georga Eckerta, który pełnił już kluczową rolę w pracach nad niemiecko-francuskim podręcznikiem do historii. Po stronie polskiej koordynatorem naukowym jest obecnie profesor Igor Kąkolewski z warszawskiego Muzeum Historii Polski, który przejął to zadanie po dyrektorze Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, profesorze Krzysztofie Ruchniewiczu. Ruchniewicz wycofał się w 2011 roku na znak protestu, stwierdzając, że po pomyślnym zakończeniu prac przez naukowców finansowanie projektu powinna zapewnić strona polityczna. Oczekiwanie, że ciężar finansowy przedsięwzięcia ponosić będą wyłącznie wydawnictwa, biorąc pod uwagę bezskuteczne wówczas ich poszukiwania, okazało się naiwne.

Seria podręczników do historii będzie ukoronowaniem pracy Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. To był jej pomysł, ona zabiegała o poparcie polityków i opracowała ramową koncepcję. Sukcesem Komisji było opublikowanie w 2002 roku materiałów pomocniczych do historii, zatytułowanych „Niemcy i Polacy w XX wieku". Tom w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy spotkał się w szkołach z dużym zainteresowaniem. Jeśli podręcznik do historii znajdzie drogę do wielu szkół, będzie to ważny kamień milowy w stosunkach polsko-niemieckich. Wydaje się, że pierwszy kryzys projektu udało się na razie zażegnać.

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Oliver Hinz
dziennikarz, korespondent Katolickiej Agencji Informacyjnej (KNA) w Polsce, mieszka w Monachium.

Philipp Neundorf

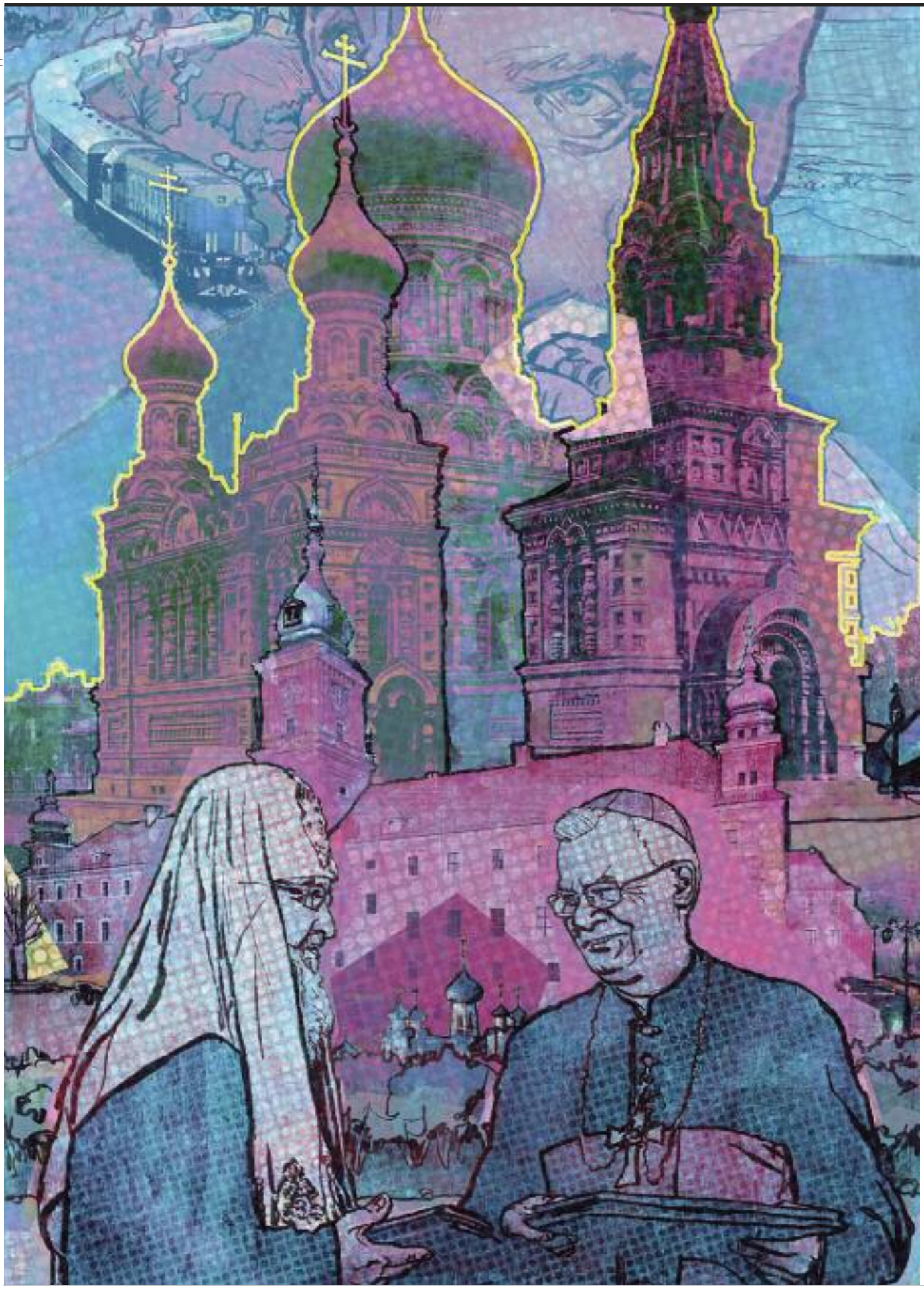

Andrzej **Grajewski**

Polen–Russland. Versuch des Dialogs

Polnisch-russische Beziehungen nach dem Polen-Besuch des Oberhauptes der Russisch-Orthodoxen Kirche

Die polnisch-russische Botschaft der katholischen und orthodoxen Kirchen ist ein Wegweiser, der beiden Nationen den Weg des Dialogs und der Versöhnung zeigt. Ob Polen und Russen diesen Weg einschlagen, wird von vielen Faktoren abhängen.

Am 17. August unterschrieben im Warschauer Königsschloss Patriarch Kyrill I., das Oberhaupt der Russisch-Orthodoxen Kirche, und Erzbischof Józef Michalik, der Vorsitzende der Polnischen Bischofskonferenz, eine gemeinsame Botschaft. Vorrangig wirft dieser Text einen Blick in die Zukunft und ruft zu Dialog und Versöhnung auf. Dabei handelt es sich auch um einen politisch wichtigen Vorgang, weil die Botschaft dazu anregt, über den Stand der polnisch-russischen Beziehungen zu diskutieren und einen Ausweg aus dem Teufelskreis der Geschichte und der heiklen Probleme von heute zu suchen.

Ein langer Weg

Die katholische und die orthodoxe Kirche haben seit einigen Jahren den Weg der Annäherung beschritten. Überdies sprachen sich innerhalb des polnischen Episkopats manche schon seit langem für eine symbolische Geste gegenüber den Russen aus. Aber solange Aleksij II. dem Moskauer Patriarchat vorstand, kam eine solche Initiative trotz zahlreicher Treffen und Gespräche nicht zustande.

Ein Stimmungswandel trat ein, als nach dem Tod Aleksijs im Januar 2009 Kyrill zum Patriarchen gewählt wurde. Nicht ohne Bedeutung war für die günstige Atmosphäre, in der die Idee eines gemeinsamen Dokuments beider Kirchen entstand, der seit 2008 mit Erfolg geführte Dialog der Polnisch-Russischen Gruppe für Schwierige Angelegenheiten, die unter der Leitung der Professoren Adam Daniel Rotfeld und Anatolij Torkunow arbeitet. Dass Historiker aus beiden Ländern es schafften, auch über die schwierigsten Fragen wie etwa das Verbrechen von Katyn zu sprechen, ermutigte dazu, sich nachdrücklicher mit dem Versöhnungsprozess auseinanderzusetzen. Dabei spielte Metropolit Hilarion, ein enger Mitarbeiter Kyrills, eine wichtige Rolle; Hilarion leitet die Abteilung für kirchliche Außenbeziehungen des Moskauer Patriarchats, also die Diplomatie der orthodoxen Kirche.

Der Besuch der orthodoxen Mönche aus dem Kloster des Heiligen Nil von Stolobnoe auf der gleichnamigen Insel bei Ostaschkow lieferte einen Impuls zur Intensivierung des Dialogs. Sie kamen im September 2009 aus dem Anlass nach Polen, der polnischen Kriegsgefangenen zu gedenken, die auf Stolobnoe seit Herbst 1939 gefangen gehalten und im Frühjahr 1940 vom NKVD ermordet worden waren. Die Delegation wurde in Warschau wie in Jasna Góra sehr herzlich empfangen, wo die Mönche eine Kopie der Muttergottes von Tschenstochau für ihr Kloster erhielten. Im Anschluss an diesen Besuch begannen Gespräche, die im Januar 2010 in den Besuch des Hegumen (das heißt Klostervorstehers) Filip, eines Repräsentanten des Metropoliten Hilarion, beim Sekretariat des Polnischen Episkopats mündeten.

So begann ein langer, beinahe drei Jahre dauernder Dialog, der von einer polnisch-russischen Arbeitsgruppe geführt wurde. Von polnischer Seite nahmen daran teil Seniorprimas Erzbischof Henryk Muszyński, Bischof Stanisław Budzik, damals Generalsekretär des Episkopats, und Bischof Tadeusz Pikus, der Erfahrung als Seelsorger in Moskau hatte. Die Gespräche waren nicht einfach, denn beide Seiten hatten unterschiedliche Erwartungen an das gemeinsame Dokument. Schließlich jedoch entschied man sich für die Form der geistlichen Botschaft, die weniger die Vergangenheit bewerten als vielmehr einen Standpunkt zu den gegenwärtigen Problemen unserer Zivilisation beziehen und dazu aufrufen sollte, ein entschiedenes gemeinsames Bekenntnis abzulegen.

Eine andere Dimension der Versöhnung

Das Dokument besteht aus drei Teilen: einer Beschreibung der Bedingungen des Dialogs und der Versöhnung, einer Bewertung der Vergangenheit mit Blick auf die Zukunft sowie einem Aufruf zum Zeugnis gegenüber den neuen Herausforderungen. Der Text weckt Assoziationen mit dem berühmten Brief der polnischen Bischöfe an ihre deutschen Amtsbrüder von 1965. Diese Geste bedeutete einen Umbruch in den deutsch-polnischen Beziehungen. Wenn wir den Bischofsbrief heute als historisch bezeichnen, dann vor allem deshalb, weil er von großer moralischer Kraft war, wie sie in der Geste des Opfers lag, der dem Täter die Hand reichte und sprach: Verzeihen wir uns gegenseitig unsere Sünden.

Allerdings entstand die polnisch-russische Botschaft unter anderen politischen Umständen. Das wieder souveräne Polen bemüht sich seit 1989 mit gemischtem Ergebnis darum, das Verhältnis zu seinem östlichen Nachbarn zu ordnen. Viel Fragen sind noch offen, auch die Flugzeugkatastrophe von Smolensk hat in der Öffentlichkeit Fragen ausgelöst, auf die wir bislang noch keine befriedigende Antwort erhalten haben. Das Gespräch über Geschichte und Gegenwart ist auch deswegen nicht einfach, weil die russische Gesellschaft und ihre Führung immer noch unter dem von der gesellschaftspolitischen Transformation wie dem Zerfall der Sowjetunion ausgelösten Schock stehen. Das Trauma nach dem Niedergang des Imperiums hält an. Dass es sich dabei um ein totalitäres Imperium handelte, mildert nicht immer die nostalgisch gefärbte Trauer um seinen Verlust und

macht es schwieriger, es richtig zu bewerten. Der Nationalsozialismus wurde offiziell in Nürnberg verdammt und abgeurteilt. Dagegen gab es kein internationales Gericht in Moskau, das eine juristische und moralische Bewertung des Kommunismus vorgenommen hätte (die Russen selbst sind im Hinblick auf ihre Vergangenheit gespalten).

Im Unterschied zu dem Brief an die deutschen Bischöfe wird die Beurteilung der Vergangenheit in der polnisch-russischen Botschaft lediglich als Postulat, als noch zu bewältigende Aufgabe umrissen. Sie erinnert an die Erfahrungen des Zweiten Weltkrieges und die Zeit der von den totalitären Regimen durchgeführten Repressionen. Sie weist auch darauf hin, dass sich diese Regime von atheistischen Ideologien leiten ließen, alle Formen von Religiosität bekämpften und einen besonders skrupellosen Kampf gegen das Christentum und unsere Kirchen führten. Sie ruft in Erinnerung, dass dem viele Millionen Menschen zum Opfer fielen, wovon die zahlreichen Hinrichtungsstätten und Gräber in Russland und Polen zeugen.

Das ist eine zwar wahrheitsgetreue, aber unvollständige Beschreibung, denn sie vermeidet das Wort Kommunismus für das System, das Polen und Russen gleichermaßen unterdrückte. Es ist auch kaum vorstellbar, dass die russisch-orthodoxen Hierarchen gemeinsam mit den Polen mit dem Kommunismus abrechnen, wo sie doch im eigenen Land einen solchen Schritt vermieden haben. Wenn die Entscheidung also schon für ein gemeinsames Dokument fiel, dann unter der Bedingung, die besonderen Empfindlichkeiten und Wertungen des Partners zu berücksichtigen. Die Botschaft macht deutlich, dass der einzige gemeinsame Punkt, auf den sich die polnischen und russischen Kirchenoberen haben einigen können, die Verurteilung der atheistischen Praktiken des totalitären Sowjetsystems war. Diese historisch vage Formulierung hat die Bischöfe jedoch nicht daran gehindert, die Gläubigen zur Vergebung der Leiden und Ungerechtigkeiten aufzurufen. In ihren Worten: „Uns verpflichtet dazu das Gebet: ‚Vater unser (...), vergib uns unsere Schuld, wie auch wir vergeben unseren Schuldigern.'"

Vor neuen Herausforderungen

Der dritte Teil der Botschaft, der den heutigen Zustand des Christentums in beiden Ländern und in Europa diagnostiziert, ist ziemlich umfangreich. Er hebt die neuen Herausforderungen hervor, vor denen unsere Völker stehen. „Unter dem Vorwand, das Prinzip der Laizität zu wahren oder die Freiheit zu verteidigen, werden die grundlegenden moralischen Prinzipien der Zehn Gebote in Frage gestellt. Man befürwortet Abtreibung, Euthanasie und gleichgeschlechtliche Partnerschaften, die angeblich nur eine Form von Ehe seien, man propagiert einen konsumptiven Lebensstil, verwirft traditionelle Werte und entfernt religiöse Symbole aus dem öffentlichen Raum. Oft stoßen wir auch auf Feindschaft gegenüber Christus, seinem Evangelium und dem Kreuz, und auch auf Versuche, die Kirche aus dem öffentlichen Leben auszuschließen. Ein falsch verstandener Laizismus nimmt fundamentalistischen Charakter an und ist in Wahrheit eine Abart des Atheismus." Diese Einschätzung rührt zweifellos aus der tiefen Überzeugung beider Kirchen, dass sie in einem nachchristlichen Europa zu existieren haben, welches umso mehr des gemeinsamen Bekenntnisses bedürfe. Deshalb bringt der Schluss nochmals eine klare Formulierung dieser Einschätzungen: „Im Namen der Zukunft unserer Völker sprechen wir uns für die Achtung und den Schutz des Lebens jedes menschlichen Wesens aus, von seinem Beginn bis zu seinem natürlichen Tod. Wir sind der Meinung, dass nicht nur Terrorismus und bewaffnete Konflikte eine schwere Sünde gegen das Leben und eine Schande der modernen Zivilisation sind, sondern auch Abtreibung und Euthanasie."

Ich kenne kein anderes gemeinsam von Katholiken und Orthodoxen verfasstes Dokument, das derart entschieden das Ausmaß der Bedrohungen einschätzt und eine so eindeutige Bekräftigung der Prinzipien enthält, denen Christen in Zukunft treu sein sollen.

Was weiter?

Das Dokument wurde in allen polnischen Kirchen ebenso wie in der Christ-Erlöser-Kirche in Moskau verlesen, der wichtigsten Kirche der russischen Orthodoxie. Dies geschah am Ende einer Liturgie, an der etwa fünfzehntausend Gläubige teilnahmen, darunter der Duma-Vorsitzende Sergej Naryschkin, und in der des 200. Jahrestages des Sieges der russischen Truppen über Napoleons Grande Armée gedacht wurde.

Dies sind wichtige Tatsachen und Gesten, wie es sie in den polnisch-russischen Beziehungen bislang nicht gab, die aber nicht bedeuten, dass die religiös inspirierte Versöhnung tatsächlich eintreten wird. Es darf nicht vergessen werden, dass dieser Prozess von der Erinnerung an Jahrhunderte der Auseinandersetzungen und Kriege belastet ist, von denen viele konfessionell gefärbt waren und Feindseligkeit und negative Stereotype verstärkten.

Liberale Kreise in Polen warfen den Autoren der Botschaft vor, diese sei ein konservatives Manifest, das die laizistische Ordnung des modernen Europas in Frage stelle. Einem Teil der polnischen Rechten sind die Absichten nicht ganz klar, mit denen die russische Seite die Gespräche geführt hat, auch die Glaubwürdigkeit des Patriarchen Kyrill wurde in Zweifel gezogen, mit Blick auf seine früheren Verbindungen zu den Geheimdiensten und seiner jetzigen Abhängigkeit vom Kreml. Die Kritiker beider Seiten reduzierten dabei die Botschaft auf ihre politischen Aspekte, obwohl sie zuallererst ein religiöses Dokument ist, das sich auf die christlichen Werte von Versöhnung und Vergebung beruft. Die Kritiker übersahen augenscheinlich das Risiko, das Patriarch Kyrill auf sich nahm, indem er mit den Polen ein Dokument unterschrieb, das in vielen Milieus der russischen Orthodoxie auf Ablehnung stößt. Auch ist die Ansicht falsch, der Patriarch sei nur ein willenloses Werkzeug in den Händen des Präsidenten Putin. Als ihn vor zwei Jahren der Kreml drängte, das Moskauer Patriarchat solle Südossetien und Abchasien unter seine Jurisdiktion nehmen, um somit die politischen Folgen von Russlands siegreichem Krieg gegen Georgien zu sanktionieren, beließ es Kyrill nicht bei einer Ablehnung mit dem Hinweis, dass diese Gebiete weiter Bestandteil der georgisch-orthodoxen Kirchen blieben, sondern er

Damit die Ermunterung zu Versöhnung und Dialog umgesetzt werden kann, brauchen wir eine entsprechende gesellschaftliche Infrastruktur, die in den polnisch-russischen Beziehungen fehlt. Bei der deutsch-polnischen Versöhnung spielten Initiativen von unten eine große Rolle, die häufig den regierungsoffiziellen Entscheidungen vorausgingen.

PAP

Patriarch Kyrill und Erzbischof Józef Michalik, Warschau / *patriarcha Cyryl i abp Józef Michalik, Warszawa*, 2012

bekundete den Georgiern gegenüber ausdrücklich seine Freundschaft.

Nötig ist eine Infrastruktur des Dialogs

Damit die Ermunterung zu Versöhnung und Dialog umgesetzt werden kann, brauchen wir eine entsprechende gesellschaftliche Infrastruktur, die in den polnisch-russischen Beziehungen fehlt. Bei der deutsch-polnischen Versöhnung spielten Initiativen von unten eine große Rolle, die häufig den regierungsoffiziellen Entscheidungen vorausgingen. Das wurde besonders während des Kriegsrechts sehr stark deutlich, als in der Bundesrepublik Gruppen in Aktion traten, die Polen halfen, die politisch repressiert wurden oder die große materielle Probleme hatten.

Nach dem Umbruch von 1989 spielten drei Institutionen beim Aufbau verschiedener gesellschaftlicher Kontakte eine große Rolle: die Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit, die Stiftung „Deutsch-Polnische Versöhnung“ und das Deutsch-Polnische Jugendwerk. Erstere ermöglichte die ständige Institutionalisierung der deutsch-polnischen Beziehungen, besonders auf dem Feld von Städtepartnerschaften und der Zusammenarbeit von gesellschaftlichen Organisationen. Zweitere verfügte über eine Summe von nahezu zwei Milliarden Euro zur humanitären Unterstützung aus dem Haushalt der Bundesrepublik und privaten Stiftungen für Opfer des „Dritten Reiches“. Das Jugendwerk wiederum schuf die Voraussetzungen für die Begegnung von Tausenden von Jugendlichen beiderseits von Oder und Lausitzer Neiße. Eine solche Institution gibt es im Rahmen der polnisch-russischen Beziehungen nicht, und das unlängst eingerichtete Polnisch-Russische Zentrum für Dialog und Verständigung mit Sitz in Warschau und Moskau ist zwar eine wichtige, von kompetenten Personen geführte Einrichtung, verfügt jedoch nicht über die entsprechenden Mittel, um wirkungsvoll tätig sein zu können.

Im polnisch-russischen Verhältnis gibt es immer noch zu wenig Platz für Aktivitäten von regierungsunabhängigen Institutionen, solchen der Selbstverwaltung und auch für den Jugendaustausch, bei dem der Schlüssel für einen Mentalitätswandel liegt. Wie leicht es ist, Jugendliche zu manipulieren, zeigten die Handgreiflichkeiten vor dem Fußballspiel Polen – Russland, zu denen es bei der Europameisterschaft 2012 in Warschau kam.

Die geistliche Botschaft kann die tägliche Arbeit nicht ersetzen, die auf verschiedenen Ebenen zu leisten ist. Sie ist jedoch ein wichtiger Wegweiser für Menschen mit empfänglichem Herzen, indem sie die Versöhnung als ganz persönlichen Prozess ausweist, der sich durch die Erneuerung jedes einzelnen Menschen vollzieht, der erst später Strukturen folgen. Die Botschaft verweist darauf, dass Aktivitäten aus Politik und Gesellschaft zwar wichtig sind, welche die äußeren Bedingungen für Kontakte herstellen, aber das Wesentlichste ist die geistliche Dimension der Versöhnung, die zur Begegnung einzelner Menschen in der Wahrheit führt. Erst mit der Reinigung und Erneuerung der Menschen, der Kirchen und der Völker kann der darin enthaltene Appell erfolgreich sein, dass Polen und Russen „um Vergebung der Leiden, der Ungerechtigkeiten und alles Bösen bitten, das sie sich gegenseitig angetan haben.“

Aus dem Polnischen von Andreas R. Hofmann

Andrzej Grajewski
Historiker, Journalist, Kovorsitzender der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit, Mitglied der Polnisch-Russischen Gruppe für Schwierige Angelegenheiten.

Agencja Gazeta

Patriarch Kyrill in Polen / *patriarcha Cyryl w Polsce*, 2012

Andrzej **Grajewski**

Polska–Rosja. Próba dialogu

Stosunki polsko-rosyjskie po wizycie zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Polsce

Polsko-rosyjskie orędzie jest drogowskazem, wskazującym drogę dialogu i pojednania Polakom i Rosjanom. Czy oba narody nią pójdą, zależeć będzie od wielu czynników.

17 sierpnia na Zamku Królewskim w Warszawie, patriarcha Cyryl I, zwierzchnik Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, oraz abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski podpisali wspólne orędzie. Jest ono przede wszystkim spojrzeniem w przyszłość oraz wezwaniem do dialogu i pojednania. Stało się także ważnym wydarzeniem politycznym, inspirując do dyskusji na temat stanu relacji polsko-rosyjskich oraz poszukiwania dróg wyjścia z kręgu złej historii i trudnych bieżących problemów.

Długa droga

Do zbliżenia między Kościołem katolickim a Cerkwią dochodziło stopniowo od kilku lat. Warto dodać, że w episkopacie od dawna pojawiały się głosy wskazujące na potrzebę wykonania symbolicznego gestu wobec Rosjan. Jednak w okresie, gdy na czele Patriarchatu Moskiewskiego stał Aleksy II, pomimo licznych spotkań i rozmów, które miały miejsce, do takiej inicjatywy nie doszło.

Klimat się zmienił, gdy w styczniu 2009 roku, po śmierci Aleksego, patriarchą został wybrany Cyryl. Nie bez znaczenia dla klimatu, w jakim pojawiła się idea wspólnego dokumentu obu Kościołów był prowadzony z sukcesem od 2008 roku dialog Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych, pracującej pod kierunkiem profesorów Adama Daniela Rotfelda i Anatolija Torkunowa. Fakt, że historycy z obu krajów potrafili rzeczowo rozmawiać na temat najtrudniejszych kwestii, w tym także zbrodni katyńskiej, zachęcał do głębszej refleksji nad procesem pojednania. Ważną rolę odegrał metropolita Hilarion, bliski współpracownik patriarchy Cyryla, kierujący pracami Wydziału Zewnętrznych Stosunków Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego, to jest cerkiewną dyplomacją.

Impulsem do bardziej pogłębionego dialogu była wizyta prawosławnych mnichów z klasztoru św. Niła Stołobieńskiego na wyspie Stołobnoje koło Ostaszkowa. We wrześniu 2009 roku przyjechali do Polski w związku z planami uczczenia pamięci Polaków, którzy byli tam więzieni od jesieni 1939, a wiosną 1940 roku zostali zamordowani przez NKWD. Delegacja została przyjęta bardzo serdecznie, zarówno w Warszawie, jak i na Jasnej Górze, skąd mnisi zabrali kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do swojego klasztoru. Po tej wizycie rozpoczęły się rozmowy, które zaowocowały w styczniu 2010 roku wizytą ihumena Filipa (przedstawiciela metropolity Hilariona) w Sekretariacie Episkopatu Polski.

Zapoczątkowało to długi, trwający blisko trzy lata dialog, w którym uczestniczył polsko-rosyjski roboczy zespół. W skład polskiego wchodzili: prymas senior abp Henryk Muszyński, bp Stanisław Budzik, wówczas sekretarz generalny episkopatu i bp Tadeusz Pikus, mający za sobą doświadczenie pracy duszpasterskiej w Moskwie. Rozmowy nie były łatwe, obie strony miały różne oczekiwania wobec wspólnego dokumentu, ale w końcu zdecydowano się na formę orędzia mniej zajmującego się oceną przeszłości, a bardziej wyrażającego stanowisko wobec współczesnych problemów naszej cywilizacji i wzywającego do konieczności wspólnego wobec nich świadectwa.

Inny wymiar pojednania

Dokument składa się z trzech części: opisu warunków dialogu i pojednania, oceny przeszłości w perspektywie przyszłości oraz zawiera wezwania do wspólnego świadectwa wobec nowych wyzwań. Przy jego lekturze powracają skojarzenia ze sławnym listem biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku. Tamten gest okazał się przełomem w relacjach polsko-niemieckich. Nie dlatego, że zawierał jakieś nadzwyczajne treści, czy szczególnie trafne oceny historii. Jeśli dzisiaj mówimy, że miał wymiar historyczny to przede wszystkim dlatego, że była w nim wielka siła moralna, zawierająca się w geście pokrzywdzonego, wyciągającego dłoń w stronę krzywdziciela ze słowami: przebaczmy sobie wzajemnie nasze winy.

Polsko-rosyjskie orędzie pisane było w odmiennych warunkach politycznych. Suwerenne państwo polskie z różnym skutkiem od 1989 roku stara się ułożyć stosunki ze wschodnim sąsiadem. Wiele kwestii nadal nie jest rozwiązanych, także katastrofa pod Smoleńskiem postawiła w przestrzeni publicznej pytania, na które nie otrzymaliśmy dotąd wyczerpującej odpowiedzi. Rozmowa o historii i teraźniejszości nie jest prosta także dlatego, że rosyjskie społeczeństwo oraz jego elity nadal przeżywają szok spowodowany nie tylko transformacją ustrojową, ale i rozpadem Związku Sowieckiego. Trauma po rozpadzie imperium trwa, a fakt że było to imperium totalitarne, nie zawsze łagodzi nostalgię po jego utracie i utrudnia ocenę. Nazizm został oficjalnie potępiony i osądzony w Norymberdze. Nie było natomiast międzynarodowego trybunału w Moskwie, który dokonałby prawnej i moralnej oceny komunizmu (Rosjanie w ocenie własnej przeszłości są podzieleni).

W polsko-rosyjskim orędziu, w odróżnieniu od listu do biskupów niemieckich, ocena przeszłości została zarysowana jedynie jako postulat, zadanie do wykonania. Wspomniane są doświadczenie II wojny światowej i okres represji wywołanych przez reżimy totalitarne. Zaznaczono także, iż te reżimy kierując się ideologią ateistyczną, walczyły z wszelkimi formami religijności i prowadziły szczególnie okrutną wojnę z chrześcijaństwem i naszymi Kościołami. Przypomniano, że ofiarę poniosły miliony niewinnych ludzi, o czym świadczy wiele miejsc kaźni i mogiły znajdujące się na rosyjskiej i polskiej ziemi.

Jest to opis prawdziwy, ale zarazem ułomny, gdyż nie pada w nim słowo komunizm jako nazwa sytemu, który zniewalał zarówno Polaków, jak i Rosjan. Trudno, aby przedstawiciele rosyjskiej hierarchii prawosławnej dokonywali wspólnie z Polakami rozliczenia z komunizmem, skoro takiego

obrachunku nie zrobili na krajowy użytek. Jeśli więc podjęto decyzję, by napisać dokument wspólny, konsekwencją było także przyjęcie wrażliwości i ocen partnera. Z treści orędzia wynika, że jedynym punktem wspólnym, do jakiego doszli polscy i rosyjscy hierarchowie, było potępienie ateistycznych praktyk totalitarnego systemu sowieckiego. Ta ogólna formuła historyczna nie przeszkodziła jednak, aby biskupi wezwali wiernych do przebaczenia doznanych krzywd i niesprawiedliwości. Jak napisali: „Zobowiązuje nas do tego modlitwa: ‚Ojcze nasz (...) odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom'".

Wobec nowych wyzwań

Doniosły wymiar ma III część orędzia, zawierająca diagnozę obecnego stanu chrześcijaństwa w obu krajach oraz w Europie. Autorzy zwracają uwagę, że nasze narody stanęły wobec nowych wyzwań. „Pod pretekstem zachowania zasady świeckości lub obrony wolności kwestionuje się podstawowe zasady moralne oparte na Dekalogu. Promuje się aborcję, eutanazję, związki osób jednej płci, które usiłuje się przedstawić jako jedną z form małżeństwa, propaguje się konsumpcjonistyczny styl życia, odrzuca się tradycyjne wartości i usuwa z przestrzeni publicznej symbole religijne. Nierzadko spotykamy się też z przejawami wrogości wobec Chrystusa, Jego Ewangelii i Krzyża, a także z próbami wykluczenia Kościoła z życia publicznego. Fałszywie rozumiana świeckość przybiera formę fundamentalizmu i w rzeczywistości jest jedną z odmian ateizmu". Ta ocena wynika niewątpliwie z głębokiego przekonania obu Kościołów, że przyszło im żyć w postchrześcijańskiej Europie, która tym bardziej potrzebuje wspólnego świadectwa. Dlatego jasno sformułowana jest także ocena tych zjawisk, zawierająca się w konkluzji: „W imię przyszłości naszych narodów opowiadamy się za poszanowaniem i obroną życia każdej istoty ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci. Uważamy, że ciężkim grzechem przeciw życiu i hańbą współczesnej cywilizacji jest nie tylko terroryzm i konflikty zbrojne, ale także aborcja i eutanazja".

Nie znam innego katolicko-prawosławnego dokumentu, który równie stanowczo oceniałby skalę zagrożeń oraz zawierał tak jednoznaczną afirmację zasad, którym chrześcijanie powinni być wierni w przyszłości.

Co dalej?

Dokument został odczytany we wszystkich polskich kościołach, a także w soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, najważniejszej świątyni rosyjskiego prawosławia. Miało to miejsce na zakończenie liturgii, w której uczestniczyło około 15 tysięcy wiernych (między innymi przewodniczący Dumy, Siergiej Naryszkin), upamiętniającej 200. rocznicę zwycięstwa wojsk rosyjskich nad napoleońską Wielką Armią.

To ważne fakty i gesty, jakich w polsko-rosyjskich relacjach nigdy dotąd nie było, co jednak nie przesądza, czy proces pojednania z religijnych inspiracji rzeczywiście nastąpi. Nie można zapominać, że jest on historycznie obciążony pamięcią o stuleciach waśni i wojen, także z kontekstem wyznaniowym, wzmacniającym poczucie wzajemnej wrogości i negatywne stereotypy.

W Polsce środowiska liberalne zarzucały autorom orędzia, że jest on konserwatywnym manifestem, kontestującym laicki porządek we współczesnej Europie. Dla części polskiej prawicy nie do końca jasne były intencje, z jakimi do rozmów przystępowała strona rosyjska, kwestionowano także wiarygodność patriarchy Cyryla, zwracając uwagę na jego dawne powiązania z tajnymi służbami i obecne uzależnienie od Kremla. Krytycy z obu stron dokonywali przy tym politycznej redukcji podpisanego orędzia, które jest przede wszystkim dokumentem religijnym, odwołującym się do chrześcijańskiej wartości pojednania i przebaczania. Krytycy wyraźnie nie zauważyli ryzyka, jakie podjął patriarcha Cyryl, podpisując z Polakami dokument, kontestowany w wielu środowiskach rosyjskiego prawosławia. Mylny jest także pogląd, że patriarcha jest bezwolnym narzędziem w rękach prezydenta Putina. Gdy przed dwoma laty Kreml nalegał na niego, aby Patriarchat Moskiewski objął swą jurysdykcją tereny Południowej Osetii oraz Abchazji, sankcjonując w ten sposób polityczne konsekwencje zwycięskiej dla Rosji wojny z Gruzją, Cyryl nie tylko odmówił, podkreślając, że tereny te nadal pozostają częścią gruzińskiego Kościoła prawosławnego, ale i wykonał znaczące gesty przyjaźni wobec Gruzinów.

Potrzebna jest infrastruktura dialogu

Aby słowa zachęty do pojednania i dialogu mogły zostać zrealizowane potrzebna jest odpowiednia infrastruktura społeczna, której w relacjach polsko-rosyjskich brakuje. W procesie pojednania polsko-niemieckiego ważną rolę odegrały oddolne inicjatywy, które nieraz wyprzedzały działania czynników oficjalnych. W skali masowej ujawniło się to zwłaszcza w stanie wojennym, kiedy w Republice Federalnej powstały środowiska pomagające Polakom znajdującym się w opresji politycznej, a tykże tym z ogromnymi problemami materialnymi.

Po przełomie 1989 ważną rolę w budowaniu różnorodnych relacji społecznych odegrały trzy instytucje: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie" oraz Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży. Pierwsza umożliwiła trwałą instytucjonalizację relacji polsko-niemieckich, zwłaszcza na obszarze partnerstwa miast i organizacji społecznych, druga rozdysponowała kwotę blisko 2 miliardów euro, będących humanitarnym wsparciem z budżetu RFN oraz prywatnych fundacji dla ofiar III Rzeszy, zaś Jugendwerk stworzył przestrzeń dla spotkań tysięcy młodych ludzi po obu stronach Odry i Nysy Łużyckiej. Żadnej podobnej instytucji nie ma w relacjach polsko-rosyjskich, a powstałe niedawno Polsko-Rosyjskie Centrum Dialogu i Porozumienia z siedzibą w Warszawie i Moskwie, choć jest instytucją ważną i kierowaną przez kompetentne osoby, nie posiada odpowiednich środków, aby mogło działać rzeczywiście skutecznie.

W relacjach polsko-rosyjskich ciągle zbyt mało jest miejsca dla aktywności instytucji pozarządowych, samorządowych, a także wymiany młodzieżowej, kluczowej dla procesu zmian w mentalności. Jak łatwo nimi manipulować, odwołując się do historycznych resentymentów, pokazały zamieszki przed meczem Polska – Rosja, do jakich doszło w Warszawie w czasie rozgrywek Euro 2012.

Orędzie nie zastąpi codziennej pracy, wykonywanej na różnych płaszczyznach. Stanowi jednak ważny drogowskaz dla ludzi o wrażliwych sercach, zwracając uwagę na personalistyczny wymiar pojednania, dokonującego się poprzez odnowę każdego człowieka, a dopiero później struktur. Zwraca uwagę, że choć ważne są działania polityczne i społeczne, które kształtują zewnętrzne warunki naszych kontaktów, najistotniejszy jest duchowy wymiar pojednania, prowadzący do spotkania w prawdzie pojedynczych ludzi. Dopiero na gruncie oczyszczenia i odnowy ludzi, Kościołów, narodów, skuteczny może się okazać, zawarty w nim apel, aby Polacy i Rosjanie „prosili o wybaczenie krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiego zła wyrządzonego sobie nawzajem".

Andrzej Grajewski
historyk, dziennikarz, współprzewodniczący Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, członek Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych.

DB BAHN

ab 39 Euro

Deutschland

Polen

Entspannt und günstig nach Polen.

Mit dem Europa-Spezial reisen Sie bereits ab 39 Euro für die einfache Fahrt in der 2. Klasse. Auf bestimmten Strecken sogar noch günstiger, zum Beispiel Berlin–Poznań (Posen) ab 19 Euro oder Berlin–Warszawa (Warschau) ab 29 Euro. Mit der BahnCard 25 erhalten Sie zusätzlich 25 % Rabatt. Familienkinder bis einschließlich 14 Jahren reisen kostenlos mit. Nur solange Vorrat reicht. Erhältlich überall, wo es Fahrkarten gibt und unter www.bahn.de. **Die Bahn macht mobil. Seit 175 Jahren.**

In Kooperation mit

PKP INTERCITY

Agencja Gazeta

Russland, Solowezki-Inseln / *Rosja, Wyspy Sołowieckie*

„Russland wurde aus dem russisch-orthodoxen Kloster geboren“

DIALOG-Gespräch mit dem in Russland lebenden polnischen Schriftsteller Mariusz Wilk

2003 kaufte der polnische Schriftsteller Mariusz Wilk im Dorf Konda Bereschnaja am Onegasee im Norden von Russland ein riesiges, hundert Jahre altes Holzhaus. Als er es bezog, war es eine Ruine ohne Strom, die 37 Fenster und Türen waren mit Brettern vernagelt, die sechs großen gemauerten Öfen zerstört. In seiner 2008 in deutscher Sprache veröffentlichten Reportage „Das Haus am Onegasee“ berichtet Wilk vom Überleben in der fast menschenleeren Gegend. Anschaulich und kenntnisreich gelingt es Mariusz Wilk in dieser Reportage, aus einem unwirtlichen Winkel der Welt seinen Blick auf das große Ganze Russlands zu werfen. Nach Russland kam Mariusz Wilk 1991 als Korrespondent polnischer Zeitungen. 1993 ließ er sich auf den Solowezki-Inseln im Weißen Meer nieder, wo das Buch „Schwarzes Eis. Mein Russland“ (dt. Ausgabe 2003) entstand. Geboren wurde Mariusz Wilk 1954 in Breslau. In den 1980er Jahren lebte er in Danzig und war als Journalist in der antikommunistischen Opposition aktiv. Im Sommer 1980 war er in der Danziger Werft Redakteur des Bulletins des Streikkomitees. Für seine politische Tätigkeit wurde er 1982 und 1986 von den Machthabern inhaftiert. Gemeinsam mit Maciej Łopiński und Zbigniew Gach veröffentlichte er 1984 unter dem Titel „Konspira“ eine Dokumentation über die „Solidarność“ im Untergrund. Das Buch wurde zu einem Bestseller des Zweiten Umlaufs. Nach Abschluss der Verhandlungen am Runden Tisch suchte Mariusz Wilk Distanz zur polnischen Politik und zog als Korrespondent der Zeitung „Gazeta Gdańska“ nach Berlin, wo er vom Fall der Mauer berichtete. Von September 1990 bis Februar 1991 arbeitete er als Journalist in den USA. Von dort zog er 1991 weiter nach Russland. Paweł Bravo sprach mit Mariusz Wilk über sein Verhältnis zur russischen Kultur.

Was für ein unruhiger Geist trieb Sie, einen polnischen Oppositionellen dazu, nach Russland zu gehen? Wann war das?

Im März 1991 kam ich nach Moskau. Auf dem Bahnsteig des Weißrussischen Bahnhofs wartete auf mich eine Frau in einem groben Mantel und einem wollenen Tuch auf dem Kopf – meine einzige Kontaktperson. Auf den Straßen lag schmutziger, nasser Brei, die Fenster im Bus waren mit Dreck zugeklebt, man konnte die Welt nicht mehr sehen, und unter dem Wolltuch schielten auf mich zwei schwarze Augen. Wir traten in ihre Wohnung ein, die mit Ikonen und dem Geruch vom Weihrauch gefüllt war, sie legte das Kopftuch und den Mantel ab, und auf einmal sah ich ein wunderschönes Mädchen. Und dieses Mädchen teilte mir umgehend mit, es gehe in zwei Tagen ins Kloster und ich habe nur zwei Tage, um eine Wohnung zu finden. Ich holte einen polnischen Roggenwodka und Musik aus den USA heraus, sie einen heimischen Weizenwodka, Vollkornbrot, Pellkartoffeln, Sauerkraut und Salzpilze. Wir werden so an die drei Flaschen ausgetrunken haben.

Wir spielten abwechselnd Musik: ich – Philip Glass, sie – bulgarisch-orthodoxe Kirchenmusik, ich – Marianne Faithfull, sie einen serbischen Chor. Am nächsten Tag brachte sie mich zu ihren Freunden – Malern, Künstlern – auf den Alten Arbat. Sie haben mich auf der Stelle fasziniert, ihre Offenheit, Energie und ihre Neugierde auf die Welt. Diese ersten Tage in Moskau hatten für mich etwas aus den Büchern Bulgakows. Eine unfassbare Armut und Großzügigkeit, Gespräche von Herz zu Herz bis in die frühen Morgenstunden, und am Morgen scharfer Sex. Später gingen die Demonstrationen, Straßenkämpfe und der Putsch los ... Und noch später kam bei mir die Faszination für den weiten Raum hinzu. Im Herbst flog ich auf die Jamal-Halbinsel und dann nach Kasachstan. Stell dir vor, für das Flugticket von Moskau nach Alma-Ata habe ich knapp hundert Rubel bezahlt. Viertausend Kilometer für dreieinhalb Dollar, das glaubst du nicht! Mir wurde klar, dass ein Sechstel der Welt in der Reichweite meiner Tasche liegt und ich mich mit allen Menschen, die in diesem Sechstel der Welt leben, auf Russisch verständigen kann. So galt es für mich, diese Sprache zügig aufzufrischen.

Kurz darauf begab ich mich auf die Spuren des polnischen Schriftstellers Gustaw Herling-Grudziński, um zu erfahren, was von der „Welt ohne Erbarmen" übrig geblieben ist. Am 19. Januar 1992, auf den Tag genau ein halbes Jahrhundert nach der Entlassung Herlings aus dem Lager in Jerzewo, stieg ich auf dem dortigen Bahnhof – der auf der Eisenbahnstrecke Moskau-Archangelsk lag – aus dem Zug.

Wie haben Sie sich verständigen können? In Bezug auf Sie klingt diese Frage nicht gescheit, aber es gab Zeiten, wo Sie kein Russisch sprachen.

Als Student der polnischen Philologie musste ich im zweiten Studienjahr eine Russisch-Prüfung ablegen. Wir haben den Unterricht geschwänzt, der von einem sympathischen Schwulen geleitet wurde. Drei Semester lang hatten wir drauf gepfiffen, aber danach gab es eine Prüfung, also eine ernste Sache, wir mussten sie irgendwie angehen. Mein Kumpel und ich gingen vor der Prüfung zu dem Lehrer und sagten: „Herr Magister, Sie wissen, dass wir kein Russisch können und es niemals beherrschen werden. Machen wir Folgendes aus: Sie geben uns eine Drei, und wir versprechen Ihnen, dass wir nie und nimmermehr diese Sprache benutzen werden, damit wir Sie nicht blamieren." Er war einverstanden.

Nun, in den ersten Tagen meiner Russland-Begeisterung, begriff ich, dass ich all das erst dann werde erfassen können, wenn ich die Sprache beherrsche. Und zwar nicht nur die Literatursprache, sondern den Slang, den russischen Mat, den Gaunerjargon, denn nur auf diesem Weg bekomme ich die Chance, in das Wesen Russlands, in sein Innerstes einzutauchen. Also legte ich alles beiseite, was ich an polnischer Literatur bei mir hatte, und konzentrierte mich ausschließlich aufs Russische: russisches Radio, Kino, Fernsehen und russische Bücher. Am schwersten fiel mir das Lesen, weil die Buchstaben anders sind, wenn ich sie mit den Augen verfolgte, hörte ich das Wort nicht. Weronika, mit der ich zusammenwohnte, machte einen Fehler, weil sie mir gleich am Anfang „Die Lady Macbeth von Mzensk" von Nikolai Leskow zum Lesen gab. Die Sprache dieses Werkes ist aus dem 19. Jahrhundert, der Wortschatz ist veraltet und der Satzbau wirr – ich musste mich mühsam durchlesen. Ich las auch Zeitungen, damals passierte wirklich viel, sogar versoffene Typen mit rausguckenden Hemden und einer Fahne aus unverdautem Alkohol standen jeden Tag in der Schlange, um Zeitungen zu bekommen. Ich sah fern und hin und wieder ging ich ins Kino. Und da ich um mich herum nicht einen Polen hatte, begann ich nach zwei Monaten ein relativ fließendes Russisch zu sprechen. Mit dem Lesen ging es ein wenig langsamer, dafür brauchte ich einige Monate. Das war die erste Stufe. Allmählich wurde mir der Reichtum der russischen Literatur bewusst. Jedoch erst anderthalb Jahre später, als ich mich schon auf den Solowezki-Inseln aufhielt, begann ich in das Russische richtig einzutauchen, seinen Kern, das heißt das Kirchenslawisch zu ergründen.

Bis dahin hatte ich mir in den Kopf gesetzt, ich müsse über Russland schreiben – jedoch keine Korrespondenzen für polnische Zeitungen, sondern etwas Gehaltvolleres. Aber ich hatte keine Ahnung, was, denn je mehr ich in Russland herumfuhr, desto weniger verstand ich, was da vor sich

Fot. Magda Pospiech

Mariusz Wilk

ging. Je tiefer ich in Russland eintauchte, desto weniger Russland fand ich dort – hinter jeder Kurve verbargen sich neue Gabelungen, hinter jeder Furt – neue Sümpfe. Ich konnte keinen gemeinsamen Nenner finden. Und erst auf den Solowki erkannte ich – wie in einem Wassertropfen – Russland. Aus nächster Nähe entfalteten sich vor mir große historische Prozesse, angefangen mit dem ausschlaggebenden Kolonisationsmechanismus, denn die Kolonisierung immer neuer Gebiete – darüber schrieb bereits der Historiker Wassili Klutschewski – machte die Dynamik der Entwicklung Russlands aus, und im Mittelalter waren die Kolonisatoren in erster Linie die russisch-orthodoxen Klöster. Es waren die Mönche, die kolonisiert haben, nicht das Militär. Auf den Solowki begriff ich also, dass die Eigenart Russlands von den russisch-orthodoxen Klöstern herrührt. Russland wurde aus dem russisch-ortho-

doxen Kloster geboren ... Die wichtigste Tugend, die in einem Kloster von Novizen erwartet wird, ist Gehorsam! Um ihr Ego und ihre Ratio zu brechen, wurde ihnen aufgetragen, Wasser von einer Wuhne in die andere zu gießen, Rasen mit den Wurzeln nach oben einzupflanzen – egal, was die Natur, der Verstand und die Erfahrung sagen, wichtig war nur, dass es ihnen so befohlen wurde. Eine solche Bearbeitung der Menschen über Jahrhunderte hinweg ist der grundlegende Unterschied zwischen Russland und Europa, denn Europa ist auf dem Ego aufgebaut. Aus diesem Grund stehen mir die Russland-Bücher Richard Pipes nah, während ich mit Alain Besançon und all denjenigen nicht übereinstimme, die behaupten, Russland sei Europa.

Für einen ehemaligen Hippie erzählen Sie schreckliche Dinge ...

Manchmal ertappe ich mich bei dem Gedanken, dass das Lied, das bei uns nur sarkastisch zitiert wird, keineswegs ironisch gemeint ist: „Ich kenne kein anderes Land, in dem der Mensch so frei atmen kann." In den zwanzig Jahren, in denen ich dort lebe, konnte ich diese Atemfreiheit auch bei mir feststellen. Ich bin mir der Einschränkungen bewusst, der Bürokratie und dessen, dass man von einer Schlange zur anderen rennt. Wenn du dich aber davon befreist und in deiner Nische lebst, genießt du eine unglaubliche Freiheit. Man sieht weder einen Polizisten, noch das Finanzamt. Ich sitze bei mir in Konda Bereschnaja und seit zwei, drei Jahren höre ich von irgendeiner globalen Krise, Banken gehen pleite, die Energieversorgung droht zusammenzubrechen, also wird New York von einem Haufen Scheiße überschwemmt, die Fahrstühle bleiben stehen, aber mir ist es schnuppe, weil ich mir immer meine Petroleumlampe anzünden kann, das Wasser hole ich aus dem See, die Erde versorgt mich mit Kartoffeln, und wenn ich Hunger bekomme, kann ich ein Fischernetz auswerfen und Fische fangen. Diese Art von Freiheit rührt von der Selbstgenügsamkeit her. Ich bin frei in dem einfachsten Sinne des Wortes – frei davon, Geld verdienen zu müssen, jedenfalls nicht in größeren Mengen.

Eine solche Freiheit ist in einem Land möglich, wo es diese Nischen gibt, einem armen Land, in dem man nach wie vor eine Petroleumlampe kaufen kann ...

Die Weite Russlands war für die Geschichte oftmals von großer Bedeutung: Die Leibeigenen flüchteten in den Norden, wo sie niemand verfolgte. In diesen unvorstellbaren Weiten des Imperiums konnte man sich gut verstecken ... Ganze Klöster voller Raskolniki existierten unbemerkt für Tschinowniki. Für mich entdeckte ich in Russland Wu wei, eine Kampfkunst, die auf Ausweichen beruht, sodass der Angreifer infolge der Erschöpfung seines Körpers hinfällt. Es reicht also, das Blickfeld der Machthaber zu verlassen, damit sie nicht mehr wissen, dass du existierst. Zuerst war es der Norden und danach wurde Sibirien eine solche Zufluchtszone. Sibirien wird von einem anderen Typ Mensch bewohnt als der europäische Teil Russlands, sie sind innerlich viel freier und leben mit mehr Schwung.

Freunde aus Amerika haben mir von einem depressiven Studenten erzählt, der einmal in einen Laden ging, weil er Lust auf ein Himbeereis bekam. In dem Laden gab es kein solches Eis, also drehte er durch, holte eine Kanone und tötete ein paar Menschen. Weil es kein Himbeereis gab ... In Russland hingegen gibt es gar nichts. Du musst alles selber angeln, pflücken, sammeln. Das scheint sehr schwer zu sein – man lebt unter extremen Bedingungen, Menschen sorgen sich, wie ich da ohne warmes, fließendes Wasser leben kann. Aber das kann man leicht lernen. In der Zivilisation bezahlst du für jede Be-

Agencja Gazeta

Russland, Solowezki-Inseln / ***Rosja, Wyspy Sołowieckie***

quemlichkeit mit deiner Zeit. Und unter „schwierigen Bedingungen“ gewinnst du viel Zeit, du hast sie für die Dinge, die wichtig sind, zum Beispiel für ein Gebet oder die Kontemplation eines Sonnenuntergangs. Anstatt zur Celebrity zu gehören, kannst du deine Zeit, deine Familie, die Gesten, die gemeinsamen Mahlzeiten tatsächlich zelebrieren. Das Leben zelebrieren – nicht sich selbst, sondern das Leben in all seinen auch so unscheinbaren Facetten; leben im Hier und Jetzt, aus tiefstem Herzen – wenn du das schaffst, spürst du eine unglaubliche Stärke, du spürst, dass nichts dir etwas anhaben kann.

Vor drei Jahren traf ich in Toronto Duke Redbird, den Schamanen des Ojibwa-Stammes, der mir sagte, unser größter Feind sei das Ego. Wir sprachen Englisch miteinander, aus seinem Mund klang das Wort wie „Igo“, was mich sofort an das altkirchenslawische „igo“ erinnerte, was „Joch“ heißt – das, was uns unterjocht.

Bleiben wir noch einen Moment bei der Freiheit. Einst hatten Sie einen Streit mit Gustaw Herling-Grudziński bezüglich seines Urteils über Lager, wegen der Gleichsetzung der sowjetischen Gulags und der KZs. Sie schrieben, man müsse zwischen den beiden unterscheiden, weil durch die Gleichsetzung beider Totalitarismen die russischen Wurzeln der Lager vergessen werden. Und Sie fügten hinzu, dass die Grundsteine von St. Petersburg aus vielen Leichen bestehen. Sie sprachen von dem imperialen Weg und von der Sklavenarbeit …

Jetzt sag ich etwas Radikaleres: Sklavenarbeit begleitet die menschliche Zivilisation seit ihrem Beginn bis heute. Und die ganze Macht der USA wurde auf der Sklavenarbeit der Afrikaner und der Ausrottung der Indianer aufgebaut; Brüssel wurde dank Sklavenhandel erbaut. China praktiziert bis heute verschiedene Formen von Sklavenarbeit. Ich glaube, auch die Entwicklung der heutigen Großunternehmen ist eine verschleierte Form von Sklavenarbeit. Denn wenn die Kassiererin in einem Supermarkt Pampers tragen muss, weil sie die Kasse nicht verlassen darf, ist das nicht Sklavenarbeit und Erniedrigung des Menschen? Früher gab es Lager, heute gibt es Papmers tragende Kassiererinnen. Ich bin nicht der Meinung, dass so etwas typisch für Russland ist.

Ich habe mich mit der Geschichte des Weißmeer-Ostsee-Kanals etwas gründlicher auseinandergesetzt. Bereits im 18. Jahrhundert machte man sich Gedanken darüber, wie er gebaut werden könnte. Ich besitze ein Buch aus den 1890er Jahren, in dem die Notwendigkeit vom Bau des Kanals erörtert wird und das sogar eine Medaille bei irgendeiner Ausstellung zu technischen Ideen in den USA gewann. Diesen Gedanken gab es schon lange … Die Landstände (*Zemstvo*) aus Karelien sammelten Geld, es wurde in der Duma darüber diskutiert, aber die Schwierigkeit, die Idee mit bezahlter Arbeit umzusetzen, war unüberwindbar, niemand wollte den Bau übernehmen. Das konnte nur realisiert werden, wenn man Menschen zur Arbeit zwingen würde. Nebenbei gesagt: Solschenizyn meinte, der Kanal sei wirtschaftlich und strategisch überflüssig gewesen, dessen Bau hätte lediglich der Vernichtung von Klassenfeinden gedient. Das ist nicht wahr, was die alten Baupläne des Kanals und die Vorgeschichte seiner Entstehung belegen. Stalin wusste, dass der Kanal notwendig war, sei es für den Fall eines Krieges. Deshalb spannte er für den Bau des Kanals Strafgefangene ein, genauso, wie einst Peter der Große die Leibeigenen für den Bau Sankt Petersburgs zwangsrekrutiert hatte.

Heute würde ich Herling-Grudziński noch präziser antworten. Ein Bekannter von mir, ein französischer Regisseur und Dokumentarfilmer aus Paris, schlug mir vor, einen Film über den Kanal zu drehen. Vorerst ist das Projekt auf Eis gelegt. Vorigen Winter habe ich von ihm den Drehablauf bekommen, aber er konnte bis heute keine Mittel dafür finden. Ich hätte dafür auch kein Geld gegeben, er wollte nämlich einen weiteren Leidensfilm über Lager machen, das wäre wie Aufwärmen bereits geronnenen Bluts. Ich schlug ihm einen Film mit dem Titel „Der Kanal war mein Zuhause“ vor – es sind Worte eines Mannes, der auf dem Kanal geboren wurde, weil seine Eltern beim Kanalbau zuerst zwangsgearbeitet hatten und später als Freiwillige da blieben, um an der Schleuse zu arbeiten. Dieser Mensch fühlt sich als Kanal-Patriot, er hat auch über ihn ein Buch geschrieben. Ich bezweifle es, dass es sich ein einziger Nachkomme der Auschwitz-Gefangenen finden würde, der sagen könnte: Auschwitz war mein Zuhause. Ich kann mir nicht vorstellen, dass man in Deutschland Zigaretten verkaufen würde, die Auschwitz heißen, aber es gibt bis heute Zigaretten mit dem Namen „Bjelomorkanal“.

Die späteren Gulags, vor allem an der Kolyma, glichen schon einem Todesurteil, sie hatten definitiv mehr von den deutschen Konzentrationslagern. Ihr Ziel bestand aber weiterhin nicht darin, Menschen zu vernichten, sondern Minenarbeit zu sichern. Und weiter: Ich habe mit einem ehemaligen Brigadeleiter gesprochen, der in einem der Häfen am Kanal gearbeitet hatte (dieses Gespräch zitierte ich später in meinem Buch „Wołoka“). Er erzählte mir, über den Weißmeer-Ostsee-Kanal haben nur Leute aus der Intelligenzija geschrieben, denn nur sie konnten schreiben. Aber das waren Menschen aus privilegierten Kreisen, wie zum Beispiel Lichatschew, sie führten ihr Leben auf dem Newski-Prospekt. Als sie dann in die Baracken kamen und eine Balanda mit Schwarzbrot zu essen bekamen, war es für sie das Ende der Welt – wie für jeden zerbrechlichen Intellektuellen. Aber im Lager gab es auch Ukrainer, die in der Zeit des Holodomors dahin kamen, und es kam vor, dass ein ukrainischer Strafgefangener Brotstücke zurücklegte und sie jeden Monat an seine Familie schickte. So konnte durch die Zwangsarbeit am Kanal nicht nur er überleben, sondern auch noch seine Familie.

Als Sie über Witold Gombrowicz schrieben, verwendeten Sie den Vergleich, Russland sei eine Oper, und Polen eine Operette. Ist Polen eine Kopie Russlands auf der Mikroskala?

Im 19. Jahrhundert waren viele Reisende der Meinung, Warschau sei im Vergleich zu Moskau eine provinzielle Kleinstadt. Ich kann es auch heute bestätigen. Die Größe der dortigen Straßen und Häuser ist anders, und auch die Frauen – sie sind anmutig, phantastisch. Die Russen haben einen anderen Humor, mit viel Selbstironie. Sie können tatsächlich über sich selbst lachen, während Polen verbissen sind. Ich mag Russen für diese Distanz zu sich selbst. Die richtige Perspektive gibt einem innere Ruhe. Mich ärgern die Aufgeblasenheit und Wichtigtuerei der Polen, der besondere Ton der Satzmelodie, den man sogar in der Umgangssprache erkennt. Es fiel mir unangenehm auf, als ich nach fünf Jahren Abwesenheit zum ersten Mal nach Polen kam und mir im Zug einen polnisch-russischen Dialog anhörte. Ein betrunkener Pole beendete den Satz auf der höchsten Tonlage: „Przypierdolić ci?“ (Willst du eins auf die Fresse?) – als würde er bitten, dass man ihm eins auf die Fresse haut. Der Russe benutze wiederum eine fallende Intonation: „Paszol ti na chuj“. Mit einem Wort: Verpiss dich.

Ja, es geht in erster Linie um die Größe. Russland war und ist weiterhin ein Imperium. Ich lebe innerhalb der Grenzen des Imperiums – innerhalb der Grenzen Russlands in dem Sinne, wie ich innerhalb der russischen Grenzen gelebt hätte als Einwohner von Kalisch/Kalisz im 19. Jahrhundert, von Warschau schon ganz zu schweigen. Aber niemand würde sagen, dass die Warschauer im 19. Jahrhundert in Russ-

land lebten. So gesehen lebe ich im Norden, innerhalb der Grenzen der Russischen Föderation. Der Begriff „Pole“ ist für mich schon längst nur ein Etikett, genauso wie „Katholik“. Da ich Pole bin, bin ich für viele Russen gleich Katholik. Ich versuchte diese Denkweise zu durchbrechen, indem ich erzählte, ich sei Kopte, Slawe (von dem slawischen „Słowo“ – Wort) oder ein Jazitschnik (von „język“, „язык“) – also ein Heide. Ähnlich verhält es sich bei mir mit dem Polnischsein – es ist eine Schublade, mich wiederum interessiert das Hinausgehen über den Verstand hinaus – die Öffnung. Meine beiden Großmütter hatten deutsch-österreichische Wurzeln, mein Vater wurde in einem Dorf namens Kozaky bei Lemberg geboren und behauptet, das Dorf sei – wie sein Name schon sagt – von Kosaken gegründet worden, als sie Johann III. Sobieski wegen der Wiener Türkenbelagerung zur Hilfe eilten. Nur mein Großvater mütterlicherseits war Pole, aber vielleicht auch Weißrusse, denn er kam aus Brest am Bug nach Polen. Ich unterstreiche es, weil ich auf der Suche nach Berührungspunkten, nach Verknüpfungen bin. Für mich ist allein der Begriff Polen unklar. Wenn ich von meiner Identifikation mit Polen spreche, denke ich in erster Linie an die Sprache, an ein paar Menschen, mit denen mich noch etwas verbindet, und an ein paar Orte, an denen ich mich wohl fühle – zum Beispiel an den Glatzer Kessel.

Woran liegt es, dass Russland weiterhin ein Imperium ist, worauf stützt sich diese Macht: Nicht mehr auf Angst, wenn ich es richtig verstehe?

Es stützt sich auf die Bequemlichkeit der Subjekte, die zum Imperium gehören. Nehmen wir an, die Region Primorje möchte sich abspalten und ein unabhängiges Leben führen – sicher würde es in den Einflussbereich Chinas geraten oder gar von China besetzt werden. Die Tatsache also, dass die Region heute zu einem Imperium gehört, vor dem Chinesen Respekt haben, führt dazu, dass sie dort nur wirtschaftlich agieren. Das gleiche trifft auch auf Jakutien zu, das sehr reich, aber dünn besiedelt ist. Putin ist kein dummer Kerl, darüber hinaus hat er den schwarzen Gürtel im Judo, woraus man auf Selbstdisziplin schließen kann, an der es Präsident Kwaśniewski gefehlt hatte, als er nach einer Party – es war, glaube ich, in Kiew – in den Kofferraum eines Autos stieg.

Ein Imperium ist eine große Staatsform, die verschiedene Nationen, Kulturen und Religionen umfasst. Zu Russland gehören doch nicht nur die Kuppeln der russisch-orthodoxen Kirche, sondern auch die Türme der Sámen, die Nomadenzelte (*Chum*) der Nenzen, die Jarangas der Tschuktschen oder die Jurten der Burjaten. Diese riesigen Gebiete haben weder mit dem weißen Menschen, noch mit dem Christentum etwas zu tun. Wenn jemand von Russland spricht, denkt niemand an Walrosse essende Tschuktschen. Ich erinnere mich an ein Gespräch mit dem polnischen Botschafter in Russland, Jerzy Bahr. Er war der Meinung, kaum ein westlicher Politiker sei imstande, sich die Größe Russlands vorzustellen und die damit verbundenen Schwierigkeiten, dieses Land zu regieren. Es ist leicht, Putin aus der Ferne zu kritisieren, aber es bedarf viel Landeskenntnis, um seine Situation zu verstehen.

Verlassen wir das Putinsche Imperium und betreten das Imperium Mariusz Wilks, wo Sie einige tote und lebende Sprachen beherrschen.

Nachdem ich die russisch-orthodoxen Klöster als das System erkannt hatte, das für die Formung des Geistes und der Persönlichkeit verantwortlich gewesen ist, begriff ich, dass ich zur altrussischen Literatur greifen muss. Um dies tun zu können, muss man tief ins Kirchenslawische eintauchen. Das hat mir die Augen fürs Polnische geöffnet, da wir ja gemeinsame slawische Wurzeln haben. Man braucht nur in den polnischen „Heilig-Kreuz-Predigten“ (*Kazania świętokrzyskie*) oder dem „Puławy-Psalter“ (*Psałterz puławski*) herumzustöbern und sie mit den Denkmälern der altrussischen Literatur zu vergleichen. Miłosz liebte die „Predigten“ und behauptete, die Sprache des Literaturdenkmals aus dem 14. Jahrhundert sei viel knackiger und transparenter als das heutige Polnisch. Daher kommen auch alle meine *tucze* (Eber) und *otroki* (junge Männer), an denen verschiedene Fachidioten herummeckern und sagen, es seien Russizismen, dabei kann man diese Wörter noch in dem Wörterbuch Witold Doroszewskis [Wörterbuch der polnischen Sprache, hrsg. in den Jahren 1958–1969] finden. Viele dieser Wörter setzte ich aus Rhythmus-Gründen ein, aber da ich sie aus dem Russischen kenne, schlage ich sie jedes Mal im Warschauer Wörterbuch der polnischen Sprache von Samuel Bogumił/Gottlieb Linde (1900) oder bei Doroszewski nach, ob sie einst im Polnischen gebraucht wurden.

Bei einer Lesung nach der Veröffentlichung meines Buches „Wilczy notes“ (dt. Schwarzes Eis. Mein Russland) warfen mir zwei Mädchen vor, sie haben beim Lesen ständig nach einem Wörterbuch greifen müssen. Daraufhin, um ihnen bewusst zu machen, welche Kraft im Rhythmus steckt, gab ich ihnen als Beispiel zwei verschiedene Fragen nach der Liebe: „Czy ty mnie kochasz?“ und „Zali ty mnie kochasz“ (Liebst du mich?). Das Wort „zali“ hat zwei Silben, man kann es stark betonen, „czy“ dagegen hat es nicht drauf.

Manchmal überrasche ich mich selbst, ein Wort springt aus meinem Unterbewusstsein heraus, und zwar eins, das ich niemals verwendete und auf das ich niemals stieß. Also schlage ich es in einem Wörterbuch nach und es stellt sich heraus, dass es dieses Wort im Polnischen gegeben hat, aber es heute nicht mehr existiert ... Wie ich schon in „Wołoka“ geschrieben habe: Die Sprache ist ein selbständiger Organismus – wir werden von ihr gesprochen. Früher dachte ich, ich sei derjenige, der die Trope bearbeitet, und erst auf der Halbinsel Kola, als ich mit samischen Nomaden einige Zeit verbrachte, begriff ich, dass die Trope diejenige ist, die mich bearbeitet. Wenn du offen bist und der Wirklichkeit aufmerksam zuhörst, flüstert sie dir zu, wie du gehen sollst. Sie leitet dich, und das Gleiche trifft auch auf die Sprache zu, deshalb fasziniert mich das Wiedererwecken alter Wörter. Ich tue es nicht wegen der altpolnischen Stilisierung, im Gegenteil – indem ich in einem modernen Satz knackige, fleischige Wörter unterbringe, mache ich die Sprache lebendiger.

Aber all das war nur eine Suche, dann wurde in meinem Leben ein neues Kapitel aufgeschlagen – mit der Geburt meiner Tochter Martuscha. Verschiedene kluge Menschen rieten uns dazu, Natascha solle mit ihr Russisch, ich dagegen Polnisch sprechen, damit Martuscha zweisprachig werde. Aber ich spreche zu ihr aus meiner Seele heraus, mal Russisch, mal Polnisch, aber meistens mein eigenes Volapük. Wittgenstein pflegte zu sagen: „Die Grenzen meiner Sprache bedeuten die Grenzen meiner Welt.“ Vor Martuscha wird sich somit die Welt weit öffnen, sperrangelweit bis nach Tschukotka! Was sie damit macht, werden wir sehen. Ich kann jetzt die Entwicklung ihrer Sprache beobachten und was mit dieser Sprache geschieht. Was bei meinen Sprachexperimenten eine blinde Suche war, wird bei meinem Töchterchen ein natürliches, familieneigenes Volapük sein – das größte philologische Abenteuer, das mir widerfahren konnte.

Aus dem Polnischen von Monika Satizabal Niemeyer

Mit **Mariusz Wilk** sprach **Paweł Bravo**.

Fot. Magda Pospiech

Mariusz Wilk

„Rosja wyrosła z monastyru"

Rozmowa DIALOG-u z mieszkającym w Rosji pisarzem Mariuszem Wilkiem

W 2003 roku Mariusz Wilk, pisarz, dziennikarz i podróżnik, kupił we wsi Konda Biereżnaja nad jeziorem Onega w północnej Rosji wielki, stuletni drewniany dom. Kiedy się do niego wprowadzał, była to ruina bez prądu, z 37 oknami i drzwiami zabitymi deskami i sześcioma zniszczonymi murowanymi piecami. W 2006 roku w Oficynie Literackiej Noir sur Blanc ukazał się reportaż „Dom nad Oniego", w którym Wilk opowiada o tym, jak przeżyć w tej niemal bezludnej okolicy. Z perspektywy odludnego zakątka świata, Mariusz Wilk z wielkim znawstwem przekazuje czytelnikowi spostrzeżenia dotyczące tego ogromnego kraju. Autor pojechał do Rosji w 1991 roku jako korespondent prasowy. W 1993 roku osiedlił się na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym, gdzie powstała książka „Wilczy notes" (1998). Pisarz urodził się w 1954 roku we Wrocławiu. W latach 80. mieszkał w Gdańsku, pracując jako dziennikarz i działając w opozycji antykomunistycznej. Latem 1980 roku był współredaktorem biuletynu Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej. W 1982 i 1986 roku był aresztowany za działalność polityczną. W 1984 roku, wspólnie z Maciejem Łopińskim i Zbigniewem Gachem, wydał „Konspirę", książkę o podziemnej „Solidarności", która stała się bestsellerem drugiego obiegu. Po zakończeniu rozmów Okrągłego Stołu porzucił politykę i wyjechał jako korespondent „Gazety Gdańskiej" do Berlina, skąd relacjonował m.in. upadek muru. Od września 1990 do lutego 1991 roku pracował jako dziennikarz w Stanach Zjednoczonych. W 1991 roku opuścił USA, wyjeżdżając do Rosji. Paweł Bravo rozmawiał z Mariuszem Wilkiem o jego stosunku do rosyjskiej kultury.

Jaki niespokojny duch pchnął Pana, polskiego opozycjonistę, do wyjazdu do Rosji? Kiedy tam Pan przyjechał?

Do Moskwy trafiłem w marcu 1991 roku. Na peronie Dworca Białoruskiego czekała na mnie kobieta w siermiężnym palcie, z wełnianą chustą na głowie – mój jedyny kontakt. Na ulicy błotna breja, okna w autobusie zalepione brudem, świata nie widać, a spod tej chusty wielkie czarne oczy na mnie łypią. Wchodzimy do jej mieszkania pełnego ikon i zapachu ładanu, ona zdejmuje chustę, palto i widzę śliczną dziewczynę, która mi na dzień dobry oznajmia, że za dwa dni idzie do klasztoru, a więc mam dwa dni na znalezienie sobie mieszkania. Wyciągnąłem polską żytnią i muzykę ze Stanów, ona wyjęła swojską pszeniczną, razowy chleb, kartofle w mundurach, kapustę kiszoną i solone grzyby.

Agencja Gazeta

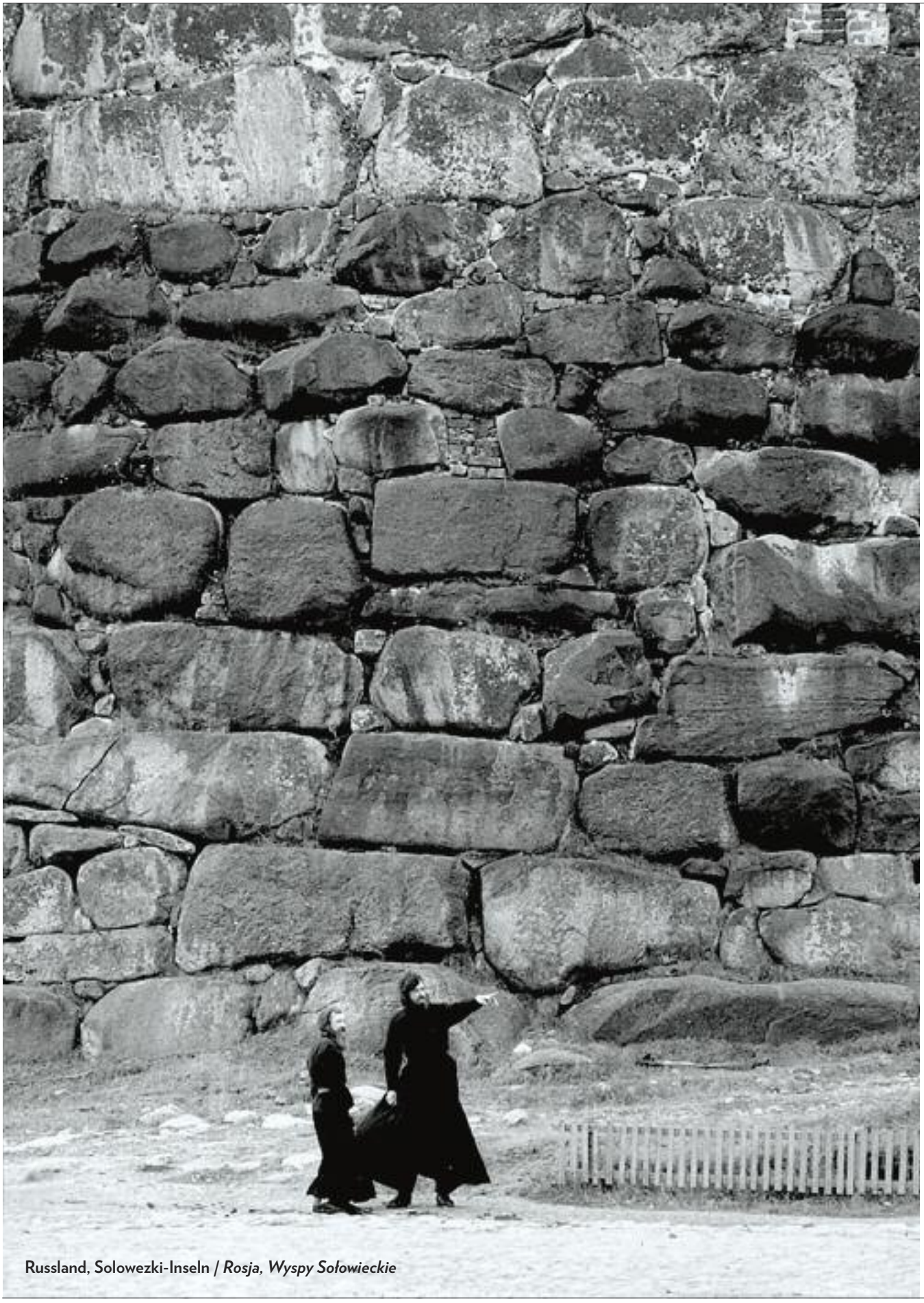

Russland, Solowezki-Inseln / ***Rosja, Wyspy Sołowieckie***

Wypiliśmy ze trzy butelki. Puszczaliśmy na przemian, ja – Filipa Glassa, ona – bułgarską muzykę cerkiewną, ja – Marianne Faithfull, ona – serbski chór. Następnego dnia zaprowadziła mnie na stary Arbat do swoich przyjaciół – malarzy, artystów... Z miejsca zafascynowali mnie swoją otwartością, energią, ciekawością świata. Te pierwsze dni w Moskwie miały w sobie coś z Bułhakowa, bo ja wiem? Fantastyczna bieda i szczodrość, rozmowy „po duszam" do rana, a rano ostry seks. Potem zaczęły się demonstracje, zadymy, pucz... No, a jeszcze później doszła fascynacja przestrzenią. Na jesieni poleciałem na Jamał, następnie do Kazachstanu. Wyobraź sobie, że za bilet lotniczy z Moskwy do Ałma-Aty zapłaciłem niecałe sto rubli. Cztery tysiące kilometrów za trzy i pół baksa, dasz wiarę? Uzmysłowiłem sobie, że jedna szósta świata jest w zasięgu mojej kieszeni i że ze wszystkimi ludźmi tej jednej szóstej świata mogę się dogadać po rusku. Trzeba więc było na gwałt przypomnieć sobie ten język.

Krótko potem ruszyłem szlakiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, by zobaczyć co pozostało po „Innym świecie". 19 stycznia 1992 roku, czyli dokładnie półwieku od dnia, kiedy Herlinga zwolnili z obozu w Jarcewie, wysiadłem na tamtejszej stacji z pociągu relacji Moskwa-Archangielsk.

Jak się Pan dogadywał? Wobec Pana to pytanie brzmi głupio, ale był czas, kiedy nie znał Pan rosyjskiego.

Jako student polonistyki miałem na drugim roku egzamin z języka rosyjskiego. Nie chodziliśmy na zajęcia, prowadził je sympatyczny gej, przez całe trzy semestry olewaliśmy go, ale potem egzamin, poważna sprawa, coś z tym trzeba było zrobić. Poszliśmy z kumplem do niego przed egzaminem i mówimy: panie magistrze, pan wie, że my języka rosyjskiego nie umiemy i że nigdy się go nie nauczymy. Umówmy się: pan nam daje tróję, a my panu obiecujemy, że nigdy, przenigdy nie będziemy używać tego języka, żeby pana nie zbłaźnić. Zgodził się.

I oto teraz, w pierwszych dniach zachwytu nad Rosją pojąłem, że to wszystko będę mógł ogarnąć, jeśli poznam język. Nie tylko ten literacki, ale slang, mat, błatną fienię, bo tylko wtedy mam szansę wejścia w miąższ Rosji, w jej „głubinkę". Odstawiłem więc wszystko, co miałem ze sobą po polsku i przeszedłem wyłącznie na rosyjski: radio, kino, TV i książki. Najtrudniej mi się czytało, bo bukwy są inne, czytając wzrokiem, nie słyszałem słowa. Weronika, która ze mną mieszkała, zrobiła błąd, podsuwając mi na początek „Ledy Makbet Mcenskogo ujezda" Nikołaja Leskowa. Język tego utworu jest dziewiętnastowieczny, słowa przestarzałe, zawiła składnia – z trudem przebrnąłem. Czytałem także gazety, wtedy naprawdę dużo się działo, nawet przepite mużyki z koszulą na wierzchu stały co rano w kolejce po prasę, ziejąc nieprzetrawionym alkoholem... Oglądalem telewizję, od czasu do czasu kino. A że nie miałem obok siebie żadnego Polaka, więc po dwóch miesiącach zacząłem dosyć płynnie gadać, z czytaniem poszło wolniej – kilka miesięcy. To był pierwszy etap. Powoli docierało do mnie bogactwo literatury rosyjskiej. Ale dopiero półtora roku później, już na Wyspach Sołowieckich, zacząłem naprawdę wnikać w rusczyznę, penetrować jej „głubinkę", to znaczy – cerkiewno-słowiański.

Do tego momentu tkwiło mi w głowie, że mam pisać o Rosji – nie korespondencje dla polskich gazet, ale coś poważniejszego. Nie miałem jednak pojęcia co, bo im więcej jeździłem, tym mniej rozumiałem, co się dzieje. Im bardziej wgłębiałem się w Rosję, tym bardziej tej Rosji tam nie było, za każdym zakrętem nowe rozwidlenia, za każdy brodem nowe rozlewiska – nie wiązało mi się to w żadną spójną myśl. I dopiero na Sołowkach niczym w kropli wody, zobaczyłem Rosję. Jak na dłoni ujrzałem wielkie procesy historyczne, począwszy od fundamentalnego mechanizmu kolonizacji, bo kolonizowanie kolejnych obszarów – mówił już o tym historyk Wasilij Kluczewskij – stanowiło o dynamice Rosji, a w wiekach średnich głównym kolonizatorem były wielkie monastyry. To mnisi kolonizowali, nie wojsko. Na Sołowkach więc pojąłem, że o specyfice Rosji stanowią prawosławne monastyry. Rosja wyrosła z monastyru... Główną cnotą, której wymagają od *posłusznika* (nowicjusza) w monastyrze jest – jak wskazuje nazwa – *posłuszanije*, czyli posłuszeństwo! Żeby złamać *ego* i *ratio*, kazano im przelewać wodę z przerębli do przerębli, sadzić trawę do góry korzeniami – nieważne, jak mówi przyroda, rozum i doświadczenie, ważne, że mu tak kazali. Takie urabianie przez tyle wieków to jest główna cecha, która odróżnia Rosję od Europy wspartej na ego. Dlatego bliskie mi są książki o Rosji Richarda Pipesa, za to daleki jestem od Besançona i tych, którzy twierdzą, że Rosja to Europa.

Jak na byłego hipa, to opowiada Pan rzeczy straszne...

Niekiedy ze zdziwieniem łapię się na myśli, że bynajmniej nie ma nic ironicznego w piosence, którą u nas jeno prześmiewczo się cytuje: „ja drugiej takoj strany nie znaju, gdie tak swobodno dyszyt czełowiek". Tę swobodę oddychania zauważam u siebie w ciągu tych 20 lat, które tam mieszkam. Zdaję sobie sprawę z ograniczeń, z biurokracji, z tego, że człowieka przeganiają po kolejkach. Ale jak się od tego uwolnisz i jesteś w tej swojej „głubince", to masz ogromną swobodę. Ni milicjanta się nie widzi, ni urzędu skarbowego. Siedzę sobie w Kondzie i od 2–3 lat słyszę o jakimś globalnym kryzysie, banki padają, może się skończyć brakiem elektryczności, więc Nowy Jork zaleje masa gówna, windy przestaną jeździć, a ja mam to gdzieś, bo zapalę sobie lampę naftową, wodę biorę z jeziora, ziemia rodzi kartofle, jak zgłodnieję, to sieci postawię i ryb nałowię. Ten rodzaj swobody płynie z samowystarczalności. Jestem wolny w najprostszym znaczeniu, wolny od zarabiania pieniędzy, a przynajmniej od zarabiania ich w większej ilości.

Taka swoboda jest możliwa w kraju wielkim, gdzie jest „głubinka", a zarazem w kraju biednego, gdzie nadal można dostać lampę naftową...

Rozległość Rosji nieraz istotnie zaważyła na historii: chłopi od pańszczyzny zbiegali na północ, tam ich nikt nie ścigał. W tych ogromnych przestrzeniach Imperium mogłeś się skutecznie ukryć... Całe wielkie monastyry raskolników istniały nieuchwytne dla czynowników. Odkryłem dla siebie w Rosji chińskie wu-wei, czyli sztukę walki, polegającą na unikach, tak by atakujący pod wpływem bezwładności swojego ciała upadł. Wystarczy zejść z pola widzenia władzy, by władza nie wiedziała, że istniejesz. Najpierw północ, potem Syberia była takim obszarem. Syberię zamieszkuje inny typ ludzi, niż europejską część Rosji, oni są znacznie swobodniejsi wewnętrznie, żyją z większym rozmachem.

Koledzy z Ameryki opowiadali mi historię studenta, który był w depresji, zszedł do sklepu bo zachciało mu się lodów o malinowym smaku. W sklepie takich nie mieli, on się wkurzył, poszedł po spluwę i pozabijał parę osób. Bo nie było malinowych lodów... A w Rosji nie ma nic. Musisz sam sobie złowić i zebrać. Jest na pozór ciężko – surowe warunki, ludzie się martwią – jak ty tam żyjesz bez ciepłej, bieżącej wody. Ale tego łatwo się nauczyć. W cywilizacji za każdą wygodę płacisz własnym czasem. A w „trudnych warunkach" zyskujesz dużo czasu, masz czas na rzeczy istotne, na modlitwę na przykład, czy choćby kontemplację zachodu słońca. Zamiast być celebrytą można celebrować swój czas, rodzinę, gesty, wspólne posiłki. Celebrować życie, a nie siebie, życie w najdrobniejszych przeja-

wach. Żyć tu i teraz – pełną gębą. Jeśli to osiągniesz, to czujesz niezwykłą siłę, czujesz, że nic cię nie ruszy.

Trzy lata temu w Toronto spotkałem Duke'a Redbirda, szamana z plemienia Odżibejów i on mi powiedział, że naszym najgorszym wrogiem jest *ego*. Rozmawialiśmy po angielsku, to słowo zabrzmiało w jego ustach jak *igo*, co od razu przywiodło mi na myśl starocerkiewnosłowiańskie *igo*, czyli jarzmo – to, co nas niewoli.

Zostańmy jeszcze na chwilę przy swobodzie. Wszedł Pan ongiś w spór z Herlingiem-Grudzińskim o ocenę łagrów, o zrównanie łagrów i kacetów. Pisał Pan, że trzeba różnicować łagry i kacety, że poprzez zrównanie totalitaryzmów zapomina się o ruskich korzeniach łagrów – i dodawał: ile trupów leży jako kamienie węgielne w Petersburgu. Mówi Pan o drodze imperialnej i o rabskim trudzie...

Teraz powiem coś bardziej radykalnego: rabski trud towarzyszy cywilizacji ludzkiej od początków do dzisiaj. I cała potęga Stanów Zjednoczonych jest zbudowana na rabskim trudzie Murzynów i wybijaniu Indian, Bruksela została zbudowana dzięki handlowi niewolników. Chiny do dziś używają różnych form rabskiego trudu. Nie wiem, czy rozwój współczesnych korporacji nie jest inną formą zawoalowanego rabskiego trudu, jeśli kasjerka w supermarkecie musi nosić pampersa, bo nie wolno jej odejść z kasy – czy to nie jest rabski trud i poniżanie człowieka? Kiedyś łagier, a dziś kasjerki w pampersach. Nie uważam, żeby to była specyfika rosyjska.

Dość głęboko przyjrzałem się historii Biełomorkanału. Już od XVIII wieku myślano, jak go zbudować, mam książkę z lat 90. dziewiętnastego wieku o konieczności Biełomorkanału. Ta książka zdobyła nawet złoty medal na jakiejś wystawie myśli technicznej w Stanach Zjednoczonych. Te pomysły były od dawna... Ziemstwa z Karelii zbierały pieniądze, w Dumie dyskutowano na ten temat, ale trudność realizacji tego przedsięwzięcia metodą wolnej pracy była tak wielka, że nikt się nie podjął budowy. To można było zrobić tylko zmuszając ludzi do pracy. Notabene, Sołżenicyn twierdził, że Kanał z punktu widzenia gospodarczego i strategicznego był niepotrzebny, że jego budowa służyła do likwidacji wrogów klasowych. To nieprawda, czego dowodem są dawne plany Kanału, cała prehistoria jego budowy. Stalin wiedział, że Kanał jest konieczny, choćby na wypadek wojny. Dlatego zaprzągł zeka do budowy Kanału tak, jak kiedyś Piotr Wielki zaprzęgał chłopów do budowy Sankt-Petersburga.

Dziś bym Herlingowi-Grudzińskiemu jeszcze precyzyjniej odpisał. Mój znajomy reżyser-dokumentalista z Paryża zaproponował mi zrobienie filmu o Kanale. Projekt na razie jest zawieszony, poprzedniej zimy dostałem od niego nawet scenopis, wciąż jednak nie może zdobyć pieniędzy. Sam bym na ten scenopis nie dał kasy, chciał bowiem zrobić jeszcze jeden film martyrologiczny o łagrach, a to byłoby odgrzewanie zakrzepłej już krwi. Ja zaproponowałem mu film pod tytułem „Kanał był moim domem", to słowa jednego z ludzi, który się urodził na Kanale, bo jego rodzice byli tam najpierw uwięzieni przy budowie Kanału, a potem jako wolnonajemni zostali i pracowali na śluzie. Ten człowiek czuje się patriotą Kanału, napisał o nim książkę. Wątpię, by się znalazł choć jeden potomek więźniów Auschwitz, który by powiedział: Auschwit był moim domem. Nie wyobrażam sobie, by w Niemczech sprzedawano papierosy Auschwitz, natomiast papierosy Biełomorkanał są do dziś.

Oczywiście późniejsze łagry, zwłaszcza Kołyma, to już była śmierć, zdecydowanie bardziej przypominało kacety niemieckie, choć nadal ich zadaniem nie było likwidowanie ludzi, lecz eksploatacja kopalń. Więcej powiem – gadałem ze starym brygadzistą, który pracował w jednym z portów na Kanale (tę rozmowę przytoczyłem potem w „Wołoce"). Otóż on mi powiedział, że o Biełomorkanale pisali inteligenci, bo tylko oni umieli pisać. Ale to byli ludzie z uprzywilejowanych środowisk, taki Lichaczew na przykład, życie spędzali na Newskim w Sankt-Petersburgu, więc gdy trafili do baraków i dostawali czarny chleb z bałandą, to dla nich był to koniec ich świata, koszmar, jak dla każdego miękkociałego inteligenta. Lecz tam trafiali także Ukraińcy w okresie Wielkiego Głodu i zdarzało się, że zeka Ukrai-

Anzeige/reklama

Esencja Wschodu

Nowa Europa Wschodnia

Pismo Spraw Wschodnich

Pokojowe relacje między narodami
buduje się najskuteczniej
na poziomie obywateli

Jan Nowak-Jeziorański

www.new.org.pl

niec odkładał kawałki chleba i co miesiąc wysyłał rodzinie. Zatem dzięki zesłaniu nad Kanał przeżył nie tylko on, ale i jego rodzina.

Kiedy pisał Pan o Gombrowiczu, przytoczył Pan porównanie, że Rosja to opera, a Polska to operetka. Czy aby Polska jest kopią Rosji w skali mikro?

Wielu podróżników XIX wieku twierdziło, że w porównaniu do Moskwy Warszawa jest prowincjonalnym *gorodkom*. Potwierdzam to i dziś. Tam jest inny rozmiar ulic, domów, dziewczyn – powłóczystych, fantastycznych. Inny rodzaj humoru, dużo autoironii. Oni naprawdę potrafią się z siebie śmiać, podczas gdy Polacy są zacietrzewieni. Lubię Rosjan za ten dystans. Rozmiar daje wewnętrzny spokój. Mnie drażni polskie nadymanie się, ważniackość, specyficzna linia frazy słyszalna nawet w mowie potocznej. Uderzyło mnie to, kiedy przyjechałem pierwszy raz do Polski po pięciu latach nieobecności i wsłuchiwałem się w pociągu w polsko-rosyjski dialog. Napity Polak zawieszał głos na najwyższej nucie: „Przypierdolić ci?". Jakby się prosił, żeby mu przywalić. Natomiast Rosjanin użył frazy opadającej: „Paszoł ty na chuj". Słowem – odwal się.

Tak, to przede wszystkim kwestia wielkości. Rosja była i jest imperium. Żyję w granicach imperium – w granicach Rosji w tym sensie, w jakim żyłbym w granicach Rosji jako mieszkaniec Kalisza w XIX wieku, nie mówiąc o Warszawie... ale nikt nie powie, że warszawiacy XIX wieku żyli w Rosji. W tym sensie ja żyję na Północy, w granicach Federacji Rosyjskiej. Zresztą pojęcie Polaka od dawna jest dla mnie etykietką, podobnie jak katolik. Dla wielu Rosjan skoro jestem Polak to katolik, próbowalem to łamać mówiąc, że jestem koptem, Słowianinem (od słowa) albo *jazycznikiem* (od języka) – czyli poganinem. Podobnie z polskością, to szufladka, mnie zaś interesuje wyjście poza *um* – otwarcie. Obie moje babki mają austro-niemieckie korzenie, mój ojciec urodził się we wsi Kozaki niedaleko Lwowa i twierdzi, że ta wieś, jak sama nazwa wskazuje, została założona przez kozaków idących w sukurs Janowi Sobieskiemu na Wiedeń. Jedynie dziadek ze strony mamy to Polak, ale może i Białorusin, bo do Polski przyjechał z Brześcia nad Bugiem. Szukam styków, połączeń i dlatego to podkreślam. Dla mnie samo pojęcie Polski jest mgliste. Jeśli mówię o swojej tożsamości z Polską, to myślę przede wszystkim o języku, o paru ludzich, z którymi jeszcze mnie coś łączy i o kilku miejscach, w których dobrze się czuję – na przykład w Kotlinie Kłodzkiej.

A na czym polega istota tego, że Rosja jest dalej imperium, na czym się ta władza opiera: rozumiem, że już nie na strachu?

Na wygodzie podmiotów wchodzących w skład imperium. Załóżmy na przykład że Primorski Kraj chciałby się odłączyć i zacząć samodzielny byt – zapewne wpadłby pod wpływy Chin, albo zostałby przez nie zajęty. To więc, że obecnie należy do imperium, do którego Chińczycy czują respekt, powoduje, że wchodzą tam tylko ekonomicznie. To samo dotyczy Jakucji, bardzo bogatej, ale bardzo słabo zaludnionej. Putin to niegłupi facet, na dodatek mający czarny pas w dżudo, a więc cechujący się samodyscypliną, której zabrakło prezydentowi Kwaśniewskiemu, kiedy wsiadał do bagażnika samochodu po jednej z imprez bodaj w Kijowie.

Imperium to duży system państwowy obejmujący różne nacje, kultury, religie. Rosja przecież to nie tylko kopuły prawosławia, to także wieże Saamów, czumy Nienców, jarangi Czukczy czy jurty Buriatów. Tamte ogromne obszary nie mają nic wspólnego ani z białym człowiekiem, ani z chrześcijaństwem. Kiedy ktoś mówi o Rosji, to nikt nie myśli o Czukczach jedzących morsy. Pamiętam rozmowę z ambasadorem Jerzym Bahrem: twierdził, że mało kto z polityków zachodnich może sobie wyobrazić ogrom Rosji i w związku z tym trudność bycia władcą tego kraju. Łatwo krytykować Putina z punktu widzenia zaścianka, ale trzeba mieć wyobraźnię, aby zrozumieć jego sytuację.

Wyjdźmy z imperium Putina do imperium Wilka, gdzie panuje Pan nad paroma językami żywymi i martwymi.

Kiedy pojąłem monastyr jako system kształtowania *uma* i osobowości, zrozumiałem zarazem, że muszę sięgnąć do literatury staroruskiej. A w tym celu trzeba głęboko wejść w język cerkiewno-słowiański. To mi otworzyło oczy na polszczyznę, wszak mamy wspólne słowiańskie korzenie. Wystarczy pogrzebać w „Kazaniach świętokrzyskich" czy w „Psałterzu puławskim" i porównać z zabytkami literatury staroruskiej. Miłosz był w „Kazaniach..." zakochany, twierdził, że język tego zabytku z XIV wieku okazuje się bardziej jędrny i przejrzysty, niż współczesna polszczyzna. Stąd te wszystkie moje „tucze" i „otroki", których się czepiają różni badacze owadzich nóżek utwierdzając, że to są rusycyzmy, a przecież te wyrazy można znaleźć jeszcze u Doroszewskiego. Wiele z nich używam ze względu na rytm, a ponieważ znam je z rosyjskiego, za każdym razem sprawdzam u Lindego, w Słowniku warszawskim (z 1900 roku) lub u Doroszewskiego, czy żyły kiedyś w polszczyźnie.

Podczas jednego ze spotkań po wydaniu „Wilczego notesu", dwie dziewczyny zarzucały mi, że musiały ciągle do słownika sięgać, a ja, żeby uświadomić im, jaka siła tkwi w rytmie, dałem przykład dwóch różnych pytań o miłość: „czy ty mnie kochasz?" i „zali ty mnie kochasz?". W tym „zali" są dwie sylaby, można więc mocno wyakcentować, w „czy" nie ma tej jazdy.

Nieraz natykam się na niespodzianki, wyskakuje mi jakieś słowo z podświadomości, słowo, którego nigdy nie używałem i nie spotkałem, sprawdzam zatem w słowniku i okazuje się, że takie słowo istniało w języku polskim, tyle że dzisiaj już obumarło... Jak pisałem w „Wołoce", język jest samodzielnym organizmem – język nami gada. Kiedyś myślałem, że to ja wydeptuję tropę, a dopiero na Kolskim, gdzie z saamskimi koczownikami połaziłem, zrozumiałem, że to tropa wydeptuje mnie. Jeśli jesteś otwarty i słuchasz rzeczywistości, to ona ci podpowiada, jak iść. Ona sama cię wiedzie, to samo z językiem i dlatego mnie fascynuje budzenie starych słów. Nie robię tego dla stylizacji na starą polszczyznę, na odwrót – wstawiając do współczesnej frazy jędrne, mięsiste słowa, ożywiam język.

Ale to były jedynie poszukiwania, a teraz zaczyna się nowy rozdział – od kiedy przyszła na świat moja córeczka Martusza. Różni mądrzy ludzie radzili nam, żeby Natasza mówiła do niej po rosyjsku, a ja po polsku, przez co jakoby Martusza będzie dwujęzyczna. Ale ja gadam do niej, jak mi w duszy śpiewa, a to po rusku, a to po polsku, najczęściej wilczym wolapikiem. Wittgenstein mawiał: granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata. Przed Martuszą więc świat się szeroko otworzy, na oścież aż po Czukotkę! Co ona z tym zrobi? Zobaczymy. Teraz mogę obserwować kształtowanie się jej języka i co się z tym jej językiem dzieje. O ile w przypadku moich eksperymentów były to poszukiwania na oślep, o tyle w przypadku mojej córeczki będzie to naturalny wilczy wolapik. Największa przygoda filologiczna, jaka mogła mnie spotkać.

Z **Mariuszem Wilkiem** rozmawiał **Paweł Bravo**

Fot. Jan Kopetzky

Wladimir **Kaminer**

„Das waren wir nicht!“

Zur politischen Kultur Russlands

Beobachtungen eines deutsch-russischen Satirikers

Der fehlende Glaube daran, etwas verändern zu können, hat sich in Russland sehr breit gemacht. Es ist ganz egal, wer nach Putin kommt, es wird nicht besser. Es gibt tatsächlich Menschen, die ich auch persönlich kenne, die um sieben Uhr früh aufgestanden und aus dem Haus gegangen sind, um Putin zu wählen, obwohl sie ihn nicht mögen. Es hat keinen Sinn, ihn zu wählen oder nicht zu wählen, weil er diese Stimmen sowieso nicht braucht, es ist alles eine abgekartete Sache. Und trotzdem gehen die Menschen ihn wählen. Zur Erklärung ihres Verhaltens sagen sie, sie wollen zum Beispiel die feindlichen Aktivitäten Amerikas verhindern. Das ist ein Phänomen, eine Geste, die aus Verzweiflung und Hoffnungslosigkeit heraus kommt. Nehmen

wir das russische Fernsehen – es ist ein sehr starkes Mittel, um Menschen zu manipulieren und zu hypnotisieren. Das russische Fernsehen ist sehr brutal. Dort wird jeden Tag gezeigt, wie schlimm die Russen seien: Ein besoffener Fahrer fährt in eine Kindergartengruppe hinein und alle Kinder sind tot – es gibt hunderte, tausende solcher Geschichten. Und es wird immer wieder gesagt, wie dumm das Volk sei. Und dann gibt es einen Putin, der behauptet: „Wir sind für die Demokratie noch nicht reif genug. Denn wir wissen es, wir haben es alle im Fernsehen gesehen, wie die Menschen wirklich sind. Wenn man sie nur lässt, werden sie alle einander umbringen, denn das sind schlimme Menschen, Tiere. Diese 200 Millionen Russen können nicht selbstständig entscheiden, deshalb brauchen sie mich, weil ich der Einzige bin, der weiß, wie man Fehler der Vergangenheit wieder wettmachen kann. Ich habe selbst diese Fehler gemacht, also wer sonst soll es besser als ich wissen, wie man sie wiedergutmachen kann."

Diese Logik funktioniert, obwohl es eine verdrehte, idiotische Logik ist. Die Menschen denken sich: „Okay, ich bin vielleicht mehr oder weniger normal, aber meine Nachbarn sind tatsächlich doof." Alles hat damit zu tun, dass die Russen aus ihrer Geschichte nicht gelernt haben. Sie haben die ganze Zeit – anstatt sich ernst, wie die Deutschen bei ihrer Vergangenheitsbewältigung, mit ihrer Geschichte auseinanderzusetzen – die Augen zugemacht wie kleine Kinder, nach dem Motto: „Gut, da war irgendwas, aber sollen wir so pingelig sein und fragen: ‚Wer, wo, beim KGB oder nicht beim KGB', darüber wollen wir gar nicht reden. Wir tun so, als wäre nichts gewesen und fangen wieder von vorne an." Man kann die Geschichte nicht neu schreiben, weil das immer noch die gleichen Menschen sind. Und wenn sie beim KGB waren, dann sind sie damit infiziert.

Von Freunden und fehlenden Freundschaften

Polen und Russen stecken in einer ähnlichen Situation – sie haben keine Freunde. Polen fühlt sich von allen verraten. So was Ähnliches habe ich das letzte Mal in Serbien erlebt. In Serbien sind die Menschen zwar sehr gesprächig, meine Frau und ich sind in jeder Kneipe angesprochen worden: „Where are you from?", „Wer seid ihr?" Egal, was du antwortest, es ist immer eine Katastrophe. Wenn du aus Deutschland kommst, ist es ganz schlecht, weil die Deutschen Serbien bombardiert haben. Kommst du aus Russland – noch schlimmer, weil die Russen Verräter sind, sie sind nicht eingeschritten. Amerikaner, Israel? – sehr schlecht. Also ist alles schlecht, außer vielleicht Montenegro, weil Montenegro nichts getan hat und es dem Land noch dreckiger geht als Serbien. Hat Polen so ein Montenegro? Unser russisches Montenegro ist in gewisser Weise Tadschikistan ...

Deutschlands Freunde sind die Franzosen, weil sie als Grande Nation noch jemanden brauchen, der ihnen Geld geben kann, damit sie weiterhin Grande Nation bleiben können. Deutschland und Frankreich sind ein gutes Pärchen. Die Italiener, obwohl sie immer über Deutschland lachen, über die deutsche Arbeitswut und die Pläne, eine Zukunft für alle aufzubauen, oder über die Rentengeschichten, die hier schon Menschen im Kindergarten beschäftigen, sind doch auch Freunde der Deutschen. Aus italienischer Sicht sind die Deutschen zwar total lächerlich – praktisch, quadratisch, gut – aber es ist irgendwie schön, dass es sie gibt. Eigentlich glaube ich, dass Deutschland von allen hier gemocht wird, außer den Engländern. Obwohl ... die Engländer mögen sie auch, weil das Thema Hitler und alles, was dazu gehört, eine sehr wichtige Grundlage für den englischen Humor ist. Ohne Hitler und den ganzen deutschen Kram hätte Monty Python nicht existiert.

Die Deutschen sind diejenigen, die die Russen nicht allein lassen wollen, die immer wieder kommen und sagen: „Hallo?! Was ist denn das?! Was macht ihr, seid ihr verrückt? Das muss man ganz anders machen, ihr müsst anstatt den Pussy Riot hinterher zu laufen eine Infrastruktur aufbauen: Autobahn – nicht Pussy Riot!" Und wo alle anderen schon aufgegeben haben im Sinne: „Diese Russen, wen juckt das, sollen sie doch verrecken", geben die Deutschen nicht auf. Die Deutschen lassen die Russen nicht in Ruhe, das ist eine sehr gute deutsche Leistung. Wenn jemand neben dir sitzt und ständig wiederholt: „Hör auf zu saufen, hör auf zu saufen", dann könnte man meinen, er sei ein Störer, aber man kann auch denken, er sei ein guter Freund, weil er es dann wahrscheinlich sein wird, der dich nach Hause schleppt.

Die Russen mögen die Deutschen. In ihnen sehen sie jemanden, den sie im Zweiten Weltkrieg besiegt und dem sie das Barbarische abgewöhnt haben. Anstelle des Barbarischen ist etwas Schönes, Kulturelles gewachsen, und das macht die Tatsache, dass die Russen selbst ein bisschen in die falsche Richtung gewachsen sind, wieder wett. Das ist doch in Ordnung, ist doch schön so, dass die Deutschen sich so wunderbar entwickelt haben. Früher waren sie Faschisten und jetzt sind sie mehr oder weniger ganz anständige Menschen. Die Deutschen haben sich mehrmals verändert. Diese Veränderungen spüre ich übrigens in der letzten Zeit besonders stark ...

Die ist wie ein Fuchs

Seit den 1990er Jahren sind über drei Millionen Menschen nach Deutschland eingewandert, deren Muttersprache Russisch ist. Mir ist vor Kurzem bewusst geworden,

dass sich diese Einwanderer nicht mehr als Russen zu erkennen geben wollen, sie verstecken, tarnen sich. Ich hatte vor wenigen Wochen eine Lesung im Casino Baden-Baden. Das Publikum war ganz normal, etwas schicker angezogen als in Berlin, die Menschen lachten an den richtigen Stellen, wo ich auch lachen würde. In der Pause merkte ich jedoch, es waren alles Russen. Es kam ein Pärchen auf mich zu, dann ein zweites und drittes, alle sprachen mich auf Russisch an. Es kamen noch fünf Leute, alle waren meine Landsleute, also habe ich mich nach der Pause zuerst erkundigt, ob sie vielleicht Fragen an mich hätten, nein, sie hatten keine. Dann habe ich gefragt: „Sind Sie alle Russen?“ Kein einziger hat sich als Russe offenbart. Die Russen in Deutschland haben es inzwischen gelernt, sich europäisch zu kleiden, sodass sie nicht mehr auffallen, sogar Frauen nicht. Deshalb können sie nicht erkennen, ob ihre Nachbarn links und rechts Russen sind oder nicht. In meiner Lesung waren ausschließlich Russen, aber kein einziger wollte das bestätigen.

Die Geschichte jedes Landes ist eine Tragödie, eine aufgeklärte oder eine ungeklärte. Wie ich schon sagte, man muss sich mit der Geschichte des eigenen Landes ernsthaft auseinandersetzen. Diese Geschichte ist etwas Lebendiges, nichts, was herumliegt und wartet. Sie ist wie ein Fuchs, man hält ihn am Schwanz, aber irgendwann ist er weg und verschwindet für immer. Die Russen haben sehr lange in lagerähnlichen Verhältnissen gelebt, wo die Hälfte des Landes als Sträflinge geschuftet, während die andere Hälfte sie bewacht hat, und nach 1991 haben sie einander nicht in die Augen geschaut. Es ging nicht um Strafe oder Sühne – nein. Es ging nur darum, einander in die Augen zu schauen, um einfach zu wissen, wer, wo, was getan hat. Ohne diese Vorarbeit kann ein Land seine Geschichte nicht weiter schreiben. Aber auch heute kriegst du die Russen für dieses Thema nicht. Die Entstalinisierung ist total unpopulär, was sie damit begründen, dass alle Übeltäter längst tot seien. Meiner Meinung nach werden sie weiter von KGB-Offizieren regiert und werden von ihnen noch tausend Jahre regiert werden, weil sie zu feige sind, sich ihrer eigenen Geschichte zu stellen. Das schmerzt mich sehr. Ich möchte jetzt nicht russenfeindlich klingen, aber ich glaube, dass sich die Russen in Baden-Baden aus all den Gründen nicht als Russen zeigen wollten.

Polen erwarten von Russen eine kritische Auseinandersetzung mit den Morden an den polnischen Eliten während des Zweiten Weltkrieges. Doch sie werden sehr lange darauf warten, denn die Russen fühlen sich für die historischen Verbrechen nicht verantwortlich. „Das waren nicht wir, sondern ein anderes Land – irgendein schreckliches, totalitäres Land, das wir nicht kennen. Wir wissen inzwischen gar nicht mehr, wie dieses Land geheißen hat.“ Das ist die russische Form der Ablehnung der eigenen Vergangenheit. Man muss sich im Klaren sein, dass die Russen ihre eigene Geschichte verleugnen. Sie wollen es nicht gewesen sein.

Ich hoffe sehr, dass Polen und Deutsche nicht aufhören, die Russen dazu zu drängen, sich mit der Geschichte zu befassen. Bei dieser Aufklärungsarbeit müssen Deutsche und Polen helfen, denn die Russen werden das alleine nicht tun. Sie können immer behaupten: „Ich kann mich an nichts erinnern, ich habe schlimme Kopfschmerzen, das war eine geschichtliche Ohnmacht, wie konnte das passieren, was war da wirklich?“ Geschichte ist das Einzige, was bleibt, alles andere ist doch Staub. Auch Menschen sind sterblich, sie haben sehr wenig Zeit zum Leben. Häuser werden zu Staub, Autos werden zu Schrott – das einzige, was bleibt, ist Geschichte. Aber sie muss eben aufgearbeitet werden, sonst wird sie gefährlich. Und das sehe ich am Beispiel meiner Heimat.

Aufgezeichnet von **Jacek Tyblewski**

Neue Geschichten aus Polen für das Smartphone • Die Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit hat gemeinsam mit der Firma Snippy und dem polnischen Buchinstitut ein neues Literaturprojekt initiiert – „Neue Geschichten aus Polen“, eine kostenlose Anwendung von Texten und Hörbüchern (Snippy Leser-und-Audio-App) für das i-Phone, i-Pod oder i-Pad mit polnischer Literatur in deutscher Übersetzung. „Neue Geschichten aus Polen“ sind Auszüge aus zehn polnischen Romanen (u. a. von Olga Tokarczuk und Andrzej Sapkowski). Um in die Literatur eintauchen oder den Hörbüchern lauschen zu können genügt es den QR-Code zu scannen oder die Anwendung aus dem Internet herunterzuladen: www.snippy-app.de

„Neue Geschichten aus Polen” na smartfonie • Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej wspólnie z firmą Snippy i Instytutem Książki zainicjowały nowy projekt literacki – „Neue Geschichten aus Polen”, bezpłatną aplikację tekstów do czytania i słuchania (Snippy Lese-und-Audio-App) na i-Phonie, i-Podzie lub i-Padzie z polską literaturą w niemieckim przekładzie. „Neue Geschichten aus Polen” to fragmenty dziesięciu polskich powieści (m.in. Olgi Tokarczuk i Andrzeja Sapkowskiego). Aby zagłębić się w lekturze lub posłuchać audiobooka wystarczy zeskanować kod QR lub ściągnąć aplikację ze strony internetowej: www.snippy-app.de.

Wladimir Kaminer
1967 in Moskau geboren, lebt seit 1990 in Berlin, einer der erfolgreichsten deutschsprachigen Autoren in der Bundesrepublik. Sein 2000 veröffentlichter Erzählband „Russendisko“ wurde ein Bestseller mit mittlerweile über einer Million verkaufter Exemplare. Ende März dieses Jahres fand in Berlin die Prämiere der Verfilmung des Buches „Russendisko“ statt.

Wladimir **Kaminer**

„To nie my!”

O kulturze politycznej Rosji. Spostrzeżenia niemiecko-rosyjskiego satyryka

W Rosji rozprzestrzenił się brak wiary, że można cokolwiek zmienić. Obojętnie, kto miałby przyjść po Putinie, lepiej nie będzie. Rzeczywiście, są ludzie – znam ich osobiście – którzy wstali o siódmej rano i wyszli z domu, żeby głosować na Putina, chociaż go nie lubią. Nie ma znaczenia, czy się na niego głosuje czy nie, on tych głosów i tak nie potrzebuje, to jest ukartowana gra. Lecz mimo tego, ludzie idą na niego głosować. Żeby usprawiedliwić swoje zachowanie mówią, że chcą na przykład zapobiec wrogim działaniom Ameryki. To jest fenomen, gest wynikający z rozpaczy i poczucia beznadziejności. Spójrzmy na rosyjską telewizję – jest silnym instrumentem, służącym manipulowaniu i hipnotyzowaniu społeczeństwa. Jest też bardzo brutalna. Codziennie pokazuje, jak źli są Rosjanie. Pijany kierowca wjeżdża w grupę przedszkolaków i zabija wszystkie dzieci. Takich historii widzi się setki, tysiące. I co rusz się powtarza, jak głupi jest rosyjski naród. No i jest taki Putin, który przekonuje: „Nie dojrzeliśmy jeszcze do demokracji. Przecież wiemy, jacy są ludzie, wszyscy widzieliśmy to w telewizji. Jak tylko się im popuści, to wszyscy nawzajem się pozabijają, bo to są źli ludzie, to są zwierzęta. Te 200 milionów Rosjan nie jest w stanie samodzielnie decydować, dlatego potrzebują mnie, ponieważ to ja jestem jedyną osobą, która wie, jak można naprawić błędy przeszłości. Sam popełniałem te błędy, więc kto lepiej ode mnie wiedziałby, jak można je naprawić?”.

Ten rodzaj logiki funkcjonuje, choć jest to logika opaczna, idiotyczna. Ludzie myślą sobie: „Okej, ja może jestem względnie normalny, ale moi sąsiedzi to naprawdę głupcy”. Wszystko to jest związane z tym, że Rosjanie niczego się nie nauczyli ze swojej historii. Cały czas – zamiast, jak Niemcy, rozliczyć się z przeszłością, zająć się poważnie swoją historią – zamykali oczy jak małe dzieci, w stylu: „No tak, coś tam było, ale mamy być tacy drobiazgowi i pytać: kto?, gdzie?, w KGB czy nie?, na ten temat nie chcemy w ogóle rozmawiać. Udajemy, że nic się nie stało i zaczynamy od początku”. Nie można pisać nowej historii, ponieważ biorą w niej udział ci sami ludzie. A jeśli byli w KGB, są zakażeni.

Przyjaciele i brak przyjaźni

Polacy i Rosjanie są w podobnej sytuacji – nie mają przyjaciół. Polska czuje się przez wszystkich zdradzona. Podobną sytuację przeżyłem ostatnio w Serbii. Wprawdzie w Serbii ludzie są rozmowni, moją żonę i mnie zagadywano w każdej knajpie: „Where are you from?”, „Kim jesteście?”, itd. Ale obojętnie, co odpowiesz, katastrofa. Jeśli jesteś z Niemiec, to bardzo źle, ponieważ Niemcy zbombardowali Serbię. Jeśli jesteś z Rosji – jeszcze gorzej, Rosjanie to zdrajcy, którzy nie interweniowali. Jesteś z Ameryki, z Izraela? Bardzo źle. Krótko mówiąc, każda odpowiedź jest zła, może z wyjątkiem Czarnogóry, ponieważ Czarnogóra nic nie zrobiła i jej mieszkańcom wiedzie się jeszcze gorzej niż Serbom. Czy Polska ma swoją Czarnogórę? Bo rosyjską Czarnogórą jest Tadżykistan...

Przyjaciółmi Niemców są Francuzi – jako *grande nation* potrzebują kogoś, kto dałby im pieniądze, żeby nadal mogli pozostać *grande nation*. Niemcy i Francja są dobraną parą. Włosi, choć zawsze się z Niemców śmieją, z ich szału pracy i ich planów budowy przyszłości dla wszystkich, czy też z ich manii zapewnienia emerytury, która zajmuje już przedszkolaków, także są przyjaciółmi Niemiec. Z punktu widzenia Włochów Niemcy są wprawdzie absolutnie śmieszni – pragmatyczni i pozbawieni polotu – ale to dobrze, że istnieją. Myślę, że Niemcy właściwie przez wszystkich są lubiani, może oprócz Anglików. Chociaż... Anglicy też ich lubią, bo temat Hitlera i wszystkiego, co wiąże się z niemiecką historią, stanowi ważny element brytyjskiego humoru. Monty Python nigdy by nie powstał bez Hitlera i tego całego niemieckiego bagażu.

Niemcy to ci, którzy nie chcą zostawić Rosjan w spokoju, którzy zawsze przychodzą i mówią: „Halo? Co to ma być?! Co wy robicie, czyście zwariowali? Musicie to robić zupełnie inaczej, zamiast uganiać się za Pussy Riot, zacznijcie budować infrastrukturę: autostrada, a nie Pussy Riot!”. Kiedy wszystkim innym już opadły ręce, na zasadzie, że „ach, ci Rosjanie, kogo to obchodzi, niech zdychają”, Niemcy nie odpuszczają. Niemcy nie dają Rosji spokoju, to ich wielka zasługa. Kiedy ktoś koło ciebie siedzi i wciąż powtarza: „Przestań pić, przestań pić”, to można by pomyśleć, że jest upierdliwy, ale można też być zdania, że jest dobrym przyjacielem, ponieważ zapewne to on zatarga cię zaraz do domu.

Rosjanie lubią Niemców. Widzą w nich kogoś, kogo pokonali w II wojnie światowej i z kogo wyplenili element barbarzyński. Na miejscu barbarzyństwa wyrosło coś ładnego, kulturalnego, co rekompensuje fakt, że sami Rosjanie rozwinęli się w trochę złym kierunku. To jest w porządku, to pięknie, że Niemcy się tak wspaniale rozwinęli. Kiedyś byli faszystami, a teraz są mniej więcej porządnymi ludźmi. Niemcy zmieniali się kilkakrotnie. Te zmiany czuję zresztą w ostatnim czasie szczególnie silnie...

Historia jak lis

Od lat 90. do Niemiec wyemigrowały ponad trzy miliony ludzi, których językiem

ojczystym jest rosyjski. Niedawno sobie uświadomiłem, że ci emigranci nie chcą być rozpoznani jako Rosjanie, chowają się i maskują. Przed kilkoma tygodniami miałem wieczór autorski w Casino Baden-Baden. Publiczność była całkiem zwyczajna, nieco bardziej elegancka niż w Berlinie, śmiała się w odpowiednich momentach, w których i ja bym się śmiał. Ale podczas przerwy zauważyłem, że byli to sami Rosjanie. Podeszła do mnie jedna para, potem druga i trzecia, wszyscy zagadywali mnie po rosyjsku. Podeszło kolejne pięć osób, znów sami rodacy. Po przerwie zapytałem najpierw, czy są jakieś pytania. Nie było. Zatem ja zadałem pytanie: „Czy wszyscy Państwo są Rosjanami?". Nikt się nie przyznał. Rosjanie w Niemczech w międzyczasie nauczyli się ubierać po europejsku, nie rzucają się już w oczy, nawet kobiety. Dlatego już nie mogą rozpoznać, czy ich sąsiedzi po prawej czy lewej stronie są Rosjanami, czy nie. Na moim wieczorze autorskim byli sami Rosjanie, ale żaden z nich nie chciał się do tego przyznać.

Historia każdego kraju jest tragedią – uświadomioną lub nie. Jak już wspomniałem, trzeba się poważnie zająć historią własnego kraju. Ta historia jest bowiem czymś żywym, a nie czymś, co leży i czeka. Historia jest jak lis, złapie się go za ogon, ale w pewnym momencie zwierzę umyka i znika na zawsze. Rosjanie bardzo długo żyli w warunkach podobnych do łagrowych, połowa kraju harowała jako więźniowie, druga połowa ich nadzorowała, ale po 1991 roku nie spojrzeli sobie w oczy. Nie chodziło o karę czy zadośćuczynienie, nie. Chodziło tylko o to, żeby spojrzeć sobie w oczy, żeby po prostu wiedzieć, kto, gdzie i co robił. Bez tego początku żaden kraj nie może dalej pisać swojej historii. Ale i dziś nie uda ci się przekonać Rosjan do podjęcia tego tematu. Destalinizacja jest kompletnie nieatrakcyjna, a argument taki, że wszyscy sprawcy i tak już dawno nie żyją. Moim zdaniem Rosją nadal rządzą oficerowie KGB i będą nią rządzić przez następne tysiąc lat, bo Rosjanie nie mają odwagi stawić czoła własnej historii. Bardzo mnie to boli. Nie chcę sprawiać wrażenia, że jestem wrogo nastawiony do Rosjan, ale myślę, że właśnie z tego powodu Rosjanie w Baden-Baden nie chcieli się przyznać do swojej narodowości.

Polacy oczekują od Rosjan, że rozprawią się krytycznie z kwestią morderstwa na polskich elitach podczas II wojny światowej. Ale mogą bardzo długo na to czekać, ponieważ Rosjanie nie czują się odpowiedzialni za przestępstwa historyczne. „To nie my, to był inny kraj – jakiś straszny, totalitarny kraj, którego my nie znamy. My już nawet nie wiemy, jak się ten kraj nazywał". Tak wygląda rosyjska forma odrzucenia własnej przeszłości. Trzeba być tego świadomym, że Rosjanie wypierają się swojej historii. Uważają, że to nie oni są za nią odpowiedzialni.

Mam wielką nadzieję, że Polacy i Niemcy nie przestaną nalegać, żeby Rosjanie zajęli się swoją historią. Polacy i Niemcy muszą pomóc oświecić Rosjan, bo oni sami na pewno tego nie zrobią. Zawsze mogą powiedzieć: „Nic nie pamiętam, strasznie boli mnie głowa, to była historyczna utrata przytomności, jak to się mogło stać, i co się tam właściwie stało?". Historia to jedyne, co pozostaje, wszystko inne to marny proch. Ludzie są przecież śmiertelni, mają niewiele czasu do życia. Domy obracają się w proch, samochody w złom – jedyne, co pozostaje, to historia. Ale z historią trzeba się rozliczyć, inaczej historia może się stać niebezpieczna. Dokładnie to widzę na przykładzie mojej ojczyzny.

Notował **Jacek Tyblewski**

Z niemieckiego przełożyła Monika Satizabal Niemeyer

Wladimir Kaminer
urodzony w 1967 roku w Moskwie, od 1990 roku mieszka w Berlinie. Należy do najpopularniejszych niemieckojęzycznych pisarzy w Niemczech. Wydany w 2000 roku zbiór opowiadań „Russendisko" stał się bestsellerem, osiągając dotychczas ponad milion sprzedanych egzemplarzy. W marcu br. odbyła się premiera filmu „Russendisko" powstałego na podstawie jego książki. W Polsce opublikowano tomy „Muzyka wojskowa" (Warszawa 2004) i „Podróż do Trulali" (Wrocław 2004).

Ausstellung über deutsch-russische Beziehungen in Berlin • Eine Ausstellung im Neuen Museum Berlin widmet sich der Geschichte und Vielfalt der Beziehungen zwischen Russen und Deutschen. Bundespräsident Joachim Gauck eröffnete die Schau am 6. Oktober. In „Russen & Deutsche" werden insgesamt 600 Kunstwerke präsentiert, die den kulturellen Austausch zwischen beiden Ländern seit dem 10. Jh. illustrieren. Dazu zählt auch das einzige erhaltene Steinmosaik des legendären Bernsteinzimmers, das seit dem Zweiten Weltkrieg verschollen ist. Beginnend mit den ersten Kontakten und frühen Handelsbeziehungen spannt die Schau einen Bogen vom Mittelalter über die Zeit intensiver Adelsverflechtungen im 18. und 19. Jh. bis zu den tiefen Brüchen und den Neuanfängen im 20. Jh. Der Besucher entdeckt deutsche „Spuren" in der russischen Geschichte und russische „Spuren" in der deutschen Geschichte, so die Ausstellungsmacher. Die hochrangigen, teils noch nie gezeigten Exponate aus bedeutenden Museen und Archiven beider Länder sowie internationale Leihgaben verdeutlichen, wie reichhaltig die gegenseitigen Kontakte waren und sind. Die Ausstellung ist noch bis zum 13.01.2013 zu sehen.

Wystawa o stosunkach niemiecko-rosyjskich w Berlinie • Wystawa w Neuen Museum Berlin poświęcona została historii i różnorodności stosunków między Niemcami a Rosjanami. Prezydent Niemiec Joachim Gauck otworzył ją 6 października. Wystawa „Russen & Deutsche" prezentuje łącznie 600 dzieł sztuki, które przedstawiają wymianę kulturową między tymi dwoma krajami, począwszy od X w. Znajduje się tam m.in. jedyna zachowana do dziś mozaika kamienna ze słynnej zaginionej podczas II wojny światowej Bursztynowej Komnaty. Poczynając od pierwszych kontaktów i wczesnych stosunków handlowych, wystawa prezentuje czasy od średniowiecza poprzez okres intensywnych powiązań szlacheckich w XVIII i XIX w. aż do głębokich podziałów i nowych początków w XX w. Zwiedzający odkryje niemieckie „ślady" w historii Rosji i rosyjskie „ślady" w historii Niemiec, twierdzą kuratorzy. Cenne i częściowo nigdy jeszcze nieprezentowane eksponaty ze znaczących muzeów i archiwów obu krajów oraz wypożyczone eksponaty z muzeów innych państw, demonstrują gościom wystawy, jak bardzo bogate były i są wzajemne kontakty. Ekspozycję można odwiedzać w Berliner Neuen Museum do 13.01.2013 r.

Fot. Thomas Meyer

Wladimir Kaminer

Piotr Mordel

Sehnsucht nach „Weltkultur“

DIALOG-Gespräch mit dem Berliner Schriftsteller Durs Grünbein, dem diesjährigen Träger des Danziger Literaturpreises „Europäischer Dichter der Freiheit“

Die Stadt Danzig hat vor zwei Jahren den internationalen Lyrikpreis „Europäischer Dichter der Freiheit“ gestiftet. In diesem Jahr erhielt der deutsche Dichter Durs Grünbein diese Auszeichnung. Der Preis in Höhe von 100.000 Zloty wurde Grünbein am 24. März 2012 in Danzig vom Jury-Vorsitzenden Krzysztof Pomian und vom Stadtpräsidenten Paweł Adamowicz überreicht. Gleichzeitig wurde Grünbeins polnischer Übersetzer Andrzej Kopacki geehrt. Grünbein, 1962 in Dresden geboren, ist einer der renommiertesten deutschen Dichter. Bereits mit 33 Jahren erhielt er 1995 den bedeutendsten deutschen Literaturpreis, den Georg-Büchner-Preis. Mit seiner Familie lebt Grünbein in Berlin. Seit 2005 ist er Professor für Poetik an der Kunstakademie in Düsseldorf. Basil Kerski sprach mit Durs Grünbein über sein Verhältnis zur polnischen Literatur, die Bedeutung der antiken Kultur für die Moderne sowie über die Rolle der Lyrik heute.

Bei dem diesjährigen Danziger Literaturfestival bekamen Sie den Literaturpreis „Europäischer Dichter der Freiheit“. Was bedeutet für Sie der freiheitliche Gedanke, der mit dieser Auszeichnung verbunden ist?

Freiheit ist die wichtigste Idee meines Lebens. Dies hängt mit meiner Herkunft zusammen, denn ich bin in Dresden, in der DDR geboren und habe Erfahrungen mit einer Diktatur gesammelt. Das große Experiment einer „gerechten Gesellschaft“ habe ich ansatzweise erlebt, einschließlich des Debakels danach. Deswegen bin ich überzeugt, dass ein Mensch als ein frei geborenes Wesen die Möglichkeit haben muss, darüber zu entscheiden, wie er sein Leben gestaltet. Und indem er das tut, reißt er die ganze Kultur hinter sich her. Für mich bleibt Witold Gombrowicz ein Symbol dieser Haltung, er ist geradezu ein Held der inneren Freiheit, auch der ästhetischen Freiheit. Sein ganzes Leben lang hat er provoziert, literarische Konventionen überschritten und ihn umgebende Lebensformen missachtet. Für die Literatur ist es ein atemberaubendes Erlebnis. Das wird vor allem anhand seines „Tagebuchs“ sichtbar.

Ich konnte in den letzten Jahren beobachten, wie sehr Sie an der polnischen Literatur interessiert sind. Im Juni 2000 war der polnische Literaturnobelpreisträger Czesław Miłosz Gast der Deutsch-Polnischen Gesellschaft Bundesverband und des Magazins DIALOG in Berlin. Damals haben sie seine Lesung im Literarischen Colloquium am Wannsee besucht. Haben Sie nach verwandten Stimmen in der polnischen Literatur gesucht?

Mir scheint, als ob viele deutsche Autoren immer noch keine klare Vorstellung von der absoluten Größe der modernen polnischen Poesie haben. Woher das Interesse an der polnischen Literatur bei mir kommt, weiß ich nicht mehr genau, aber ich weiß, dass ich der polnischen Dichtung des 20. Jahrhunderts sehr viel zu verdanken habe. Ich bin sehr früh auf Zbigniew Herbert gestoßen, dann auf Czesław Miłosz und Adam Zagajewski. Wisława Szymborska kannte ich schon viel früher, noch bevor sie den Nobelpreis erhielt. Ich fand in ihren Werken all das, was in der DDR-Literatur fehlte, aber auch das, was ich von der Poesie aus anderen mitteleuropäischen Ländern nach dem Zweiten Weltkrieg nicht kannte. Ich halte mein Interesse für polnische Dichter für gar nicht so ungewöhnlich, denn Lyriker bewegen sich in einer Weltgemeinschaft von Dichtern, die sich kennen und einander beobachten. Sie sind wie Leuchttürme, an denen man sich orientieren kann. In Polen gab es einige starke Leuchttürme.

Sie haben in einem früheren Interview erzählt, wie Sie als Teenager, noch vor der Einführung des Kriegsrechts, nach Polen gefahren sind. Welche Eindrücke, welche Prägungen sind damals bei Ihnen entstanden?

Wenn man in der südöstlichen Ecke Ostdeutschlands aufwuchs, gab es im Grunde nur zwei Nachbarländer, die man gewissermaßen zu Fuß erreichen konnte: Die Tschechoslowakei – ich fing schon früh an, von Dresden aus nach Prag zu reisen und war oft da – und nach Osten hin dann Polen, gleich hinter Görlitz. Dieses Ausland war kulturell so anders, dass ich schon damals merkte, dies war eine völlig andere europäische Kultur. Vieles kam mir bekannt vor, aber es gab doch – zum Beispiel durch die katholische Tradition bedingt – große mentale Unterschiede. Das hat mich stark angezogen. Und natürlich ein gewisser kultureller Freiraum: Ich war jung und wollte auf dem Schwarzmarkt westliche Pop-Musik ergattern. Und bis heute ist mir der Moment in Erinnerung, als 1981 das Kriegsrecht in Kraft trat und plötzlich selbst diese Grenze gesperrt war. Auf einmal durfte ich nicht mehr nach Polen. Als ich dann beim Militär war, fehlte es nicht viel und unsereins wäre in NVA-Uniform in Polen eingerückt. Ich erinnere mich an die Ohnmacht und die Angst. Die Vorstellung, per Befehl in einem NVA-Panzer in eines der Nachbarländer einfahren zu müssen, hat mich nie verlassen und blieb als ein Trauma zurück.

In den ostdeutschen Theatern bestand vor 1989 ein großes Interesse am polnischen Theater, Autoren wie Sławomir Mrożek und Tadeusz Różewicz zählten zu den populärsten. Nach der Deutschen Vereinigung wurden sie aber nicht mehr gespielt. Was ist passiert? Haben sich die Ostdeutschen vom gemeinsamen mitteleuropäischen Kulturerbe abgewandt?

Das ist eine sehr schwierige Frage. Ich habe meine eigenen Theatererfahrungen gemacht und kann erzählen, wie ich Theatergeschichte studiert und danach viel an Bühnen frei gearbeitet habe. Uns haben tatsächlich Teile der polnischen modernen Dramatik, vor allem die absurde Dramatik, äußerst interessiert, aber auch Theaterkonzepte von Jerzy Grotowski und Tadeusz Kantor. Nach der Vereinigung Deutschlands waren ganz viele kulturelle Verbindungen plötzlich weg. Die ostdeutsche Bevölkerung orientierte sich komplett nach Westen. Der Durchschnittsleser ist der mittel- und osteuropäischen Literatur über Nacht verlustig gegangen.

Als Sachse habe ich gewissermaßen deutsch-polnische Wurzeln. Wie für jeden Dresdner steht auch für mich die Barockfigur des Kurfürsts von Sachsen und Königs

KFP

Durs Grünbein

von Polen August des Starken im Mittelpunkt. In der Barockzeit gab es eine sehr intensive sächsisch-polnische Verbindung, die man heute noch in der Architektur sehen kann. In meinem 2005 veröffentlichten Gedichtezyklus „Porzellan. Poem vom Untergang meiner Stadt" wird diese Verbindungslinie gezogen und ins 20. Jahrhundert verlängert: Der Untergang Dresdens, die komplette Zerstörung, sollte immer als Echo gesehen werden, zum Beispiel als Folge der kompletten Zerstörung Warschaus und anderer europäischer Städte. Das ist der Versuch, zumindest geografisch die Systematik wiederherzustellen: Was genau ist eigentlich passiert? Was ging denn der Zerstörung der deutschen Städte voraus?

Es gab vor einiger Zeit in der deutschen Literatur eine Debatte, die etwas *ad hoc* ansetzte, und die gewissermaßen die Kausalitäten verschob oder zumindest die Ursachen des Krieges verschwieg. Ich bin mir dessen bewusst, dass die Familiengeschichte schmerzlich ist: Mir wurde früher immer wieder nahe gebracht, als Dresdner empfinde man einen Phantomschmerz, weil man eine der schönsten Städte Europas über Nacht verlor.

Schon als Kind hatte ich also den Wunsch, das Dresdner Stadtbild im Traum zu komplettieren. Die Älteren wussten genau, was fehlte, weil sie immer den Kontrast zwischen dem, was blieb und dem, was „war" sahen. Die Jüngeren hatten dieses Wissen nicht. Allmählich wurde einem immer klarer, wo genau die Lücken waren und was wo gestanden hatte. Das aber ist nur eine Allegorie für einen viel größeren Prozess, den der Psychologe Alfred Adler beschreibt: das Fehlen gewisser Organe, das man zunächst versucht, sich bewusst zu machen, um sie dann ganz allmählich zu kompensieren. Allein die Geburt ist schon ein Trauma. Wenn dann noch der Geburtsort zum Trauma wird, so spielt das sicher eine große Rolle im Leben. Oft habe ich geflucht, weil ich gedacht habe, es wäre besser gewesen, an einem neutralen Ort aufgewachsen zu sein. Doch ist diese Dresdner Erfahrung des Phantomschmerzes erzieherisch für mich sehr wichtig gewesen: Ich habe irgendwann begriffen, dass die Schönheit immer aus dem Verlust bewusst wird und dass im 20. Jahrhundert eben große Dinge aufs Spiel gesetzt wurden. Im Namen von politischen Ideen sind ganze Städte ausgelöscht worden, Lebenswelten verschwunden. Die Verluste von gestern sind eine Warnung vor ähnlichen Verlusten, die uns in der Zukunft erwarten. Ich glaube, dass die Erfahrung von Verlusten, je früher man sie macht, einen für Zukunftsideologien weniger anfällig macht. Ich sehe darin sogar einen Entwicklungsvorsprung. Es ist dieser Bewältigungswille, der sehr früh zum Vorschein kommt, gepaart mit viel Ironie. Es ist gleichsam so, als hätte man schon sehr viel früher, in einem Prozess, der zum Erwachsenwerden gehört, die Trauerarbeit um das Vergehen von Zeit, aber auch um das Vergehen von Raum, gebautem Raum, bewältigen müssen. Ich vermute, dass daher dieser spezifische Dresdner Humor, in meinem Fall wohl eher Sarkasmus, kommt. An dieser Stelle setzt dann der Dialog mit den Toten ein, der für mich das Wesen von Literatur darstellt.

Sie sind in den 1980er Jahren zum Studium der Theaterwissenschaften nach Ost-Berlin gezogen, seitdem leben sie an der Spree. Welche Beziehung haben Sie zu Berlin? In Ihren Texten und Interviews habe ich ein distanziertes Verhältnis zu dieser Stadt entdecken können. Sie haben Berlin als einen „Transitraum" definiert.

Das ist eine positive Definition. Von Berlin aus kann ich schnell und in alle Richtungen aufbrechen. Wenn man als Deutscher viel in der Welt reist, dann ist es immer gut, wenigstens nach Berlin zurückkehren zu können ... Berlin ist unter den deutschen Städten die am meisten kosmopolitische und sicher die tröstlichste. Das meinte ich mit dem Begriff „Transitraum Berlin", ich wollte damit den weltoffenen Charakter der Stadt unterstreichen. Ich habe inzwischen eine sentimentale Beziehung zu Berlin entwickelt. In den letzten fünf Jahren habe ich bemerkt, dass mir die Stadt ebenfalls als Wohnraum näher rückte. Das hat natürlich mit der dort verbrachten Lebenszeit zu tun. Ursprünglich hatte ich ein eher distanziertes Verhältnis zu Berlin. Berlin ist jedoch ein sehr pragmatischer Ort, in dem man als Künstler sehr gut leben kann.

Als ich in den 1980er Jahren von Dresden nach Ost-Berlin kam, war Berlin die Ausgangstür aus der DDR. Ich kam hierher, weil ich weiter weg wollte. Ich hatte Sehnsucht nach der „Weltkultur". Mich erfüllte der Wille, den innersten Zirkel des Geburtsortes zu durchbrechen, um hinauszugelan-

gen in die Welt und in die großen Städte, in denen alles sich abgespielt hatte: Geschichte und Kunst; fast so, wie in den Gedichten von Ossip Mandelstam. Ich vermute, dass jeder Ort, an den man durch den Zufall der Geburt gebannt ist, sich eines Tages als Provinz herausstellt. Selbst wenn jemand in New York geboren ist, wird ihn irgendwann das Provinz-Syndrom überfallen. Es geht immer darum, nicht stehenzubleiben. Für einen Künstler gilt das in ganz besonderem Maße. Man muss aufbrechen, um wie Odysseus eines Tages wiederkehren zu können.

Wie ein sächsischer Odysseus … Das antike Kulturerbe fasziniert Sie. Anlässlich des Danziger Lyrikpreises „Europäischer Dichter der Freiheit" ist auf Polnisch Ihr von Andrzej Kopacki übersetzter Lyrikband „Der Misanthrop auf Capri" erschienen. Darin versuchen Sie, durch den Dialog mit der Antike Ihre Erfahrungen in der heutigen Welt zu reflektieren. Warum ist für Sie die Antike ein Schlüssel zum Verständnis des modernen Menschen?

Die Antike ist der Grundriss unserer Zivilisation. Ein großer Schub für die durch die antiken Kulturen inspirierten Gedichte – ich schreibe nicht nur Gedichte mit antikem Bezug – kam nach meiner ersten Amerika-Reise, speziell nach dem Besuch von Washington. Dort wurde mir deutlich bewusst, in welchem Maße diese moderne Gesellschaft auf dem antiken Grundriss beruht: architektonisch, politisch, sozial bis in die Bildungseinrichtungen, in die Sprache hinein. Wir finden in unseren europäischen Sprachen beide antiken Sprachen, Griechisch und Latein, in jedem zweiten Satz wieder. Das sind die Voraussetzungen. Um es einfacher zu formulieren: In der Dichtung, überhaupt in der Kunst, funktioniert sehr viel über Bilder, auch epiphänische Bilder. Zum Beispiel hatte der Anblick eines amerikanischen Flugzeugträgers für mich so eine auslösende Wirkung. In diesem Moment wusste ich, das sind die modernen Legionen, die jetzt über die Weltmeere fahren, um auf ihre Weise die Demokratie zu stabilisieren, zu verteidigen. Wir haben in der Antike ein Modell dessen, was diese Kulturen erwartet – nicht jede Moderne ist eine Antike der Zukunft. Unsere antiken Formen und Verse sind in diesem Fall zweitrangig. In vielen meiner Gedichte verwendete ich Reimen, aber ich suchte nicht ausdrücklich danach. Das betrifft auch die klassischen Formen. Nie sah ich die Form als erste, im Gegenteil. Die Form offenbarte sich durch die Arbeit mit Motiven.

Welche Bedeutung hat Lyrik in der heutigen Welt? Ist das Gedicht heute nicht etwa nur noch eine Form der Flucht vor der Realität in ein Selbstgespräch, suchen Lyriker wirklich den Dialog mit dem Leser? In Ihren Reflexionen über die Rolle der Lyrik haben Sie mehrfach auf Ossip Mandelstams Essay „Über den Gesprächspartner" hingewiesen.

Mandelstam wendet sich an einen unbekannten Leser aus der Nachwelt. Extrem ausgedrückt, sendet die Dichtung Signale aus wie zum Mars. Sie sucht, so weit wie möglich in den Außenraum und in die Außenzeit hinauszugehen, immer in der Hoffnung, dass dieses Signal irgendwann empfangen wird. Ein Bild des Mandelstam-Essays hat viele Kreise gezogen: Das Bild, die Dichtung sei eine „Flaschenpost". Es wurde im 20. Jahrhundert immer wieder zitiert.

Mandelstam hatte, wie wir wissen, ein offizielles Publikationsverbot. Dann schrieb er das bekannte Epigramm gegen Stalin, und damit war nicht nur seine Dichterexistenz, sondern sein Leben in Gefahr. Wir wissen, wie dieses ungleiche Duell ausging. Ein Duell war es insofern, als Stalin genau wusste, wen er für vogelfrei erklärte. Pasternak hat es ihm im Telefongespräch vorbuchstabiert: einen Meister. Einen poetischen Facharbeiter. Das wiegt umso schwerer, als es im Bolschewismus durchaus die Vorstellung vom Spezialisten gab. Doch dieser besonders begabte Spezialist ließ sich einfach nicht in Dienst nehmen für die Absichten der Sowjetmacht. Darin liegt seine einzigartige Leistung. Mandelstam war ein Emigrant im eigenen Land, eine Waise im Allunionsmaßstab, wie Joseph Brodsky formuliert hatte, sein treuester Schüler. Was immer er schrieb, konnte nur Flaschenpost sein, eine Botschaft an Unbekannt, ohne Hoffnung auf Ankunft aufgegeben und nur noch mündlich weitergereicht, dank des guten Gedächtnisses seiner Freunde und der Lebensgefährtin Nadeshda Mandelstam. Das Interessante ist, dass er 1913 exakt die Situation beschreibt, in die er dann in den 1930er Jahren gerät.

Die Botschaft, die man der Flaschenpost anvertraut, wird meistens im kritischen Augenblick aufgegeben. So dachte Mandelstam. Was verstehen Sie unter dem „kritischen Augenblick"?

Eine schockhafte Erfahrung, die nicht mehr unmittelbar weitergegeben werden kann. Also adressiert man sie an die Ferne, an einen, der erst noch geboren wird, wie es bei Kleist heißt. Der kritische Augenblick ist offenbar eine Erfahrung der Einzigartigkeit der eigenen Lebenssituation. Er kann selbst in einer freien Gesellschaft auftauchen: Wenn man sich allgemein von Langeweile und Geschwätz umzingelt fühlt, etwa in einer vollkommen medialisierten Welt. Der kritische Augenblick tritt übrigens erst auf, wenn die Gesellschaft in der Krise ist. Natürlich hat ein Götterliebling wie Goethe den kritischen Augenblick so nicht gekannt. Der späte Goethe hatte wohl eine Ahnung davon. Besucher der letzten Jahre haben da einen leicht resignativen Ton heraushören wollen, ein Gefühl der Vergeblichkeit, auch wenn er noch immer meinte, der Sinn seines Lebens sei der Triumph des Reinmenschlichen gewesen. Der zweite Teil des „Faust" ist ein Ausdruck dieser Gemütslage, es ist eine einzige Anklage der Geschichte mit ihrer Tendenz zu Beschleunigung und Verschrottung all dessen, was das Wesen der Menschlichkeit ausmacht. Auf einmal wird Goethe klar: Ich teile hier Dinge mit, die derart monströs sind und radikal, dass ich nicht erwarten kann, dass auch nur irgendeiner meiner mitlesenden Zeitgenossen, bis hinauf zu den gebildeten Ständen, mich noch versteht. Deshalb versiegelt er sein Produkt, und gibt den zweiten Teil des „Faust" als Flaschenpost an die Zukunft auf.

Mit etwas Übertreibung könnte man behaupten: Mehr als zweitausend Jahre lang war Literatur ein Spiel, die hochartifizielle Botschaft zirkulierte in geschlossenen Kreisen. Zumeist schrieb und adressierte der Dichter an seinesgleichen oder an die Ansprechpartner der Macht, an die Eliten, die offiziellen Vertreter der Kultur. Erst mit der Aufkündigung dieses Bundes, von welcher Seite auch immer, wird es brisant. Das Wort mag seinen Ort bewahren, seine Herkunft, aber es verliert seinen Orientierungssinn, seinen gesellschaftlichen Vektor. Das sind zugleich ein Verlust und ein Gewinn. Hier eben zeigt sich der Sprung in die Literatur der Moderne. Sie macht uns, zum ersten Mal vielleicht, zu souveränen Lesern. Indem sie uns, jeden Einzelnen, in der Vereinzelung anspricht, erlaubt sie, dass jeder Einzelne aus dieser Vereinzelung heraus sich gemeint fühlt und die gesamten Botschaften der Weltliteratur empfängt. Man könnte den Begriff der Moderne auch umkehren und sagen: In dem Maß, wie sie über das Ziel hinausschießt, gab es immer schon moderne Literatur. Sie tritt auf, wo immer die unmittelbaren Empfänger – die Kriegergemeinschaft, das Personal bei Hof, das gebildete Publikum – übersprungen wird, das Wort autonom wird und sich ins Dickicht der Einsamkeit schlägt. Schreiben, ohne zu wissen, ob und bei wem es ankommt, ist die Grundbedin-

gung jeder modernen Literatur von Kallimachos bis Kafka.

Die Gegenposition zu Mandelstams Lyrikverständnis bildet Gottfried Benn, mit seiner dezidiert „monologischen Dichtung" ...

Mandelstam bemerkt an einer Stelle, die Stimme oder das Sprechen würden selbst zum Ereignis. Dieses Ereignis zeigt sich im Unerwarteten, darin, dass das, was jetzt und hier gesagt wird, zum ersten Mal so gesagt wird, als absolut Subjektives. Einer der radikalen Schlüsse daraus ist die Lyrik als Monolog, wenn man so will eine Schwundstufe, die Reduktion aller Metaphysik auf den Einzigen und sein Eigentum, im schlimmsten Fall also der reine Solipsismus. Es gibt in der Dichtung des späten neunzehnten Jahrhunderts die Tendenz zum Kristallinen und Skulpturalen der Wortgebilde. Die Schönheit gewisser Gedichte rührt daher, dass sie wie Skulpturen im Ideenraum stehen, der Leser kann sie von allen Seiten betrachten und bleibt mit seinen alltäglichen Gefühlen und Gedanken außen vor. Ihre Oberfläche ist so sehr verdichtet und abgeschlossen, dass das Gedicht zum schönen Fremdkörper wird, wie bei manchen der Symbolisten. Benn hat, soweit ich weiß, den Dialog niemals ganz aufgekündigt, auch wenn nicht immer klar ist, mit wem er da spricht.

Seine Vorstellung von der Rolle der Lyrik steht aber im Gegensatz zu der von Mandelstam ...

William Carlos Williams sagt: The poem is the item. Das Gedicht ist ein Gegenstand. Dies kann ein Kunstobjekt sein, es kann aber auch ein ganz praktischer Gegenstand sein, eine Gießkanne oder ein Faustkeil, ein Werkzeug, das man in der Hand wiegt. Darin liegt einer der großen Unterschiede: Entweder ist es ein Artefakt im Sinne der Archäologie oder ein Angebot zum Dialog, entweder ein verbales Objekt, reines Klanggebilde oder eine Gedankenspur, wörtliche Rede, die das Gespräch in Gang hält oder als Droge und Schmerzmittel Anwendung findet. Zumindest Mandelstam hat bis zuletzt den Dialog gesucht, das Gespräch mit den Lebenden und den Toten. Sein Vers lauscht ins Körperinnere und sucht den Kontakt zur Außenwelt. Noch aus der innersten Verbannung und Isolierung heraus hielt er Zwiesprache. Und dann kommt einer wie Benn und zieht sich mit seinen Versen ins Private zurück. Eines Tages wird das Gedicht zum Splitter im Fleisch der Gesellschaft, etwas für Ärzte und Spezialisten. Es lässt sich dann nur noch operativ entfernen, aber aufheben und ins Gespräch verstricken lässt es sich nicht. Eine Ästhetik der Kälte.

Es ist doch merkwürdig, kein einziges Mandelstam-Gedicht ist jemals kalt. Und das liegt nicht nur am Russischen. Das Bennsche Gedicht, das statische Gedicht, bettelt nicht um Gefühle, es ist derart abgeschlossen, dass es den Leser tatsächlich nicht mehr braucht. Der Dichter schneidet lauter Nierensteine aus, und die kann man dann in die Vitrine stellen und künstlich beleuchten.

Ihre Gedichte sind in der Frühphase Ihrer Dichterkarriere oft mit der Lyrik von Benn in Verbindung gebracht worden ...

Die Mandelstamsche Position ist mir von Anfang an viel näher gewesen. Mandelstam spricht tatsächlich aus der Mitte des Universums, so wie Goethe es sich erträumt hat. Bei ihm wird alles beseelt. Mandelstam bewispert seine Umwelt, alle die kleinen und großen Dinge in Natur und Gesellschaft, vom Grashalm übers Telefon bis hin zur stattlichsten Architektur. Er haucht allem Leben ein und tränkt es mit Psyche und Zeit.

Vielen Dank für das Gespräch.

Mit **Durs Grünbein** sprach **Basil Kerski**.

Ludwig Mehlhorns Buch „In der Wahrheit leben" erschienen • „Gibt es Dispositionen der Persönlichkeit oder menschliche Qualitäten, die es dem einzelnen ermöglichen, seine geistige Unabhängigkeit zu bewahren und sich nicht vereinnahmen, vergesellschaften und gleichschalten zu lassen?", fragte Ludwig Mehlhorn in seinen Reflexionen über den antitotalitären Widerstand. Mehlhorn, am 3. Mai 2011 in Berlin verstorben, beantwortete diese Frage positiv. In seinem im September 2012 posthum erschienenen Buch stellte er eine subjektive Auswahl von Personen und Gruppen des

Widerstands gegen die Diktaturen im 20. Jahrhundert vor. Das Buch ist ein Essay über die Kultur des Widerstands und eine Zusammenstellung von unterschiedlichsten Zeugnissen. Im Mittelpunkt steht die Erinnerung an Menschen, die in politischen und menschlichen Ausnahmesituationen durch persönlichen Mut, politische Urteilskraft und couragiertes Handeln die Würde und die Rechte des Menschen verteidigt haben. Das Buch wurde in zwei Sprachfassungen von der Stiftung Kreisau veröffentlicht. Die Präsentation des Bandes fand am 21.09.2012 im Breslauer Ossolineum im Beisein der Familie und Freunde von Ludwig Mehlhorn statt. Der Mathematiker und Bürgerrechtler Ludwig Mehlhorn wurde 2009 mit dem DIALOG-Preis ausgezeichnet. Er war eine herausragende Persönlichkeit der deutsch-polnischen Beziehungen und ein enger Weggefährte des Magazins DIALOG.
„In der Wahrheit leben. Aus der Geschichte von Widerstand und Opposition in den Diktaturen des 20. Jahrhunderts", Konzeption: Ludwig Mehlhorn (1950–2011), Zusammenarbeit: Fritz Delp, Annemarie Franke, Katarzyna Madon-Mitzner, 295 S., über 300 Fotographien. www.krzyzowa.org.pl

Książka Ludwiga Mehlhorna „Odrzucając kłamstwo" • „Czy istnieją predyspozycje osobowości lub ludzkie cechy, które umożliwią jednostce utrzymanie duchowej niezależności, nie dając się stłamsić, uspołecznić i ujednolicić?", pytał Ludwig Mehlhorn w swoich refleksjach dotyczących oporu antytotalitarnego. Znany wschodnioniemiecki opozycjonista, zmarły 3 maja 2011 w Berlinie, odpowiedział na to pytanie twierdząco. W publikacji, która we wrześniu 2012 roku wydana została pośmiertnie, Mehlhorn przedstawia subiektywny wybór osób i grup ruchów oporu wobec dyktatur XX wieku. Książka jest esejem o kulturze oporu oraz konstelacją różnorodnych świadectw. W centrum stoi pierwszeństwo pamięci o ludziach, którzy w politycznych i ludzkich sytuacjach wyjątkowych, dzięki swoje osobistej odwadze, politycznemu rozsądkowi oraz odważnych działaniom, bronili godności i prawa ludzkiego. Praca została wydana w dwóch wersjach językowych przez Fundację Krzyżowa. Jej prezentacja odbyła się 21.09.2012 roku we wrocławskim Ossolineum w obecności rodziny i przyjaciół Ludwiga Mehlhorna. Matematyk i działacz na rzecz praw obywatelskich Ludwig Mehlhorn otrzymał w 2009 roku Nagrodę DIALOGU. Był wybitną osobowością na niwie stosunków polsko-niemieckich oraz przyjacielem magazynu DIALOG. „Odrzucając kłamstwo. Z historii oporu i opozycji antytotalitarnej w XX wieku", koncepcja: Ludwig Mehlhorn (1950–2011), Współpraca: Fritz Delp, Annemarie Franke, Katarzyna Madon-Mitzner, 295 s., ponad 300 fotografii. www.krzyzowa.org.pl

KFP

Durs Grünbein

Tęsknota za „kulturą uniwersalną”

Rozmowa DIALOG-u z berlińskim pisarzem Dursem Grünbeinem, laureatem tegorocznej nagrody gdańskiej „Europejski Poeta Wolności”

Przed dwoma laty Miasto Gdańsk ustanowiło międzynarodową nagrodę poetycką „Europejski Poeta Wolności”. W tym roku wyróżnienie otrzymał niemiecki poeta Durs Grünbein. 24 marca 2012 nagrodę (w wysokości 100 tys. zł) wręczyli poecie przewodniczący jury, Krzysztof Pomian, oraz prezydent miasta, Paweł Adamowicz. Jednocześnie nagrodzono Andrzeja Kopackiego, tłumacza poezji Grünbeina na język polski. Durs Grünbein, urodzony 1962 w Dreźnie, jest jednym z najwybitniejszych poetów niemieckich. W 1995 roku, w wieku zaledwie 33 lat, został laureatem nagrody literackiej Georga Büchnera, jednej z najważniejszych niemieckich nagród literackich. Poeta mieszka wraz z rodziną w Berlinie. Od 2005 wykłada poetykę na Akademii Sztuki w Düsseldorfie. Z Dursem Grünbeinem o jego stosunku do polskiej literatury, znaczeniu kultury antyku dla czasów współczesnych oraz roli poezji we współczesnym świecie rozmawia Basil Kerski.

Na organizowanym przez Gdańsk festiwalu literackim przyznano Panu w tym roku nagrodę „Europejski Poeta Wolności”. Czym jest dla Pana wolnościowe przesłanie związane z tym wyróżnieniem?

Wolność jest myślą przewodnią mojego życia. Wiąże się to z moimi korzeniami, ponieważ urodziłem się w Dreźnie, w NRD, a co za tym idzie doświadczyłem dyktatury. Przeżyłem więc wielki eksperyment „sprawiedliwego społeczeństwa”, łącznie z jego klęską. Stąd wynika moja pewność, że człowiek jako istota wolna musi mieć możliwość decydowania o tym, jaki kształt nada swojemu życiu. I czyniąc to, porywa za sobą całą kulturę. Symbolem tej postawy pozostaje dla mnie Witold Gombrowicz, który wydaje mi się wręcz bohaterem wewnętrznej wolności, w tym również wolności estetycznej. Przez całe życie prowokował, przekraczał konwencje literackie i otaczające go formy życia. Dla literatury jest to przeżycie zapierające

dech w piersiach. Widać to zwłaszcza w jego „Dziennikach".

W minionych latach zauważyłem, że bardzo interesuje się Pan polską literaturą. W czerwcu 2000 roku laureat Nagrody Nobla Czesław Miłosz był gościem Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich i magazynu DIALOG w Berlinie. Był Pan wówczas na jego wieczorze autorskim w Literarisches Colloquium w Wannsee. Szukał Pan pokrewnych poglądów w literaturze polskiej?

Wydaje mi się, że wielu niemieckich pisarzy nadal nie zdaje sobie sprawy z absolutnej wielkości współczesnej poezji polskiej. Nie jestem w stanie dokładnie powiedzieć, kiedy i jak narodziło się we mnie zainteresowanie literaturą polską, ale wiem, że poezji polskiej XX wieku bardzo wiele zawdzięczam. Bardzo wcześnie odkryłem Herberta, a następnie Miłosza i Zagajewskiego. Szymborską znałem już dużo wcześniej, zanim jeszcze została noblistką. Odnalazłem w ich dziełach to wszystko, czego brakowało literaturze NRD, a także – czego nie spotkałem w powojennej poezji innych krajów środkowoeuropejskich. Przy czym nie uważam tego zainteresowania polskimi poetami za coś nadzwyczajnego, ponieważ poeci poruszają się w światowej wspólnocie poetów, znają się i nawzajem obserwują. Moim zdaniem są jak latarnie morskie, które ułatwiają nam orientację. W Polsce istniało kilka takich jasno świecących latarń.

W jednym z wywiadów opowiadał Pan, że jako nastolatek, jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, pojechał Pan do Polski. Jakie były Pańskie ówczesne wrażenia, czy coś wywarło na Pana wpływ?

Jeśli dorastało się w południowo-wschodniej części Niemiec Wschodnich, istniały w zasadzie tylko dwa państwa sąsiedzkie, do których można było dotrzeć, że tak powiem, „na piechotę". Pierwsze to Czechosłowacja – wcześnie zacząłem podróżować do Pragi i często tam byłem. Drugie to Polska – zaraz za Görlitz, kraj kulturowo tak odmienny, że już wówczas zauważyłem, że to całkowicie inna kultura europejska. Wiele rzeczy wydawało mi się znajomych, jednak istniały wielkie różnice w mentalności, uwarunkowane między innymi tradycją katolicką. Bardzo mnie wtedy to pociągało. No i oczywiście pewna kulturowa swoboda: byłem młody i chciałem zdobyć na czarnym rynku zachodnią muzykę, zwłaszcza rockową. I do dziś pamiętam ten moment, kiedy w 1981 wprowadzono stan wojenny i nawet ta granica została zamknięta. Odtąd już nie mogłem jeździć do Polski. Potem, gdy byłem w wojsku, dużo nie brakowało i wkroczyłbym do Polski w mundurze Narodowej Armii Ludowej NRD. Pamiętam tamtą bezsilność i strach. Oto na rozkaz miałbym wjechać w czołgu do sąsiedniego kraju. Ta wizja nigdy mnie nie opuściła. W mojej wyobraźni pozostała trauma.

Przed 1989 rokiem polska dramaturgia cieszyła się dużym zainteresowaniem wschodnioniemieckich teatrów. Mrożek i Różewicz należeli do najpopularniejszych autorów. Jednak po zjednoczeniu Niemiec przestano wystawiać ich sztuki. Dlaczego? Czy wschodni Niemcy odwrócili się od wspólnego, środkowoeuropejskiego dziedzictwa?

To bardzo trudne pytanie. Zebrałem swoje własne doświadczenia teatralne i mogę opowiedzieć o moich studiach nad historią teatru i intensywnej współpracy z teatrami jako wolny strzelec. Rzeczywiście, bardzo nas wtedy interesowała polska dramaturgia współczesna, przede wszystkim teatr absurdu, ale również autorskie teatry Grotowskiego i Kantora. Po zjednoczeniu Niemiec wszystkie powiązania kulturalne nagle znikły. Społeczeństwo wschodnioniemieckie skierowało się kompletnie w stronę Zachodu. Przeciętny czytelnik z dnia na dzień został pozbawiony literatury środkowo- i wschodnioeuropejskiej.

Jako Saksończyk w pewnym sensie mam polsko-niemieckie korzenie. Jak dla każdego drezdeńczyka, także i dla mnie czołowe miejsce zajmuje barokowa postać księcia-elektora Saksonii i króla Rzeczpospolitej, Augusta III Mocnego. W okresie baroku istniały niezwykle intensywne powiązania polsko-saksońskie, które do dziś są widoczne w architekturze. W cyklu wierszy „Porzellan. Poem vom Untergang meiner Stadt" (Porcelana. Poemat o upadku mojego miasta), który opublikowałem w 2005 roku, nakreślam tę wspólną linię i przedłużam ją aż po wiek XX. Upadek Drezna, całkowite zniszczenie miasta, należy zawsze postrzegać jako swoiste echo – na przykład jako konsekwencję całkowitego zniszczenia Warszawy i innych miast europejskich. Jest to próba przywrócenia przynajmniej elementarnego porządku rzeczy: co się właściwie dokładnie stało? Co poprzedziło zniszczenie niemieckich miast?

Jakiś czas temu w literaturze niemieckiej nieco *ad hoc* wywiązała się dyskusja, która niejako odwróciła łańcuch przyczynowo-skutkowy, lub co najmniej przemilczała przyczyny wojny. Jestem tego świadom, że historia rodzin jest bolesna: już jako dziecku wielokrotnie mi uświadamiano, że drezdeńczyk odczuwa ból fantomowy, gdyż z dnia na dzień utracił jedno z najpiękniejszych miast Europy.

Zatem od dziecka marzyłem, żeby uzupełnić w wyobraźni drezdeńską panoramę miasta. Starsze pokolenie dokładnie wiedziało, czego już nie ma, ponieważ zawsze widziało kontrast między tym, co jest, a tym, co „było". Młodsze pokolenie nie miało tej jasności. Powoli do nas docierało, czego brakuje, gdzie stał ten czy tamten budynek. Ale to jest tylko alegoria o wiele bardziej złożonego procesu, który opisuje psycholog Alfred Adler – brak pewnych organów człowiek musi wpierw sobie uświadomić, by je następnie powoli zrekompensować. Już same narodziny stanowią traumę. A kiedy jeszcze miejsce urodzenia staje się traumą, odgrywa to w życiu niebagatelną rolę. Często przeklinałem ten stan rzeczy, myśląc, że byłoby lepiej dorastać w jakimś neutralnym miejscu. Jednak pod względem wychowawczym drezdeńskie doświadczenie bólu fantomowego było dla mnie bardzo ważne, choć dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że piękno poznaje się poprzez utratę. I że w XX wieku zaryzykowano utratę wielkich rzeczy. W imię idei politycznych zniszczono całe miasta i światy. Te wczorajsze straty są przestrogą przed podobnymi stratami, które czekają nas w przyszłości. Jestem zdania, że im wcześniej dosięgnie nas doświadczenie utraty, tym lepiej nas ono uodporni na ideologie przyszłości. Widzę w tym nawet pewną przewagę. Przejawia się ona w woli przezwyciężenia, która pojawiła się bardzo wcześnie, choć z tym powinna się splatać niemała doza ironii. To jest poniekąd tak, jakby w procesie dorastania było się zmuszonym przezwyciężyć smutek związany z przemijaniem czasu, ale i też z przemijaniem przestrzeni, zabudowanej przestrzeni. Przypuszczam, że stąd pochodzi ten specyficzny drezdeński humor, który w moim przypadku jest raczej sarkazmem. Tak zaczyna się dialog ze zmarłymi, który dla mnie stanowi istotę literatury.

W latach osiemdziesiątych przyjechał Pan do Berlina Wschodniego na studia teatrologiczne i od tego czasu mieszka Pan nad Szprewą. Jaki ma Pan stosunek do Berlina? Z Pańskich tekstów i wywiadów, które czytałem, wydaje mi się on być pełen dystansu. Określił Pan Berlin jako „przestrzeń tranzytową".

To jest bardzo pozytywne określenie. Z Berlina można szybko i łatwo wyruszyć w każdym kierunku. A jeśli się dużo podróżuje po świecie i jest się Niemcem, to zawsze można wrócić przynajmniej do Berlina... Spośród niemieckich miast Berlin jest bo-

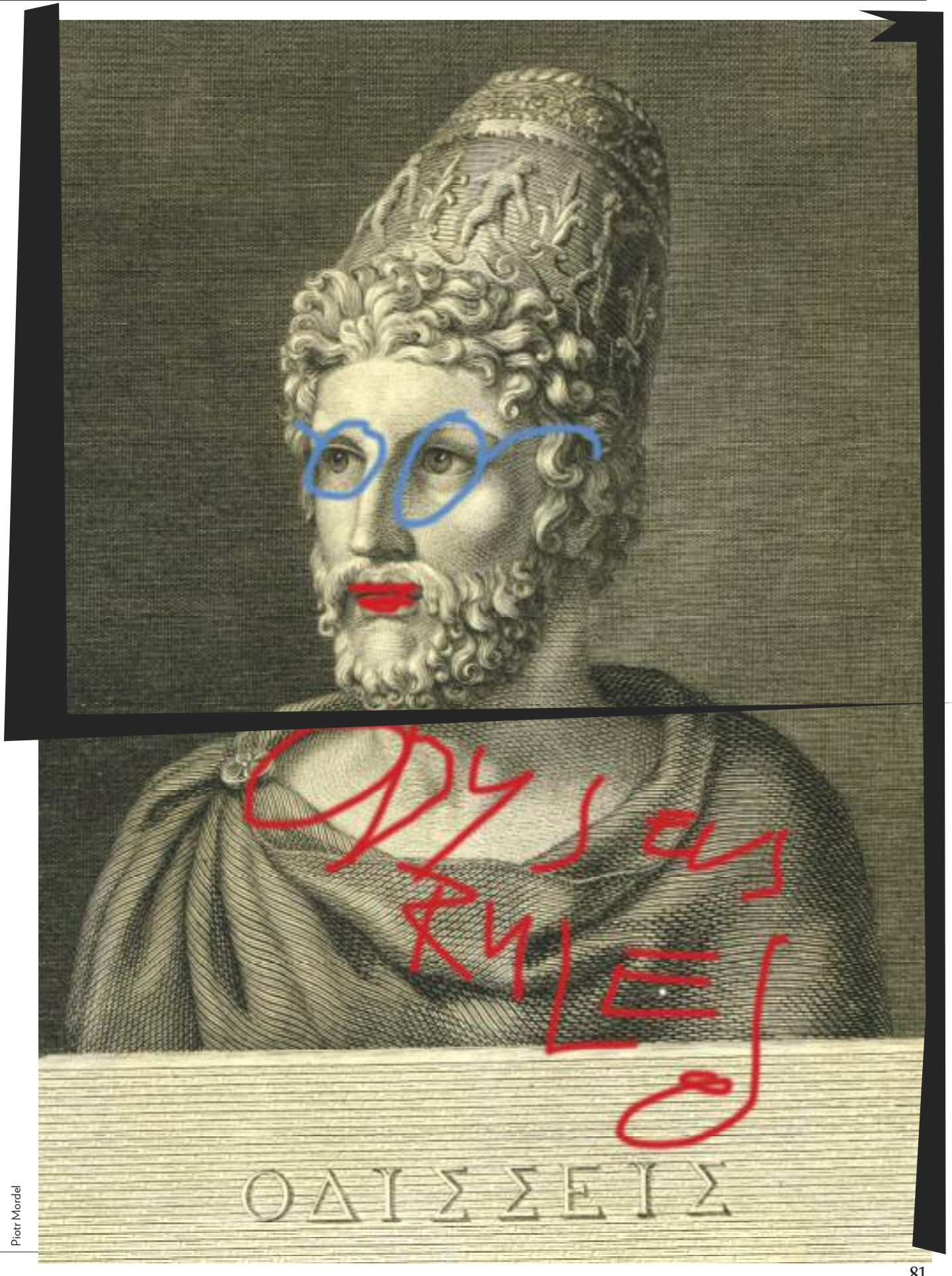

Piotr Mordel

KFP

Durs Grünbein

wiem najbardziej kosmopolityczny, a przy tym niesie prawdziwą pociechę. To miałem na myśli, określając Berlin „przestrzenią tranzytową", w ten sposób chciałem podkreślić otwartość stolicy Niemiec na świat. W międzyczasie wykształcił się we mnie nawet dość sentymentalny stosunek do Berlina. W przeciągu ostatnich pięciu lat zauważyłem, że stał mi się też bliski jako miejsce do życia. Wiąże się to naturalnie ze spędzonym tutaj czasem. Pierwotnie mój stosunek do Berlina naznaczony był dystansem. Ale Berlin jest miejscem niezwykle pragmatycznym, artystom dobrze się tutaj żyje...

Kiedy w latach osiemdziesiątych przyjechałem z Drezna do Berlina Wschodniego, Berlin był „furtką z NRD". Wybrałem Berlin, ponieważ chciałem jeszcze dalej, tęskniłem za „kulturą uniwersalną". W jakimś sensie przenikała mnie wręcz wola wykroczenia poza ciasne koło miejsca urodzenia, pragnąłem ruszyć w świat, do wielkich miast, w których toczy się wszystko – historia i sztuka; trochę tak jak w wierszach Mandelsztama. Przypuszczam, że każde miejsce, do którego jest się przykutym przez przypadkowość urodzenia, w pewnym momencie okazuje się prowincją. Nawet jeśli ktoś urodził się w Nowym Jorku, to prędzej czy później dopadnie go syndrom prowincji. Chodzi o to, żeby nigdy nie stać w miejscu. Dotyczy to zwłaszcza artysty. Trzeba wyruszyć w drogę, by pewnego dnia, jak Odyseusz, móc powrócić.

Jak saksoński Odyseusz... Dziedzictwo antyku Pana fascynuje. Z okazji przyznania Panu gdańskiej nagrody poetyckiej „Europejski Poeta Wolności" ukazał się przetłumaczony przez Andrzeja Kopackiego tomik poezji „Mizantrop na Capri". Zawarł Pan w nim refleksje o dzisiejszym świecie, zainspirowane dialogiem z antykiem. Dlaczego antyk jest kluczem do zrozumienia współczesnego człowieka?

Antyk jest fundamentem naszej cywilizacji. Wielki impuls dla wierszy inspirowanych kulturą antyczną – piszę nie tylko wiersze z odniesieniem do antyku – nadszedł po mojej pierwszej podróży do Ameryki, a dokładnie rzecz biorąc po wizycie w Waszyngtonie. To tam wyraźnie sobie uświadomiłem, w jakim stopniu współczesne społeczeństwo opiera się na antycznym fundamencie – począwszy od wpływów architektonicznych, politycznych, socjalnych, a kończąc na placówkach oświatowych, a nawet języku. W co drugim zdaniu języków europejskich możemy odnaleźć oba antyczne języki, grekę i łacinę. To jest ich podstawa. A mówiąc prościej: w poezji, w ogóle w sztuce, wiele odbywa się za pomocą obrazów, również epifanicznych. Na przykład amerykański lotniskowiec wywołał we mnie zaskakujące skojarzenie – w tym momencie zrozumiałem, że są to współczesne legiony, które dziś przemierzają morza świata, żeby na swój sposób wzmacniać demokrację lub jej bronić. W antyku mamy model tego, co czeka kultury, choć nie każda współczesna kultura jest antykiem przyszłości. Nasze antyczne formy i metra w tym wypadku odgrywają drugorzędną rolę. Istnieje wiele moich wierszy, w których użyłem rymów, ale nigdy ich specjalnie nie szukałem. Dotyczy to także klasycznych form. Nigdy nie widziałem najpierw formy, wręcz przeciwnie. Forma objawiała się poprzez pracę z motywami.

Jakie znaczenie ma poezja w dzisiejszym świecie? Czy poeci naprawdę szukają dialogu z czytelnikiem? W Pańskich refleksjach na temat roli poezji wielokrotnie wskazywał Pan na esej Osipa Mandelsztama „O rozmówcy".

Mandelsztam zwraca się do nieznanego czytelnika przyszłych pokoleń. Mówiąc przesadnie, poezja wysyła sygnały, jak na Marsa. Szuka w jak najdalszym czasie i przestrzeni z nieustającą nadzieją, że ktoś, kiedyś, ten sygnał odbierze. Pewien obraz z eseju Mandelsztama zatoczył szerokie kręgi. Mam na myśli obraz poezji jako „poczty butelkowej". W XX wieku wciąż go przywoływano.

Mandelsztam, jak wiemy, został objęty oficjalnym zakazem publikacji. Później napisał znany epigramat na Stalina, narażając tym samym na niebezpieczeństwo nie tylko swoją egzystencję jako poety, ale i własne życie. Wiemy, jak zakończył się ten nierówny pojedynek. Był to pojedynek w tym sensie, że Stalin dokładnie wiedział, kogo wyjął spod prawa. Pasternak przeliterował mu to w rozmowie telefonicznej: Mistrza. Poetyckiego robotnika wykwalifikowanego. Było to tym gorsze, że nawet w bolszewizmie istniało pojęcie specjalisty. Ale ten wybitnie uzdolniony specjalista nie dał się nijak wciągnąć w karby służby na rzecz imperium radzieckiego. I to jest jego niezwykłą zasługą. Mandelsztam był emigrantem we własnym kraju, sierotą na skalę ogromnego Związku Radzieckiego, jak to określił Josif Brodski, jego najwierniejszy uczeń. To, co pisał, mogło być tylko „pocztą butelkową", przesłaniem do nieznanego człowieka, bez nadziei, że dojdzie, przekazanym tylko ustnie dzięki dobrej pamięci jego przyjaciół i partnerki życiowej, Nadieżdy Mandelsztam. Jest to fascynujące, że już w 1913 roku opisał dokładnie sytuację, w której znalazł się w latach trzydziestych.

Przesłanie, które powierza się „poczcie butelkowej", nadaje się z reguły w krytycznym momencie. Tak myślał o tym Mandelsztam. A dla Pana – co to znaczy „krytyczny moment"?

Szokujące doświadczenie, którego nie można przekazać bezpośrednio. Zatem adresuje się je w dal, do tego, który dopiero się urodzi, jak to określił Kleist. Krytycznym momentem jest doświadczenie wyjątkowości własnej sytuacji życiowej. Może się on pojawić nawet w wolnym społeczeństwie – kiedy człowiek czuje się osaczony przez nudę i paplaninę, jak na przykład w całkowicie zmedializowanym świecie. Krytyczny moment następuje jednak tylko wtedy, kiedy społeczeństwo znajduje się w stanie kryzysu. Takiemu ulubieńcowi bogów jak młody Goethe ten krytyczny moment był obcy. Ale późny Goethe już go odczuwał. Odwiedzający go w ostatnich latach goście twierdzili, że wyczuwali w jego słowach ton rezygnacji, poczucie daremności, chociaż Goethe nadal utrzymywał, iż sens życia stanowi triumf czystego człowieczeństwa. Wyrazem tego stanu ducha była druga część „Fausta", która jest oskarżeniem historii z jej skłonnością do przyśpieszania i złomowania tego wszystkiego, co stanowi istotę człowieczeństwa. Jakby Goethe pojął, że dzieli się myślami, które są tak potężne i radykalne, iż nie może oczekiwać, żeby którykolwiek z jego współczesnych – łącznie z wykształconymi stanami społeczeństwa – jeszcze potrafił go zrozumieć. Dlatego zapieczętowuje swój produkt i nadaje drugą część „Fausta" jako „pocztę butelkową" ku przyszłości.

Z odrobiną przesady można by stwierdzić, że przez ponad dwa tysiące lat literatura była zabawą, wysublimowane przesłanie krążyło wśród zamkniętych kręgów. Zwykle poeta pisał i adresował swoje dzieło do ludzi podobnych sobie lub osób z kręgu władzy, do elit, oficjalnych przedstawicieli kultury. Z chwilą zerwania tego przymierza sprawa staje się poważna. Słowo może zachować swoje miejsce i pochodzenie, ale traci zmysł orientacji i społeczny wektor. Jest to jednocześnie strata i wygrana. Właśnie w tym momencie objawia się skok w literaturę nowoczesną. Ona czyni z nas – być może po raz pierwszy – niezależnych czytelników. Przemawiając do nas, każdego z osobna, w odosobnieniu, sprawia, że każda jednostka w swojej indywidualności czuje, że o nią chodzi i odbiera wszystkie przesłania literatury światowej. Pojęcie nowoczesności można też odwrócić i powiedzieć: jeśli za jej miarę uznać przesadę, to już zawsze istniała literatura nowoczesna. Pojawia się ona zawsze wtedy, kiedy jej bezpośredni odbiorcy – wspólnota wojowników, dwór, wykształcona publiczność – zostaną pominięci i słowo się uniezależnia, przedzierając się przez gąszcz samotności. Pisanie bez wiedzy o tym, czy i do kogo ono dotrze, jest podstawowym warunkiem każdej literatury nowoczesnej od Kallimacha po Kafkę.

Postawę przeciwstawną do mandelsztamowskiego rozumienia liryki reprezentuje Gottfried Benn ze swoją zdecydowanie „monologową poezją"...

W pewnym miejscu Mandelsztam stwierdza, że głos czy mówienie same stają się wydarzeniem. To wydarzenie objawia się w zaskoczeniu, w tym, że to, co zostaje powiedziane tu i teraz, wyrażane jest po raz pierwszy, jako coś absolutnie subiektywnego. Jedną z najbardziej radykalnych konsekwencji tego wniosku jest poezja jako monolog, można to nazwać stadium zaniku, ograniczeniem metafizyki do jednostki i jej własności, w najgorszym przypadku zatem do czystego solipsyzmu. W poezji końca XIX wieku istniała tendencja do krystaliczności i rzeźbienia słów. Piękno niektórych wierszy bierze się stąd, że stoją one niczym rzeźby w przestrzeni ideowej, czytelnik może się im ze wszystkich stron przyjrzeć, jednak ze swoimi codziennymi uczuciami i myślami nie ma do nich dostępu. Ich powierzchnia jest tak bardzo zagęszczona i zamknięta, że wiersz staje się pięknym ciałem obcym, jak u niektórych symbolistów. Benn, o ile mi wiadomo, nigdy do końca nie zerwał z dialogiem, chociaż nie zawsze jest jasne, z kim go prowadzi.

Jego rozumienie liryki jest jednak przeciwieństwem rozumienia Mandelsztama...

William Carlos Williams stwierdził, że „the poem is the item" (wiersz jest przedmiotem). Może to być zarówno dzieło sztuki, ale i całkiem praktyczny przedmiot, konewka lub tłuczek do mięsa, narzędzie, którego ciężar czuje się w ręce. Na tym polega jedna z największych różnic: albo jest to artefakt w sensie archeologicznym, albo propozycja dialogu; albo obiekt werbalny, czyste połączenie dźwięków, albo ścieżka myślowa, dosłowna wypowiedź, podtrzymująca rozmowę lub pełniąca funkcję narkotyku i środka przeciwbólowego. W każdym razie Mandelsztam do samego końca szukał dialogu, rozmowy z żywymi i martwymi. Jego wiersze wsłuchiwały się we wnętrze ciała i szukały kontaktu ze światem zewnętrznym. Nawet na najbardziej dotkliwym wygnaniu i w izolacji prowadził dialog. I nagle pojawia się ktoś taki jak Benn, który chowa się ze swoimi wierszami w prywatności. W pewnym momencie wiersz staje się drzazgą w ciele społeczeństwa, czymś dla lekarzy i specjalistów. Można go usunąć jedynie operacyjnie, ale nie da się on już unieważnić czy wciągnąć w rozmowę. Estetyka chłodu.

To dziwne, ale żaden wiersz Mandelsztama nie jest chłodny. I nie jest to związane wyłącznie z językiem rosyjskim. Wiersz Benna, wiersz statyczny, nie żebrze o uczucia. Jest on tak zamknięty, że naprawdę już nie potrzebuje czytelnika. Ten poeta rodzi tylko kamienie nerkowe, które można wystawić w gablocie i sztucznie oświetlić.

We wczesnej fazie poetyckiej kariery Pana wiersze często porównywano z liryką Benna...

Pozycja Mandelsztama od początku była mi znacznie bliższa. Mandelsztam naprawdę przemawia z centrum uniwersum, tak, jak marzył o tym Goethe. U niego wszystko jest natchnione. Mandelsztam zaklina swoje otoczenie, te małe, jak i te duże rzeczy w naturze i społeczeństwie, od źdźbła trawy poprzez telefon aż po okazałą architekturę. Tchnie we wszystko życie i nasącza je duszą i czasem.

Z **Dursem Grünbeinem** rozmawiał **Basil Kerski**

Z niemieckiego przełożyła Monika Satizabal Niemeyer

Fot. Mateusz Skalski

Szene aus dem Spielfilm „Róża“ / *kadr z filmu „Róża“*

Łukasz **Maciejewski**

Liebe in Zeiten der Seuche

Über Wojciech Smarzowskis Spielfilm „Róża“

Wojciech Smarzowski, der Autor von gerade einmal ein paar Spielfilmen, wird heute als würdiger Nachfolger der Großen des polnischen Kinos wie Wajda, Zanussi oder Krauze gesehen. Von einer Rolle in Smarzowskis Filmen träumen beinahe alle Schauspieler, seine nächsten Titel sind Favoriten auf den Filmfestivals und erfreuen sich großer Popularität bei den Zuschauern.

Er hat sich lange auf sein Debüt vorbereitet, heute arbeitet er, ohne zu verschnaufen. Nach der ausgezeichnet aufgenommenen „Róża“, hat er bereits den nächsten Film, das Krimipamphlet „Sieben Tage“ gedreht und im Spätherbst dieses Jahres beginnen die Dreharbeiten zur Verfilmung eines der bekanntesten Romane des vergangenen Jahrzehnts – Jerzy Pilchs „Zum starken Engel“.

Smarzowski, der die Kamerafakultät der Lodzer Filmhochschule absolviert hatte, begann mit einer Zusammenarbeit mit Krzysztof Krauze bei dem Film „Straßenspiele“. Nach dem Fernsehfilm „Die Ohrmuschel“ debütierte er mit einer tragikomischen Version der „Hochzeit“, die sowohl auf Stanisław Wyspiańskis Nationaldrama als auch auf den legendären Film Andrzej Wajdas Bezug nahm. Smarzowskis nächster Titel, der brutale „Das Haus des Bösen“, wurde eine Bestätigung sowohl seines Talents als auch des charakteristischen Stils des Regisseurs.

Dieser Stil beruht in aller Kürze auf dem Eindringen in das düsterste Innere des Lebens, dem der Regisseur eine geheimnisvolle Klarheit gegenüberstellt. Es ist kein Zufall, dass alle Filme Smarzowskis mit der gleichen Aufnahme enden. In der letzten Szene schwebt die Kamera langsam über dem Ort der brutalen Vorfälle. Wir blicken von oben auf die abfahrenden Festgäste in der „Hochzeit“, auf die schneebedeckten Abgründe in „Das Haus des Bösen“ und auf das erleuchtete Masuren in „Róża“ herab.

Nach einer Reihe bitterer Szenen, nach verzweifeltem, oft zum Scheitern verurteiltem Kampf mit den schlimmsten Instinkten, hellt sich im Finale der Himmel auf und es folgt die symbolische Erlösung von der Schuld. Das Licht schimmert durch.

„Róża“ ist jedoch in dieser Hinsicht ein trügerischer Titel. Einerseits handelt es sich um eine beinahe klassisch erzählte Liebesgeschichte, die „in Zeiten der Seuche“ spielt, andererseits haben wir es mit

einem Film voller Paradoxien zu tun. Dieses bewegende Melodram ist im Grunde eine finstere Erzählung über die zunehmende Spirale des Bösen, das sich das flüchtige Gute aneignet. Der unruhige Schnitt erzeugt den Eindruck, als ob die einzelnen Szenen und Situationen in der Mitte abgebrochen wurden. Als ob der Regisseur sich über den Ausmaß der Gewalt auf der Leinwand erschreckt, den Druck nicht mehr ausgehalten habe und den Zuschauern den Schmerz ersparen wollte. Der Blick ist aber auch so schmerzlich. In metaphysischer Perspektive schauen wir auf das alttestamentarische Gespenst der Strafe für die Sünden der Väter und Großväter, auf das Leiden für Schuld, die nicht von einem selbst stammt.

„Róża" ist ein Film, dessen verwickelte historische Kontexte vielleicht nur Polen zu verstehen in der Lage sind. Wichtiger ist allerdings die universelle Perspektive. Außer der historischen Verkleidung, dem düsteren Bericht über den Nachkriegsexodus der polnischen Masuren, zählt das individuelle Schicksal, die Geschichte der Titelheldin Róża Kwiatkowska.

Das filmische Spiel dreht sich somit um den ewigen, unveränderlichen Kampf der Instinkte. Gut gegen Böse, Grausamkeit in der Maske gutmütigen Lächelns. In „Róża" betrifft jener Kampf den Menschen und seine Einstellungen, nicht die historischen Wirrungen.

In der vom Regisseur gezeigten filmischen Realität geschieht nichts ganz bestimmt. Es fehlt an deutlichen, klaren Aufteilungen. Es gibt nicht die bösen Deutschen und die guten Polen, und der frühere Kämpfer der Volksgarde, der Freund des Hauptheldens, wird zu einem sadistischen Staatssicherheitsmann. Die einst Erniedrigten tragen den Kopf jetzt hoch und beginnen selbst zu demütigen, sie foltern und fällen vehement Urteile. Es geht vor allem um die Macht über den fremden Körper, den man verderben, beschmutzen und schließlich umbringen kann. Der vergewaltigte Frauenkörper wird zur Metapher der „vergewaltigten" Geschichte.

Das ist das auch aus der Gender-Perspektive interessanteste Motiv des Films. Anders als in den meisten Kriegsstreifen, erscheint Gewalt in „Róża" nicht in einer Fetischisierung von militärischem Zubehör, sie hat den Charakter der körperlichen Schändung, des besudelten Körpers. Der Körper, die weibliche Intimität wird zur Arena der brutalsten Kämpfe, zur Front der Unterdrückung.

Der Krieg wird in Smarzowskis Film somit zu einem vielfach beschmutzten, der Würde beraubten, malträtierten Körper. Aber es ist auch ein siegreicher, unbezwungener Körper. Die verachtete, vergewaltigte Masurin Róża Kwiatkowska in der meisterlichen Darbietung Agata Kuleszas geht aus diesem Kampf unschuldig und rein hervor. Sie triumphiert, und nicht ihre sadistischen Schergen.

„Róża" ist nach der vergessenen „Abreise" in der Regie von Magdalena und Piotr Łazarkiewicz erst der zweite Film, der sich mit dem Thema der Nachkriegsschicksale der Autochthonen beschäftigt, die auf der Masurischen Seenplatte lebten.

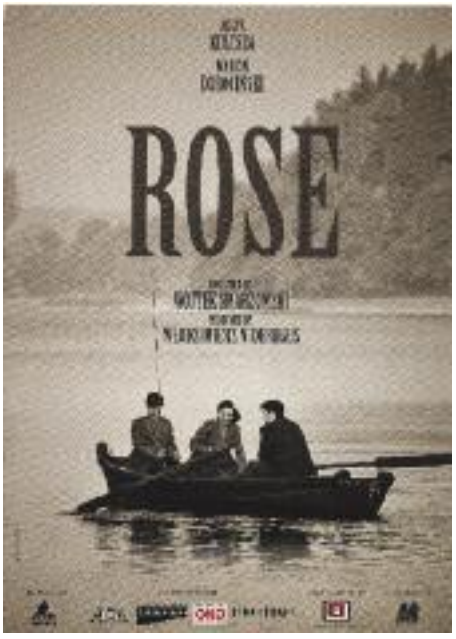

Wojciech Smarzowski

PAP

Das Problem der polnischen Masuren erfordert immer wieder eine ehrliche historische Revision. Die Masuren besiedelten die heutige Region der Woiwodschaft Ermland-Masuren im Nordosten Polens. Es handelte sich vor allem um Siedler aus Masowien und Deutschland, aber auch um Nachkommen französischer Hugenotten sowie wegen ihres Glaubens verfolgter Protestanten, die sich mit der lokalen Gemeinschaft assimiliert hatten. Die meisten Masuren betrachteten sich weder als Polen noch als Deutsche. Sie behaupteten, sie seien polnischsprachige Preußen, die masurischen Dialekt sprechen, der von Sprachwissenschaftlern als ein „masowischer Dialekt" der polnischen Sprache bezeichnet wird. Offizielle Sprache, die in den Schulen und in der Kirche galt, war das Polnische.

In der Volksabstimmung von 1920 sprachen sich die Masuren, die Polen, das gerade frisch seine Unabhängigkeit wiedergewonnen hatte, nicht trauten, für Deutschland aus. Bis zu 97 Prozent der Einwohner Ermlands, Masurens und der Powiśle-Region entschieden sich damals für den Anschluss an Deutschland. In den dreißiger Jahren des vergangenen Jahrhunderts erhielten die Masuren die vollen Rechte als Bürger des Dritten Reiches. Die engagiertesten propolnischen Aktivisten kamen ins Gefängnis oder waren Schikanen ausgesetzt. Die NSDAP ließ die polnischen Schulen schließen. Im Jahre 1938 verkündeten jedoch die Masuren auf dem Kongress der Polen in Berlin: „Wir sind Polen!"

Der Zweite Weltkrieg bedeutete den Tod vieler polnischer Aktivisten, auf dem Gebiet Masurens entstanden Kasernen und Bunker. 1941 wurde in der Nähe von Rastenburg die Wolfsschanze errichtet, Hitlers Hauptquartier. 1944 setzte die Flucht von Zivilisten ein, nachdem die Russen nach Ermland eingedrungen waren. Von über zwei Millionen Einwohnern Ostpreußens blieben 1945 nur 400.000. Während der Aussiedlungen kamen Menschen um, erfroren oder ertranken in den Seen.

Die Konferenzen in Teheran und Potsdam trafen die Vorentscheidung, dass der südliche Teil Ostpreußens an Polen angeschlossen werden sollte, der nördliche dagegen an die Sowjetunion. Die Masuren, die sich nicht zu einer Ausreise nach Deutschland entschlossen hatten, wurden wie Verräter behandelt. Diebstähle und Vergewaltigungen waren an der Tagesordnung, die Gewalt boomte. Auch die offiziellen Behörden betrachteten die Masuren als Klassenfeinde und sogar diejenigen, die vor dem Krieg um den polnischen Charakter Ermlands und Masurens gekämpft hatten, wurden zur Emigration gezwungen. Infolge der verschärften Politik der

Fot. Jacek Drygala

Szene aus dem Spielfilm „Róża“ / *kadr z filmu „Róża“*

Regierung verließ bis 1956 die Mehrzahl der Autochthonen Polen. Ihre Gehöfte nahmen die hauptsächlich aus der Wilnaer Gegend, Podolien und Wolhynien zugereiste Bevölkerung, aber auch Lemken und Ukrainer in Besitz.

Smarzowski erwähnt diese erschütternde Geschichte nicht direkt, wir sehen auf der Leinwand keine helfenden Untertitel, die die komplizierte Realität erklären. Der Regisseur glaubt an die Intelligenz des Zuschauers. Sogar ohne die konkreten Fakten zu kennen, erfassen wir das essentielle Gute in gleicher Weise wie das genauso intensive Böse. Die Grausamkeit wird keiner Nation zugeschrieben. Sie betrifft sowohl die sadistischen Sowjets als auch die korrupten Polen und die verlogenen Masuren. Das Böse ist dauerhafter Bestandteil der dargestellten Welt, es gibt keine Möglichkeit, sich vom Fatum zu befreien. Umso kräftiger zeichnen sich vor dem Hintergrund der brutalen Instinkte die hellen Profile zweier Hauptheldеn ab: der Masurin Róża Kwiatkowska sowie des edlen Kämpfers der Heimatarmee und Aufständischen Tadeusz (gespielt von dem auf dem Festival Polnischer Spielfilme in Gdingen ausgezeichneten Marcin Dorociński).

Er war in die sogenannten Wiedergewonnenen Gebiete gekommen, um ein neues Leben zu beginnen. Er hat genug vom Krieg, hat schon zu viel mitangesehen und träumt von Ruhe. Sein Pech und Glück zugleich besteht darin, dass er sich in eine Masurin verliebt, ein viele Male von Sowjets vergewaltigtes „Flittchen“.

Die Schicksale von Róża und Tadeusz verlaufen parallel. Sie hat im Krieg ihren Mann, einen Wehrmachtsoldaten, verloren, er war Zeuge des Todes seiner Frau, die von Nazis vergewaltigt und dann ermordet wurde. Um Różas Haus kreisen die Neusiedler, für Tadeusz beginnt sich sofort die Staatssicherheit zu interessieren. Die unmögliche, unruhige Liebe dieses Paares, die zu allen möglichen Widrigkeiten verurteilt ist, ist der Sieg des Glaubens an den Menschen über die tierischen Triebe. Es ist ein gegen alles gerichtetes Gefühl: gegen die Menschen, die Zeiten und gesellschaftlichen Unterteilungen.

Wojciech Smarzowski sagt: Es gibt keine solche Schwärze, die man nicht durch Helligkeit brechen kann; es gibt kein Böses, das sich nicht mit dem Guten treffen könnte. Die uralte Bilanz der Gewinne und Verluste setzt in existenzieller Bewertung nicht den Begriff des Vakuums außer Kraft. Solange es Bestialität gibt, muss auch Platz für Edelmut sein. Immer, überall, sogar in den allerschlimmsten Zeiten.

Róża und Tadeusz sind unberührte Helden. Behaftet mit dem Schmutz um sie herum glänzen sie durch ihre innere Kraft. Vor ihrem Hintergrund fallen sogar die herzensguten, sympathischen Repatrianten aus dem Osten, die sich in der Nachbarschaft von Różas Gehöft niederlassen, blass, vielleicht aber einfach menschlich, aus. Smarzowski ist doch ein viel zu aufmerksamer Regisseur, um sich nicht um ein Ausgleichen der Proportionen zu bemühen. Die positiven Figuren – seien es der deutsche Pastor oder der russische Arzt – erfüllen im Film einen wichtigen, ebenmäßigen Bezugspunkt für die Krankheit des Hasses.

***

Thomas Bernhard schrieb in seinem Roman „Verstörung“ über die „Geräusche“, die man nicht loswerden könne. Sie bohren sich in den Kopf hinein, ergreifen die Gedanken und werden zu Giftmördern. Die Geräusche haben mich noch lange nach der Vorführung von „Róża“ begleitet.

„Ich bin gestorben, aber ich konnte nicht einschlafen“, rief Agnes in Ingmar Bergmans „Schreie und Flüstern“. Als diese Worte gefallen sind, lag der tote Körper von Agnes auf dem Bett, inmitten von welken Blumen und dem betörenden Duft von Kerzen. Auf dem Gesicht der schlaflosen Toten ließen sich erste Anzeichen der Verwesung feststellen. „Ich bin gestorben“, könnte uns auch Róża Kwiatkowski sagen, „aber ich habe gewonnen“.

Aus dem Polnischen von Markus Krzoska

Łukasz Maciejewski
Journalist, Filmkritiker, Lehrbeauftragter der Jagiellonischen Universität und der Krakauer Drehbuchschule, lebt in Tarnów und Krakau.

Łukasz **Maciejewski**

Miłość w czasach zarazy

O filmie Wojciecha Smarzowskiego „Róża”

Wojciech Smarzowski, autor zaledwie kilku filmów fabularnych, jest dzisiaj uznawany za godnego następcę największych autorów polskiego kina: Wajdy, Zanussiego czy Krauzego. O roli w filmach Smarzowskiego marzą niemal wszyscy aktorzy, jego kolejne tytuły stają się festiwalowymi pewniakami, cieszą się również wielką popularnością wśród widzów.

Długo przygotowywał się do debiutu, dzisiaj pracuje bez wytchnienia. Po znakomicie przyjętej „Róży”, nakręcił już kolejny film – kryminalny pamflet „Siedem dni”, natomiast późną jesienią tego roku rozpoczyna zdjęcia do adaptacji jednej z najgłośniejszych powieści minionej dekady – „Pod Mocnym Aniołem” Jerzego Pilcha.

Smarzowski, absolwent wydziału operatorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej, zaczynał od współpracy z Krzysztofem Krauze przy „Grach ulicznych”. Po średniometrażowej, telewizyjnej „Małżowinie”, debiutował tragikomicznym „Weselem”, odwołującym się zarówno do narodowego dramatu Stanisława Wyspiańskiego, jak i legendarnego filmu Andrzeja Wajdy. Kolejny tytuł Smarzowskiego, brutalny „Dom zły”, stał się potwierdzeniem zarówno talentu, jak i charakterystycznego stylu reżysera.

Ów styl polega w skrócie na penetracji najmroczniejszej podszewki życia, której reżyser przeciwstawia tajemniczą jasność. Nieprzypadkowo, wszystkie filmy Smarzowski zamyka bliźniaczym ujęciem. W ostatniej scenie kamera z wolna unosi się nad miejscem brutalnych wypadków. Patrzymy z góry na rozjeżdżających się biesiadników w „Weselu”, śnieżne odmęty w „Domu złym”, wreszcie na rozświetlone Mazury w „Róży”.

Po serii dotkliwych scen, po rozpaczliwej, często skazanej na przegraną walce z najgorszymi instynktami, w finale niebo się rozjaśnia, następuje symboliczne odkupienie win. Prześwit.

„Róża” jest jednak pod tym względem tytułem zwodniczym. Z jednej strony to niemal klasycznie opowiedziana historia miłosna rozgrywająca się „w czasach zarazy”, z drugiej mamy do czynienia z tytułem pełnym paradoksów. Ten wzruszający melodramat jest w istocie posępną opowieścią o narastającej spirali zła, zawłaszczającej kruche dobro. Nerwowy montaż sprawia wrażenie jakby poszczególne sceny i sytuacje zostały urwane w połowie. Tak jakby reżyser przestraszył się ogromu przemocy na ekranie. Nie wytrzymał ciśnienia, chciał zaoszczędzić widzom bólu. Widok i tak jest dotkliwy. W perspektywie metafizycznej, oglądamy starotestamentowe widmo kary za grzechy ojców, dziadków. Cierpienia za winy niepopełnione.

„Róża” to film, którego powikłane, historyczne konteksty być może są w stanie zrozumieć jedynie Polacy. Ważniejsza jest jednak perspektywa uniwersalna. Poza

Wojciech Smarzowski

historycznym kostiumem, posępną relacją z powojennego eksodusu polskich Mazurów, liczy się los jednostkowy – dzieje tytułowej Róży Kwiatkowskiej.

Filmowa gra toczy się zatem o wieczną, niezmienialną walkę instynktów. Dobro kontra zło, okrucieństwo w masce dobrodusznego uśmiechu. W „Róży” owa batalia dotyczy człowieka i jego postaw, a nie historycznych zapętleń.

W ukazywanej przez reżysera filmowej rzeczywistości nic nie dzieje się na pewno. Brakuje jasnych podziałów. Nie ma złych Niemców i dobrych Polaków, a dawny partyzant Gwardii Ludowej, przyjaciel głównego bohatera, staje się sadystycznym ubekiem. Niegdyś poniżeni, wysoko podnoszą głowę i sami zaczynają poniżać: znęcają się, gwałtownie ferują wyroki. Chodzi przede wszystkim o władzę nad cudzym ciałem, które można zdeprawować, zbrukać, a w efekcie zabić. Zgwałcone ciało kobiety staje się metaforą „gwałconej” historii.

To najciekawszy, również z genderowego punktu widzenia, motyw filmu. Inaczej niż w większości wojennych obrazów, przemoc w „Róży” nie przejawia się w fetyszyzacji wojennych akcesoriów, ma charakter cielesnego zbezczeszczenia, splugawionego ciała. To właśnie ciało, kobieca intymność, staje się areną najbrutalniejszych walk, frontem zniewolenia.

Wojna w filmie Smarzowskiego staje się zatem wielokrotnie zbrukanym, pozbawionym godności, maltretowanym ciałem. Ale jest także ciałem zwycięskim, niezwyciężonym. Poniewierana, gwałcona Mazurka, Róża Kwiatkowska, w mistrzowskiej kreacji Agaty Kuleszy, wychodzi z tego starcia niewinna i czysta. To ona triumfuje, nie jej sadystyczni oprawcy.

„Róża” to dopiero drugi film, po zapomnianym „Odjeździe” w reżyserii Magdaleny i Piotra Łazarkiewiczów, dotykający tematu powojennych losów autochtonów zamieszkujących Pojezierze Mazurskie.

Problem polskich Mazurów ciągle domaga się uczciwej rewizji historycznej. Mazurzy zasiedlali dzisiejszy region województwa warmińsko-mazurskiego w północno-wschodniej Polsce. Byli głównie osadnikami z Mazowsza i Niemiec, ale także potomkami francuskich hugenotów oraz prześladowanych za wiarę protestantów, którzy zasymilowali się z lokalną społecznością. Większość Mazurów pruskich nie uznawało się ani za Polaków, ani za Niemców. Twierdzili, że są polskojęzycznymi Prusakami mówiącymi gwarą mazurską, określaną przez językoznawców jako „dialekt mazowiecki” języka polskiego. Oficjalnym językiem obowiązującym w szkołach i w kościele był polski.

PAP

W plebiscycie z 1920 roku, Mazurzy nieufni wobec Polski, która świeżo odzyskała niepodległość, opowiedzieli się za Niemcami. Aż 97 procent mieszkańców Warmii, Mazur i Powiśla zdecydowało się wówczas na przyłączenie do Niemiec. W latach trzydziestych ubiegłego wieku Mazurzy otrzymali pełne prawa obywateli III Rzeszy. Najaktywniejsi działacze propolscy trafili do więzienia, lub spotykali się z szykanami. NSDAP doprowadziło do zamknięcia polskich szkół. W 1938 roku, na Kongresie Polaków w Berlinie, Mazurzy ogłosili jednak: „Jesteśmy Polakami!".

Druga wojna światowa oznaczała śmierć wielu polskich działaczy, na terenie Mazur powstawały koszary i bunkry. W 1941 roku, pod Kętrzynem, wybudowano Wilczy Szaniec, kwaterę główną Hitlera. W 1944 roku, po wkroczeniu na teren Warmii Rosjan, zaczęła się ucieczka cywilów. Z ponad dwóch milionów mieszkańców Prus Wschodnich, w 1945 roku pozostało jedynie czterysta tysięcy. Podczas wysiedleń ludzie ginęli, zamarzali albo tonęli na jeziorach.

Konferencje w Teheranie i Poczdamie przesądziły, że południowa część Prus Wschodnich została przyłączona do Polski, natomiast część północna do Związku Radzieckiego. Mazurzy którzy nie zdecydowali się na wyjazd do Niemiec, byli traktowani jak zdrajcy. Na porządku dziennym były kradzieże, gwałty, kwitła przemoc. Również oficjalne władze uznały Mazurów za wrogów klasowych, a do emigracji zostali zmuszeni nawet przedwojenni bojownicy o polskość Warmii i Mazur.

W wyniku zaostrzonej polityki rządu, do 1956 roku, Polskę opuściła większość autochtonów. Ich domostwa zajęła ludność przyjezdna: głównie z Wileńszczyzny, Podola i Wołynia, a także Łemkowie i Ukraińcy.

Smarzowski nie przypomina tej wstrząsającej historii wprost, na ekranie nie oglądamy pomocniczych napisów, objaśniających skomplikowaną rzeczywistość. Reżyser wierzy w inteligencję widza. Nawet

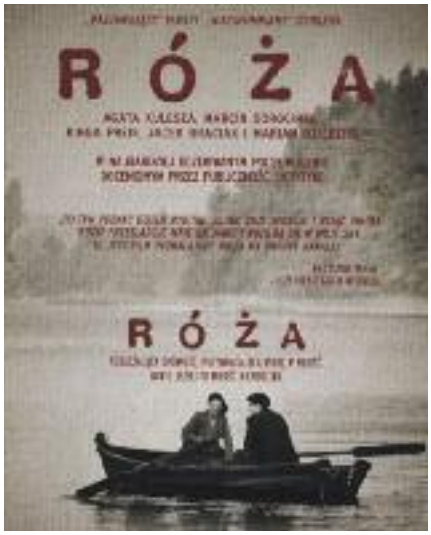

bez znajomości konkretnych faktów, dotykamy esencjonalnego dobra i równie intensywnego zła. Okrucieństwo nie jest przypisane żadnej nacji. Dotyczy zarówno sadystycznych Sowietów, jak i przekupnych Polaków, czy zakłamanych Mazurów. Zło jest trwałą częścią świata przedstawionego, nie ma żadnej możliwości na uwolnienie się od fatum. Tym silniej, na tle brutalnych instynktów, odbijają się jasne profile dwojga głównych bohaterów: Mazurki, Róży Kwiatkowskiej, oraz szlachetnego AK-owca, powstańca Tadeusza (nagrodzony na festiwalu w Gdyni Marcin Dorociński).

On przybył na tak zwane Ziemie Odzyskane, żeby rozpocząć nowe życie. Ma dosyć wojny, zbyt wiele się już naoglądał, marzy o spokoju. Jego pech i jednocześnie szczęście polega na tym, że zakochuje się w Mazurce, wielokrotnie gwałconej przez Sowietów „dziwce".

Losy Róży i Tadeusza są równoległe. Ona straciła na wojnie męża, żołnierza Wehrmachtu, on był świadkiem śmierci żony, zgwałconej, a następnie zabitej przez hitlerowców. Dookoła domu Róży krążą nowi osadnicy, Tadeuszem natychmiast zaczyna interesować się UB. Niemożliwa, niespokojna miłość tej dwójki, skazana na wszystkie możliwe przeciwności, to zwycięstwo wiary w człowieka nad zwierzęcymi popędami. To uczucie wymierzone przeciwko wszystkim: ludziom, czasom, podziałom społecznym.

Wojciech Smarzowski mówi: nie ma takiej czerni, której nie można złamać jasnością; nie ma zła, które nie spotkałoby się z dobrem. Odwieczny bilans zysków i strat w egzystencjalnym zaszeregowaniu nie znosi pojęcia próżni. Skoro stać nas na bestialstwo, musi być również miejsce na szlachetność. Zawsze, wszędzie, nawet w najgorszych czasach.

Róża i Tadeusz są bohaterami nieskażonymi. Oblepieni dookolnym brudem, jaśnieją wewnętrzną siłą. Na ich tle blado, a może po prostu ludzko, wypadają nawet poczciwi, sympatyczni repatrianci ze Wschodu, osiedlający się w sąsiedztwie domostwa Róży. Smarzowski jest jednak zbyt uważnym reżyserem, żeby nie zadbać o wyrównanie proporcji. Pozytywne postaci – choćby niemiecki pastor czy rosyjski lekarz – pełnią w filmie ważny, szlachetny punkt odniesienia dla choroby nienawiści.

***

Thomas Bernhard pisał w „Zaburzeniu" o „szumach", których nie można się pozbyć. Wwiercają się w głowę, dopadają myśli, stają się trucicielami. Szumy towarzyszyły mi jeszcze długo po projekcji „Róży".

„Umarłam, lecz nie mogę zasnąć" – wołała Agnes w „Szeptach i krzykach" Bergmana. Kiedy padały te słowa, martwe ciało Agnes leżało na łóżku, wśród zwiędłych kwiatów i dusznego zapachu świec. Na twarzy bezsennej zmarłej dało się zauważyć pierwsze oznaki rozkładu. „Umarłam" – mogłaby by powiedzieć nam Róża Kwiatkowska. „Ale zwyciężyłam".

Łukasz Maciejewski
dziennikarz, krytyk filmowy, współpracownik dydaktyczny UJ i wykładowca Krakowskiej Szkoły Scenariuszowej. Mieszka w Tarnowie i Krakowie.

Polnische Kulturtage in Dresden • Die bereits dritten Polnischen Kulturtage in Dresden, die vom 19.–23. September stattgefunden haben, boten Gelegenheit, gegenwärtige Trends des polnischen Kinos, Theaters, der Musik und Literatur sowie Ausstellungen kennenzulernen. Konzerte (u. a. Miśkiewicz/Majewski Quintet, Anna Nova), Theaterworkshops, Autorenlesungen (u. a. mit Reinhold Vetter, der eine Biografie über Lech Wałęsa verfasst hat), Podiumsdiskussionen sowie interaktive Führungen durch die Ausstellung „Über Grenzen" waren Teil des Programms. Es wurden auch neue polnische Filme gezeigt, die sich mit dem breit aufgefassten Thema „Jugend" auseinandersetzen (u. a. „Der Raum der Selbstmörder" von Jan Komas und „Made in Poland" von Przemysław Wojcieszek).

Dni Kultury Polskiej w Dreźnie • Trzecia edycja Dni Kultury Polskiej w Dreźnie, która odbyła się w dniach 19–23 września br., była okazją do poznania współczesnych trendów w polskiej sztuce filmowej, teatralnej, muzycznej, wystawienniczej oraz literackiej. W programie festiwalu znalazły się koncerty (m.in. Miśkiewicz/Majewski Quintet, Anna Nova), warsztaty teatralne, spotkania autorskie (m.in. z Reinholdem Vetterem – autorem biografii Lecha Wałęsy), dyskusje panelowe oraz interaktywne oprowadzania po wystawie „Przekraczając granice". Zaprezentowano też współczesne polskie filmy, poświęcone szeroko rozumianemu tematowi „młodości" (m.in. „Salę samobójców" Jana Komasy i „Made in Poland" Przemysława Wojcieszka).

Regiseurin mit den Protagonistinnen des Films / *reżyserka z bohaterkami filmu*

Maria **Luft**

„Aber das Leben geht weiter …“

Ein Dokumentarfilm erzählt die Annäherung von deutschen und polnischen Familien

Andere Töchter hätten die Geschichte ihrer Familie nach dem Zweiten Weltkrieg einfach aufgeschrieben – die Schauspielerin und Regisseurin Karin Kaper drehte einen Film. Mit großem persönlichem Engagement stellte sie ihn seit der Premiere beim Neissefilmfestival im Mai 2011 bundesweit in Kinos vor, begleitet von Ko-Regisseur Dirk Szuszies und zwei der Protagonistinnen, ihrer Mutter Ilse Kaper und deren Schwester Hertha Christ. 2012 wurde „Aber das Leben geht weiter“ / „Ale życie toczy się dalej“ erstmals auch dem polnischen Publikum präsentiert – in polnischer Sprache und in Anwesenheit der polnischen Mitwirkenden, Edwarda Żukowska und ihrer Familie.

Der Titel des Films gibt Ilses Worte aus einer der Schluss-Szenen wieder: „Aber das Leben geht weiter“ sagt die 80-Jährige zufrieden und sitzt gemeinsam mit ihrer Schwester Hertha auf einer Decke am Strand bei Café Sand, direkt gegenüber der Bremer Altstadt.

„Aber das Leben geht weiter“ dokumentiert nicht Flucht und Vertreibung von Ilses und Herthas Familie aus Niederschlesien, sondern handelt von den Lebensgeschichten und Erinnerungen von je drei Frauen einer deutschen und einer polnischen Familie, ihrem Weggehen und Ankommen, ihrer alten und neuen Heimat, von der Annäherung der Familien und von dem Hof in Niederschlesien, der sie verbindet.

„Gruß aus Linda …“

Der Film nimmt die Zuschauer mit auf die Reise von Bremen in den kleinen Ort Niederlinde (1937–1945, vorher Nieder Linda) im Kreis Lauban/Lubań in der Oberlausitz. Hier, 25 Kilometer südöstlich von Görlitz, steht heute noch der ehemalige Erbhof der Queißers, den Ilse und Hertha mit ihren Eltern Hedwig und Gustav Queißer 1946 verlassen mussten. Bis dahin war er Heimat für sie und ihre Geschwister. Seitdem ist der Hof im polnischen Platerówka auch Heimat geworden für die Familie von Edwarda Żukowska, ihre Kinder und Enkel.

Gleich zu Beginn werden die drei älteren Frauen, deren Lebenswege sich 1946 auf dem Hof kreuzten, vorgestellt. Man sieht sie dort, wo sie sich am wohlsten fühlen: im Garten zwischen Beeren und Steinobst, Kohl, Kartoffeln, Zwiebeln und Blumen, in Bremen und in Platerówka. Es sind Ilse (*1931), die Mutter der Regisseurin, Ed-

warda (*1924), die 1946 den Hof der Queißers zugesprochen bekam, und Hertha (*1925), Ilses Schwester.

Schnitt. Vier Mädchen spielen Fangen. Im Hintergrund hört man erst die 85-jährige Edwarda auf Polnisch, dann die beiden Schwestern Ilse und Hertha auf Deutsch singen. Die Szene mit den spielenden Mädchen wird im Film noch häufiger eingeschoben und mit Musik unterlegt – sie steht für Kindheit, für Vergangenheit, verfremdet durch die Aufnahme mit einer alten Super 8-Kamera

Familie Queißer in den 1920er Jahren / *rodzina Queißer w latach 20*.

Niederlinde/Platerówka

Dreh- und Angelpunkt der Geschichte ist Niederlinde/Platerówka. Am Küchentisch auf dem Hof in Niederschlesien werden Ereignisse der großen Weltgeschichte lebendig, wenn die Frauen zu erzählen beginnen: Die Deportation von Edwarda und ihrer Familie aus dem wolhynischen Dorf Łany in den ehemaligen polnischen „Ostgebieten“ (kresy wschodnie) bei Kremenez (poln. Krzemieniec, heute Kremenec', Ukraine), die in der Nacht des 10. Februar 1940 begann und die Familie und vier ihrer Kinder zur Zwangsarbeit weit in die Sowjetunion führte – zuerst nach Sibirien, später nach Kirgistan. Die Einberufung Edwardas 1943 in die sowjetische Armee. Der Marschbefehl nach Kriegsende 1945 von Warschau aus nach Niederschlesien und ihre Demobilisierung in Niederlinde, das damals Zalipie hieß, zusammen mit 130 weiteren Frauen des Frauenbataillons „Emilia Plater“. Hier bekam Edwarda den Hof der Queißers zugesprochen, auf dem zunächst ihr Vater Jan Straub etwa ein Jahr mit Ilse, ihren Geschwistern und Eltern wohnte. Edwardas Mutter und Schwestern kamen erst im Spätsommer aus Kirgistan zurück, als die deutsche Familie bereits nicht mehr da war. Das Zusammenleben der Queißers mit Edwardas Vater gestaltete sich nicht einfach. Dennoch gab es ein grundsätzliches Verständnis für die Lage – so beschreibt es auch die Historikerin Małgorzata Ruchniewicz in einem Text über die Deutschen und die polnischen Übersiedler aus den Ostgebieten nach 1945: Verbindend war das Gefühl, eine „Art Schicksalsgemeinschaft zu bilden, das Verlassen von Haus und Heimat unter staatlichem Zwang sowie der Verlust des Vermögens. Dieses tragische Los hatte die Polen früher getroffen.“ So gab der von seinem eigenen Hof in Wolhynien vertriebene Vater Edwardas Ilse am Schluss noch eine Bettdecke mehr mit, als die Queißers im Juni 1946 endgültig den Hof mit ungewissem Ziel verlassen mussten. Sie wussten zu dieser Zeit noch nicht, dass ihr Heimatdorf nach dem Krieg zu Polen gehören sollte.

Ilse und Hertha erzählen vom Leben in Niederlinde im Nationalsozialismus, während des Krieges, in der Schule, von Hochzeiten und Familienfeiern, von dem gefallenen Bruder Martin, von ihrer ersten Flucht im März 1945, der Rückkehr, der ersten Vertreibung durch die Rote Armee im Juni 1945, der zweiten Rückkehr, von der Angst vor Vergewaltigungen und dem Verstecken auf dem Heuboden, von der endgültigen Vertreibung. Sie stellen Veränderungen auf dem Hof und im Dorf fest, vermissen die Gräber ihrer Angehörigen auf dem früheren evangelisch-lutherischen Kirchfriedhof, berichten von schönen und lustigen Erlebnissen. Ob Schlafzimmer, Scheune oder Sportplatz – mit jedem Ort verbinden sie gute wie schreckliche Erlebnisse. „Vieles ist fremd geworden“, stellen die Schwestern fest, auch mit Trauer und Wehmut. Manche Erlebnisse haben sie vergessen – Hertha erinnert sich an das Verladenwerden bei der Ausweisung aus der Heimat, aber nicht an Einzelheiten. Mal ergänzen die Schwestern ihre Erinnerungen, mal widersprechen sie sich auch. Allein aufgrund ihres unterschiedlichen Alters haben sie andere Erfahrungen gemacht: Die sechs Jahre ältere Hertha musste schon auf dem Hof arbeiten, die jüngere Ilse ging noch zur Schule, die schon bald für sie zu Ende war. Erst wurden Flüchtlinge aus dem Osten im Schulgebäude untergebracht, dann wurde die Schule polnisch. Auch in Syke, ihrer ersten Station 1946 in der damals britischen Besatzungszone, gab es für die 15-Jährige keine Ausbildung mehr, sie musste sich irgendeine Arbeit suchen, gelangte schließlich nach Bremen.

Verständigung zwischen Deutschen und Polen

Im Film kommen die deutschen und polnischen Frauen abwechselnd zu Wort. Dabei hört man jede in ihrer Sprache sprechen – für den deutschen Film gibt es bei polnischen Texten deutsche Untertitel, für die polnische Version wurden die deutschen Texte mit polnischen Untertiteln versehen. Nur eine der Frauen ist in beiden Versionen im O-Ton zu hören: Gabriela Matniszewska, Edwardas Enkelin. Sie hatte gemeinsam mit Karin Kaper bei einem Treffen in Breslau/Wrocław die Idee zu dem Film und spielt als Übersetzerin auch eine Schlüsselrolle für die Verständigung der beiden Familien.

Zu den drei jüngeren Frauen gehört neben Gabriela Matniszewska (*1971) und Karin Kaper (*1959) auch Maria Wojewoda, Edwardas Tochter, die 1950 in Platerówka geboren wurde. Sie spricht über den Zweiten Weltkrieg und seine Folgen: Millionen seien umgekommen, ihrer Heimat beraubt worden. Die Lehrerin „war nie dafür, eine Nation insgesamt anzuklagen“, aber man dürfe nicht blind an Ideologien glauben. Platerówka ist ihre Heimat, sie ist eng mit dem Ort verbunden. Hier hat sie die kommunistische Zeit erlebt und empört sich darüber, wie die Wahrheit verschwiegen und die Menschen betrogen wurden. Bis heute wirkt das traumatisierende Er-

lebnis der Deportation ihrer Familie so stark nach, dass sie Angst hat, in den ehemals ostpolnischen Heimatort ihrer Mutter in der heutigen Ukraine zu fahren.

Filmische Chronik einer Annäherung

Wer miteinander sprechen kann, lernt auch die Geschichte des anderen kennen – wie Gabriela und Karin, die Queißers und die Żukowskis. Gabrielas Wunsch ist, dass die Menschen durch das gegenseitige Kennenlernen und die Wahrheit über historische Ereignisse die richtigen Schlüsse aus der Geschichte ziehen und nie wieder Krieg gegeneinander führen. Der Film dokumentiert ganz in diesem Sinne auf eindrucksvolle Weise das Aufeinander-Zugehen von zwei Familien. Die FAZ schreibt über diese „Chronik" einer Annäherung: „In zärtlichen Begegnungen, die frei sind von Argwohn, Revisionismus oder Hass, finden die Familien Frieden in der Erkenntnis, dass sie gemeinsam der Willkür des Despotismus zum Opfer gefallen sind."

Reaktionen

Für die Filmaufnahmen verbrachten die Frauen im Herbst 2009 eine intensive, gemeinsame Woche auf dem Hof. Karin Kaper und Dirk Szuszies – der Mann hinter der Kamera – nahmen einen hohen Zeitaufwand bei der nachträglichen Bearbeitung in Kauf. Denn bei den Filmaufnahmen wahrten sie eine größere Kameradistanz als sonst üblich: Zu groß war die Scheu und die persönliche Betroffenheit der alten Damen. Doch nach anfänglicher Skepsis sind inzwischen alle überzeugt, dass der Film zwar ein anstrengendes, doch lohnendes Abenteuer und eine gute Idee war.

„Ich kann mich gar nicht erinnern, dass ich so viel erzählt habe", wundert sich Ilse Kaper noch immer. Jahrzehnte lang habe sich in Bremen niemand besonders für ihre Geschichte interessiert. Doch ihre Tochter Karin ließ nicht locker, fragte Ilse immer wieder nach ihren Erlebnissen. In den Kinos der Republik ist Ilse bei den Vorführungen inzwischen auch Bekannten aus ihrem Heimatort begegnet. Durch die Ankündigungen aufmerksam geworden kamen auch ehemalige Niederlinder Schulkameraden ins Kino – einer brachte sogar ein Poesiealbum mit einem Eintrag von Ilse mit. Nach jeder Filmvorführung – und manchmal sogar schon davor – gibt es stundenlange Treffen, Fragen, Gespräche. Das Redebedürfnis scheint groß zu sein, „die Kanäle öffnen sich", sagt Karin Kaper. Unter den Zuschauern ist nicht nur die inzwischen hoch betagte „Erlebnisgeneration" vertreten, die sonst oft gar nicht mehr ins Kino geht. Auch ihre Kinder, Enkel, Nachbarn und Freunde kommen zu den Vorführungen. Der versöhnliche Film macht ihnen Mut, über ihre Erlebnisse und den Umgang mit einem für viele belastenden und heiklen Thema zu sprechen. Mehr als 65 Jahre nach den Ereignissen von Flucht und Vertreibung scheint der Film mit seiner Zeit und Raum gebenden Darstellung für manche eine lösende, befreiende, fast „therapeutische" Wirkung zu haben.

„Das haben wir gar nicht gewusst" – auch diese Reaktion bekamen die Filmemacher in den lebhaften Diskussionen nach den Filmvorführungen immer wieder zu hören. Vor allem Ereignisse der polnischen Geschichte, die im Film erwähnt werden, waren deutschen Zuschauern nicht bekannt. Auch wenn es in Deutschland kein Tabu war, über die polnische Westverschiebung nach dem Zweiten Weltkrieg zu sprechen und zu schreiben, wurde die Tatsache oft ausgeblendet, dass Polen bei dieser „Verschiebung" auf der Landkarte nicht nur im Westen Land hinzugewonnen, sondern im Osten auch Land verloren hatte. In Polen dagegen waren die sogenannten „wiedergewonnenen Gebiete" wie Schlesien zwar Thema der kommunistischen Propaganda, für die an die Sowjetunion verlorenen „Kresy" hingegen galt ein „öffentliches Erinnerungsverbot". Erst spät in den 1980er Jahren fuhren Verwandte von Gabriela zum ersten Mal in das Heimatdorf der Familie bei Kremenez. Von dem ehemaligen Hof ihrer Familie war keine Spur mehr zu finden.

Maria Luft
Slavistin, Mitarbeiterin am Bundesinstitut für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa (BKGE) in Oldenburg, Autorin von Reiseführern über Polen, Warschau und Breslau, lebt in Bremen.

Die DVD erscheint (in deutscher und polnischer Fassung) Ende November 2012 zum Preis von 19,90 €. Zu bestellen unter: kaperkarin@web.de oder 030 61507722

Richeza Preis für das Jugendwerk • Am 31. August hat Ministerpräsidentin Hannelore Kraft in der Abtei Brauweiler in Pulheim bei Köln den Richeza-Preis des Landes Nordrhein-Westfalen an das Deutsch-Polnische Jugendwerk (DPJW) überreicht. Mit der feierlichen Preisübergabe an die beiden Geschäftsführer des DPJW Stephan Erb und Pawel Moras fand gleichzeitig das „Polen-NRW-Jahr" seinen Abschluss. Markus Meckel, ehemaliger langjähriger Vorsitzender der deutsch-polnischen Parlamentariergruppe erklärte in seiner Laudatio, gerade die persönlichen, zwischenmenschlichen Kontakte junger Menschen haben die deutsch-polnischen Beziehungen in den letzten 20 Jahren enger und lebendiger gestaltet. „Keine Institution hat auf diesem Gebiet so viel geleistet wie das Deutsch-Polnische Jugendwerk", so Meckel. Seit seiner Gründung im Jahr 1991 seien auf Vermittlung des DPJW mehr als zwei Millionen junger Menschen aus beiden Ländern in rund 50.000 Begegnungen miteinander ins Gespräch gekommen, etwa bei Ferienlagern, Theaterworkshops oder Umweltprojekten. Der Richeza-Preis ist mit 10.000 Euro dotiert und wurde 2009 von Nordrhein-Westfalen für herausragende Verdienste um die deutsch-polnische Verständigung gestiftet. Er wird alle drei Jahre verliehen. Namensgeberin ist die polnische Königin Richeza aus dem rheinischen Adelsgeschlecht der Ezzonen. Der erste Preisträger war Władysław Bartoszewski.

Nagroda im. Królowej Rychezy dla Jugendwerku • 31 sierpnia br. w opactwie Breiweiler w Pulheim k. Kolonii Hannelore Kraft, premier Nadrenii Północnej-Westfalii, wyróżniła Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży (PNWM) nagrodą im. Królowej Rychezy. Uroczystość przekazania nagrody obydwu dyrektorom PNWM – Stephanowi Erbowi i Pawłowi Morasowi – stanowiła jednocześnie finał Roku Polski i Nadrenii Północnej-Westfalii 2011/2012. Markus Meckel, b. długoletni przewodniczący Niemiecko-Polskiej Grupy Parlamentarnej, wygłosił laudację, w której stwierdził, że to osobiste kontakty między młodymi ludźmi w ostatnich 20 latach przyczyniły się do zacieśnienia i ożywienia relacji polsko-niemieckich: „Żadna inna instytucja nie uczyniła w tej dziedzinie tak wiele, jak PNWM". Od chwili powołania w 1991 r., za jej pośrednictwem nawiązało ze sobą dialog ponad dwa miliony młodych ludzi z obydwu krajów w ramach 50 tys. spotkań, takich jak obozy wakacyjne, warsztaty teatralne i projekty z zakresu ochrony środowiska. Nagrodę im. Królowej Rychezy, dotowaną kwotą 10 tys. euro, przyznawaną za wybitne zasługi na rzecz porozumienia między Polską i Niemcami, ufundowała w 2009 r. Nadrenia Północna-Westfalia. Jest przyznawana co trzy lata, a patronuje jej królowa Polski Rycheza, pochodząca z rodu Ezzonów, należącego do najwyższej arystokracji nadreńskiej. Pierwszym laureatem nagrody był Władysław Bartoszewski.

Maria **Luft**

„Ale życie toczy się dalej…”

Film dokumentalny o zbliżeniu polskich i niemieckich rodzin

Inne córki po prostu spisałyby historię swojej rodziny po II wojnie światowej, natomiast aktorka i reżyserka Karin Kaper nakręciła film. Po premierze na Festiwalu Filmowym Nysa w maju 2011 roku prezentowała go w kinach na terenie Republiki Federalnej w towarzystwie reżysera Dirka Szusziesa i dwóch jegobohaterek, swojej matki, Ilse Kaper i jej siostry, Herthy Christ. W 2012 roku film „Ale życie toczy się dalej” po raz pierwszy został także pokazany polskiej publiczności – w języku polskim i w obecności polskich bohaterów – Edwardy Żukowskiej i jej rodziny.

Regiseurin mit den Protagonistinnen des Films / *reżyserka z bohaterkami filmu*

Tytuł stanowią słowa Ilse w jednej z końcowych scen: „Ale życie toczy się dalej”, mówi zadowolona osiemdziesięciolatka, siedząc razem z siostrą Herthą na kocu na plaży obok Café Sand, naprzeciwko bremeńskiej starówki. Film dokumentuje ucieczkę i wypędzenie rodziny Ilse i Herthy z Dolnego Śląska, ale opowiada też o historii życia trzech kobiet z rodzin niemieckich i trzech kobiet z rodzin polskich, ich starej i nowej ojczyźnie, o zbliżeniu rodzin i gospodarstwie na Dolnym Śląsku, które je łączy.

„Gruß aus Linda …”

Film zabiera widza w podróż z Bremy do małej miejscowości Niederlinde (1937–1945, przedtem Nieder Linda) w powiecie lubańskim (Lauban) na Górnych Łużycach. Tutaj, 25 km na południowy wschód od Görlitz/Zgorzelca, znajduje się jeszcze dziś dawne rodzinne gospodarstwo Queißerów, które Ilse i Hertha wraz z rodzicami, Hedwig i Gustavem Queißerami, musiały w 1946 roku opuścić. Do tego czasu było ono dla nich i ich rodzeństwa ojczyzną. Odtąd gospodarstwo w polskiej Platerówce stało się ojczyzną dla rodziny Edwardy Żukowskiej, jej dzieci i wnuków.

Na początku filmu zostają przedstawione trzy starsze kobiety, których drogi życiowe skrzyżowały się w gospodarstwie w 1946 roku. Są widoczne tam, gdzie czują się najlepiej: w ogrodzie między truskawkami i drzewami owocowymi, kapustą, ziemniakami, cebulą i kwiatami, w Bremie i w Platerówce. To Ilse (ur. 1931), matka reżyserki, Edwarda (ur. 1924), której przyznano w 1946 roku gospodarstwo Queißerów, i Hertha (ur. 1925), siostra Ilse.

Cięcie. Cztery dziewczynki bawią się w berka. W tle słychać najpierw 85-letnią Edwardę śpiewającą po polsku, potem obie siostry, Ilse i Herthę – po niemiecku. Scena z bawiącymi się dziewczynkami pojawia się w filmie częściej, towarzyszy jej podkład muzyczny – ilustruje on dzieciństwo, przeszłość, odrealnioną przez zdjęcia zrobione starą kamerą Super 8.

Niederlinde/Platerówka

Centralną areną historii jest Niederlinde/Platerówka. Gdy kobiety zaczynają opowiadać, przy stole kuchennym w gospodarstwie na Dolnym Śląsku ożywają wydarzenia wielkiej światowej historii: deportacja Edwardy i jej rodziny z wołyńskiej wsi Łany na dawnych polskich Kresach wschodnich koło Krzemieńca (dziś Kremenec na Ukrainie), która zaczęła się nocą 10 lutego 1940 roku i spowodowała wywiezienie rodziny z czwórką dzieci w głąb Związku Sowieckiego na przymusowe roboty – najpierw na Syberię, potem do Kirgistanu. Powołanie Edwardy w 1943 roku do armii sowieckiej. Rozkaz wymarszu z Warszawy na Dolny Śląsk po zakończeniu wojny w 1945 roku i demobilizacja w Niederlinde, które wtedy nazywało się Zalipie, wraz ze 130 kobietami z Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater. Tutaj Edwardzie przydzielono gospodarstwo Queißerów, w którym początkowo jej ojciec, Jan Straub, mieszkał prawie przez rok razem z Ilse, jej rodzeństwem i rodzicami. Matka i siostry Edwardy wróciły z Kirgistanu dopiero późnym latem, kiedy niemieckiej rodziny już tam nie było. Współżycie Queißerów z ojcem Edwardy nie było łatwe. „Mimo to panowało zasadnicze zrozumienie dla sytuacji – pisze historyk Małgorzata Ruchniewicz w publikacji o Niemcach i polskich przesiedleńcach z terenów wschodnich po 1945 roku. – Łączyło ich poczucie, że tworzą rodzaj wspólnoty losów, opuszczenia domu i stron ojczystych pod państwowym przymusem oraz utraty majątku. Ten tragiczny los wcześniej spotkał Polaków”. Ojciec Edwardy, wypędzony z własnego gospodarstwa na Wołyniu, dał jeszcze Ilse na koniec dodatkową kołdrę, gdy Queißerowie musieli w czerwcu 1946 roku ostatecznie opuścić gospodarstwo, nie znając celu podróży. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że ich ojczysta wieś miała po wojnie należeć do Polski.

Ilse i Hertha opowiadają o życiu w Niederlinde w czasach narodowego socjalizmu, podczas wojny, w szkole, o wese-

lach i uroczystościach rodzinnych, o poległym bracie Martinie, o swojej pierwszej ucieczce w marcu 1945 roku, powrocie, pierwszym wypędzeniu przez Armię Czerwoną w czerwcu 1945 roku, drugim powrocie, strachu przed gwałtami i ukrywaniu się w sianie, wreszcie o wypędzeniu. Stwierdzają, co się zmieniło w gospodarstwie i we wsi, że na dawnym kościelnym cmentarzu ewangelicko-luterańskim nie ma już grobów ich bliskich, opowiadają też o przyjemnych i radosnych przeżyciach. Czy to sypialnia, stodoła, czy boisko sportowe – z każdym miejscem łączą się przeżycia dobre lub straszne. „Wiele rzeczy stało się obcych", stwierdzają siostry, także ze smutkiem i melancholią. Niektóre przeżycia uleciały z pamięci – Hertha przypomina sobie załadunek w czasie deportacji z kraju, ale szczegółów nie pamięta. Czasem siostry uzupełniają nawzajem wspomnienia, czasem sobie przeczą. Mają różne doświadczenia już choćby ze względu na różnicę wieku. Starsza o sześć lat Hertha musiała już pracować w gospodarstwie, Ilse chodziła jeszcze do szkoły. Ale najpierw w budynku szkoły zakwaterowano uciekinierów ze Wschodu, potem szkoła stała się polska. Także w ich pierwszym miejscu postoju, w miejscowości Syke w ówczesnej brytyjskiej strefie okupacyjnej, dla 15-latki nie było już mowy o edukacji, musiała szukać pracy, trafiła do Bremy.

Porozumienie między Niemcami i Polakami

W filmie na zmianę zabierają głos Niemki i Polki. Słychać, jak każda mówi w swoim języku – w obu wersjach językowych teksty zostały opatrzone napisami. Tylko jedną kobietę słychać w obu wersjach w języku oryginalnym: to Gabriela Matniszewska, wnuczka Edwardy. Wspólnie z Karin Kaper wpadły na pomysł realizacji filmu podczas spotkania we Wrocławiu, a Gabriela jako tłumaczka pełni kluczową rolę dla porozumienia obu rodzin.

Trzy młodsze kobiety – to oprócz Gabrieli Matniszewskiej (ur. 1971) i Karin Kaper (ur. 1959) Maria Wojewoda, córka Edwardy, urodzona w 1950 roku w Platerówce. O II wojnie światowej i jej następstwach mówi: „Miliony zginęły, zostały pozbawione ojczyzny". Ona, nauczycielka, „nigdy nie była za tym, by oskarżać cały naród", ale nie wolno ślepo wierzyć w ideologie. Platerówka jest jej ojczyzną, jest z tym miejscem blisko związana. Przeżyła w niej czasy komunistyczne i oburza się, jak przemilczano prawdę i okłamywano ludzi. Traumatyczne przeżycie, jakim była deportacja jej rodziny, jest do dziś tak silne, że boi się pojechać do rodzinnej miejscowości swojej matki, leżącej wówczas na polskich Kresach, a dziś na Ukrainie.

Filmowa kronika zbliżenia

Ten, kto potrafi ze sobą rozmawiać, pozna historię drugiej strony – jak Gabriela i Karin, Queißerowie i Żukowscy. Gabriela pragnie, aby dzięki wzajemnemu poznaniu się i poprzez prawdę o wydarzeniach historycznych ludzie wyciągnęli z historii właściwe wnioski i już nigdy nie prowadzili wojny. W tym właśnie sensie film dokumentuje zbliżenie dwóch rodzin. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" tak pi-

Karin Kaper

sze o tej kronice zbliżenia: „W subtelnych spotkaniach, pozbawionych podejrzliwości, rewizjonizmu czy nienawiści, rodziny odnajdują pokój w zrozumieniu, że wspólnie padły ofiarą samowoli despotyzmu".

Reakcje

Podczas zdjęć do filmu jesienią 2009 roku jego bohaterki spędziły ze sobą w gospodarstwie intensywny tydzień. Karin Kaper i Dirk Szuszies – operator – zgodzili się, że na późniejszy etap prac produkcyjnych poświęcą dużo czasu. W czasie zdjęć umieszczali kamerę w większej odległości, niż jest to zwykle przyjęte: starsze panie zbyt były onieśmielone i speszone. Jednak mimo początkowego sceptycyzmu, dziś wszyscy są przekonani, że film był wprawdzie wyczerpującą, ale wartą wysiłku przygodą i dobrym pomysłem.

„W ogóle nie mogę sobie przypomnieć, że tyle opowiadałam", wciąż jeszcze dziwi się Ilse Kaper. Przez dziesiątki lat nikt w Bremie specjalnie nie interesował się jej historią. Ale córka Karin nie ustępowała, wciąż domagała się wspomnień. Na seansach w niemieckich kinach Ilse spotykała znajomych z rodzinnej miejscowości. Do kina przychodzili także dawni jej koledzy szkolni z Niederlinde – jeden z nich przyniósł nawet album poezji z wpisem Ilse. Po każdym seansie – a czasem nawet przed nim – odbywają się trwające godzinami spotkania. Potrzeba mówienia wydaje się ogromna, „otwierają się dusze", mówi Karin Kaper. Wśród widzów znajduje się nie tylko sędziwe już „pokolenie, które to przeżyło" i zazwyczaj rzadko odwiedzające kino. Na film przychodzą także ich dzieci, wnuki, sąsiedzi i przyjaciele. Film dodaje im odwagi, by opowiadać o swoich przeżyciach i zmaganiach z przygnębiającym i trudnym tematem. Ponad 65 lat po wydarzeniach związanych z ucieczką i wypędzeniem, film zdaje się mieć dla niektórych działanie łagodzące, wyzwalające, niemal „terapeutyczne".

„W ogóle o tym nie wiedzieliśmy" – z taką reakcją filmowcy spotykali się często w czasie dyskusji po seansach. Niemieccy widzowie nie znali przede wszystkim wydarzeń z polskiej historii, o których wspomina film. Choć w Niemczech mówienie i pisanie o przesunięciu Polski na zachód po II wojnie światowej nie było tematem tabu, często przemilczano fakt, że w wyniku tego „przesunięcia" na mapie Polska nie tylko zyskała ziemie na zachodzie, ale także straciła ziemie na wschodzie. W Polsce natomiast tak zwane Ziemie Odzyskane, jak Śląsk, były wprawdzie tematem propagandy komunistycznej, ale w odniesieniu do Kresów utraconych na rzecz Związku Sowieckiego obowiązywał zakaz publicznego wspominania tej tematyki. Dopiero pod koniec lat 80. krewni Gabrieli pojechali po raz pierwszy do rodzinnej wsi koło Krzemieńca. Po gospodarstwie jej rodziny nie było już śladu.

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Maria Luft
slawistka, pracuje w Federalnym Instytucie Kultury i Historii Niemców w Europie Wschodniej w Oldenburgu, autorka przewodników po Polsce, Warszawie i Wrocławiu, mieszka w Bremie.

Płyta DVD (w obu wersjach językowych) ukaże się w końcu listopada 2012 w cenie 19,90 euro. Zamówienia: kaperkarin@web.de lub 0049 030 61507722

Adam **Krzemiński**

Eine Freundschaft

Abschied von Albrecht Riechers

Es war im September 1981, als mich die Hannoveraner Deutsch Polnische Gesellschaft zu einem Vortrag über die gespannte Lage im Gerangel zwischen der Regierung und der Solidarność eingeladen hatte und ihr Vorsitzender mich vom Hauptbahnhof abholte. Ein großgewachsener, freundlicher Mensch, bei dem man sofort heimisch wurde. Die gespannte Lage in Polen, der Eiserne Vorhang, das Ost-West-Gefälle – das war das eine. Das andere war die familiäre Stimmung in der Hedwigstraße 1, die Gespräche am runden Tisch in der Küche über Alltägliches und Lilo, die „den Laden schmiss", wenn die unzähligen Freunde und Bekannten nach der Veranstaltung die Wohnung stürmten. Diese Deutsch-Polnische Gesellschaft war eben auch eine riesige Familie aus Lehrern, Landtagsabgeordneten, Vertriebenen und Spätaussiedlern, die durch Willy Brandts Ostpolitik Interesse an einem fernen Nachbarn fanden. Leichtigkeit, Intensität und Beständigkeit zeichneten diese Hannoveraner DPG aus, mit ihren 500 Mitgliedern die „größte in der Welt", wie Albrecht augenzwinkernd scherzte. Es waren wunderbare Menschen dabei, aber sie war weitgehend Albrechts Werk.

Seine Energie, sein gewinnender, aber unaufdringlicher Umgang mit Menschen waren ihre Antriebsfeder. Gute Werke – hat man uns während des Germanistikstudiums gelehrt – haben zwar für Protestanten nicht denselben Stellenwert wie bei uns Katholiken, aber bei Albrecht sind eine ganze Menge zusammengekommen: Gleich, ob es um die Benennung einer Ecke hier in Hannover nach Janusz Korczak ging oder um eine Sammelaktion für ein Leukämiekrankenhaus in Posen, um eine Studienreise nach Polen, eine öffentliche Debatte am Kröpke über „Schlesien bleibt unser" oder die Gründung eines deutsch-polnischen Magazins und – nach 1989 – der deutsch-polnischen Kongresse.

Ich will nicht sagen, dass dies alles Albrechts Ideen waren, aber nicht wenige schon. Und er hat sie auch mit viel Verve und Lebensfreude umgesetzt. Es war nichts Krampfhaftes, Gezwungenes dabei; er machte sich daran, weil es ihm Spaß machte und er überzeugt war, dass es sinnvoll ist. Seine Familie, sein Seminar, Frankreich, Polen, der Garten, die Reisen ... Alles, was er anfasste, machte er gewissenhaft und zugleich lässig. Man musste nur seine Planquadrate im Auge behalten. Albrechts Planquadrate – das war keine seelenlose Geometrie, sondern eine Lebenskunst, mit großer Empathiefähgkeit auf der einen

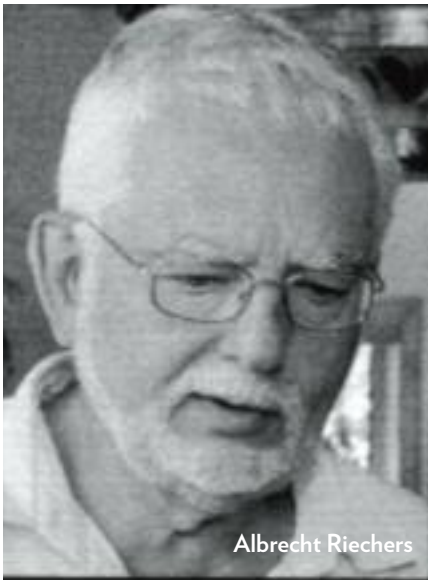

Albrecht Riechers

Seite und dem Bedürfnis nach Streicheleinheiten auf der anderen.

1983 fragte ich Albrecht in einem Gespräch, dass dann in der „Polityka" erschien, woher eigentlich sein Interesse für Polen stammt, das in Niedersachsen nicht ganz so selbstverständlich war. Er sagte mir: „Auch hier waren wir keineswegs nur unter uns. Ich bin Jahrgang 1939, aufgewachsen auf dem Lande. Auf dem Bauernhof meines Großvaters gab es polnische Zwangsarbeiter. Sie waren ein Teil unserer patriarchalischen Familie, und ich kann mich erinnern, dass eine Polin mich wie ihren eigenen Sohn pflegte. Ich liebte sie wie meine eigene Mutter. Sie starb gegen Ende des Krieges, während einer Geburt. Aber es gab noch etwas, was mich geprägt hat: In unserer Nähe lebte ein junger SS-Mann, der mir in seiner schwarzen Uniform damals sehr imponierte. Einmal ging er – aufgebracht – über den Hof, bemerkte einen der Arbeiter, trat absichtlich in die Jauche und schrie: □Du, Pole! Komm her und putz das!□ Diese Szene sah mein Großvater und rief ihn zu: □SS-Mann Soundso, wenn du nicht sofort dein Bein vom Kasten runter nimmst, peitsche ich dich aus!□ Woraufhin der junge Mann sofort klein beigab. Für mich war das wie ein Erdbeben. Ich war fünf Jahre alt, und der schwarz Uniformierte war für mich völlig entzaubert. Ich hatte also – im Unterschied zu vielen meiner Landsleute – keine Vorurteile gegenüber den Polen, auch später nicht, als in der ersten Nachkriegszeit viele Zwangsarbeiter durch die Gegend strichen und Gerechtigkeit in Abrechnungen mit Deutschen suchten. Dann kamen Vertriebene und erzählten uns von ihrer Heimat. Als ich dann in Masuren war, kamen die kindlichen Erinnerungen an meine Großmutter, die von dort stammte zurück ... Doch bei den Vertriebenen gab es eigentlich keine antipolnischen Akzente ..."

Ich habe dieses Gespräch in diesen Tagen immer wieder gelesen, auch das voluminöse Buch über seine Familiengeschichte, an dem Albrecht in den letzten Jahren akribisch schrieb, und sein Büchlein über die immense Polenhilfe während des Kriegszustandes, das von der Friedrich Ebert Stiftung herausgegeben wurde. Dabei geriet ich ins Grübeln, wie präzise und leger zugleich Albrecht dachte und handelte. Er konnte auch das Leben genießen. Ich erinnere mich an die Studienreisen, die er mitvorbereitet hatte und die auch über Warschau führten. Ebenso an unsere gemeinsame Fahrt – schon nach der Wende – in die Ukraine. Albrecht hatte eine seltene Gabe, Gruppenspannungen zu entschärfen und Konflikte zu schlichten. Von Natur aus, glaube ich jedenfalls, auf Ausgleich eingestellt, konnte er durchaus auch Kraftproben die Stirn zu bieten. Er war ein überzeugter Sozialdemokrat ohne Berührungsängste zur Konkurrenz, wenn er dort Menschen guten Willens und Gleichgesinnte antraf. Ich erinnere mich, wie mich in den 1980er Jahren beeindruckte, dass er für die DPG auch Christdemokraten und Vertriebene geworben hatte. Das war für mich ein Beispiel praktizierter Demokratie, auch im Umgang mit den Regierenden und höheren Beamten.

Albrecht genoss seine Gabe, mit Bürgermeistern, mit Ministern, auch mit „Gerd" (Gerhard Schröder), und zugleich mit Christdemokraten wie Werner Remmers, gute Kontakte zu pflegen. Er selbst wollte kein Politiker werden, doch er verstand seine Aktivität durchaus politisch, als eine Basisbewegung, eine Bürgerinitiative. „Wir haben hier in unserer Gesellschaft ein Pu-

blikum, das die liberalen und demokratischen Traditionen des deutschen Bürgertums fortsetzt", sagte er mir im Gespräch. „Wir bekennen uns zu positiven deutsch-polnischen Beziehungen. Wir haben gelernt, mit Schwierigkeiten zu leben, wir haben Geduld und Beständigkeit gelernt. Aber ich möchte einige Beispiele von Unannehmlichkeiten nennen, die ich vor der deutschen Presse nicht ausbreiten würde. Ich sage das nicht, um mich zu beklagen, sondern um Ihnen zu denken zu geben: Ich plante einen Transport von Medikamenten für leukämiekranke Kinder in einer Posener Klinik. Sie waren teuer und erforderten penible Sorgfalt im Umgang. Wenn ich das Visum nicht rechtzeitig bekommen würde, dann müsste ich die Medikamente zu Hause oder bei Bekannten in einem Kühlschrank aufbewahren und würde meinen Urlaub verlieren. Bei den Kontakten mit euren zuständigen Stellen weiß man aber nie, woran man ist ... Diese Komplikationen sind eine Plage für nicht wenige Menschen guten Willens. Man darf nicht bagatellisieren, dass wir ehrenamtlich arbeiten, mit Inbrunst zwar, aber nur aus gutem Willen." Albrecht konnte Tacheles reden. Ich freue mich, dass seine Worte damals in Polen erschienen sind.

Gemeinsames Handeln mit Gleichgesinnten schafft und fördert Freundschaften. Aber gelebt werden sie privat. So dankbar ich der Hannoveraner DPG der 1980er und 1990er Jahre bin, dass sie für mich zu einer zweiten Universität wurde, denn hier habe ich das öffentliche Gespräch gelernt, meine Freundschaft mit Albrecht war nicht allein daran gebunden. Er war es, der mir privat sein Südfrankreich zeigte – und bei seinen französischen Freunden lernte meine Enkelin später die Anfänge ihres Französischen.

Nun denken wir zurück, Albrecht ist da und wird auch hier bleiben – in unserer Erinnerung. Ich möchte ihm noch einmal auf das Herzlichste danken für all die Jahre mit Gesprächen, Gelächter und Geflüster, für den Schwung, den er mir – und nicht nur mir – gegeben hat, und für die ruhige Gewissheit, dass es ihn, Hildegard, Lilo, und viele gute Seelen hier in Hannover gibt. Albrecht Riechers wird uns fehlen, aber auch weiterleben – solange es uns gibt ...

Adam Krzemiński

Jubiläen Deutsch-Polnischer Gesellschaften

2012 ist nicht nur im Hinblick auf historische Ereignisse ein Jahr der Jubiläen – u. a. der 300. Geburtstag von Friedrich dem Großen, der 60. Jahrestag des Europäischen Einigungsprozesses oder die Aufnahme der diplomatischen Beziehungen zwischen der Bundesrepublik und Polen vor 40 Jahren – auch auf zivilgesellschaftlicher Ebene bieten runde Jahreszahlen Anlass zum Feiern und zur Rückschau auf bisher Erreichtes.

Im deutsch-polnischen Kontext genossen politische Jubiläen in den vergangenen Jahren immer größere öffentliche Aufmerksamkeit, wie die Unterzeichnung des Nachbarschaftsvertrages, der sich 2011 zum 20. Mal jährte, was von der zunehmenden Gewichtung der bilateralen Zusammenarbeit zeugt. Die Politik verweist gerne bei solchen Anlässen auf ihre Rolle hinsichtlich der Annäherung zwischen Deutschland und Polen. Die Bedeutung des zivilgesellschaftlichen Engagements, der Kooperation auf gesellschaftlicher Ebene für den Abbau von Barrieren und der Förderung von Kontakten auf beiden Seiten der Oder bleibt dabei meist im Schatten der großen Politik und wird von der breiten Öffentlichkeit oft nicht wahrgenommen.

Gerd Hofmann, Roland Reche, Peter Kokocinski (DPG Kiel / *TNP w Kilonii*)

Wolfgang Howald (DPG Sachsen / *TNP w Saksonii*)

Dabei würde sich ein Blick auf die Arbeit jener Akteure der deutsch-polnischen Verständigung lohnen, die sich seit Jahrzehnten auf bürgernaher Ebene ehrenamtlich für Verständigung und Annäherung zwischen Deutschen und Polen einsetzen. Die Deutsch-Polnischen Gesellschaften, die in nahezu jeder Region der Bundesrepublik vertreten sind und Tausende an Mitgliedern zählen, haben auf diesem Feld hervorragende Arbeit geleistet und können auf hunderte Projekte, musikalische Veranstaltungen, Ausstellungen, Lesungen, Hilfsaktionen, Studienreisen und Feste zurückblicken.

2012 ist das Jahr der runden Jubiläen, vor allem für die Pioniere der Deutsch-Polnischen Gesellschaften. Den Auftakt machte dabei die DPG-Kiel, die im Mai ihr 40-jähriges Jubiläum feiern durfte. Am 24. Mai 1972 wurde mit der Gründung der „Deutsch-Polnischen Gesellschaft, Towarzystwo Niemiecko-Polskie, Schleswig-Holstein – Sitz Kiel" ein Grundstein für die zivilgesellschaftliche Annäherung zwischen Deutschen und Polen gelegt. Bald darauf entstanden kontinuierlich weitere DPGs, u. a. die DPG Hamburg (1972 gegründet), die im September 2012 ebenfalls ihr 40-jähriges Bestehen feierte wie auch die DPG Berlin (1973 gegründet). Und auch heute noch entstehen weitere Gesellschaften – im September dieses Jahres wurde die DPG Saar gegründet.

Die DPGs haben in den vergangenen vier Jahrzehnten die seit der Regierungszeit Willy Brandts eingeleitete Verständigung zwischen Deutschland und Polen vertieft und waren Zeugen turbulenter Zeiten, insbesondere während der 1980er Jahre, als Kontakte nach Polen aufgrund der Solidarność-Bewegung und des Kriegszustandes eingeschränkt waren. Die DPGs haben stets die Rolle von Kulturvermittlern eingenommen, sie waren – und sind bis heute – eine zentrale Anlaufstation für alle, die sich über Polen, seine Kultur und Geschichte informieren wollen.

Auch nach der Wende von 1989 ging der Trend weiter. Sowohl in den neuen, als auch alten Bundesländern wuchsen die DPGs immer weiter und erschlossen weitere Teile der Bundesrepublik. Jüngst feierten die DPG Sachsen (September) sowie der Landesverband der Deutsch-Polnischen Gesellschaften in Niedersachsen (Oktober) ihr 20-jähriges Bestehen. Die Mission der DPGs hat sich nach 1989, aufgrund der politischen Neugestaltung in Europa in vielerlei Hinsicht verändert, ihren grundsätzlichen Zielen sind die DPGs jedoch bis heute treu geblieben, nämlich über das Nachbarland Polen zu informieren und Bindeglied des Dialogs zwischen beiden Gesellschaften zu sein.

Im Namen der Redaktion sowie der Leser des Deutsch-Polnischen Magazins DIALOG möchten wir uns für die langjährige Unterstützung der DPGs bedanken und gratulieren Ihnen herzlich zum Geburtstag!

Adam **Krzemiński**

Przyjaźń

Pożegnanie z Albrechtem Riechersem

We wrześniu 1981 roku hanowerskie Towarzystwo Niemiecko-Polskie (TNP) poprosiło mnie o wygłoszenie odczytu o ciągłej przepychance między rządem a Solidarnością. Z dworca w Hanowerze odebrał mnie jego przewodniczący, wysoki, sympatyczny mężczyzna, z którym z miejsca poczułem się zbratany. Napięta sytuacja w Polsce, żelazna kurtyna, różnica poziomów życia między Wschodem i Zachodem – to było jedno. A czymś innym był rodzinny nastrój na Hedwigstraße 1, rozmowy o sprawach codziennych w kuchni przy wielkim, okrągłym stole, i Lilo, która „wszystkiego doglądała", gdy po każdej imprezie organizowanej przez Towarzystwo przyjaciele i znajomi tłumnie szturmowali mieszkanie. Bo Towarzystwo było również ogromną rodziną, złożoną z nauczycieli, deputowanych do Landtagu, wypędzonych, a także „późnych przesiedleńców", którzy dzięki polityce wschodniej Willy'ego Brandta poczuli zainteresowanie dalekim sąsiadem. Lekkość, intensywność i trwałość to cechy, które wyróżniały TNP w Hanowerze, dzięki 500 członkom „największe na świecie", jak z przymrużeniem oka żartował Albrecht. Byli wśród nich cudowni ludzie, ale było ono w dużej mierze dziełem Albrechta.

To jego energia, jego ujmujący, ale nienarzucający się sposób postępowania z ludźmi były sprężyną napędową tego TNP. Wprawdzie – jak nas uczono na studiach germanistyki – dla protestantów dobre uczynki nie mają tego samego znaczenia, co dla nas katolików, ale u Albrechta zebrało się tego sporo: obojętne, czy chodziło o nazwanie jakiegoś miejsca w Hanowerze imieniem Janusza Korczaka, o zbiórkę na rzecz szpitala dla chorych na białaczkę w Poznaniu, o podróże studyjne do Polski, o publiczną debatę przy Kröpkem, centralnym hanowerskim deptaku, wokół hasła wypędzonych „Śląsk pozostanie nasz", czy o utworzenie pewnego magazynu polsko-niemieckiego, a po 1989 roku organizowanie kongresów niemiecko-polskich.

Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystko to były pomysły Albrechta, ale było ich niemało. I realizował je z wielką werwą i radością życia. Nie było w tym nic wymuszonego, brał się za coś, bo sprawiało mu to przyjemność i był przekonany, że ma to sens. Jego rodzina, jego seminarium, Francja, Polska, ogródek działkowy, podróże... Wszystko, czego się podejmował, wykonywał sumiennie, a jednocześnie na luzie. Wystarczy sobie przypomnieć, jak rozplanowywał sobie swoje obowiązki. Harmonogram Albrechta to nie była bezduszna geometria, a sztuka życia, związana z jednej strony z wielką zdolnością do empatii, z drugiej – z umiejętnością bycia głaskanym.

W 1983 roku w rozmowie, która potem ukazała się w „Polityce", zapytałem Albrechta, skąd właściwie bierze się jego zainteresowanie Polską, które przecież w Dolnej Saksonii nie jest wcale tak oczywiste. Odpowiedział: „Również tu nie byliśmy wyłącznie wśród swoich. Urodziłem się w 1939 roku, chowałem na wsi. W gospodarstwie mojego dziadka byli polscy robotnicy przymusowi. Byli włączeni do mojej patriarchalnej rodziny i pamiętam, że jedna z Polek zajmowała się mną jak własnym synem. Kochałem ją, jak własną matkę. Zmarła pod koniec wojny podczas porodu. Ale było jeszcze jedno wydarzenie, które wywarło na mnie wpływ. Był w naszym sąsiedztwie młody SS-man, który mi bardzo imponował ze względu na swój czarny mundur. Pewnego razu, podenerwowany z jakiegoś powodu, zjawił się u nas na podwórzu, dostrzegł któregoś z robotników, rozmyślnie wszedł w gnojówkę, i wrzasnął: Ty, Polak! Chodź tu i wyczyść to! Scenę tę widział mój dziadek, krzyknął: SS-man taki a taki, jeśli natychmiast nie zdejmiesz nogi ze skrzyni, to ci pejczem złoję skórę... Na co tamten natychmiast spotulniał. To był dla mnie wstrząs. Miałem pięć lat i człowiek w czarnym mundurze nagle został całkowicie odczarowany. Zatem, w odróżnieniu od wielu innych Niemców, nie miałem żadnych uprzedzeń wobec Polaków, również później, gdy po zakończeniu wojny po okolicy kręciło się wielu robotników przymusowych, szukając sprawiedliwości w porachunkach z Niemcami. Potem przybyli wypędzeni i opowiadali nam o swoich stronach ojczystych. Kiedyś, podczas pobytu na Mazurach, wróciły dziecięce wspomnienia mojej pochodzącej stamtąd babki... Ale od wypędzonych właściwie nie słyszeliśmy antypolskich akcentów...".

W tych dniach wielokrotnie czytałem tę rozmowę, a także grubą księgę o historii jego rodziny, którą Albrecht pisał skrupulatnie w ostatnich latach, oraz jego wydaną przez Fundację im. Friedricha Eberta broszurę o rozległej pomocy dla Polski w czasie stanu wojennego – i popadłem w zadumę nad tym, jak precyzyjny, a jednocześnie swobodny był sposób myślenia i działania Albrechta. A równocześnie potrafił się cieszyć życiem. Pamiętam podróże studyjne hanowerczyków, w których przygotowywaniu uczestniczył, a które prowadziły również przez Warszawę. Pamiętam także naszą wspólną podróż – już po przełomie 1989 – na Ukrainę. Albrecht miał rzadki dar rozładowywania napięć w grupie i łagodzenia konfliktów. Z natury, jak sądzę, nastawiony ugodowo, gdy dochodziło do próby sił, potrafił być twardy i nie unikał sporów. Był socjaldemokratą z przekonania, a równocześnie nie obawiał się kontaktu z chadekami, gdy spotykał wśród nich ludzi dobrej woli o podobnych zapatrywaniach. Pamiętam, jakie wrażenie robiło na mnie w latach 80. to, że do TNP potrafił przyciągnąć także chadeków i wypędzonych. Był to dla mnie praktyczny przykład demokracji stosowanej, również w postępowaniu z władzami i wyższymi urzędnikami.

DIALOG • Deutsch-Polnisches Magazin • *Magazyn Polsko-Niemiecki*

Redaktion / redakcja • Basil Kerski, Chefredakteur / redaktor naczelny • Wojciech Duda, Piotr Leszczyński, Christian Schröter, Sabine Stekel, Krzysztof Zastawny **Redaktionsassistentin / asystentka redakcji** Monika Satizabal Niemeyer • **Redaktionsanschrift / adres redakcji** • Deutsch-Polnisches Magazin DIALOG, Schillerstr. 59, 10627 Berlin, Tel.: (030) – 26 551 630, Fax: (030) – 26 551 631, **dpgbv@t-online.de** • **Herstellung, Gestaltung / produkcja, układ graficzny** Deutsch-Polnisches Magazin DIALOG, Piotr Mordel

Vertrieb und Anzeigenverwaltung / dystrybucja i ogłoszenia Deutsch-Polnisches Magazin DIALOG • **dpgbv@t-online.de**, **Auflage / nakład:** 7 000 Expl. / egz. • Preis: 5,- Euro / cena: 12,- zł, **Abonnement** / Deutschland: 15,30 Euro (Ausland 20,50 Euro), Abonnenten wenden sich bitte an die Redaktion • **Prenumerata** w Polsce: 28,- zł, „Przegląd Polityczny", ul. Szeroka 121/122, 80–835 Gdańsk, tel./faks: (058) 301 93 36, **dialog@przeglad-polityczny.pl**

Diese Ausgabe wurde von der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit und dem Auswärtigen Amt gefördert. • To wydanie wsparły Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych RFN.

Namentlich gekennzeichnete Beiträge geben nicht in jedem Fall die Meinung des Herausgebers wieder. Für unverlangt eingesandte Manuskripte, Fotos und Zeichnungen wird keine Gewähr übernommen. • Artykuły podpisane nie zawsze odzwierciedlają poglądy wydawców. Nie ponosimy odpowiedzialności za rękopisy, zdjęcia i rysunki nadesłane bez zamówienia.
ISSN 0938-1422

Albrecht cieszył się swoim darem utrzymywania dobrych kontaktów z burmistrzami, ministrami, także „z Gerdem" – jak mawiał – Schröderem, a jednocześnie z chadekami, jak Werner Remmers. On sam nie chciał zostać politykiem, ale swoją działalność pojmował jako wyraźnie polityczną, jako pracę u podstaw i inicjatywę obywatelską. „Mamy tu w naszym Towarzystwie publiczność kontynuującą liberalne, demokratyczne i republikańskie tradycje niemieckiego mieszczaństwa – mówił we wspomnianym wywiadzie. – Przyznajemy się do pozytywnej tradycji stosunków polsko-niemieckich. Nauczyliśmy się żyć z trudnościami, nauczyliśmy się cierpliwości i wytrwałości. Ale podam panu przykład niedogodności, o których bym nie powiedział tutejszej prasie. Powiem to panu nie po to, by się użalać, ale pod rozwagę... Planuję transport leków dla dzieci chorych na białaczkę w poznańskiej klinice. Te lekarstwa są drogie i wymagają piekielnej staranności. Jeśli nie otrzymam wizy na czas, muszę lekarstwa trzymać u siebie w domu lub w lodówce znajomych, przepada mi urlop itd. Tymczasem w kontaktach z waszymi urzędnikami nigdy nie można być pewnym, czy coś nie nawali... Te komplikacje są utrapieniem niejednego człowieka dobrej woli. Nie można lekceważyć tego, że jesteśmy ludźmi działającymi społecznie, z zapałem, ale tylko z dobrej woli". Albrecht potrafił mówić bez ogródek. Cieszę się, że ta wypowiedź mogła się wówczas w Polsce ukazać.

Wspólne działanie z ludźmi o podobnych zapatrywaniach tworzy i rozwija przyjaźnie. Ale przeżywa się je prywatnie. Choć jestem wdzięczny hanowerskiemu TNP lat 80. i 90., że stało się dla mnie drugim uniwersytetem, bo – poniekąd na „zajęciach praktycznych" – nauczyłem się tam publicznej dyskusji, jednak moja przyjaźń z Albrechtem była związana nie tylko z Towarzystwem. To on, prywatnie, pokazał mi swoje południe Francji, a u jego francuskich przyjaciół moja wnuczka uczyła się później początków francuskiego.

A teraz wspominamy, Albrecht tu jest i pozostanie – w naszej pamięci. Pragnę Mu jeszcze raz najserdeczniej podziękować za wszystkie te lata rozmów, śmiechów i szeptów, za zapał, jakim zarażał mnie i nie tylko mnie, i za spokojną pewność, że tu, w Hanowerze, jest on, jest Hildegard, jest Lilo i wiele dobrych dusz. Będzie nam Albrechta Riechersa brakowało, ale też nadal będzie żył – dopóki nas starczy...

Z niemieckiego przełożyła Elżbieta Michałowska

Adam Krzemiński

Jubileusze Towarzystw Niemiecko-Polskich

Rok 2012 jest rokiem jubileuszy nie tylko pod względem wydarzeń historycznych – 300. rocznica urodzin Fryderyka Wielkiego, 60. rocznica europejskiego procesu zjednoczenia, nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Republiką Federalną Niemiec a PRL przed 40 laty – również na płaszczyźnie obywatelsko-społecznej, okrągłe rocznice stanowią powód do świętowania i refleksji nad dotychczasowymi osiągnięciami.

W kontekście polsko-niemieckim jubileusze polityczne cieszyły się w ostatnich latach coraz większą publiczną popularnością – choćby rocznica podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie, które w 2011 roku obchodziło swojego dwudziestolecie, co świadczy o wzrastającym znaczeniu współpracy dwustronnej. Polityka chętnie przy takich okazjach podkreśla swój wkład w polsko-niemieckie pojednanie. Znaczenie zaangażowania społeczno-obywatelskiego, współpraca na płaszczyźnie społecznej na rzecz zwalczania

DPG Kiel / *TNP w Kilonii*

DPG Sachsen / *TNP w Saksonii*

barier i uprzedzeń, jak i działanie na rzecz stworzenia kontaktów po obu stronach Odry pozostają przy tym przeważnie w cieniu wielkiej polityki, nie będąc dostrzeganymi przez szerszą publiczność.

Warto jednak spojrzeć na pracę tych działaczy polsko-niemieckiego porozumienia, którzy od dziesięcioleci, będąc w bliskim kontakcie z przeciętnym obywatelem, honorowo przyczyniają się do porozumienia i zbliżenia między Polakami a Niemcami. Towarzystwa Niemiecko-Polskie (TNP), które są obecne niemal w każdym regionie Niemiec i zrzeszają tysiące członków, osiągnęły w tej materii ogromny sukces, biorąc pod uwagę dorobek w postaci setek projektów, występów muzycznych, wystaw, odczytów autorskich, akcji pomocy, wycieczek edukacyjnych oraz festynów.

2012 to rok okrągłych jubileuszy przede wszystkich dla pionierów TNP, poczynając od TNP w Kilonii, które w maju obchodziło swoje czterdziestolecie. 24 maja 1972 roku, tworząc Towarzystwo Niemiecko-Polskie Schleswig Holstein – z siedzibą w Kilonii położony został kamień węgielny pod społeczno-obywatelskie zbliżenie między Polakami a Niemcami. Wkrótce powstały kolejne Towarzystwa, m.in. TNP w Hamburgu (założone w 1973 roku), które we wrześniu 2012 roku również obchodziło swoje czterdziestolecie, jak i TNP w Berlinie, powstałe w 1973 roku. Także i dziś powstają nowe Towarzystwa – we wrześniu bieżącego roku powstało Towarzystwo Niemiecko-Polskie w Saarze.

W ostatnich czterech dekadach Towarzystwa pogłębiły zainicjowany przez Willy'ego Brandta proces porozumienia między Niemcami a Polską, były świadkami burzliwych czasów, szczególnie w latach 80., kiedy kontakty z Polską były ze względu na ruch Solidarności i stan wojenny silnie ograniczane. Towarzystwa stale obejmowały rolę pośredników kultury, były – i są do dziś – centralnym punktem dla wszystkich, którzy chcą zdobyć informacje o Polsce, jej kulturze i historii.

Także po upadku komunizmu w 1989 roku proces ten nie uległ spowolnieniu. Zarówno w nowych, jak i w starych krajach związkowych Towarzystwa wciąż się rozrastały, ogarniając kolejne regiony w Niemczech. Niedawno dwudzieste rocznice powstania obchodziły TNP w Saksonii (wrzesień) oraz Krajowy Związek Towarzystw Niemiecko-Polskich w Dolnej Saksonii (październik). Misja Towarzystw zmieniła się pod wieloma aspektami po 1989 roku ze względu na nowy kształt polityczny Europy, ale swoim podstawowym celom pozostała wierna do dziś – służyć informacją o sąsiedzie i być ogniwem dialogu między obydwoma społeczeństwami.

W imieniu redakcji oraz czytelników magazynu DIALOG dziękujemy Towarzystwom za wieloletnie wsparcie i życzymy wszystkiego dobrego z okazji ich jubileuszy.